

S 122

[9]

~~570~~ 511

S. 122 [9]





511  
BIBLIOTEKA PODRÓŻY

I MALOWNICZO - HISTORYCZNYCH OPISÓW  
RÓŻNYCH KRAJÓW,

WYDAWANA

PRZEZ

~~Acuma~~ Zawadzki s. g.

Śerya dziewiąta.

ANGLICY I INDYE.

przez

E. de Valbezen.

we 2-ch Tomach.

Tom I.

*Leonaud Richy*  
WILNO.

Układem i drukiem Józefa Zawadzkiego.

1860.

CBGiOŚ, ul. Twarda 51/5  
tel. 22 69-78-773



Wa5150259

<http://rcin.org.pl>

RECEIVED

OFFICE OF THE SECRETARY OF THE TREASURY

WASHINGTON

DECEMBER 1862

PAID TO THE ORDER OF

THE UNITED STATES

TREASURY DEPARTMENT

WASHINGTON

DECEMBER 1862

*James M. Smith*

RECEIVED

# ANGLICY I INDYB

PRZEZ

*E. de Valbezen.*

Przełożyła z francuzkiego

z Wydania 3-go

T. z Radwańskich Świetlicka.

WYDAWCA

Pozwolono drukować z obowiązkiem złożenia w Komitecie  
Cenzury prawem oznaczonej liczby exemplarzy. Wilno, 14  
Stycznia 1860 roku



Cenzor PAWEŁ KUKOLNIK.

S. 122 [9]



## ROZDZIAŁ I.

### Urzednicy cywilni szanownej Kompanii anglo-indyjskiej.

---

**N**iewiadomo jaki los spotka z czasem dzierżawy angielskie w Indyach, może napady narodów sąsiednich, wewnętrzne zaburzenia, lub, co najpodobniej, może klęski wojen europejskich, wydrą w przyszłości Anglii panowanie nad Indjami; z tem wszystkiem, podbicie przestronnego kraju, co się ciągnie od przyładka Komoryńskiego po łańcuch gór Himalaya, zostanie na zawsze znakomitą kartą tegoczesnej historii W. Brytanii. Nieprzerwany ciąg działań, wiekopomnej pamięci lorda Clive, Warrena Hastings'a, markiza Wellesley i Dalhousie, nigdy bez wątpienia nieprzestaną się liczyć do najcelniejszych faktów naszej epoki, i do najważniejszych dzieł, jakie kiedy narody dopełnić zdołały i potrafiły. Jednakże nie dość jest być założycielem jakiej monarchii, potrzeba jeszcze koniecznie umieć też monarchię utrwalić, a tu przedstawia się szereg faktów skromniejszych,

na które zagranicami Angli nie zwrócono dość uwagi: chcę tu mówić szczególnie o rządzie zaprowadzonym, w owój burzliwej i razem świetnej epoce zawładania Indjami, o rządzie, który był dotąd wyłącznie przedmiotem naszych studyów, a nigdy być nieprzestanie przedmiotem naszego uwielbienia.

Wiadomo jest prawie każdemu, jakim sposobem utworzyła się i wzniosła potęga angielska w Indjach, niewidzę więc potrzeby nad tem się rozwodzić; badać raczej będę na mocy czego taż potęga dotąd się w tym kraju utrzymuje? Długo-letni pobyt mój w dzierzawach anglo-indyjskich, nie mało mi potrafi ułatwić rozwiązanie takowej kwestyi. Zarząd administracyjny, wychowanie publiczne, system karny, finanse, wojsko, oto są szczegóły, na które koniecznie powinni zwrócić uwagę ci, co pragną poznać na jakich fundamentach wzniosło się i utrzymuje dotąd państwo anglo-indyjskie; niemniej też jest rzeczą nieodzowną poznać reformy już poczynione, oraz i te które jeszcze zaprowadzać potrzeba, i to właśnie ma być treścią następnych naszych studyów.

Po nad zarządem administracyjnym, który najpierwej zająć nas powinien, wyższą jeszcze posiada władzę szanowna Kompania Angielska (1); przedstawicielami zaś onej są *Dyrektorowie*. Indyjanie nie-

---

(1) Dzieło to napisane przed wielkiem powstaniem w Indjach w r 1857, w skutek którego, jak wiadomo, Kompanija Anglo-Indyjska i trybunał dyrektorów skasowano



pojmując władzy zbiorowej, wyobrażają sobie Kompanię pod postacią podżyłej niewiasty, co gdzieś tam w dalekiej po za morzami krainie, szlachetny swój urząd sprawuje. Niewchodząc jaka istotnie zachodzi analogia między trybunałem dyrektorów a przenośnią krajowców, wypada nam zbadać siłę władzy nadanej temu ważnemu towarzystwu, *Kartą* (charte) z r. 1833, byśmy dokładnie poznać mogli zmiawy poczynione w *Karcie* nowej, nadanej w r. 1853.

Ostatnie w tym roku 1853 wydane ustawy, w nich nie zmieniły istniejących w r. 1833 stosunków między Kompanią a dworem angielskim. Obecnie jak i wówczas wszelkie akta rządowe wychodzą w imieniu dyrektorów, jednakże władza ich bardziej jest pozorną niżli rzeczywistą, bowiem ważniejszy jest i przemożniejszy wpływ Korony i parlamentu w ich przedstawicielu *Board of control* (1), niżli wpływ trybunału dyrektorów. Tryb tranzakcyi obu tych władz jest następujący: wyroki dyrektorów zredagowane przez tajemny komitet złożony z członków tychże dyrektorów podlegają *Board of control*, a ten w razie swego niezadowolenia, musi odsyłać swe wyroki komitetowi, tłumacząc się, dla czego onych nieaprobuje. Naznaczono zwłokę dni czterestu, w czasie której trybunał dyrektorów może robić swe u-

---

zostały, a cały zarząd Indyi przeszedł bezpośrednio w ręce ministerium.

(1). Biuro Kontrolli.

wagi, lub starać się zmodyfikować zdanie radców Korony; poczem *Board of control*, zgromadza się na rozpatrzenie objaśnień dyrektorów i wydanie wyroku, który, chociażby był przeciwnym widokom dyrektorów, przesyła się jednak do Indyi aby był wykonanym. Ztąd widzimy że *Board of control* i za pośrednictwem onego Korona i parlament we wszystkich ważnych kwestyach bądź polityki wewnętrznej, lub też stosunków Kompanii, z obcemi narodami zachodzących, stanowczy wpływ wywiera. Niepodległe atrybuta dyrektorów, w rzeczy tem się jedynie ograniczają, iż, mają oni prawo obrać lub usunąć jeneralnego rządcę, z którego to prawa raz tylko korzystali, odwołując lorda Ellenboroug.

Uwagę naszą nie tyle mają zająć wspólne obu *Kartom* rozporządzenia, ile raczej onych różnica; to jest rozbierać będziemy nie to, co w nich jest podobnego, lecz to co mają w sobie różniącego się.

Wedle Ustawy z r. 1833, bezpośrednia reprezentacya Kompanii anglo-indyjskiej, to jest trybunał dyrektorów składał się ze 30-tu członków dożywotnich, obranych z pomiędzy akcyonariuszów którzy zadość uczynić musieli dwóm następnym warunkom: naprzód, powinni byli posiadać za 2,000 funtów szterlingów akcyi; a powtóre dwa lata przemieszkać w Anglii. W obiorze dyrektorów, jeden głos miał posiadacz 1.000 funtów szterlingów w akcyach, dwa głosy posiadacz 3,000 f. szt. trzy głosy

6,000 f. szt. a cztery głosy 10,000 funtów szterlingów. Kobiety zamężne, wdowy i panny właścicielki akcji, miały także prawo wotowania. Wedle tejże *Karty*, każdy z dyrektorów pobierał rocznej pensji 300 liwrów, i oprócz tego wynagrodzenia wcale nieodpowiedniego niewdzięcznej, codziennej a mozolnej pracy, trybunał dyrektorów posiadał nadto wyłączne prawo rozdawania dyplomów, zaciągającym się do służby cywilnej i wojskowej w Indyach; i takowe prawo rzecz można było najpiękniejszym klejnotem dyrektoryalnej korony. Znacomici mężowie którzy uorganizowali były zarząd Indyi angielskiej, zrozumieli i pojęli to dobrze, że, chcąc rządzić ludami, (co do wyobrażeń i obyczajów tak różniąciami się od ludów Europy, jakim jest różnorodne plemię dalekiego Wschodu), należało wprzód utworzyć specjalnych urzędników cywilnych i wojskowych, którzyby od lat młodych wychowani byli w śród krajowców i obeznani z ich językami a nawet i przesądami. Nie łatwą to jednak rzeczą było, ustanowić pewien tryb zaciągania urzędników do służby cywilnej i wojskowej w Indyach. Powierzyć w ręce ministrów lub Korony rozdawnictwo tego bogatego kolatorstwa, byłoby to, to samo co dać im broń silną, przeciw niezawisłości parlamentu; postanowiono więc oddać złoty przywilej beneficyi Indyi w ręce trybunału dyrektorów, ciała, przez swą organizację niezawisłego od ministerstwa ani od Korony. Rzecz można, że na

każdego dyrektora wypadło w przecięciu do rozdania po dwanaście dyplomów wojskowych i po jednym cywilnym. Dyploma wojskowe, wedle ocenienia dyplomów wojska królowej, wynosiły po 500 funt. szt. a cywilne po 3,000 f. szt. jak się to pokazało ze śledztwa w niektórych tranzakcyach podstępnych; a zatem widzimy, że każdy dyrektor pobierał jeśli nie w brzęczącej monecie, to niemniej jednak rzeczywiście rocznej gaży około 10,000 fun. szt. Wprawdzie ustawy broniły dyrektorom rozdawać takowe przywileje inaczej, jak tylko wtenczas, gdy to było istotnie dla dobra kraju, i unikczemniały każdy przywilej, któryby był kupionym dla jakichś widoków osobistych. Nieraz jednakże takowe ustawy pogwałconemi zostały i nieraz dyrektorowie i ich przyjaciele sprzedawali za pieniądze przywileje jak to jasnie się wykryło na śledztwach mianowicie w r. 1809 i 1828, skutkiem których urzęda cywilne rozdane przez dyrektorów Tbelussou'a i Prinseps'a, Izba uznała za nieważne. Jednakże śledztwa te tak surowe dowiodły, że podobne podstępne tranzakcye nie były tak częste, jakby się tego obawiać należało. W liczbie zarzutów w ostatnich latach robionych, w celu usunięcia dyrektorów od rozdawnictwa urzędów w Indyach, było i oskarżenie sprzedawania za pieniądze patentów im powierzonych; oskarżenia te wszakże popierane tylko przez zawziętych a niesprawiedliwych nieprzyjaciół dyrektorów. Słuszniej-

by może było zarzucać im iż używali przywilejów na urzęda w Indyach na płacenie usług oddanych w elekcyjach, lub w interesie familijnym; tryb bowiem wybierania dyrektorów, który wymaga, aby kandydat, jakiegokolwiek byłyby jego zasługi, zbierał i starał się osobiście o głosy wyborców, aż nadto sprzyja takowym nieprawym tranzakcyom. Nie wthodząc w to, ile podejścia i oszukaństwa zrodzić mógł sam tryb wyborów dyrektorów, zdaje mi się jednak, że czynione tymże dyrektorom zarzuty, jakoby kolatorstwa swego w interesach familijnych używali, niezupełnie są słuszne. Uposażenia urzędami tych, którzy rzeczywiście mieli do tego prawo, oraz i tych młodzieńców, których ojcowie istotnie byli zasłużeni w zawodzie cywilnym lub wojskowym w Indyach, nigdy nie były tak częste, jak w tych ostatnich latach. Łatwo jest rzecz tę wytłómaczyć, chociażby i nie wierząc zupełnie w moralne postępy członków trybunału dyrektorów. Gdy Kompania anglo-indyjska posiadała monopolium handlu krajowego, szło bardzo o to znakomitym finansistom Anglii, aby zostać członkami tego *trybunału*; interes ten jednak upadł zupełnie wraz z wydaną *Kartą* r. 1833, która handel Indyi wyzwoliła. Wówczas większa liczba dymisyonowanych urzędników cywilnych i oficerów wojskowych przypuszczoną została do dyrektorstwa, a ci, kolatorstwo przywiązane do ich godności, obficie rozdzielali między Anglo-indyan niżli Anglików. Naj-



lepiej to się da udowodnić kilku cyframi. Z pięciu tysięcy przywilejów rozdanych w ogóle przez dyrektorów od r. 1813 do 1833, tylko 404 dostały się synom dawnych urzędników Kompanii; a zaś od r. 1836 do 1843 z rozdanych przywilejów tysiąc ośmset czterdziestu trzech, dostało się tymże synom dawnych urzędników 348; a więc z dwónastej na czwartą część się podniosły.

Nowa *Karta* (charte) z r. 1833 w konstytucyi trybunału dyrektorów następne poczyniła odmiany: liczba dyrektorów ze trzydziestu zredukowaną została do dwunastu, a pensye ich ze 300 do 500 funt. szt. podniesione zostały; powtóre dyploma na urzęda cywilne w Indyach odtąd na publicznym konkursie miały się udzielać. Że takowe reformy zadały straszny cios władzy trybunału dyrektorów, nie można tego zalać; czy zaś one muszą za sobą dobre pociągnąć skutki, doświadczenie z czasem potrafi to rozwiązać. Wielu dobrze myślących mniema, i myzdanie ich podzielamy, że nowe prawo, wedle którego mają się odbywać zaciągi na urzęda administracyjne anglo-indyjskie, jest tylko ustępstwem demokratycznemu duchowi czasu i uiczem więcej Ci, co znają z doświadczenia Indye wiedzą aż nadto dobrze, że nowozaciężni wchodzący w zawód cywilny w Indyi muszą koniecznie być młodzi, aby się łatwiej w tajemniczych mogli we zwyczajach, języku, i przesady tych, któremi rządzić mają. Jakże więc naznaczyć



młodzieńcowi siedmnasty lub ośmnasty rok życia jako granicę, w której wedle programu examiuów musi dać dowody swej zdolności urzędowania? Czyliż przedwieczny język łaciński, nieśmiertelny grecki, czyliż podwójna doza geometryi lub rachunek różniczkowy wskazać potrafią, że taki a taki użyśkać powinien pierwszeństwo u examiuujących go, że on właśnie posiada te tak niezbędne a rozmaite przymioty, które mieć musi urzędnik cywilny indyjski, by godnie spełniał obowiązki zawodu swego? Ponieważ Kompania anglo-indyjska zmuszona została pomimo oporu wejść na drogę liberalną przypuszczania do urzędów cywilnych na mocy examinu, powinnyby najpierw w programie umieścić examiu *zdrowia*. Pod tym zabójczym klimatem, wśród monotonnego a smutnego życia na stacyach indyjskich, energia moralna wiele zależy od sił fizycznych. Na nieszczęście i tu jeszcze na nie wiele się przydać może zdolność odgadywania i przewidywania examiuujących; często się bowiem zdarza, że nie jeden 18 letni herkules, przyjęty za świadectwem doktorów, oceniających zdrowie jego wedle szerokości ramion i rumiannych policzków, w prędcie więdnije na równinach Bengalu, gdy przeciwnie młody człowiek słabowity, cherławy, i dla tego właśnie nie przyjęty, pod tymże samym zabójczym klimatem Indyi, rozrasta się, i kolosalnych rozmiarów dochodzi.

A tak, te nowe rozporządzenia otwierające pole

konkursu do urzędów cywilnych w Indjach, za pomocą examinów, ile się zdaje, nie są niczem więcej jeno ustępstwem duchowi niwelacyjnemu z nowych czasów; nie sympatyzujemy z nim zgoła, i dałby Bóg, aby Anglia gorzko kiedyś nie pożałowała tych pozornie-li tylko liberalnych rozporządzeń. Nowy ten system i to jeszcze za sobą pociąga iż zrywa tradycyjalny łańcuch honoru, doświadczenia, poświęcenia się sprawie publicznej, uwieczniony niejako w usłudze dziedzicznej, a zatem wyłamuje chwiejący się kamień z wierzchołka cudownie się utrzymującego gmachu Indyi, gmachu niestety na zbyt kruchym spoczywającego podstawie! Druga a większa jeszcze niedogodność zachodzi w tem, iż ciska o trzy tysiące mil, w to siedlisko pokus, rozleniwienia i rozpusty, młodziaszków, których nic nie wiąże ze społecznością indyjską, a w dniu, gdy przyjdzie wystąpić do walki między powinnością a namiętnościami młodego wieku, niewesprą się ich upadających ani przywiązanie i związki rodzinne, ani rady przyjaźni.

Z jednej strony Korona i *Board of control*, z drugiej Kompania indyjska i trybunał dyrektorów, oto są współzawodniczące władze, między którymi rząd Indyi się dzieli. Następnie idą wysocy urzędnicy, którzy tworzą rząd właściwy, a z którymi się wiąże rozmaite kategorie urzędów podrzędnych, w skład onych wchodzących.

Władza trybunału dyrektorów w tych odległych

■ zierżawach, delegowaną jest do sprawowania najwyższemu zarządowi Indyi, przebywającemu w Kalkucie a składającemu się z generał-gubernatora i pięciu członków rady najwyższej indyjskiej.

Wśród zaszczytów świata tego, godnych zazdrości, o które człek nie zrodzony na stopniach tronu, a rzeczywiście dumny i pragnący wywyższenia dobić się może, nie masz żadnego co by się dał porównać z zaszczytem generał-gubernatora Indyi angielskich. Cokolwiek zadość uczynić może próżności ludzkiej, chęci władzy i szlachetnej dążności, stania się pożytecznym swym bliźnim, mieści się w tój prawie królewskiej godności; ona to rozporządza przeszło 300,000 wojskiem, rządzi krajem obszerniejszym i ludniejszym od największego państwa europejskiego; włada dochodem kilkukroć milionowym i brodzi więcej i bogaciej uposażonych posad niżli wielu monarchów w Europie. Gdzież znaleźć szlachetniejsze pole otwarte zdolnościom człowieka jak w różnorodnych pracach o dobro tego kraju, gdzie cywilizacya XIX wieku ścierać się musi z barbarzyństwem dawnych niemal wieków; bo tu, najwyższy rządca rozebrawszy najdelikatniejsze kwestye ekonomii politycznej, zadecydowawszy bieg kolei żelaznej lub telegrafu elektrycznego, często bardzo przy tymże stole, nie wstając z miejsca na obok leżącym papierze musi nakreślić ustawy prawa dla ludów dzikszych niż kiedyś byli Gallowie za czasów

Druidów; musi wydać rozkaz uwięzienia dziecio-bójcy lub ofiarnika, co bogom swym z ludzi ofiary poświęca wedle dawnego zwyczaju?

Władza jenerał-gubernatora jest samowładną, i na odpowiedzialność swą bierze wszelkie środki, jakie uzna za konieczne, dopóki nieotrzyma rozkazów od dworu, rozkazów którym musi być posłuszną, pod karą zdrady kraju. Rada najwyższa nie ma prawa wyrzeczenia *veto* na rozporządzenia jenerał-gubernatora, gdyż władza jego wyraźnie jest określona w tej formule urzędowej dokumentów indyjskich, w której jest powiedziano—*jenerał-gubernator w swiej radzie (the governor general in council)* nie zaś *jenerał-gubernator i jego rada (the governor general and council)*— co dowodzi że jenerał-gubernator wydaje swe postanowienia za wiadomością członków rady, lecz że ich przyzwolenie w wykonaniu tych jego postanowień nie jest koniecznem. Od lat dwudziestu rada najwyższa gra wcale podrzędną rolę w historii administracyi indyjskiej, składa się zaś prawie wyłącznie z członków cywilnych i wojskowych samej tylko prezydencyi Bengalskiej. Żaden z członków tej rady najwyższej, jakkolwiek świetny i użyteczny mógłby być zawod jego, w obec władz metropolii, (które ostatecznie sądzą wszelkie zajścia między urzędami podrzędnymi) nie ma waloru i wagi osobistój, do przeciw-ważenia wpływów jenerał-gubernatora, bo ten, z wysokości swej posady ofi-

cyjalnej, podwojną zawsze mieści w sobie władzę: potęgę znamienitych talentów, i potęgę wielkiego znaczenia w izbie Parów. Rada najwyższa składa się ze trzech członków, dwóch cywilnych i jednego wojskowego. Z prawa, dowódzca naczelny wojsk, jest nadzwyczajnym członkiem tej rady. W razie dyskusyi w materyi prawodawczej, dodaje się radzie najwyższej jeden członek pomocniczy, rodzaj sekretarza redaktora, posiadającego głos doradczy; i członek takowy wybieranym bywa z grona znamienitych prawników Londynu; powinnością zaś jego jest przybrać w techniczne wyrazy akta urzędowe. Członkowie rady najwyższej nie mogą spełniać swej funkcyi dłużej nad pięć lat, i pobierają ogromne pensye 8,000 funtów szterlingów.

Zarząd najwyższy roztrząsa i wydaje wyroki we wszelkich ważnych kwestyach politycznych, bądź tyczących się spraw zagranicznych, bądź wewnętrznych, jakie tylko zajść mogą we wszystkich trzech prezydencyach. Oprócz tego bezpośrednio administruje tą częścią dzierżaw anglo-indyjskich znaną pod imieniem *non regulation provinces*; tem imieniem zowią pospolicie kraje świeżo podbite, w których dzikie obyczaje mieszkauców wymagają rządu energicznego i prawie absolutnego. Do administracyi takowych prowincyj, zwykle powoływani bywają przez zarząd najwyższy nienależący do hierarchii państwa, to jest urzędnicy tak cywilni jako i wojsko-



wi posiadający specjalnie języki i obznajomieni z obyczajami i zwyczajami krajowemi. (1) Nakoniec zarząd najwyższy ma szczególny nadzór nad panującymi niepodległymi monarchami, lub temi co siebie za niepodległych uważają, dodając im *Mentorów dyplomatycznych*, których obowiązkiem jest utrzymywać tych monarchów w bojaźni bożej i w bojaźni Kompanii anglo-indyjskiej.

Po generał-gubernatorze i jego najwyższej radzie, idzie trybunał najwyższy, przez Koronę mianowany, a przebywający w naczelnych miastach trzech prezyden-

- (1) *Do non regulation provinces* zaliczają się następujące prowincje: Tennasserim, Arracan, Punjab, Saiara i nowo pozyskane prowincje w kraju Awy. Oto jest lista wyznaczonych pensyj przez zarząd najwyższy potomkom zdeposedowanych dynastji:

#### Pensye roczne.

Król Dehli pobiera rocznie . . . . .	150,000 f. szt.
Nabab Bengalski . . . . .	160,000 —
Rodzina nababa bengalskiego . . . . .	90,000 —
Nabab Karnatiku . . . . .	116,540 —
Rodzina nababa Karnatiku . . . . .	90,000 —
Rajah Tingory . . . . .	118,350 —
Rajah Benaresu . . . . .	143,000 —
Rodzina Tippto-Saiba . . . . .	65,954 —
Rajah Malabaru . . . . .	25,000 —
Bapeo-Rao . . . . .	80,000 —
Rodzina jego . . . . .	135,000 —
Rozmaite inne pensye . . . . .	314,440 —

W ogóle 1,486,284 f. szt.

*Patrz w Dodatku o państwach indyjskich niezależnych od rządu Kompanii anglo-indyjskiej.*



cyi. Gdy w r. 1773 parlament angielski zajął się był skreśleniem konstytucyi Indyi, władza absolutna jaką traktatem nadano Kompanii anglo-indyjskiej nie tylko nad mieniem i życiem krajowców, lecz oraz nad mieniem i życiem wszystkich obywateli mieszkających w Indyach, wszystkich przestraszyła. Silnie domagać się poczęto iustytucyi legalnej, któraby z prawa czuwać musiała nad samowolnemi wyrokami Kompanji, posiadającej tak nieokreśloną potęgę, i wyższej nad sobą nieuznającej władzy. Wota parlamentu angielskiego upoważniły Koronę, do ustanowienia w każdej prezydencji *trybunału sądowicznego*, którego obowiązkiem było czuwać nad wykonaniem ustaw angielskich w zakreślonej przestrzeni terytorjum. Nadto trybunały takowe miały sobie poruczone sądownictwo kryminalne nad wszystkimi poddanymi Anglii przebywającymi w Indyach (*british born subjects*). Instytucya ta, która była niejako kontrolą Korony nad czynami urzędników Kompanii, zadość czyniła gorącej i upornej namiętności ku konstytucyi i prawom krajowym angielskim, tej namiętności szczególnie cechującej charakter Anglików. Nakoniec instytucya ta, i tę jeszcze miała korzyść, iż powściągała nadużycia i gwałty, jakich się dopuścić mogli przeciw krajowcom, niższego rzędu awanturnicy, do pocztu sług Kompanii należący. Niestety, nie długo wszczęły się zatargi między sędziami trybunałów najwyższych. żądnemi rozpostrzeńić swą legalną władzę, a

urzędnikami, pragnącemi z niej się wyłamać, a te ich zatargi o mało nie zadały śmiertelnego ciosu powodzeniom Anglii w Indyach. Obecnie atrybucye trybunałów najwyższych są ściślej określone, a duma i namiętności znacznie się przytłumiły pod rządem stałym, acz w rzeczy, anormalna instytucya trybunałów najwyższych, dotąd w całej swej sile istnieje. Poddani angielscy zamieszkali w głębi kraju pod wyłącznym zarządem trybunałów najwyższych, lecz o 400 i 500 mil odległych od miejsca ich pobytu, są rzeczywiście niepodlegli ich kontroli, i jest to niedostatek, któremu co najrychlej zapobiedz należy. Sędziowie trybunałów najwyższych piastują swój urząd, przez lat dwanaście, i pospolicie wybierani bywają z pomiędzy najznakomitszych angielskich prawników.

Prezydent (chief justice) pobiera rocznie 8,000 funt. szt. a inni dwaj członkowie po 6,000 funtów szterlingów. Po upłynionym terminie urzędowania swego, *chief justice* pobiera dożywotniej pensyi 2,000, a inni dwaj sędziowie po 1,300 funtów szterlingów.

Po tych głównych przywódcach rządu indyjskiego, następują: naprzód *agenci cywilni* dzielący się na trzy oddziały t. j. na *agentów właściwych zwanych civil service*, — *agentów pomocniczych i agentów krajowców* — nakoniec idzie policya. Pierwsze początki zawodu cywilnego równie były słabe jak i początki samejże szanownej Kompanii anglo-indyjskiej. Idea podbojów, duma zagarnięcia pod jarzmo

Anglii obszernego państwa wielkiego Mogoła, w niczyjej nawet głowie niepowstała była, a jakkolwiek wielu było zagorzalców, zapał ich jednak nie miał innego celu, jeno rozszerzyć pole zamiany płodów krajowych. I tak, w połowie zeszłego wieku pewien gubernator w depeszy swej pożegnalnej, reasumując prace i zasługi położone w czasie swój administracyi pisał: że, *on i jego towarzysze o nic się bardziej niestarali, jak o dobre umieszczenie towarów kompanii, a stawa pomysłnej sprzedaży wystarczała dumie jego i jego podwładnych.*

Tak skromne w owym czasie stanowisko Kompanii anglo-indyjskiej tłómaczy też jej skromne żądze i ideje. Zarząd Kompanii składał się z gubernatora, pobierającego 300 rupii (1) miesięcznie, z rady złożonej z dziewięciu lub dziesięciu urzędników mniejszą jeszcze pobierających pensyę, i z towarzystwa młodych kupców, którzy, za rozważanie na funty saletry i rozmierzanie na łokcie sukna brali od 19-tu do 180 rupii miesięcznie. W owym czasie każdy urzędnik handlował nie tylko na korzyść kompanii lecz nadto i na własną rękę, i łatwo się domyślić, że nie zawsze skarb publiczny do tych szczęśliwych spekulacyj przypuszczonym bywał, zwłaszcza gdy przejrzeć zechcemy niektóre rozporządzenia dotyczące się wydatków na życie w owej epoce wydane, a w któ-

---

(1). Rupia wartuje dwa i pół franka.

rych się zabrania młodym urzędnikom aby „uienosili haftowanych sukien, nie trzymali ekwipażów z czterokonnym zaprzęgiem, i nieutrzymywali zgrai muzykantów.“

*Czeladnik*, (gdyż wedle obowiązków ich profesyi, taki początkującym nadawano tytuł) przybywał do Indyi mając wieku lat szesnaście lub siedmnaście, a w nagrodę swych usług brał miesięcznie 16 rupii i prawo korzystania z *pozwolenia* (*dustuck*) podpisanego przez gubernatora i sekretarza rady. Wszelkie towary sprowadzane na mocy takowego *pozwolenia*, wedle przyjętego zwyczaju wolne były od opłaty cła; tak że ten przywilej stanowił najważniejszą część przychodów urzędników kompanii. Z początku, korzystając z takowego *pozwolenia*, czeladnicy zawiązywali stosunki z *banian'ami* (1), (*banians*) którzy dostarczali im summ potrzebnych a po kilku miesiącach, młodzieńcy zaledwo usadowieni w Indyach, bez żadnych kapitałów już na wielką skalę spekulować mogli częstokroć bardzo korzystnie, i wtedy to wydano owe rozporządzenia tyczące się zbytkowych wydatków, o których wyżej wspomniałem. Warunki wzajemnych umów między *banian'em* a młodym urzędnikiem rozmaitego bywały rodzaju: niekiedy *czeladnik* przypuszczonym bywał do ósmej,

---

(1). Banianowie Indyanie do pewnej bałwochwalcząj sekty należący.

niekiedy do czwartej części a nawet i do połowy zysku. Wkrótce jednak ten handel prywatnych agentów tak się stał szkodliwym interesom kompanii, oraz w takie zawikłania wplątał onę z rządcami krajowców, że dyrektorowie musieli się zająć obmyśleniem środków powściągnięcia nadużyć systematu *pozwoleń* (dustucks). W tym celu wydane i w wykonanie wprowadzone rozporządzenia gubernatorów energicznych, pomyślnym skutkiem uwieńczone zostały, a agenci czyli tak zwani *czeladnicy* straszną ponieśli klęskę. Pewien z nich, który w późniejszym czasie stanął na najwyższym szczeblu hierarchii indyjskiej, opowiadał, że w początku swej służby cywilnej w r. 1769, gdy był tylko podrzędnym pisarzem w tajnym biurze politycznym, pensya jego 8 rupii miesięcznie, za ledwo mu wystarczała na opłatę pomieszkania, i że nieraz musiał się biedak kłaść spać o 8-mej gdyż nie miał za co kupić sobie świecy. Takowe jednak reformy, krótki czas w ścisłości dopełnianemi były; znalazło się wielu, co silnie i energicznie stawiali opór rozporządzeniom dyrektorów, nazbyt już surowym. Nie sam tylko handel prywatnych agentów stawiał przeszkody Kompanii. Niewahali się i monarchowie krajowcy największe ponosić ofiary, by przekupić urzędników europejskich. Pan Shore, znany pod imieniem lorda Teignmuth w prywatnej swej korespondencyi przywodzi, że, gdy był wysłanym jako poseł do nababa



Luknow, ten mu ofiarował pięć laków rupii i 8,000 *goldmohurs'ów* (1,570,000 franków) za pewne ustępstwa w negocyacyach, lecz że on odrzucił tę wspianą ofiarę (1). Książę Wellington, podówczas Artur Wellesley, wysłany dla zawarcia traktatu pokoju między panującymi Marathu i Nizamem t. j. panującym Hyderabadu, pewnego poranku odwiedzionym został przez pierwszego ministra tego ostatniego, który ofiarował mu 100,000 funtów szterliugów za wykrycie tajemnicy, danej sobie instrukcyi, tajemnicy którą święcie przyrzekał dotrzymać. «A czy jesteś w stanie dochowania tajemnicy?» zapytał go młody generał; a gdy minister począł się z przesadą zaprzysięgać, Wellesley to mu tylko odpowiedział: «I ja także,» (*and so I am*). Nie wielu jednak znaleźć można było równie bezinteresownych urzędników, owszem przedajność niektórych z nich, o mało że nie zniweczyła powodzenia Anglii w Indyach, gdyby lord Kornwallis jako doświadczony mąż stanu i pan hojny nie pojął był, że, jedyny sposób powściągnięcia tych nadużyć, i zniszczenia złego w samym zarodzie onego, jest to postawić urzędników w możliwości oparcia się pokusie przedajności, uposażając urzęda w Indyi bogaciej niżli wszelkie inne w świecie urzęda. Skutkiem systematu takiego poczęła się

---

(1) Jeden lak rupii ma w sobie 100,000 rupii, to jest 250,000 franków.



cisnąć na urzęda do Indyi młodzież znakomitych familij w kraju, która na łonie rodzin swych odebrała ukształcenie, i zasady moralności i cnoty, a która dotąd do pocztu urzędników indyjskich nie chciała zgoła należeć. W owym bowiem czasie, tak niebezpieczną i niedogodną była podróż z Anglii do Indyi, tak osławieni urzędnicy indyjscy, tak lichy i wyłącznie handlowe były ich obowiązki, że na urzędników do Indyi przybywali niemal sami tylko awanturnicy, pragnący dobić się fortuny, muiejsza o drogę coby ich do niej doprowadzić mogła. W liczbie tych ostatnich, odznaczają się wprawdzie lord Clive i Warren Hastings, którzy swą dzielnością, śmiałością, biegłością w zbadaniu i poznaniu charakteru krajowców na mocnej podstawie ufundować potrafili panowanie Anglii w Indyach, lecz, i ci, acz ze wszech miar znamienici mężowie wydaleny z Anglii od lat prawie dzieciennych, zbyli się byli po większej części tych odcieni delikatności, tego wstrętu do podejścia i kłamstwa, tej drażliwości moralnej, bez których człowiek nie może się stać prawdziwie znakomitym człowiekiem w naszej europejskiej społeczności. A tak, jeśli w życiu ich przebijają niekiedy czyny, niezupełnie czystej moralności, należy pomnać nie tylko na cel, który poniekąd wiele środków usprawiedliwia, lecz nadto i na atmosferę zepsutą, w której młodość swą przepędzili.

Za przybyciem do Indyi markiza Kornwalis, Kom-  
 BIB. PODR. SER. 9 T. I.

pania anglo-indyjska nie była już tylko prostem stowarzyszeniem handlowém, i nie same tylko interesa komercyjne były pod sterem jój bezpośrednich reprezentantów. W przeciągu lat trzydziestu, podboje Clive i Hastings'a podały w moc Anglii ogromne państwa na Wschodzie, które pod względem rozciągłości i bogactwa w niczém nieustępują krajom zawojowanym przez Korteza i Pizzara. Już urzędnicy cywilni nie samém jedynie rozmierzaniem sukna na łokcie, lub rozważaniem saletry na funty zajęci byli, lecz dostały im się w udział obowiązki najtrudniejsze, najprzykrzejsze, jakie kiedy pracującym w zawodzie publicznym dostać się mogą. Wymierzać sprawiedliwość milionom ludzi, rozmaitych wyznań i języków, zaprowadzać system przychodów w powiatach tak obszernych jak są wielkie kraje Europy, utrzymywać porządek i siłę praw w śród ludów niesfornych i zepsutych, być jednocześnie i sędzią i rządcą, i finansistą i dyplomata, a nieraz i żołnierzem, te to były rozliczne i trudne obowiązki urzędników cywilnych kompanii anglo-indyjskiej, a od ich prawości, zdolności i poświęcenia się zależał los powodzenia Anglii w Indyach. Lord Kornwallis zażądał aby i pensya tych urzędników odpowiednia być mogła wysokiemu ich powołaniu, i prawdziwie wspaniale uposażył cywilnych urzędników indyjskich. Pensye te, przez lat trzydzieści niezmiennie, uszczuplone zostały w r. 1830, przez lorda Williama Ben-

tl. ck'a. Zresztą za nadto wiele mówiono o tem zmniejszeniu pensyi, gdyż rzecz szła na ogół tylko o ośm lak rupii, tak, że budżet opłaty urzędników cywilnych z 97 laków 47,000 rupii, zredukowanym został na 91 laków 11,000 rupii; słowem, na każdego z urzędników wypadało w przecięciu po 1,750 funt. szter. rocznej pensyi.

Markiz Wellesley, za rządów którego najświetniejszymi czynami odznaczyli się Anglicy w Indyach, uzupełnił reformy lorda Kornwallis, zakładając w Kalkucie r. 1800, Maja 4, kollegium, zwane *Fort-William*, które miało być szkołą przyszłych urzędników Indyi. Lecz ogromne a niezbędne wydatki, jakieby za sobą pociągnęło, uskutecznienie projektu tego znakomitego męża stanu, zbyt wielkie rozmiary nakreślone na papierze niektórych szczegółów tego zakładu, przestraszyły oszczędną oględność trybunału Dyrektorów, i szlachetny lord, rzec się musiał swego planu edukacyjnego, obmyślanego dla przyszłych administratorów Indyi. Kollegium *Fort-William* otwórzono wprawdzie zostało, lecz na warunkach nader określonych, i odtąd utrzymuje się bez żadnej zmiany.

Skreśliwszy tak pobieżnie historję urzędników cywilnych Indyi, przystąpmy do zbadania na jakich warunkach przyjmowano i jakie było wychowanie młodzieży do urzędowania przypuszczonej. Mówiliśmy już wyżej, że przywilej rozdawania posad: *writership* wyłącznie należał do Dyrektorów, aż do

ostatnich czasów, i że to było najświetniejszą ozdobą korony dyrektorskiej, której pozbawiła ich nadana nowa Karta w r. 1853; lecz kwestya przypuszczania do urzędów na mocy *examinów*, gdy raz rozstrzygniętą została wotem Parlamentu, powstały niestychane trudności jak określić ustawami przepisy tychże *examinów*, i ledwo po długich waha niach i debatach ustanowiona komissya, złożona z PP. Macaulay'a, Melvill'a, Jorrest'a i Lefevre'a, potrafiła nakreślić programę nader skomplikowaną. Kandydat powinien był znać język angielski, historję polityczną i historję literatury państwa angielskiego. Co do języków starożytnych powinien był zdać *examen* taki, jakiego się wymaga od uczniów, pragnących dostąpić najwyższych stopni uczonych w uniwersytetach Oxfordskim i Cambridge. Co do nauk i języków żyjących, powinien był znać język włoski, niemiecki, francuzki, sanskrycki, arabski; matematykę począwszy od arytmetyki do najwyższych legoczesnych odkryć; nadto chemię, fizykę, początki nauk moralnych i filozoficznych, oraz *the inductive method* wedle *Novum Organum*, etc. W określe niu tak rozlicznych nauk, komissya, nie wiele zapewna pokładała nadziei znalezienia w liczbie kandydatów nowego jakiego Pic de la Mirandol, zdolnego odpowiedzieć *de omni re scibili, et quibusdam allis*, i przewidywała, że stopnia najwyższego *excellence* nie bardzo kto dostąpić potrafi; lecz, pisząc

taką programę, pragnęła dać poznać, że wymaga, aby młodzież do znamienitych wiadomości klasycznych, łączyła znaczną biegłość w matematyce, i ile być może w najwyższym stopniu posiadała nauki przyrodzone, moralne i języki europejskie.

Nowo-nadana *Karta*, nie zmieniła zresztą w niczem trybu edukacji młodzieży ubiegającej się o najwyższe posady w Indyach, i chociażby *examin* udał się jak najlepiej, młodzieniec musiał zawsze jednak dwa lata uczęszczać na kurs nauk w kollegium Haylebury, nauk specjalnie potrzebnych w zawodzie cywilnym. Kollegium Haylebury leży o 21 mil od Londynu w hrabstwie Hertford, założone przed trzydziestu laty, jeśli nie pod bezpośrednim zarządem, zawsze jednak z natchnienia i popędu Wellesley'a. Jużśmy powiedzieli, oddając należną cześć temu znamienitemu mężowi stanu, że się on pierwszy na serio zajął edukacją przyszłych urzędników Indyi. Wedle planu jego, kollegium Haylebury miało być pierwszym stopniem edukacji, mającej się uzupełnić na miejscu w Indyach. Zakład w Haylebury szczęśliwszym był od zakładu w Fort-William, gdyż już w początkach istnienia onego, trybunał dyrektorów, nie bacząc kosztu, prawie w zupełności przyjął i zatwierdził plan Wellesley'a, a wychowanie jakie w niem młodzież odbiera, ile być może przygotowuje i czyni ją sposobną, do zajęcia godnie wysokich posad, na które jest powołaną. Kurs nauk



w Haylebury dzieli się na cztery oddziały, czyli kursa, a każdy trwa sześć miesięcy i kończy się examinem dającym wstęp do kursów wyższych (1). Ostatni zaś egzamin otwiera uczniom Haylebury wrota do urzędów cywilnych Indyi, a w razie nie wytrzymania zupełnego egzaminu, uczniowie otrzymują stopień oficera w kawaleryi anglo-indyjskiej.

Lubo uczniowie w Haylebury mają wspólne pomieszczenie, żyją jednak bardzo swobodnie, wymaga się tylko od nich, aby się codziennie zgromadzali do kaplicy na poranne i wieczorne modlitwy i słuchali dwie lub trzy godziny w dzień prelekcij publicznych, resztę zaś czasu, przepędzać mogą jak im się podoba. Przełożony Kollegium ma władzę nieograniczoną, i wymierzać może kary bez kontroli, a nawet wydalać uczniów z Kollegium. Uczniowie zakładu tego, płacą rocznie po 200 funt. szter. Wedle dawnego systematu przyjmowani byli między ro-

---

(1). Kurs pierwszy: Sześć ksiąg początkowych jeometrii, język grecki, łaciński i początki owój głowy Meduzy, języka sanskryckiego. Kurs drugi; algebra, ekonomia polityczna, język perski i sanskrycki. Kurs trzeci: statystyka, dynamika, historia, mianowicie historia Indyi od czasów braminów aż do zdobyci Warren Hastings'a, oraz ciąg dalszy języków perskiego i sanskryckiego, i początki języka indyjskiego, jako najpotrzebniejszego ze wszystkich języków wschodnich. Kurs czwarty; jest tylko dalszym ciągiem trzeciego, z tą różnicą, że, w miejscu statystyki i dynamiki, wykłada się astronomia.

kiem siedmnastym a dwudziestym trzecim wieku, lecz obecnie przyjmują się aż do lat 25ciu.

Osoby świadome rzeczy, acz oddają sprawiedliwość wychowaniu w kollegium Haylebury, wedle nowego systematu zaprowadzonego, z tém wszystkim i robią mu niektóre słuszne zarzuty. Dawniej, gdy nieprzyjmowano uczniów jak tylko siedmnaście lat wieku mających, język grecki, łacina i matematyka zabierały im czas znaczny; a tak, w liczbie dowodzeń na stronę systematu przypuszczania do konkursu publicznego, było mianowicie i to, że nie mogły mieć miejsca w Haylebury kursa nauk specjalnych, zaraz na wstępie do zakładu. Oprócz tego, język sanskrycki poślednią gra tylko rolę w Haylebury, a wiadomo że on jest ojcem wszystkich języków indyjskich; kto go doskonale posiada, ten z łatwością się wyucza innych jego dyalektów; acz bardzo mała liczba, rzeczywiście go się wyucza, gdyż jest trudniejszym od wszystkich w świecie języków. Dziwić i to powinno, że się nie wykłada nauka prawa angielskiego, w zakładzie przeznaczonym do kształcenia młodzi do zawodu publicznego, która, po większej części, będzie musiała spełniać urząd sędziego. Jest to niedostatek tak ważny, iż niepodobna aby na to nie zwrócono nareście uwagi, i aby nadal tak pozostało.

Wytrzymawszy ostateczny *examin writer*, (tak

się zowie kandydat urzędowie) kosztem kompanii posyłany bywa do jednej z trzech prezydencyj Indyi. Łatwo jest pojąć, że, odtąd całą jego usilnością być musi dokładne poznanie wschodnich języków. Czy to jako sędzia lub poborca, czy jako *durbar* (mentor), którego z monarchów indyjskich, zawsze i wszędzie w swym oficjalnym zawodzie potrzebuje z łatwością się tłumaczyć krajowym językiem; lecz jakaż to rozmaitość, ile trudu i pracy aby dójść do doskonałego posiadania języków tej wieży Babel Indyi! W wyższym Bengalu, mówią po bengalsku. w niższym po bengalsku i urdusku; w Bombay trzeba znać koniecznie języki urduski, maracki i guzeracki, nakoniec, w prezydencji Madraskiej, ni mniej ni więcej, każdy urzędnik cywilny posiadać musi języki kanareski, telayski i tanilski.

Po zdanym examinie, *writer* przyjętym zostaje do kollegium Fort-William, wprzód sobie uczyniwszy i wybór, w jakim wydziale prezydencji służyć pragnie; wedle tego jak sobie wybierze, czy północno-zachodni, czy południowy wydział, musi się uczyć albo języka perskiego i indyjskiego, lub też bengalskiego i urduskiego. Kurs nauk w kollegium Fort-William trwa ośm miesięcy, poczem *writer* zdać jeszcze musi cztery examina. Dwa pierwsze zależą na tłumaczeniu na piśmie z jakiego autora krajowego na język angielski, i odwrotnie, z angielskiego

na język krajowy. Trzeci najtrudniejszy, zawiera zbiór sentencyj w których połączone są wszystkie trudności właściwe duchowi języka i jego grammatyce. W czwartym *writer* musi coś tłumaczyć ustnie z autorów krajowych uprzednio oznaczonych.

Uczniowie w Fort-William, nie mają wspólnego pomieszczenia. mogą mieszkać gdzie chcą, czy to u swych krewnych czy w klubach. Prawdę mówiąc kollegium Fort-William, z imienia tylko istnieje, gdyż uczniowie udają się tam tylko dla zdania egzaminów miesięcznych, a nauki najczęściej pobierają w domu prywatnie, u profesora krajowca, który za opłatę 25 rupii na miesiąc, wyucza ich wschodnich języków. Kompania naznacza po 300 rupii miesięcznie uczniowi, od dnia wstąpienia jego na ziemię indyjską. Dawniej, ba, nawet przed niewielką laty rodzaj życia uczniów w kollegium Fort-William był dziwaczny. i wcale nie do rzeczy, bo wielu z nich opuszczało ławki szkolne, po uszy w długach, które całe swe życie niekiedy dzwigać musieli, do tego stopnia, iż weszło we zwyczaj, że uczeń przy wyjściu z kollegium, oprócz zwykłych egzaminów, musiał nadto robić rachunek sumienia, i pod słowem honoru wyliczyć swe długi. Zwyczaj ten, dotąd się przechował, lubo młodzież, daleko skromniejsze prowadzi obecnie życie niżli dawniej, a jeśli się zdarza, że się uczeń zadłuży, wydając więcej niżli miał dochodu,

rodzina jego, lub on sam z oszczędności, wkrótce jest w stanie zaspokoić te długi.

Teraz, doszedłszy do czasu, w którym *writer* ma swój zawód cywilny rozpocząć, chcąc poznać, jakie będą obowiązki jego, gdy zostanie urzędnikiem, sędzią lub poborcą, należy nam koniecznie opisać stan Indyi przed podbiciem onej, oraz wspomnieć jak się to podbicie dokonało. Indye, przed wtargnięciem do niej Mahometanów, nie były monarchią jedno-litą, ani też jednako były rządzone. Podzielone na małe państeweczka, które się jeszcze na drobniejsze księstwa dzieliły, przedstawiają w historii swej ciąg wewnętrznych zaburzeń, którym wtargnięcie mahometanów, położyło wprawdzie koniec, lecz w niczem wcale do uszczęśliwienia Indyi się nieprzyczyniło. Gwałtem i przemocą usadowiwszy się w nich mahometanie, stali się despotami, gdyż kierował nimi zawzięty fanatyzm religijny. Państwo Mogoła, dzieliło się na prowincye *souhab*, których naczelnik, czyli wice-król, z ramienia cesarskiego nadany, miał pod każdym względem władzę nieograniczoną, wyjąwszy materję podatków, gdyż na ten przedmiot cesarz Dehli, mianował sam specjalnego urzędnika *dewan*, oznaczając ilość mającej się wybrać summy. Łatwo jest pojąć całą niedorzeczność podobnego systematu poboru. *Dewan* nieskończenie więcej wybierał nad ilość naznaczoną przez monarchę, a darami okupywał milczenie wice-króla. Oprócz tego, w nie-



których prowincjach, naczelnicy krajowcy, to jest in yanie nie mahometanie, zostawieni byli przy dawnych swych prawach władania wielu powiatami, z warunkiem, że wnosić będą znaczniejsze podatki, niżliby mogli wybrać mahometanie. A tak, czy ludy krajowców podlegały w zupełności jarzmu mahometanów, czy też zachowały były pozory niejakijs ni zależności pod rządem książąt rodzimych, system nadużyć, bezecnój chciwości i zdzierstw niestetychanych doprowadzał je zawsze do ostatecznej niedoli. Niedługo trwała wielkość państwa indyjskiego; podkopane niedołęztwem następców Akbara, przekupstwem urzędników koronnych, tron Wielkiego Mogoła począł się chwiać na swej posadzie, powstawały nowe dynas ye, a wśród tych wewnętrznych zamieszek wybuchła wojna domowa po wszystkich państwa prowincjach, i nie raz, wczorajszy monarcha, nazajutrz był niewolnikiem. Długi czas jednak, tytuł cesarza Indyi, przechował się był w rodzie Timmura, a nowi władzcy, chcąc w oczach ludu uprawnić przywłaszczoną przez siebie władzę, zwykle się zastaniali firmanami, podstępnie wyłudzonemi na wielkim Mogole, lub nawet przez siebie samych podrobionemi.

Wśród takiego to chaosu, weszła zorza kompanii anglo-indyjskiej. Z razu założoua jedynie, dla utrzymania obrotów handlowych między Anglią a Indyami. uzyskała ona sobie pozwolenie od wielkiego Mogoła,

założenia faktoryi handlowych w państwie jego; lecz wśród zamieszek wewnętrznych kraju tego, ktokolwiek ze szczęśliwszych wdarł się był na tron, mniemał, iż ma prawo uciskać Europejczyków, i wyłudzać od nich znaczne summy. Wiedziona instynktem zachowania własnego bytu, kompania anglo-indyjska, poczęła brać udział w kłótniach i niezgodach krajowych, kłótniach, co się nie raz aż o bramy ich faktoryi obijały, a kilka wypraw szczęśliwych, prowadzonych z razu bez żadnego wprzód obmyślonego planu, wskazały jej drogę, którą wkrótce Anglia tak zwycięzko w Indjach przebiegła. Powinnością pisarza jest, nie pominąć tego wypadku, oraz wykazać, że kompania Indyjska rozpoczęła swe wojenne wyprawy, zmuszona do tego koniecznością, nie myśląc podówczas bynajmniej o rozszerzeniu swych posiadłości. Jednem słowem, początek jej politycznej władzy w Indjach, zawojowanie Bengalu, Behary i Orissy były tylko słusznym odwetem, za ową noc straszną 20 Czerwca 1759 roku, gdy 160 Europejczyków uduszonych zostało w więzieniu Black-Hole. z rozkazu nababa Bengalu.

Z tem wszystkiem i samo zawojowanie Indyi, i szczególne okoliczności, które ono wywołało, nie mniej były osobliwe. Z razu prowincye Indyi, nie były całkowicie, bezwarunkowie ustąpione Kompanii; owszem, zaledwie wielki Mogoł przelewał

jej prawa takie tylko, jakich udzielał wysokim dygnitarzom swej Korony. Tak więc, w początkach istnienia swego ani mogła, ani powinna była kompania wyłamywać się od przyjętych zwyczajów, i prawie ślepo trzymać się musiała systematu krajowego, tak co do administracyi, jako pohoru podatków, wymierzania sprawiedliwości, jak i wyroków kary na przestępców, wedle zwyczaju istniejącego za jej poprzedników. Lubo zwyczaje te, wielkim uległy zmianom, z tem wszystkiem dotąd nawet w ogólnem zarządzie Indyi jeszcze się nieco ich przebija; i aby dobrze pojąć i ocenić rozliczne obowiązki urzędników anglo-indyjskich, nienależy zapominać, że oni w prostej linii pochodzą od owych *dewanów* i wice królów cesarza Dehli.

Wróćmy teraz do *writer'a*, który po szczęśliwie odbytem egzaminie wychodzi z Kollegium Fort-William'a i idźmy za nim, gdy, w początkach zawodu swego jest tylko tak nazwanym *asystentem* urzędnika powiatowego. Gdzie się tylko on obróci, wszędzie słyszy mówiących krajowym językiem, musi więc chcąc niechcąc onego się wyuczyć. Z razu działalność *assystenta* jest nader ścieśnioną, i zaledwo po dwuletniej gorliwej pracy dochodzi on do jakiegoś znaczenia. Siedm lat służby potrzeba by z *assystenta* dójść do stopnia *urzędnika powiatowego* już działającego.

Obowiązki *urzędnika powiatowego* w Indyach an-

gielskich, są nader mozolne i skomplikowane. (1) On, jest odpowiedzialnym za wszystkie szczegóły w administracyi, powierzonego sobie powiatu. On, назнача taxę, na utrzymanie miejscowej policyi, na prowadzenie dróg, wystawienie mostów, kopanie kanałów, na szkoły, zakłady dobroczynne; opłata od trunków takż w jego jest rozporządzeniu. On, czuwać musi nad utrzymaniem porządku w swym powiecie, a w razie popełnionej zbrodni, on spełnia obowiązek urzędnika śledztwiennego. Oprócz tego, on jeszcze i urząd sędziego spełniać musi lecz ten, obecnie dość jest określonym, gdyż bez apelacyi, może tylko ukarać za kradzież dwu-miesięcznem, a za gwałty dwu-tygodniowem więzieniem.

Po tym *urzędniku powiatowym* idzie *poborcą*. Powinnością jego jest naprzód wybierać publicznego skarbu podatki, a powtóre utrzymywać rachunki

(1) Przez przybliżenie, następny możnaby skreslić rys ludności, rozległości i przychodów z powiatów pod zarządem Kompanji zostających.

<i>Prezydencie:</i>	<i>Rozległość powiatów:</i>	<i>Ludność:</i>	<i>Dochód:</i>
	<i>Mil</i> □		<i>funt. szt.</i>
Bengalska . . . . .	3,200 . . . . .	1,000,000 . . . . .	103,000
Prowincye półn. z. . . . .	2,300 . . . . .	730,000 . . . . .	130,000
Madraska . . . . .	6,500 . . . . .	800,000 . . . . .	765,000
Bombajska . . . . .	4,200 . . . . .	600,000 . . . . .	760,000

*Z tego widzimy całą ważność obowiązków urzędników cywilnych, i jako rządców i jako poborców.*

rządowe. Nie jest to prosty poborca, gdyż razem spełnia urząd rządzcy i reprezentuje panującego na tej części ziemi, a władzę posiada nader rozciąglą. Regestra jego zawierają wierny i szczegółowy rachunek wszystkich posiadłości ziemskich w powiecie, a każda umowa wciągnioną weń być musi, inaczey nie ma żadnego waloru. Jeśli właściciel ziemny, nie wniesie w naznaczonym czasie podatku, poborca musi zrobić śledztwo tego opóźnienia, i w razie słuszney przyczyny, albo dać mu czas do wniesienia summy lub ukarać więzieniem. Lecz gdy dojdzie do tego stopnia, że własność musi być przedaną dla zaspokojenia skarbu, wówczas poborca, nie może tego zrobić, bez odniesienia się do wyższej władzy. *Poborca* zawiaduje dobrami ziemnymi rządowemi, i ma prawo wypuszczać je w dzierżawę, lub ustępować i podwyższać cenę dzierżaw, wedle swej uwagi. Dobra małoletnich, nieobecnych w kraju i nieudolnych do rządzenia, takż jego pieczy są powierzone; a tym sposobem, w ciągłych on zostaje stosunkach i w ciągłym zetknięciu z krajowcami — wojsko w czasie przechodów, zaopatrywane bywa w żywność, staraniem poborcy. Nakoniec w miejscu pobytu każdego z poborców, pod jego wyłączne dozorem jest kassa publiczna, zawierająca najczęściej ogromne summy, na opłatę pensyi w rozmaitych wydziałach służyących osób. Rzec można iż *poborca* jest zreasumowaniem wszystkich gałęzi finansowych,



gdyż tak dochody jak i rozchody wszelkiego rodzaju, nie mogą się obejść bez jego kontroli (1).

W hierarchii anglo-indyjskiej *sędzia* jest uważany wyżej od *poborcy*. Potrzeba wysłużyć lat ośmnaście lub dwadzieścia, to jest mieć przynajmniej wieku lat 38 do 40-tu nim kto powołanym zostanie na tę zaszczytną i mozolną posadę. Wyobrazić nawet sobie niepodobna, jakie trudności pokonywać musi *sędzia* indyjski, na swym urzędzie. W r. 1772, Warren Hastings, otrzymał od trybunału dyrektorów rozkaz, wygotowania (stosownie ile możności do krajowych zwyczajów) projektu ustaw rządowych i sądowniczych w Indyach. Dokumenta takowe posłużyły właśnie za podstawę *Karcie* (charte) nadanej Kompanii przez parlament w r. 1773. Za panowania cesarzów Dehli, przepisy Koranu nie były wyłącznym prawem w użyciu w tém obszerném państwie. W razie dopełnionej zbrodni, Fuzdary (2) służył sędziom

(1). W prowincjach północno-zachodnich w prezydencji Madraskiej i Bombajskiej jedna i taż sama osoba spełnia obowiązki *urzędnika powiatowego*, i *poborcy*. W Bengalu zaś przeciwnie, dwóch te posady zajmują; lecz, czy tak, czy owak, zawsze trudno jest odpowiedzieć tak rozlicznym obowiązkom. W Bengalu każdy powiatowy urzędnik ma pomocnika cywilnego, a zaś gdzie jest tylko jeden na obu posadach, przybiera ich aż trzech, to jest: *deputy magistrate*, *collector* i *pomocnika*, wszyscy trzech cywilni.

(2) Fouzdary kodex kryminalny nadany przez cesarzów Dehli.

za przewodnika, w sprawach cywilnych; gdy choć jedna ze stron, była wyznania mahometańskiego rządzone się prawem Koranu, lecz jeśli w sprawie spornej, żadna strona prawująca się nie była *prawowiernego* wyznania, wówczas sędzia musiał się trzymać przepisów prawa Indyjskiego. Traktat ustąpienia kraju podpisany przez następców Timura Anglikom, ponieważ nie zawierał żadnych obwarowań, co do utrzymania przewagi mahometanów, parlament więc angielski w mądrości swej osądził, iż zadość uczyni i polityce i sprawiedliwości, jeśli ustanowi *prawo równości*, względem wszystkich w ogólności krajowców indyjskich. Anglicy podlegali prawu angielskiemu; co zaś do krajowców, w razie gdy obie strony są teje samej religii, postanowiono, że sprawa ma być sądzoną stosownie do prawa teje religii; lecz jeśli każda ze stron odmiennego jest wyznania, wówczas wyrok miał być wydanym, stosownie do prawa religii strony obżałowanej. Lecz wnet się pokazały trudności w tem prawodawstwie mieszanem (*mixte*); zdarzało się bowiem, iż sędzia przesiękły zdaniem liberaluemi cywilizacyi europejskiej nie mógł bez zarumienienia stosować się do prawa indyjskiego, tchnącego najgwałtowniejszym duchem fanatyzmu religijnego. Drugą, nie mniej ważną trudnością prawodawców angielskich, którym powierzono uzupełnienie prawa w Indyach, była to kwestya, jakie prawo zastosować należy do licznój

a ruchomej ludności Żydów, Parsisów i Armeńczyków? Z razu, zaraz na początku podbicia Indyi, w zająciach i sprawach tych narodów, sądowe wyroki wydawane bywały, już to wedle prawa angielskiego, już to wedle indyjskiego lub mahometańskiego, a często nawet wedle praw ich własnego narodu. Ztąd powstał chaos niesłychany, któremu nareszcie położył koniec dekret, mocą którego, postanowiono, ażeby wszelkie sprawy cywilne mające się rozstrzygać między stronami prawującemi się, a nie wyznającemi ani religii hinduskiej ani religii mahometańskiej, sądzone były wedle praw cywilnych angielskich. W r. 1793, lord Kornwallis wydane do jego czasów, częściowo, stosownie do okoliczności *postanowienia* (regulations) zebrał w jeden kodex, i takowy, do dziś dnia stanowi kryminalne prawo w użyciu w całym państwie Indyjskiem. Trzeba i to wiedzieć, że rząd kopanii anglo-indyjskiej, niejednokrotnie znalazł się w obec zbrodni nadzwyczajnych i niesłychanych, jako fanatycznych lub zbrodniczych sekt *Tugow*, *Sutcesow*, *Dakotow*, i że w interesie dobra publicznego, nieraz przymuszonym był zbaczać od form prawem przepisanych i uswięconych, a imać się treściwszych sposobów. Dopiero nawet są w Indjach specyjalni urzędnicy, których obowiązkiem jest ścigać i wykorzeniec bezecną sektę *Tugow*. Obwinać nie można o zbytnią surowość kodex kryminalny Indyi, który w rzeczy jest tyl-

ko mieszaniną praw krajowych z prawami angielskimi, mocą której to mieszaniny prawa krajowe zbyły się wielce swej pierwotnej surowości. W kodexie kryminalnym obecnie istniejącym wedle prawa, zabójstwo karze się śmiercią lub deportacją. *Dakoit*, fałszerstwo, krzywo przysięztwo, sfałszowanie pieniędzy najsurowiej (maximum), karanem bywa szesnasto-letniem uwięzieniem. Piętnowanie na czole, wedle prawa krajowego istniało w kodexie anglo-indyjskim aż do roku 1832, lord William Bendiek zniósł go zupełnie. Kary cielesne, jeśli bywają niekiedy w użyciu w kraju przez kompanię rządzoną, dzieje się to tylko wyjątkowie, to jest podówczas, gdy idzie o to, aby zbyt młodego człowieka niepomieścić w zaraźliwej atmosferze więzienia publicznego.

Widziemy więc, jak obszerne wiadomości musi posiadać sędzia w Indjach by się mógł wznieść do wysokości zaszczytnej swej posady. Nie dość znać prawo indyjskie i mahometańskie, być dokładnie obznajomionym z prawodawstwem angielskiem i znać kodex kompanii; powinien on jeszcze biegłym być w językach krajowych, tak, aby się mógł bez tłumacza obchodzić, chcąc kierować częstokroć nader komplikowanemi rosprawami. Oprócz tego, sędzia indyjski, nie jest tak jak w Europie otoczony poczem prawników światłych i prawych; tu, najczęściej w obronie stron, stają agenci nieoświeceni i prze-

dajni, którzy, w bardzo wielu razach nie umieją, a w większych jeszcze niechęcią wyłuszczyć wyraźnie i jasno, bronionej przez siebie procesowej sprawy. Nakoniec najważniejszą trudność w zawodzie sędziego Indyi, stawia nałóg krajowców do kłamstwa i wykrętów, który niedozwala mu w zupełności wierzyć świadectwu świadków. Axiomat, iż każde świadectwo, ma być uważanem *a priori* jako prawdziwe, nigdzie się nieokazuje równie fałszywym jak w Indyach, i za ogólne prawidło sędziemu iudyjskiemu służyć powinno tylko to, że fakta kłamać nie mogą. Przechodzi wszelkie wyobrażenie do jakiego stopnia dochodzi kłamstwo i krzywo-przysięstwo w Indyach; i trzeba wyznać, że nieszczęściem dotąd wszelkie środki jakich się rząd Kompanii imał, niemogły zapobiedz temu smutnemu rzeczy porządkowi. Zagmatwana a przenośna mowa krajowych dyalektów, stosunki krewieńskie, stosunki pana ze sługą, wszystko zdaje się uwzięto aby kłamstwo stało się niejako prawem w Indyach. Nie hańbi fałszywe świadectwo krzywo-przysięcę, w kraju do tyła zdemoralizowanym; potwierdzać kłamstwo przysięga w sądzie, jest to jakby pewien rodzaj wzajemnej usługi między krewnymi i przyjaciółmi, jest oznaką uszanowania sługi względem pana, uszanowania, jakiego pan, ma prawo od niego wymagać, a ani przełożony, ani podwładny nie mają sobie za dyzhonor, używać téj publicznej bezczelnej tranzakcyi.



Małe, lecz prawdziwe wydarzenie, da dostatecznie poznać, do jakiego stopnia Indyanie zakorzeniali są w nałogu kłamstwa, oraz wykaże jak niesłychanie wielkie do zwalczenia ma trudności sędzia indyjski. Przed kilką laty, pewien dzierżawca z nad brzegów Gangesu, oskarżony został o zabójstwo indyanina w kłótni i bóje na ulicy wszczędzej; dwudziestu pięciu świadków przysięgło w trybunale, iż widziało jak dzierżawca zadał cios śmiertelny indyaninowi; trzydziestu zaś innych świadczyło przeciwnie, potwierdzając swe świadectwo przysięgą, iż widziało dzierżawcę w wiosce o 25 mil odległej, w chwili, gdy zbrodnia dokonana została. Fakta podobne codziennie się prawie ponawiają w Indyach w zeznaniach przed trybunałem; lecz, co najwięcej zajmować powinno w tej całej sprawie, to to, że i ci i owi świadkowie krzywo-przysięgli, gdyż dzierżawca, jak się później dowodnie ze śledztwa pokazało nie popełnił zgoła owego zabójstwa, gdyż nie był wcale w czasie dokonania zbrodni we wsi przez trzydziestu świadków wskazanej, lecz w pobliskiej chatce, o kilka kroków od miejsca gdzie się zabójstwo popełniło.

Oszukaństwa, podejścia, nie w mniejszej istnieją sile w sprawach cywilnych; a na nieszczęście trzeba wyznać, że, nieraz i moralność Europejczyków zamieszkałych w Indyach, ulega zaraźliwemu wpływowi zepsucia miejscowego. Pewien plantator indygo,

człowiek ukształcony i dobrze wychowany żył w największej zażyłości z urzędnikiem i sędzią powiatowym; sam zaś nie mieszkał w swój faktoryi, lecz zarząd owej powierzał dozorczy, tak tu zwanemu *gomashah*. Kilkakrotnie zanoszono skargi na plantatora, do sędziego, o rozmaite nadużycia; lecz sędzia w mocnem przekonaniu o prawości swego sąsiada, bynajmniej nie zważał na te zaskarżenia. Jednakże, gdy się takowe zbyt często ponawiać zaczęły, z opisami okoliczności tak widocznych, sędzia wreszcie musiał zrobić surowe śledztwo, niechcąc obarczać własnego sumienia. Rzecz szła, o samowolne zabranie sąsiadowi pola ryżowego, które, jakoby plantator kazał zaorać i na niem zasadzić indygo. *Darogah*, to jest naczelnik miejscowej policyi, potwierdził był zeznaniem swem prawdę tych oskarżeń. Urzędnik powiatowy, udawszy się na miejsce, kazał tamże rozłożyć swój namiot, wzywając plantatora do tłumaczenia się. Ten, stanął bez odwołki na to prawne wezwanie, ubolewając, że urzędnik może nadstawiać ucha, na podobne potwarze; prosząc oraz, aby ten wybadać raczył osoby nieinteresowane w tej sprawie, na przykład tych o to krajowców, którzy w tej chwili pracują w polu. Przywołano robotników przed sędziego, i ci zaświadczyli, że plantator jest wprawdzie panem nie ludzkim, okrutnym, lecz że nigdy owe pole, o którym mowa, nie było przez sąsiada jego zasiewane ryżem, wedle twierdzenia obżalo-

wanej strony. Mamże tu dodać, że krajowcy ci robotnicy w polu, świadczący na stronę plantatora, wcześniej już przez niego byli ugodzeni i zapłaćeni, jak się później on sam nie wstydził przechwalać gdy sprawa była już ukończoną i rozwiązaną?

Łatwo jest pojąć, ile tak wkorzeniony zwyczaj kłamstwa, stawia trudności sędziom, w ich mozolnem powołaniu; i że, w obec podobnego stanu rzeczy, wielką miał słuszność urzędnik wyższego trybunału, w Kalkucie służący, gdy powiedział: «Co do mnie nigdy jeszcze nie zatwierdził wyroku skazującego winowajcę na gardło; gdyż po śmierci człowieka nie ma już sposobu odwołania swej niesprawiedliwej decyzji.»

W Bengalu jest dwóch sędziów na trzy powiaty. W Bombaj, gdzie hierarchia sądowa stanowi wydział odrębny od urzędu administratora, każdemu sędziemu dodaje się po dwóch lub więcej pomocników Europejczyków, i ci pełnią tak nazwaną właściwą służbę cywilną; inaczej się zaś rzeczy mają tam, gdzie się dodają sędziemu pomocnicy krajowcy, jak to ma miejsce w innych prezydencjach. Sędzia wówczas nie wydaje wyroków jako pierwsza instancja, gdyż wszelkie procesa dostają się do rąk jego, przeszedłszy wprzód przez ręce powiatowych sędziów krajowców. W materyach kryminalnych, do sędziego należy wyrokowanie o popełnionych

zbrodniach, które mu są przedstawione przez niższego urzędnika; on też przegląda wyroki tego urzędnika niższego. W trzy-miesięcznym terminie można apelować od wyroków sędziego powiatowego do wyższego trybunału krajowego, zwanego *Sudder Addawlut*; trybunał takowy przebywa w naczelnem mieście każdej prezydencji, i składa się ze czterech urzędników, zajmujących najwyższe miejsce w sądowniczej anglo-indyjskiej hierarchii.

*Urzędnik powiatowy, poborca i sędzia* oto są główne sprężyny zarządu administracyjnego Kompanii indyjskiej. Cała zaś ta rządowa machina, posługuje się nadto rozmaitemi działaczami, o których wspomnieć nie zawadzi, a temi są: wydział komor celnych, administracyi soli i opium, każde z nich mające swych udziałnych zawiadowców. Na szczycie tego administracyjnego łańcucha w każdej prezydencji stoją: sekretarz finansów, sekretarz dochodów i sekretarz spraw zagranicznych; są to jakby ministrowie odpowiedzialni; później idą członkowie *board of revenue, control, finances*, później członkowie rady każdej prezydencji, a nakoniec sekretarz zarządu Indyi i członkowie rady najwyższej, którzy przebywają w Kalkucie centralnym naczelnym mieście rządu.

Cały etat cywilny w Indyach, składa się z 808 urzędników; w prezydencji Bengalskiej i w pod-prezy-

dencyi prowincyi północno-zachodnich liczy się ich 484; w Madraskiej 189; a zaś w Bombajskiej 138 (1).

Dość jest zajrzeć w historję kolonij angielskich, aby się przekonać, że ze wszystkich osad W. Bry-

- (1). Chcąc dać wyobrażenie awansów w służbie administracyjnej anglo-indyjskiej, podajemy tu wyliczenie ile lat musi służyć mianowicie, każdy rozmaitego stopnia urzędnik dla dosłużenia się takiego urzędu. Sekretarz rządu najwyższego lat 25; sekretarz rządu w Bengal i Agra lat 25; do stopnia sędziego trybunału wyższego *Sudder Adawlut* w Kalkucie, trzeba służyć lat 34, w Agrze zaś 26; do stopnia *board of finances revenues* lat 30; do sędziego od 23 do 37 lat; do poborcy od 18 do 26 lat; do innych niższych urzędów od lat 7-miu do 19-tu. Podobnie postępują awanse w prezydencyach Madraskiej i Bombajskiej. Przejrzyjmy teraz wspaniałe pensye i nagrody, urzędników cywilnych kompani anglo-indyjskiej. Jenerał-Gubernator bierze pensyi 25,000 funt. szterl. Gubernatorowie w Madras i Bombaj po 10,000 funt. szt. zastępcy ich w Bengal i w prowincyach północno-zachodnich po 8,000 funt. szt. Członkowie rady najwyższej Indyjskiej po 8,400 funt. szt. członkowie rady w Madras i Bombaj po 6,200 funt. szt. Co zaś do innych wysokich dygnitarzy hierarchii indyjskiej tym, Trybunał dyrektorów nazaczył najwyższą placę 5,200 funt. szt. podobną pensyę pobierają i sekretarze najwyższego zarządu, i niektórzy członkowie *boards*, oraz kilku z agentów dyplomatycznych. Sędziowie trybunału apelacyjnego w Kalkucie i Agrze pobierają po 4,200 funt. szt. równie jak i drugiego rzędu agenci policyi. Komisionerowie biorą po 3,500, sędziowie po 3,000 funt.



tanii rozrzuconych po całym świecie, Indyje, w ostatnich latach pięćdziesięciu, najwięcej prosperowały, i najrzeczywiściej wzrosły. Przepyszna osada Indyi Zachodnich Jamajka, chyli się ku upadkowi pod wzglę-

---

szt. urzędnicy powiatowi i poborecy (w prowincjach północno-zachodnich) biorą po 2,700; poborecy (w Bengalu) po 2,300; *deputy collectors*, (w prowincjach północno-zachodnich) od 840 do 1,200 funt. szt. Towarzysze zaś urzędników po 400 funt. szt. W prezydencyach Madrajskiej i Bombajskiej, pensye są nieco mniejsze, gdyż tam sędzia, również powiatowy urzędnik i poborca biorą tylko po 2,800 funt. szt. Kto wysłuży lat 25, (licząc w to trzy lata urlopu *furlough*) na urzędzie cywilnym, przy odstawce, pobiera dożywotniej pensyi corocznie po 1,200 funtów szterlingów.

Z tём wszystkim pensye te, ulegają niektórym warunkom; odtrąca się np. 4 procent, to jest w ogóle 500 funt. szt. tak, iż gdyby przy wydaleniu ze służby okazał się jaki deficit, urzędnik mógł go z własnej oszczędności dopełnić połowę, drugą zaś połowę bierze na siebie kompania; lecz ponieważ skarb na swą korzyść bierze to, co się odtrąca z pensyi tych, co na służbie czynnej pomarli, jako też i tych, co pełnią służbę nadal mimo lat wysłużonych, rzec więc można, iż wedle przepisów, pensya tych, co po wysłużeniu lat podają się w odstawkę, nie przechodzi 400 funtów szterlingów.

Są jeszcze fundusze osobne, służące dla członków w służbie cywilnej zostających, które dość znaczne odbierają zasiłki od samejże kompanii; fundusz ten, służy na zapewnienie losu pozostałym wdowom i dzieciom urzędników, i na ten cel, odtrąca się z dożywotnich

dem pomyślności handlowej, i prawie już dorównywa Haiti. Osada w Kap, w ciągłych a nieustannych wojnach z Kafframi, pochłania skarby metropolii.

pensyi po 300 funt. szter. Wdowy pobierają do śmierci po 100 funt. szt. synowie takż po 100 do lat 21, a córki aż do wyjścia za mąż.

Każdy z członków, na służbie cywilnej, ma prawo corocznie, bez wytrącania z pensyi żądać uwolnienia na jeden miesiąc. Uwolnienia dla zdrowia, nie daje się na dłużej jak na dwa lata; i w pewnych jeograficznych granicach się określa, to jest do Przylądka Dobrój nadziei, do Australii i Egiptu, i wówczas tylko nie odtrąca się wydalającym się część trzecia z ich pensyi. Wspomnieliśmy wyżej, że każdy zostający na służbie cywilnej ma prawo żądać na lat trzy uwolnienia *furlough*, lecz świeżo wyszłe rozporządzenia postanowiły, ażeby ten co się na trzy lata uwalnia ze służby, z tych wspaniale uposażonych posad, przez czas swego uwolnienia pobierał tylko po 500 funt. szt. Urządzenia zaś dawniejsze, mocą których, urzędnicy cywilni, musieli się ograniczać w pewnym zakresie jeograficznym, a które trwa do tych por, jako postanowione w czasie pierwotnej organizacyi Indyi, gdy komunikacya z Europą była tak trudną i rzadką, obecnie prawie miejsca mieć nie mogą, gdyż dziś prędkiej i łatwiej można zwiedzić Londyn niżli dawniej Kap lub Sidnej; uległy też one wielkiej zmianie w nowo-nadanej *Karcie* r. 1853; dodać nadto należy, że zmiany takowe wywołały powszechne reklamacye w osobach interesowanych, tak; iż obecnie na nowo do przejrzenia zostały podane.

W Indjach zaś wschodnich dotąd trwał pokój niezamącony, a historia kraju tego, jest nieprzerwanem pasmem samych zwycięstw i podbojów. Łatwo jest fakt ten wytłómaczyć, którym się jednak pysznić nie mogą ci, co rządili tą osadą na początku bieżącego wieku. Gdy w biurach ministerstwa kolonii, dobroczyńcy murzynów, reformatorowie i filantropi, rozdmuchiwali po cichu ogień powstania w innych koloniach, trybunał dyrektorów był zarządem silnym, słuchanym, i pomimo rozmaitych przeszkód, pozostał wiernym dawnemu tradycyjalnemu despotyzmowi, po za obrębem którego, tylko przewrót porządku i anarchia zuależć się mogą (1). A tak, ze wszystkich spółczesnych ludzi, na których nastają dzienniki angielskie, nie ma żadnego, co by był bardziej oplwanym, zbezczeszczonym, zelżonym i wyklinanym, żadnego, któremoby więcej różnego rodzaju zarzucano zbrodni jak *Old John Company* (tem imieniem dzienniki w zaczepnej wojnie zwa Kompanię anglo-indyjską).

Trzeba wyznać, że pomimo całych swych zalet, administracya indyjska, poniekąd i słusznie podzielać musi niepopularność swych naczelników. Ideje demokratyczne, tak silnie i potężnie działające w Anglii, musiały drasnąć ten zarząd specjalny, bogato

---

(1). Nie należy zapominać, że to było pisanem przed powstaniem w Indjach.

uposażony, i prawie bez wyjątku złożony z członków dziedzicznie jednychże rodzin. Oprócz tego małe, i prawie ze siebie nic nieznaczące wypadki, lecz których się przepuszczać niegodziło, posłużyły do rozniecenia namiętności ludowych, przeciwko zarządowi cywilnemu Indyi. W liczbie onych zacytować można gorszące nieprawości, które się stały podstawą ogromnych bogactw niektórych osób, działających w początku podbicia Indyi; oraz excentryczne obyczaje Anglo-Indyan, przybyłych napowrót do Anglii, i odegrywających w niej rolę nababów. Kilkadziesiąt-letni pobyt wśród ludów dzikich, zerwane stosunki z cywilizacją europejską, spełnianie samowładne urzędu przez lat tyle: te to i inne są powody, iż wróciwszy do kraju, były urzędnik cywilny anglo-indyjski, w podeszłym już wieku i niedołączny, nie może się już nigdy pozbyć jakiejś oficjalnej postawy powagi, chęci grania roli władzy najwyższej, co się już prawie w nim zmieniło w drugą naturę. Czy to na kąpielach w Cheltenham, czy w skromnym domeczku w okolicach Londynu, zawsze i wszędzie przebija *don Magnifico* z nad brzegów Gangezu, wszechwładny *Howdah* dyplomatyczny agent nababa Hatterabad'u lub niemniej wszechwładny *Currie* powiatowy poborca z Murgiepor. Nic więc dziwnego, że w romansie, owym wiernym zwierciadle wyobrażeń i namiętności ludowych, zwykle odstawnym ze służby anglo-indyjskiej urzędnik, przedstawionym bywa pod

postacią szkieletu, pargaminem powleczonego, o szafranowej twarzy, zrzęda, dziwak, obraźliwy, maniak, zajadający jakieś niestłuchane potrawy; a jeśli autorowie postać tę tak niepowabną na coś pożytecznego przetworzyć potrafili, to chyba wówczas tylko, gdy podobne dziwaczysko, uposażyło cnotliwą synowicę, lub hulakę i w długach po uszy synowca. Tyle o rodzaju męzkim. Co zaś do żeńskiego: proszę sobie przedstawić kawał tęczy, ślicznie przybranej w bransolety z chryzokolu, w pióra o tysiącnych kolorach, w ozdoby ze srebrnej nici i szkiełek różnobarwnych; niech tęcza takowa jada cztery razy na dzień, popija za każdym kąskiem wino sherry, zakąsując pasztetem z ostryg, a będziemy mieli fizyczną i moralną postać *begum'y*, (jak ją zowią kluby *Regent-Street*) anglo-indyjskiej wedle opisu romansów angielskich. Nie chcemy i nie możemy zaprzeczyć, że nie takimi byli nababy i nababki dobrych staro-swieckich czasów. Jakiemi np. Thackeray i pani Gore są przedstawicielami. Bez wątpienia muszą to być postacie zdjęte z natury; lecz i to bez zaprzeczenia nieodzowną jest prawdą, że od czasu gdy komunikacye Indyi z Europą tak się ułatwiły, nie tylko rodzaj życia, wyobrażenia, plany na przyszłość Anglo-Indyan się odmieniły, lecz że i oni sami ulegli też znacznej zmianie.

Dawnemi czasy urzędnicy na służbie Kompanii zostający, uważali Iudye jako drugą ojczyznę, w któ-



rój i kości swe złożyć mieli; żyli więc w Indyi z przepychem, i mimo bogato uposażonych posad, niemal każdy cywilny urzędnik w długach był po uszy. Wielkie miasta Indyi (przynajmniej tak mówi podanie) co do przyjemności życia, zbytków i rozkoszy mogły iść w zawody ze stolicami Europy. Dziś wszystko się to zmieniło, dzięki łatwej z Europą komunikacji; dziś każdy Anglo-Indyanin marzy tylko o swój rodzinie, o powrocie do kraju; Indye są dla niego krainą wygnania, z po za którą spostrzeżga wdali Europę, z jej zdrowym klimatem, powabami cywilizowanego życia; każdy więc stara się ile może, zaoszczędzić choć tyle pieniędzy, by czas urlopu swego mógł w Europie przepędzić; nakoniec ten tylko, kto sam żył w Kalkucie, zdolnym będzie pojąć, do jakiego stopnia w tej bogatej i ogromnej stolicy towarzyskie życie jest nudnem i monotonnem wśród społeczności angielskiej.

Z tem wszystkiem, nie zdaje nam się, aby takowa postać rzeczy miała sprzyjać rozwojowi służby cywilnej lub wojennej w Indyach, przeciwnie owszem, pozbawiłaby tak administracją jako i wojsko indyjskie ludzi doświadczonych, biegłych w językach i obeznanych z obyczajami krajowców. Szczęściem Kompania anglo-indyjska, acz pięknie uposażyła posady cywilne w Indyach, nie tyle jednak, iżby można było, przed zakreślonym czasem opuszczać służbę. Wydatki wprawdzie na stół zbytkowny, na konie, ekwi-

paże, gry hazardowne, znacznie się już zmniejszyły w obecnym czasie u Anglo-Indyan, lecz za to porodziły się inne niemniej ogromne. Skoro tylko młodzieniec skończy swe nauki w Fort-William, pierwszym jego staraniem jest, pojąć sobie żonę; a wydatki na familię, podróże żony, która woli, i słusznie raczej żyć w Anglii niżli w Indyach, wydatki na wychowanie dzieci, przewyższają nawet to, co dawniej wychodziło na zbytłkowe wina, kursa konne, i wista. Bogate posady w Indyach, które tyle wznieciły zazdrości, na które tyle i tyle powstawano, względnie do przyjętych w Europie zwyczajów, dają wprawdzie sposobność zadość uczynienia wydatkom familijnym, lecz nic nad to więcej. Wszakże posady te, kupują się kosztem niestychanej a mozolnej pracy, i gdyby ci wszyscy, co narzekają na bogate tych posad opatrzenie, przypatrzyli się zbliżka temu życiu wygnańca, w klimacie zabójczym; gdyby doświadczyli sami tych zabijających nudów, mniejby zapewne zazdrościli losowi tych, co te ciężkie acz złoczone dźwigają kajdany. Nie myślę występować jako obrońca nieskazitelnej służby urzędników Kompanii indyjskiej, i niewątpliwą jest rzeczą że wiele tu ulepszyć trzeba; przypuszczamy i to, że się nieraz znajdzie smutny przykład zepsucia, nieudolności, że nie raz się da spotkać urzędnika udającego nic do rzeczy postać Wielkiego Mogoła; mówię tylko i dowodzę, że w ogólności Kompania anglo-indyjska jako stowarzyszenie, przez swą

prawość, światło i doświadczenie na wysokości powołania swojego; że nigdy nad losami tamecznych ludów nieczuwali urzędnicy tak prawi, poborcy tak bezinteresowni, sędziowie tak bezstronni; że w ogólności większa część urzędników cywilnych godnemi w Indyach są przedstawicielami narodów, na czele europejskiej cywilizacyi stojących. Rola, jaką odegrali urzędnicy cywilni w historii Indyi nie może ująć baczości i tych nawet, co rzeczy sadzą-li tylko z pozoru. Jeśli przez lat pięćdziesiąt, pokolenia Indyan znosiły nad sobą obce panowanie, bez oporu i prawie bez szemrania, należy to przypisać pierwotnym mądrym ustawom administracyi anglo-indyjskiej, która się stała ciałem specyjalnem, odrębnem. Prawo absolutne awansów według starszeństwa jest rękojmią pewną dla ludów, których los powierzają w ręce urzędników doskonale znających przesady i zwyczaje krajowców. W tem leży tajemnica cudownego postępu rządu Kompanii, w tem zapewne będzie i szkopał, o który się z czasem rozbić musi potęga Anglii w Indyach. Nie podobna jest myśleć, aby kiedyś bagnety europejskie, przywołane zostały dla wydarcia Anglii téj pięknej krainy; podobny dramat, jeśliby się i miał kiedyś odegrać, czego strzeż Boże świat cały, odegrałby się chyba w Londynie lub Egipcie. Lecz najmocniej przekonany jestem, że ulepszenia, reformy, *lepiej* ów odwieczny nieprzyjaciel *dobrego*, z czasem w Indyach wschodnich dziaają

to, co się tak zwycięzko dało zrobić w Antylach. A tak, zdaniem mojem, jeśli to ma nastąpić, nastąpi wówczas gdy zawód cywilny w Indyi przestanie być ciałem specjalnem, i gdy ministrowie koronni zaciągać poczną na te posady sędziów, administratorów i podskarbach do trzech prezydencyj z pomiędzy tych którym los niedopisał w Anglii, zawodząc ich dumne nadzieje w metropolii.

Oprócz służby cywilnej właściwie zwanej, (*covenanted civil service*) trzy są jeszcze kategorie urzędników; to jest: oficerów wojskowych pełniących służbę cywilną, urzędników pomocniczych cywilnych, dzielących się jeszcze na *uncovenanted civil service* i na *native agency*, nakoniec policya.

Ustawa awansów podług starszeństwa, wyłącznie w użyciu w wojsku indo-angielskiem, uważa za rodzaj nagrody dla zasłużonego wojskowego, jeśli ten powołany zostanie do spełnienia urzędu cywilnego, gdyż pospolicie dwa razy wówczas większą pobiera pensję niż służąc w wojsku, a przytem nie traci prerogatyw awansów wojskowych (1). Dawniej generał-gubernator mógł dowolnie naznaczać wojskowych na posady cywilne: lecz markiz Dalhousie wznowił

---

(1) Takich urzędów, które najwyższy zarząd rozdaje jest 200; to jest: urzędników postępujących do wydziału wojennego 20, do dyplomacyjnego 80, a reszta dostaje się pełniącym służbę cywilną w prowincjach Tenasserim, Arrakan, Punjab (*non regulation provinces*), 100.

starą a mądrą ustawę, mocą której obecnie wojskowi nie mogą inaczej zajmować urzędów cywilnych, czy to w wydziale administracyjnym, czy też dyplomatycznym, aż wprzód zdadzą *examin* z języków krajowych. Ustawa ta, szczególnie sprzyja oficerom wojska królowej, którzy dotąd nie bywali całkiem przypuszczani do tak pożądaných posad cywilnych indyjskich. Awanse oficerów w zakresie administracyjnym, ulegają pewnym formom, raz na zawsze przyjętym. I tak, inne urzęda dostają się kapitanom, inne majorom, inne nakoniec pułkownikom. Nie można jednak powiedzieć, że prawo awansów podług starszeństwa, bywa zawsze ściśle zachowaniem; wiele zależy od biegłości i zasług osobistych oficera, ale też niekiedy i wiele od protekcyi możnych, co się o promocyę dla swych klientów starają.

Tak nazwana służba cywilna pomocnicza, dzieli się na dwie klasy; na służbę pomocniczą właściwą (*uncovenanted civil service*) i na służbę pomocniczą krajową, (*native agency*). Pierwsza składa się z Europejczyków, przybyłych do Indyi, szukając sobie kariery; i ci poniekąd muszą być obeznani z językami i obyczajami krajowców; do tego oddziału przypuszczeni są i ci, co się porodzili w Indyach z rodziców Europejczyków. Wszyscy członkowie do tej kategorii należący wyznają religię chrześcijańską. Do klasy drugiej, przypuszczeni są krajowcy, i ta daleko jest liczniejszą. Ponieważ, oddział ten słu-



żby pomocniczej cywilnej, niepoślednią gra rolę w administracyi krajowej, warto byśmy o nim obszerniej nieco pomówili.

Rozmaite losu koleje przeszła służba cywila krajowców, od czasów przybycia Anglików do Indyi; a ze szczytu pomyślności, prędko do upadku doprowadzoną zostawała. Przez kilka lat, po ustąpieniu nawet przez cesarza Dehli Kompanii anglo-indyjskiej obszernych ziem Bengalu, Beharu i Orissy, wewnętrzna onych administracya pozostała tak, jak przedtém była za ministrów nahaba. Czy to przez bojaźń rozjątrzenia ludu, przez gwałtowne zmiany czy to przez nieznamość położenia miejscowości jej resursów i potrzeb, Kompania żądała tylko, aby podatki regularnie wnoszone były, zreszta zaś nie wdawała się w to, że urzędnicy krajowcy przewali sprawiedliwość i lud cisnęli; nie troszczyła się o to, że się coraz mnożyły gwałty w zarządzie administracyjnym. A tak, w pierwszych początkach Anglicy niedali poczuć krajowcom dobrodziejstw swego rządu sprawiedliwego i światłego, zostawiając ich na pastwę okrutnego despotyzmu, który się przez tyle wieków nad nimi znęcał; lecz niedogodność takiego systematu, który ani ubezpieczał porządek wewnątrz kraju, ani zapewniał regularnych dochodów Kompanii, była tak widoczną iż nie mogła długo ujsć baczności trybunału Dyrektorów, i wkrótce postanowiono oddać wyłącznie w ręce Europejczy-

ków zarząd nad podbitejmi krajami Indyi. Warren Hastings pierwszym był z gubernatorów, który śmiało wszedł na tę nową drogę, i powołał Europejczyków na wysokie posady; wysokie co do władzy i co do odpowiedzialności. Zbyt jednak mała naznaczona im pensya, stawiała ku temu niemałe przeszkody. «Któż poprzestać zechce (pisał on w r. 1765) na pensyi 4 do 5,000 rupii w Kalkucie, gdy żyjąc w kraju może mieć corocznie 2 do 3 laków rupii, »jak to czynią niektórzy moi znajomi?« Po Warren Hastings'u przez lat 20, następcy jego powoli zaprowadzali niektóre zmiany, aż nareście lord Kornwallis uzupełnił je, tworząc etat cywilny, (który się dotąd nienaruszalnie prawie utrzymuje) usuwając przytem krajowców ze wszelkich urzędów, które czy to pod względem władzy, czy przywiązanej do nich płacy, jakiegokolwiek mogłyby mieć znaczenie. Wedle tego nowego systematu, najwyższa pensya krajowca nieprzechodziła 100 rupii miesięcznie.

Może się zdawać, że w tych nowych urządzeniach, przeszło się z jednej ostateczności w drugą; lecz, by ocenić zdrowo owe środki radykalne, należy poznać niepojęte trudności, które miała w początkach swych do zwalczania Kompania anglo-indyjska, otoczona zewsząd nieprzyjawnymi sobie monarchami, niemogąca polegać ani na uczciwości, ani na życzliwości swych urzędników cywilnych krajow-

ców. Powierzając wszystkie gałęzie administracyjnej władzy Europejczykom, wyćwiczonym na jej służbie, podlegającym jej tylko kontroli, Kompania albo raczej Komitet Dyrektorów uledez musiał niezbędnemu prawu konieczności. Więcej jak pewno, że jeśliby rzeczy pozostały w takim porządku, jak istniały w pierwszych dniach podbicia, i gdyby się nie chwycono ostatecznych środków usunięcia krajowców ze służby cywilnej, już nawet na początku bieżącego wieku byłby koniec panowaniu Anglii nad Indjami. W tym jednak wypadku, że garstka cudzoziemców potrafiła usunąć krajowców z posad cywilnych, było coś tak anormalnego, było nadużycie siły tak widoczne, iż w r. 1792 krajowcy znaleźli takich, którzy w Parlamencie stanęli w obronie ich praw i swobod, przemawiając za tém, aby ciż krajowcy mogli czynnie do administracyi trzech prezydentcyj należeć.

Władza najwyższa uadto, wszakże dobrze znała niebezpieczne swe położenie i nietrwałość podstawy, na której się wznosiło nowe państwo w Indjach, i uznała podobieństwo przyzwolenia na ten środek acz w sobie sprawiedliwy, lecz razem i pełen dla niej niebezpieczeństw. Musiano się ociągać z pozwoleniem krajowcom brania udziału w administracyi Indyi, nimby czas nieutrwalił panowania Anglii w tym kraju. Postępy szły, lecz szły nader wolnym krokiem. W r. 1792 *munsifs*, to jest sędziowie krajowcy, powołani

zostali do rozsądzania spraw cywilnych, nie przechodzących summy 50 rupii. Powoli, ze 100 przeszło na 500; aż w r. 1827 zarząd najwyższy pozwolił im sądzić sprawy na 1,000 rupii. Wprawdzie to powiększenie władzy udzielone krajowym sędziom, nieprzyczyniło im powiększenia płacy, która zawsze pozostała tak lichą, jak ją naznaczył był lord Kornwallis. Była to krzyżująca niesprawiedliwość, skępstwo uwłaczające światłemu rządowi. Jakże się było spodziewać, aby sędzia krajowiec nie uległ zewsząd nań czyhającej pokusie nadużyć, gdy pensya jego zaledwie wystarczyć mogła na ochronienie go od ostatniej nędzy? Lord William Bentinck, za rządów którego, tyle pożytecznych poczyniono reform, i tę gałąź sprawiedliwości zreformował; w r. 1831 począł on raz po raz wydawać nowe postanowienia mające na celu przypuszczenie krajowców do administracyi kraju, naznaczając im oraz stosowne i wystarczające pensye. I tak: władza sądownicza stała się rozciąglejszą, a w miarę i nagroda za spełnienie służby powiększoną została; utworzono posadę *principal sudder ameen*, do której przywiązano wszystkie atrybuta przedtem należące do sędziów cywilnych. Posada: *deputy collector*, utworzoną także została dla urzędników krajowców w wydziale finansów. Słowem, niemal we wszystkich gałęziach służby cywilnej, tak płaca jako i władza urzędników krajowców znacznie się

zwiększyła. Od tego czasu, aż do dni naszych, wszyscy jenerał-gubernatorowie bez zbroczenia postępowali tą liberalną drogą. Zapewne, iż tak potrzeby służby, jako i interes budżetu Indyi, niepomatu się przyczyniły do wprowadzenia tego żywiołu krajowców w zarząd administracyjny anglo-indyjski, lecz byłoby rzeczą niesprawiedliwą zaprzeczać, że równie chęć rozpostrzenienia światła i nauki pomiędzy krajowcami, niemniejszy dały popęd temu systematowi nacechowanemu duchem postępowym. Trzeba takż przyznać, iż rząd angielski przeszło od lat dwudziestu, z największą gorliwością popiera kwestyę edukacyi krajowców, i w tym celu największe łoży oliary. Lecz ta edukacya, którą krajowiec od cudzoziemca odbiera, zamiast stać się dlań dobrodziejstwem, nie jestże tylko krwawą znieuwagą, gdy ten po wyjściu ze szkół, widzi przed sobą wszystkie zawody służby cywilnej publicznej zamknięte, w którychby mógł i korzystnie i pożytecznie użyć swych zdolności i nauki? Kwestya więc edukacyi krajowców, i kwestya przypuszczenia ich do urzędów publicznych ściśle się ze sobą wiążą. Gdyby w kollegiach sposobili się do służby rządowej urzędnicy uczciwi i biegli, nadzieja zapewnienia swym dzieciom, korzystnych w kraju posad, skłaniałaby rodziców (zwłaszcza w kraju, gdzie prócz służby cywilnej inne odznaczenie się nieistnieje) do oddawania ich do szkół publicznych. Takowy scisty stosunek, nie uszedł



baczności lorda Hardinge, i w r. 1844, rozporządzeniem nacechowanym głębokimi pomysłami, podał projekt, aby do urzędów publicznych przypuszczać tylko młodzież, która pobierała nauki w szkołach, a i do najniższych posad, wymagać pewnego kształcenia. W tym celu, ustanowiono tak w Kalkucie jako i na prowincyi osobne komitety, mające corocznie examinować kandydatów, wysłanych z zakładów publicznych, i z pomiędzy nich wybierać najzdatniejszych i najoświeceńszych na urzędników anglo-indyjskich. Skutek jednak, jakiego się słusznie z takowego postanowienia należało spodziewać, nieodpowiedział oczekiwaniu; czy to że program examinów nie był zupełnie praktycznym, czy też z innych powodów, nigdy liczba kandydatów nieodpowiedziała potrzebom służby, i rozporządzenia zredagowane przez lorda Hardinge, wprędce bardzo, same przez się upadły. Zaprzeczyć jednak niepodobna całej onych i prawości i ważności, i bez wątpienia kiedyś rząd poznawszy ich należyte, wrócić doń nieomieszka.

Chcąc dać dokładne wyobrażenie urzędów publicznych, do których krajowcy są przypuszczeni obecnie, z wymaganiem aby posiadali nauki wyzwolone, dość jest wskazać liczbę wyższych posad, które krajowcy zajmować mogą w wydziale sprawiedliwości, spraw wewnętrznych i finansów w Bengalu, w prowincyach zachodnio-północnych i w Pun-

jab. Liczba ogólna tych urzędników wynosi 1850 (1); najważniejsi z nich otrzymują potwierdzenie od władzy najwyższej. *Munsiffs* są mianowani przez sędziów trybunału apelacyjnego tej prezydencji, do której należą; lecz nim powołani zostaną na urząd sędziowski, muszą wprzód uzyskać świadectwo zdolności zajęcia tej posady, zdając *examin* przed sędziami świadomemi rzeczy. *Theseeldars*, urzędnicy komor celnych, opłat od soli, opium etc., mianowani bywają przez naczelników tejże gałęzi służby, którzy odpowiedzialni są za postępy swych podwładnych; a w razie nieudolności, lub złego prowadzenia się, mogą sami bezpośrednio usuwać ich z posady. Rozporządzenia, niedozwalające przypuszczać do publicznych urzędów jak tylko tych kra-

- (1) *W wydziale sprawiedliwości, (justycyi) Sędziów posilkowych, principal sudder ameen munsiffs* jest . . . . . 600  
*W wydziale spraw wewnętrznych: Pomocników urzędników, oraz pomocników poborców etc* . . . . . 250  
*W wydziale finansów. Urzędników przychodu (theseeldars)* 800  
*W wydziale komor celnych, opłat od soli, opium etc.* . 200  
 W ogóle . 1,850

Rozmaite te urzęda są następnie płatne:

Sędziowie posilkowi, *principal sudder ameen, munsiffs* od 120 do 1,200 funt. szter. rocznie.

Pomocnicy urzędników, pomocnicy poborców od 300 do 800 funt. szt.

Urzędnicy finansów (*theseeldars*) od 100 do 300 funt. szter.

Urzędnicy komor celnych, opłat od soli, opium etc. od 100 do 1,200 funt. szter.

jowców, co pobierali nauki w szkołach, i wytrzymali examin, jakieśmy już wyżej powiedzieli, zupełnie upadły, wnet prawie po onych ogłoszeniu. W niedostatku poprzedniczych examinów, urzędnicy ci bywają wybierani, z pomiędzy tych rodzin, które się oddawna odznaczyły swą życzliwością i przychylnością do rządu angielskiego w Indyach; rodziny te niemal wszystkie są wyznania mahometańskiego, gdyż mahometanie daleko więcej niż hindusowie obyczajami swemi i pojęciem rzeczy są zbliżeni do Europejczyków. Z tem wszystkiem obecnie wielu hindusów, należy do klasy kupieckiej i pisarskiej, i pospolicie są to ludzie biegli, rozumni, zdolni do interesów, którzy niechybnie wkrótce powołani zostaną na najwyższe posady administracyi krajowej.

Urzędnicy krajowcy, o których tu mowa, tworzą główny zastęp administracyjny, lecz w szeregach onego jest mnóstwo podrzędnych słuźalców, o których wypada nam w kilku słowach wspomnieć. Nie można dać lepszego wyobrażenia o tych drobnych krajowych urzędach, chyba wyliczając treściwie osoby w skład biura naczelnika okręgowego wchodzących, jako też i te, co zapełniają biura poborców, które prawie bez wyjątku w całym państwie Indyjskiem jednakowo są urządzone. W rzeczy samej, w tych nawet, prezydencyach gdzie jeden i ten sam urzędnik spełnia dwojaki obowiązek, i naczelnika okręgowego i poborcy, oba oddziały mają swe oso-

hne bióra. Bióro naczelnika okręgowego, składa się z naczelnika bióra (sheristadar), który rządzi kancelaryą, i odpowiedzialnym jest za porządne regestrów utrzymanie; szeryfa (nazir) który jest dozorcą nad obwinionemi, i spełnia zapadłe wyroki; wreszcie z pisarza sądowego (grefsier), w którego rękę są dokumenta prawne. Później idą dziesięciu do dwónastu kancelistów niższych, którzy wysłuchują świadków, utrzymują korespondencyę; nareście ze dwudziestu posługaczów (chuprasses), którzy utrzymują policyę w czasie audyencyi, roznoszą papiery i polecenia urzędników etc. Bióra poborców na podobnejże prawie stopie są urządzone (1), oprócz że w tych biórach jest zwy-

- 
- (1) Sprawy Indyi są tak mało znajome Europie, że zapewne, niebędzie od rzeczy przebiez tu pokrótce osoby w skład bióra poborecy wchodzące. Bióro takowe wydziałów ma siedm. Dwa pierwsze są wyłącznie sekretarskie, trzeci tycze się kassy, czwarty spełnia rozkazy sądowe, piąty zajmuje się sprawami mniejszej wagi, to jest takimi, co tylko ogólnój dyspozycyi poborecy wymagają; szósty zawiera archiwa; siódmy jest tak zwane *bióro* angielskie. W pierwszym biórze pracuje 7 osób; naczelnik, który bierze 50 rupii miesięcznie, sekretarz czyli lektor 40 rupii; dwóch dozorców, jeden 20, a drugi 15 rupii biorą na miesiąc, i trzech pomocników biorących miesięcznie po 10 rupii. W drugim biórze jest rachmistrz, biorący 19 rupii na miesiąc, dwóch jego pomocników po 15 rupii; jest urzędnik którego obowiąz-

kle oddzielny wydział ze sześciu kancelistów złożony, którzy utrzymują rachunki skarbowe w języku angielskim. W tym języku i urzędnik powiatowy i poborcy muszą się odnosić do wyższej władzy. Do tej liczby pocztu administracyjnego należy jeszcze przydać podrzędne agencye, rozrzucone po całym kraju, i takich bywa dwanaście do piętnastu w każdym okręgu; nadto wielką liczbę urzędników, służących w wydziale policji, w biurach sprzedaży soli, opium etc. celników; następne wyliczenie określi ilość urzędników publicznych, pracujących w rozmaitych oddziałach i biurach Bengalu, w prowincjach północno-zachodnich, oraz w prowincyi Assam i Tennasserim:

---

kiem jest przygotowywać raporta i ten bierze 10 rupii na miesiąc; dozorca rejestrów posiadłości (*towjee noris*), 19 rupii na miesiąc; dwóch jego pomocników, każdy z nich bierze po 10 rupii; i nakoniec utrzymujący korespondencyę, który bierze 17 rupii na miesiąc. Wydział kassowy składa się z kassyera, biorącego na miesiąc 68 rupii, dozorca kwitów 8 rupii, pomocnika jego 6 rupij na miesiąc, kancelisty utrzymującego rozchód papieru herbowego i papierów Kompanii anglo-indyjskiej; kancelisty utrzymującego rejestra biletów bankowych, którzy oba biorą po 8 rup: na miesiąc; dwóch kancelistów obowiązanych przeglądać, czy nie ma fałszywych rupii, każdy z nich bierze po 7 rup: na miesiąc. Biuro wykonawcze, spełniające rozkazy sądowe składa się z szeryfa (*nazir*) biorącego 10 rupii, z pomocnika jego 7



Urzędników cywilnych . . . . .	405
Odstawnych oficerów z wojska, posiadających urzęda cywilne i urzęda posiłkowe	1,543
Urzędników krajowców tak hindusów jako i mahometanów . . . . .	45,538 (1).

By dopełnić opis całej téj maszyny rządowej anglo-indyjskiej, musimy jeszcze słów kilka powiedzieć o organizacyi policyi w zarządzie Kompanii; policyi

rupii miesięcznie. Bióro spraw mniejszój wagi, składa się z dyrektora o 40 rupiach miesięcznej pensyi, i ze dwóch pomocników biorących po 10 rupii na miesiąc. Archiwa mają dwóch dozorców biorących po 30 rupii na miesiąc; dwóch starszych pomocników po 10, i dwóch młodszych, po 7 i pół rupii miesięcznie. W Biórze angielskiém, jest naczelnik bióra pobierający miesięcznie 62 rupii; rachmistrz 41 rupii; kancelista, wciągający w księgę listy 35 rupii; towarzysz tego ostatniego bierze 30 rupii, i dwóch kopiistów, każdy po 20 rupii bierze na miesiąc.

- (1) Dla uzupełnienia tych szczegółów dodamy tu liczbę urzędników krajowców z r. 1849; z oznaczeniem ich płacy w owój epoce; od tego czasu mało co się zmieniło. Administracya indyjska liczyła podówczas 24,118 urzędników krajowców, pobierających miesięcznie od 2 do 4 rupii; 11,417 od 4 do 8; 3,504 od 8 do 12; 1,767 od 12 do 16; 618 od 20 do 25; 613 od 25 do 30; 572 od 31 do 40; 722 od 41 do 50; 153 od 51 do 60; 86 od 61 do 70; 177 od 71 do 80; 20 od 81 do 90; 357 od 91 do 100; 37 od 104 do 125; 98 od 130 do 150; 22 od 156 do 200; 13 od 260 do 300; 39 od 310 do 350; 32 po 400; 11 po 450; 1 bierze 500; 9ciu po 600; 1 bierze 750; i 1 bierze 1,200.

niekompletniej, bezwładnej, zepsutej, która, zdaniem osób doskonale rzeczy świadomych, hańbi rząd, plagą i klęską jest kraju, a wymaga co najrychlejszej radykalnej poprawy.

W Bengalskiej prezydencji, biorąc średnią proporcję, popełnia się corocznie 60,000 występków przeciw osobom i własności; lecz tak się wszyscy lękają policyi, że prawie większa część tych zbrodni jest ukrytą przed władzą. W rzeczy samej, krajowcy słusznie się lękają ścigać tego, co okradł lub znieważył; i jedynie aby ująć niebezpiecznego zetknięcia z policyą, pokrzywdzony milczy.

Okazać jaka jest organizacya policyi w Bengalu, jest to samo co opisać stan tej gałęzi administracyi w całych Indjach; i tak, 32 powiaty tej prezydencji dzielą się na 469 ucząstków (*thanahs*); nad każdym z tych ostatnich jest naczelnik *Darogah* zwany: Każdy *thanah* rozległym jest na 100 do 800 mil  $\square$  a ludności liczy około 80,000 dusz. *Darogah* ma pod sobą dwóch niższych urzędników i z piętnastu agentów podrzędnych *burkundazes*, których nie trzeba mieszać z *chonkeedars'ami* wiejskimi, o których poniżej mówić będziemy, a którzy tworzą pewien rodzaj policyi nieregularnej. *Darogah'owie* dzielą się na trzy klasy; pomieszczeni w klasie pierwszej biorą pensyi miesięcznej po 50; w drugiej po 75, a w trzeciej po 100 rupii. Niżsi urzędnicy policyjni biorą na miesiąc po 7, a zaś *burkundazes* tylko po 4 rupii;

policyjanci wybierani bywają z kast rozmaitych, a nie są obowiązani wyznawać jedną religiję; a tak są tu i chrześcijanie i muzułmanie i hindusowie.

Za pierwszym doniesieniem o popełnionej zbrodni, *darogah* musi się udać na miejsce gdzie się ona popełniła, wysłuchać pokrzywdzonych i świadków, i dokumenta ze śledztwa wynikię, oraz samą osobę obwinionego, powinien odesłać do urzędnika powiatowego. Najżywsza wyobraźnia przedstawić sobie niepotrafi, nieprawości i krzywoprzysięstwa, jakie się tu popełniają, a które są, dzięki Niebu, nieznanne po za obrębem tego klassycznego kraju kłamstwa; obwiniony, acz najwinniejszy wypuszczonym bywa, skoro jest w możności przekupienia *darogah'a* i jego podwładnych; wszelki rabunek uchodzi bezkarnie; niewiuni, umiejętnie zażyci rzeczywistemi torturami, przyznają się do zbrodni, których nigdy niepopełnili; inni nakoniec, nic niepopełniwszy, pieniędzmi skłonieni bywają do zeznań, które ściągają na nich karę śmierci. Zaiste, obraz ten, zdaje się przechodzić granice prawdo podobieństwa, a jednak słabo tylko maluje to, co się prawie codziennie ponawia w Indjach. Przytoczemy tu jeden przykład, nie wyjęty wcale z legend indyjskich, jakby się to komu здаwać mogło, lecz po prostu z rocznika *Sudder Amlut* Bengal, znanego od całej publiczności.

*Darogah*, doniósł był powiatowemu urzędnikowi

o popełnionej zbrodni, dodając że, najczynniejsze wybadywania i poszukiwania nie potrafiły sprawcę onęj wykryć. Urzędnik niedowierzając uczciwości *darogah'a*, zapowiedział mu, że, jeśli w przeciągu dni sześciu, sprawca zbrodni wykrytym nie będzie, on wydalonym będzie ze służby. Gdy w oznaczonym terminie, rzeczywiście nic się nie wykryło, wydano *darogah'a*, a miejsce jego zajął, tymczasowie policyant niższego rzędu. Urzędnik powiatowy, chcąc pobudzić gorliwość tego ostatniego, przyrzekł mu miejsce usuniętego *darogah'a*, jeśliby mu się winnych wykryć udało. Lecz i ten nie był szczęśliwszym; ale nie chcąc się zrzec miejsca, którego pożądał, zaoferował 100 rupii temu, coby na siebie przyjął, i przyznał się do tej zbrodni. Dwie istoty,—wprawdzie podobne do ludzi, lecz godził-li się zwać je ludźmi,—dwie mówię istoty, przybyły umówić się o ten targ haniebny; tak, że z powodu ich współzawodnictwa, zapłała na dwie części pomiędzy nimi, rozdzieloną być musiała. Stosownie do tego, wnet policyant ułożył odpowiednią historyjkę, zawezwał świadków, i dwaj obwinieni, przyznali się do popełnionej zbrodni, w obec najznacniejszych wsi téj mieszkańców; a wywod słowny, całego tego śledztwa, jako też i obwinieni zostali odesłani do powiatowego urzędnika; który, w nagrodę, wedle przyrzeczenia swego, posunął tego niegodnego policyanta na urząd usuniętego z posady *darogah'a*. Wedle u-

mowy, stosownie do warunków targu wprzód zrobionego, obwinieni i w obec urzędnika powiatowego, potwierdzili swe zeznania, i wiernie znowu powtórzyli wszystkie szczegóły téj mniemanej zbrodni; lecz odtąd, w przekonaniu, że uczciwie zadość uczynili swej umowie z policyantem, ile razy stawieni byli przed urzędnikiem powiatowym, tyle razy zaprzeczali swym pierwszym zeznaniom; twierdząc że oni podpisali papier, napisany przez znaczniejszych mieszkańców wioski, niewiedząc co ten papier w sobie zawiera, co też i liczni świadkowie potwierdzili. Świadkowie wprzód przekupieni, przywołani zostali na posiedzenie sądowe powtórnie, lecz dobrze wynagrodzeni przez nowego *darogah'a*, a może i z bojaźni, potwierdzili po prostu wszystko to, co wprzód zeznali byli na śledztwie, dodając, że sami słyszeli, jak się obwinieni przyznali do zbrodni. Skutkiem czego mniemani zbrodniarze na śmierć osądzeni zostali, i tak się ten proces zakończył. Wówczas to oni, widząc że nie żarty, wyznali jaką uczynili umowę z *darogah'em*; szczęściem dla nich dowieść mogli swe zeznania, i przekonać że sprawcami popełnionej zbrodni być nie mogli, gdyż właśnie w owym czasie, zamknięci oba byli w więzieniu powiatowym.

Nie są to jednak, raz jeszcze powtarzamy, wymyślane dowolnie powiastki; ktokolwiek żył w Indjach, stwierdzić może ile są prawdziwe; a ktokolwiek się zastanowi, że w Bengalu zwyczajna płaca,



za fałszywe świadectwo, nie przechodzi jednego *ana* to jest  $4\frac{1}{2}$  kopiejek, łatwo pojmie, że wyjęte z publicznego dokumentu opowiadanie jest prawdziwem. Zreszta, posłuchajmy zdania pewnego Indyanina, znanego i w Europie, i wśród swych współziomków, odznaczającego się światłem, liberalną dążnością, i zasmakowaniem cywilizacji europejskiej; posłuchajmy mówię zdania Dwarkanauth'a Tagore, który, przed dziesięcią laty, mówiąc o politycy anglo-indyjskiej, w obec komitetu śledczego Londyńskiego, tak się wyraził: «poczawszy od *darogah'a* aż do *peon'a* najniższego policyanta, cała polityca Indyi jest zgaugreowaną, i nigdy tam sprawiedliwości dójść niemożna, nieopłaciwszy wprzód protekcji, panów policyantów. Gdy sprawa z rąk *darogah'a* dostanie się do rąk niższego urzędnika, chociażby ona była i najczyściejszą, trzeba jednak tego pana dobrze opłacić; a ponieważ obie strony, każda od siebie, darami protekcję jego okupować musi, najczęściej się zdarza, że ten wygrywa, kto go hojniej opłacił; a sprawiedliwości ani się pytaj! Jeśli który z niższych urzędników politycy, wystanym bywa na powiat, do wsi na śledztwo, pełnomocnik *zemidar'a* (to jest właściciela ziemnego) nakłada kontrybucję w ogóle na wszystkich mieszkanców wioski, i ten zwyczaj trwa od tak dawna, że się już stał prawem, i nikt się zeń wyłamywać nieśmie. *Darogah* i agenci jego jeśli mają ścigać *dakoita*, to

jest złoczyńcy z bronią w ręku napadającego na domy; wówczas wpadają do wsi, i tam, na oślep chwytają winnych i niewinnych, i najczęściej puszczają wolno tego, na którego najsilniejsze pada podejrzenie, jeśli się złoczyńca taki ma; czém wykupić». Zapytany Dworkanauth Tagore, «azali i Europejczycy przebywający w Indyi uciekają się do tak nieprawych i podstępnych sposobów, gdy im przyjdzie sądzić sprawy sporne?» Odpowiedział szczerze: «Tak zaiste i rezydujący w Indyi Europejczycy uciekają się, bo się muszą uciekać do podobnie podstępnych sposobów, i czynić tak jak inni i jak ja sam czynię.»

Pułkownik Sleeman, co to umiał tak dzielnych używać środków, w wyplenieniu bezecnej sekty *thug'ow* tak mówi o policyi anglo-indyjskiej: «Jeśli policyanci, nie mogą odkryć sprawcy popełnionej zbrodni, wówczas nie wahają się chwytac niewinnych, i za pomocą rzeczywistych tortur zeznania na nich wymuszać. A jeśli są przekupieni przez winowajców, a chcą, żeby zbrodnia zatajona została przed wyższą władzą, podówczas każą milczeć pokrzywdzonym, i rzecz dziwna, tak się wszyscy lękają policyi, że najwięksi zbrodniarze, wnet na miejscu popełnionej zbrodni, znajdują gotowych jać się ich strony. Albowiem jest to rzecz wymagająca wielkiego kosztu dla biednych krajowców, stawać w swej sprawie lub zanosić skargę aż do naczelnika powia-

tu, pospolicie daleko ode wsi mieszkającego. Często się więc zdarza, że strona pokrzywdzona, spostrzegłszy ile to kosztu i zachodu ciągnie za sobą, ile naraża swych sąsiadów, sama odkupywać musi pieniędzmi własne podane przez siebie zaskarżenia od zdziercy i sprzedajnego policyanta.»

Podobne zdanie obu tych znamienitych osób, którym nikt zaprzeczyć nie może dokładnej znajomości Indyi, stosuje się jedynie do policyi zostającej pod bezpośrednią kontrolą rządu. Jest jeszcze innego rodzaju policya istniejąca pod władzą Kompanii anglo-indyjskiej, wzięta z tradycyjalnych ustaw krajowych, i ta gałąź bardziej jeszcze rzec można od pierwszej, którejśmy tak smutny obraz podali, jest skażoną.

Za czasów cesarzów Dehli, *zemindarowie*, to jest więksi posiadacze ziemi, samowładnie rządili swą własnością. Aby utrzymać porządek, wybierać kontrybucye i podatki ziemne, napadać na swych sąsiadów, lub od nich się bronić, ci feodalni panowie, utrzymywali bandy łotrów, którzy byli narzędziami tyranii *zemindarów*; a częstokroć zle płatni przez nich, żyli kosztem ludności krajowej. W pierwszych początkach podbicia Indyi, zmieniono nieco takowy stan rzeczy; postanowiono że *zemindary* musieli sami odpowiadać za zbrodnie i napady w ich włościach popełniane; lecz wkrótce poznano niedostateczność takowych rozporządzeń, albowiem *zemindary*

nie przestawali dawać schronienia owym bandom rabusiów, którzy nietykali wprawdzie nikogo w obrębie swoim, aby niestracić pewnego przytułku, lecz za to szli śmiało łupić powiaty sąsiednie, dzieląc się zdobyczą z protektorami swoimi. Musiano więc zmienić uprzednie rozporządzenie i poddać *zemindarów* pod prawo ogólne, czyniąc ich odpowiedzialnymi za te tylko przestępstwa, do których osobiście należeli, czynny w nich udział biorąc. Lecz i te zmiany były raczej pozorne niżli rzeczywiste, bowiem agenci policyjni krajowcy *chowkeedars* zwani, wybierani odtąd przez mieszkańców każdej wioski, a zatem zależni od *zemindarów*, stali się narzędziami tych ostatnich, duszą i ciałem im zaprzędani, posłuszni na każde ich niegodziwe skinienie.

Szczególne poszanowanie dawnych tradycyj, wyłącznie cechujące charakter Indyan, czyli pojmowanie własnego na przyszłość interesu, przyczyniły się do tego, że *zemindarowie* i podówczas jak i za dawnych czasów, jednostajne poszanowanie mieli policyi z krajowców co i dawni ich poprzednicy. W skład tej pasorzytnój gałęzi administracyjnej Anglo-indyjskiej, wchodzi trzydzieści razy więcej osób, niżli się znajduje w policyi regularnej, a przy tem w bliższem ona zostaje od tej ostatniej zetknięciu z ludnością krajowców. Przez nich to, najczęściej władza najwyższa dowiaduje się o popełnionych zbrodniach, lub

o zniewadze prawu uczynionej, jednym słowem rzecz można bez przesady, iż w obecnym stanie rzeczy, cała policya ziemska w Indyach jest w rękach wielkich właścicieli ziemnych, czyli tak zwanych *zeminarów*. Gdy się popełni jaka zbrodnia we wsi; nie kto inny, tylko agenci policyi nieregularnej, to jest agenci *zeminarów* donoszą o tem wyższej władzy, a te słow kilka cośmy wyżej powiedzieli o moralnem zepsuciu pokolenia Indyjskiego, mogą dać wyobrażenie, że w tych pierwszych denoncyacyach, częstokroć więcej się czyni zadość nienawiści i zemście *zemin-dara*, niżli sprawiedliwości i prawdzie. I rzeczywiście, podrzędni agenci rzucają zwykle podejrzenie policyi regularnej na tych, którzy mieli nieszczęście niepodobać się despotycznemu *zeminarowi*, dla tego, że z jego łaski chleb jedzą. Ztąd wynika, że policya regularna, i tak już aż nadto ze siebie skazona, gdy w materji kryminalnej pragnie dojść prawdy, musi walczyć nie tylko z przebiegłością, kłamstwem winowajców, lecz nadto z podstępem, kłamstwem swej siostrzycy policyi nieregularnej, daleko liczniejszej niżli jest sama. Jeden z najznakomitszych członków hierarchii Anglo-indyjskiej p. Halliday mówiąc o tej posiłkowej policyi tak się wyraża: »Zastęp ten ze 170,000 ludzi złożony, który na mocy niezmiennego zwyczaju trwać będzie, dopóki wsie istnieć będą, zaciągany bywa z najpośledniejszych klas społeczeństwa, najbardziej od krajowców wzgar-



dzonych. *Chowkeedar'y* legalnie wybierają z każdej wioski po 60 laków rupii, nie licząc tego, co się im dostaje za pomocą zdzierstwa i podstępów; przysiętem niepodlegają niczyjej kontroli, jeno mieszkańców wsi, po większej części słabych i nieudolnych, których albo są tyranami lub niewolnikami. Agenci ci, złodzieje tak z ducha kasty, z której wyszli, jako też i z nałogu i ze stosunków, niezależni są od regularnej policyi, nie mają żadnej organizacyi; z natury swej są zepsuci, skażeni i niegodziwi, słowem równie szkodliwi jak nieużyteczni.«

We wszystkim tem, cośmy dotąd powiedzieli, strzegliśmy się wszelakiej stronności a nawet i ducha narodowości; historia Francyi za nadto jest bogatą w wielkie czyny, aby ten, co się szczyci, iż nosi imię Francuza, miał się wahać oddać sprawiedliwość temu cudownemu gmachowi, który wystawili na wschodzie znamienici i waleczni Anglicy. Uczucia osobiste, niemały bezwątpienia mają udział w tej głębokiej czci, jaką niesiemy ku jej opiekuńczym instytucyom, które zapowiadać zdają się najpiękniejszą przyszłość Anglii w Indyach. Naturalny pociąg ku narodowi, z którymśmy tyle lat przeżyli, w którym tyli liczeni przyjaciół dobrych i szczerych, a więcej może smutne doświadczenie niebezpieczeństw jakie ściągają na narody owi coraz nowo-powstający reformatorowie, (prowadzący je nad brzeg przepaści,

jeśli w nie niepograżający), jasno tłumaczą dla czego nas nie nęca dźwięczne a puste zdania reformatorów, lub przynajmniej tych co siebie za takich mają, co to wywieszają na swych chorągwiach szumne, a w rzeczy nic nieznaczące słowa, jak na przykład między innemi: »Indye, powinna być rządzona przez Indye i dla Indyi, nie zaś przez Anglią i dla Anglii.« Jako szczerzy zwolennik postępu liberalnego a mądrego, gdyby mi w kwestyi Indyi szło o dewizę, powtórzyłbym raczej, te szlachetne wyrazy, które wyrzekł był sławny Wellesley, na początku naszego stulecia: Indye mówi on, powinny być rządzone z pałacu, berłem męża stanu, nie zaś z kantory kupieckiej z łokciem w ręku.«

Ważność posiadania Indyi, nie może ująć uwagi, chociażby najbardziej powierzchownych badaczy źródła bogactw W. Brytanji. Jeśli Anglia nieuległa przesileniom rewolucyjnym, które od tylu lat mącą spokojność rozmaitych krajów Europy, winna to zapewnić możliwości ciskania na odległy wschód tej klasy istotnie niebezpiecznej nowożytnych towarzyszt, to jest tych ludzi ukształconych, co to uciśnieni zbyt wielkim współzawodnictwem profesyj wyzwolonych, nie mogą znaleźć powodzenie w Europie. A tak, w obec kwestyi tak żywotnej w Anglii, kwestyi zapewnienia przyszłości i bytu młodszym dzieciom familji, *to provide for the youner sons*, czujemy się nieudol-

ni stanąć w obronie sprawy krajowców przemawiając na korzyść praw ich przyrodzonych, których pozbawia je ręka cudzoziemca; jednym słowem, niemożemy radzić sąsiadom naszym, aby własną ręką śmierć sobie zadali, trzymając się dewizy, że »Indye powinny być rządzone, tylko przez Indye i dla Indyi.«

Niepodobna wprawdzie zaprzeczyć, że, w tem systematycznem oddaleniu krajowców od wyższych posad cywilnych, w tem wojsku, gdzie sami wyłącznie cudzoziemcy są dowódcami, jest nadużycie siły, jest realna niesprawiedliwość; lecz z drugiej strony, idzie tu o interes publiczny; o kwestyę życia lub śmierci dla Anglii: *to be or not to be*. Zresztą i ta niesprawiedliwość jest raczej pozorną niżli rzeczywistą; wyjąwszy bowiem w bardzo rzadkich razach, trzeba wyznać, iż trudno jest znaleźć krajowca zdolnego do piastowania wysokich urzędów. Zdarza się wprawdzie, iż niektórzy z nich bywają obdarzeni energią i duchową działalnością, lecz cóż? takim najczęściej brak miłości prawdy, brak poszanowania i czci własnych obowiązków, brak tego instynktowego punktu honoru, tak niezbędnie potrzebnego, bądź cywilnym, bądź wojskowym urzędnikom. O uczuciach podobnych, pojęcia nawet niemają Indianie, każdy to przyzna, ktokolwiek choć trochę poznał ich obyczaje. W obec więc podobnych okoliczności, któż się poważy radzić Anglii, by w sze-

regach wojsk swoich wysokie stopnie, a w zawodzie cywilnym wysokie urzęda, powierzała krajowcom Indyanom?

Jednej jeszcze rzeczy pominąć i zamilczeć nam niewypada. Wypadki ostatnich lat dwudziestu, obfite w próby powodzeń przeplatanych niepowodzeniami, dostatecznie dowiodły, na jak słabych dotąd fundamentach wspiera się i utrzymuje panowanie Anglii w Indyach. W czasie klęsk w Kabul, niepewnych wypraw w Punjab, łatwo się przekonano, że ludowa sympatya nieciągnęła krajowców ku Anglii, lecz ku Afganom i Siks'om. Nadaremnie podboje angielskie, wydobyły Indye z przepaści wojen domowych, i szarpiących łono jej rewolucyi; nadaremnie za ich pomocą tak się niesłychanie polepszył byt publiczny kraju, nadaremnie rząd regularny tyle im udzielił dobrodziejstw, tyle zapewnił swobód indywidualnej wolności, tak ubezpieczył osobistą ich własność; nadaremnie tyle porobił i tak olbrzymich dzieł ku publicznemu użytkowi, rozrzuconych po całym kraju; wszystko to, niewzbudza w krajowcach ani wdzięczności, ani przychylności ku Anglikom. Anglik jest zawsze dla nich tylko panem, lub co gorsza wrogiem.

Rozważywszy te wszystkie, a. tak różnorodne i ważne powody, nie tak surowo sądzić będziemy środki, jakich używają Anglicy, ku usunięciu krajowców

od wysokich stopni wojskowych i wysokich urzędów cywilnych, i zapewna nikt tego życzyć nie może, ażeby dla specjalnych powodów ludzkości i sprawiedliwości, Kompania anglo-indyjska, a z nią razem i cała Anglia doprowadzonemi zostały dobrowolnie do moralnego samobójstwa. Z tem wszystkiem Kompania angielska, winna jest tak dla własnego honoru, jako i dla wysokiego a zaszczytnego stanowiska, które zajmie na stronicach historii naszych czasów, winna jest mówić, nadać ludom podległym jéj prawu i uznającym jej władzę, policję uczciwą, i surowszą sprawiedliwość, którejby wyroki nie miały się czego lękać najcisleszych badań. Smutny obraz, któryśmy skreslić musieli, wsparci na autentycznych dokumentach, obu gałęzi administracyjnych zarządu anglo-indyjskiego, aż nadto przekonywa, ile jeszcze zostaje do zrobienia na tej drodze. Azali nie da się i tu przystosować, tysiąc tysięcy razy powtarzane przysłowie o słonce w oku bliźniego, a belce w oku własnem, gdy rozważemy, że naród angielski, co się z takim zapalem głosi obrońcą uciśnionych ludów, i tyle odbył *meetin'ów* na korzyść Węgrów i Polaków, tyle wydał *speeches'ów* przeciwko cesarzom Austryjackiemu i Rossyjskiemu, milczy na nieprawości codziennie dopełniane w Indyach; nieprawości których współnikami (dajmy że chociażby i mimowolnie) są urzędnicy angielscy! Nie mówi się tu, o owych łotrach politycznych, co to przywdziawszy na się maskę



wolności i patryotyzmu, dobijają się fortuny i wyniesienia niecnemi środkami; lecz o owem najszkarsadniejszym nadużyciu władzy, w zwyczajnych, popolitych potocznego życia wypadkach, nietyczących się bynajmniej bezpieczeństwa kraju; słowem mówi się tu o użyciu męczarni i tortur, dla wymuszenia zeznań ofiary; o tych niewinnie w kajdanach więzienia jęczących, o tych rodzinach krajowców niesłusznie pohanbionych, o tej sprawiedliwości świętej i patryarchalnej, którą silny winien jest wspierać słabego, a rządzący winien być obrońcą rządzonego! Znamy to, i niezaprzeczamy zgoła, że, w tak straszliwym rzeczy położeniu, skuteczne lekarstwo trudno jest wynaleść. Samiśmy byli świadkami, i sędziami być możemy, do jakiego stopnia zawodną dotąd była nadzieja, że oświata europejska, i wiara chrześcijańska potrafią sprostować moralne zboczenia Indyan; lecz z drugiej znowu strony azali nie byłobyż rzeczą podobną, zaprowadzić skuteczne ulepszenia w administracyi Indyi, zwiększając, i to o wiele więcej, zwiększając liczbę urzędników Europejczyków, zaprowadzając nadzór czynniejszy i skuteczniejszy nad policyą z krajowców złożoną? U steru rządu Indyi, są bez zaprzeczenia ludzie i światli i znamienici, miejmy więc nadzieję, iż ci potrafią rozwiązać te praktyczne trudności. Co zaś do nas, pragnęliśmy jedynie wykazać pole nadużyć, które naród tak liberalny, jakim jest Anglia nie może długo pozosta-

wić odłogiem, bez ubliżenia własnemu honorowi; a dobrze zrozumiany własny interes, interes sprawiedliwości, ludzkości oraz tego wszystkiego co człowiek za święte uważać powinien, skłoni ją bez wątpienia do wypalenia aż do ostatniego źdźbła tego kąkołu, pługiem pomyslniej a mądrej reformy.



## ROZDZIAŁ II.

### Wojsko Anglo-indyjskie.

**D**wóm wielkim władzom dzielącym między sobą zarząd Indyi, odpowiadają, dwie zupełnie różne kategorye siły zbrojnej; to jest wojsko Kompanii w którem przemaga żywioł krajowy, i wojsko królewskie, wyłączenie składające się z Anglików.

O wojsku to krajowców, o *sepojach*, najpierwej mówić nam wypada, jako o instytucyi najważniejszej w Indyach angielskich. Wiem, iż ludzie dobrze rzeczy świadomi, nie zgadzają się z sobą jednozgodnie co do przyznania tej ważności sepojom, uważając ich jako żołnierzy. Itakolwiek badać bezstronnie zechce zaszłe dotąd wypadki, przyznać będzie musiał, iż wojsko indyjskie krajowców, doskonale okazało się

wyćwiczon<sup>ym</sup>, czy to gdy rzecz szła o zwalczenie nieprzyjaciół kraju, czyli też, o utrzymanie wewnętrznego w kraju bezpieczeństwa i spokojności (1). Przez lat sto dokonane zwycięstwa i podboje, aż nadto dowiesć potrafiły, że wojsko, co umiało dokonać takich czynów, musiało się składać z żołnierzy dzielnych, umiejętnych i doskonale uorganizowanych; w brew zarzutom czynionym przez niektórych wojsku krajowców, znamienite wojenne czyny wojska tego, poddały berłu Kompanii angielskiej obszerne krainy; tak, iż obecnie panowanie jej rozciąga się od Przyłodka Komoryńskiego aż do Peshawer.

- 
- (1). Odkąd ustęp ten został skreślonym, powstania wojsk w Barrackpor, Meerut, Dehli, usprawiedliwiło przeciwników wojska Bengalskiego. W obec tak straszliwych wypadków, wyznać pokornie musimy, iżśmy niepodejrzewali, jak niepodejrzewał i sam rząd angielski, tak wielkiej w wojsku krajowców nienawiści ku Anglikom. Powstania te, tak okropne i ważne, powinno się przypisać naprzód niebaczości z jaką systematycznie ogalacano półki krajowców z oficerów angielskich, przenosząc ich do służby cywilnej. Nadto powstania te dowodzą, iż przesady religijne w Indjach od czasu ich podbicia aż do dni naszych na jotę się nie zmniejszyły; gdyż liczne korespondencye z Indji jednoznacznie przyznają, iż obawa i niepewny jakiś a nieokreślony przestrach krajowców, aby ich siłą nie zmuszono do zmiany religii, wywołało powstanie w tym ludzie łatwowiernym i fanatycznym.

W wojsku anglo-indyjskiem dowódcy i oficerowie są Anglicy; ich więc posady najpierwej zbadać nam wypada, oraz dowiedzieć się jaką koleją otrzymują swe stopnie. Kollatorstwo dyrektorów Kompanii, rozdaje patenta oficerom; a całą ich rękojmią ma być świadectwo z odbytych nauk szkolnych i wieku lat najmniej szesnaście, najwyżej dwadziescia. Wedle świeżo ogłoszonego sprawozdania od stycznia r. 1836 do grudnia 1843 rozdano przywilejów 1,976-ciu oficerom anglo-indyjskiego wojska. Posady zaś te, następnie rozdzielone zostały: synom oficerskim aż do rangi kapitana i niżej 128 brewetów; synom majorów i pułkowników 143; synom jeneralskim 77; synom urzędników cywilnych Indyi 105; synom oficerów wojska Królowej 383; synom duchownych 205; synom kupców, biurokratów etc. 938. Tak ogromna ilość rozdanych brewetów oficerom w przeciągu lat ośmiu, zwraca uwagę tych, co pragną zbadać i poznać dokładnie społeczność angielską. Na tej zasadzie rozdawnictwa przywilejów wspiera się bezpieczeństwo kraju całego, (jak to niejednokrotnie zauważać już mogliśmy) gdyż tym sposobem wylewa się nieczysty zeń żywioł rewolucyjny, który niemniej wre w Anglii jak i w innych Europy krajach. Bierzmy np. proporcję zakładów wojennych we Francyi, w tymże osmioletnim peryodzie, a zobaczymy że kontygens dostarczony ze Saint-Cyr i szkoły politechnicznej, o wiele niedochodzi



wyż wymienionej liczby. Z tego więc da się zrobić logiczny wywód, że wielka ilość lekarzy niemających chorych, tłum adwokatów niemających spraw, dziennikarzy niemających dzienników, (co się stali w swym czasie plagą społeczności francuzkiej) zajęłoby zaszczytne miejsce w chorągwiach wojskowych, gdyby Francya mogła im nastreczyć przyzwoite miejsce w szeregach innego podobnego wojska jak indyjskie. Niechcemy dalej posuwać uwag naszych w tym względzie, pragniemy tylko wskazać, jak bardzo na szali przeznaczeń Anglii, przeważa państwo Indyi tak ogromne, a którego posiadanie W. Brytania zawdzięczać winna biegłości swych polityków, waleczności swych oficerów i żołnierzy, a nareście, rzecz można i swej szczęśliwej gwiazdzie, co od lat stu czuwa nad jej losami.

Ztem wszystkiém nienależy sobie przesadnie wyobrażać powodzenia zawodu wojskowego, pod względem pieniężnym lub służbowym, owych wybranych, którzy od dyrektorów Kompanii posady swe mają. Zaiste, ranga kapitana a najwięcej majora jest krańcem, po za który najdumniejszy nawet nie może sobie pochlebiać, by mu się przedrzeć udało. Jakże to nie wiele dla chciwej wyniesienia się dwudziestoletniej młodzieży, lubo za przybyciem swem *griffin* (tę imieniem zwą poufale w Indyach młodych oficerów) mały zwykle przywozi zasób wiadomości wojskowych, i najczęściej zaledwo posiada szablę,

szlify oficerskie i *red coat*. Po kilku-tygodniowym pobycie w Fort-William, wyprawują nowego przybylcę do pułku, oddając go w ręce instruktora sierżanta, a po roku już się staje zupełnie usposobionym i dostatecznie biegłym w naukach wojskowych, jakich po nim wymaga służba oficerska w Kompanii anglo-indyjskiej. Łatwo jest spostrzedz ile podobny system edukacyi militarnej może być nietrafnym i nagannym. Młody *griffin* już będąc oficerem, pod dyrekcją niższego rozpoczyna specyalne swe nauki, i to w klimacie który rodzi skłonność do lenistwa; przytem otaczają go zewsząd pokusy *sport*, *mess* i bilardu, tak powabne dla młodzieńca. Smiało więc rzec można, iż nader mała liczba oficerów, (z wyjątkiem tych, co szczególne mają do wojskowości powołanie) nabywa potrzebnych wiadomości i tajemnic sztuki wojennej w anglo-indyjskiem wojsku. Rząd nawet sam zdaje się mało o to troszczyć, gdyż premia rozdawane dla zachęty odznaczających się pilnością, niewiele mają styczności z naukami militarnymi. I tak, języki wschodnie, wiadomości topograficzne, nauki prawne, które wiodą do zajęcia korzystnych posad, bądź w głównym sztabie, bądź w służbie cywilnej, lubo w związku ze sztuką wojenną, są jednak tylko dodatkami bardzo ubocznymi. Można więc twierdzić, że pod względem nauk wojennych, wyjąwszy korpusy artyleryi i inżynierów, w których oficerowie wszyscy podlegają najsurowszym exami-

nom w kolegium Sandhurst, zresztą inni wojska indyjskiego oficerowie ani się porównać mogą z oficerami jakiegobądź kraju Europy. Trzeba jednak oddać im tę sprawiedliwość, że w dniu walki, oni zawsze pierwsi szli na niebezpieczeństwo, gorliwie i z zapalem służąc swej krwawej i chwalebnej chorągwi; i pod tym względem aż nadto okupują to, czego im braknie pod względem nauki. Ztem wszystkiem, zdania naszego, co do niedostateczności naukowego militarne go usposobienia oficerów armii anglo-indyjskiej, niepodziela jak się zdaje ogół w Anglii; widzieliśmy bowiem jak *Times*, ów organ rzecz można opinii ogółu, na seryo radził, aby do wyprawy na krymską kampanię, powołać do czynnej armii oficerów Kompanii indyjskiej, którzy »jeżeli, otrzymali z nieba prawdziwy geniusz militarny, dotąd nieznaleźli godnego siebie pola popisu.« Zapewna, przeczyć temu nie można, że żołnierze Królowej, częstszą mają sposobność niżli żołnierze Kompanii indyjskiej zaprodukowania swych talentów; jednakże *Times*, szukając godnego zastępcy lorda Raglan wpośród oficerów indyjskich, szedł za popędem uczuć patryotycznych mniej wyrozumowanych i nie nader mądrych.

Poznawszy, na jakich warunkach przyjmowani są oficerowie do pułków anglo-indyjskich, dopiero zbadać winniśmy jaką kolejną ciż oficerowie otrzymują awanse. Przed kilka laty podany spis generał-

poruczników Kompanii indyjskiej, zdawał się być przeznaczonym, dla zbicia przesądnego w Europie mniemania, szkodliwości klimatu Indyi i krótkowieczności żołnierzy europejskich w tym kraju. W spisie tym bowiem sami tylko byli starce osmdziesiąt i dziewięćdziesiątletni, a jeśli się i zjawił jaki siedmdziesiąt-letni, ten stał na uboczu jakby jaki młodzieniaszek, w obecności dostojnego zgromadzenia owych patryarchów. Od czasu jednak ostatnich wypadków na Wschodzie, rzecz się ma wcale inaczej, i obecnie wojsko indyjskie w szeregach swych liczy nie tylko generałów brygady, ale i generał-poruczników, którzy z doświadczeniem łączą siły fizyczne, niezbędnie potrzebne do zniesienia obozowych niewygod w tym zabójczym klimacie. Te jednak szybkie awanse bywają wyjątkiem nader rzadkim, a młodzieniec wstępujący w zawód wojskowej służby Kompanii, niepowinien ani marzyć, by mu się udało zdobyć wyższe jak majorskie szlify. W istocie, do stopnia majora potrzeba służyć lat 28, i bardzo się często zdarza widzieć w wojsku Kompanii indyjskiej kapitanów 25 lat w czynnej służbie ciągłej zostających. Zdarza się jednak, że szczęśliwy skład okoliczności, przyspiesza awans niektórych kapitanów w lat dziewięć lub dziesięć służby, lecz to się bardzo rzadko kiedy zdarza.

Dla uzupełnienia uwag naszych dodajmy słów kilka o brewetach dawanych oficerom. System awan-

sów po starszeństwie, (który jest wyłącznie fundamentalnym prawem) zmienionym nieco został ostatniemi czasy wprowadzeniem brewetów, które są nagrodą za odznaczenie się na polu bitwy przez jaki czyn waleczny, i bywa niejako kompensacją zbyt długo oczekującym promocyi oficerom. Porucznik wysłużywszy lat szesnaście postępuje na kapitana, z prawa takowego brewetu; a kapitan wysłużywszy lat dwadzieścia dwa zostaje majorem. Lecz pamiętać należy, że przywilej ten jest całkiem tylko honorowym, to jest, że nie przynosi powiększenia pensyi wedle awansu, i że takowe przywileje nie inaczej jak tylko w czasie kampanii się rozdają, gdy razem kilka jest połączonych pułków.

Awanse w wojsku krajowców idą po starszeństwie aż do stopnia pułkownika; wyżej zaś, lubo zawsze po starszeństwie, lecz już z całego kompletu generałów wszystkich trzech armij indyjskich, to jest: bengalskiej, madraskiej i bombajskiej. System *purchase*. powszechny prawie w wojsku Królowej, wzbronionym jest w pułkach indyjskich, luboć zdarza się często, (a wyższa władza przez szpary na to pogląda) że oficerowie którego pułku robią składkę, i za nią kupują odstawkę wyższemu oficerowi, np. pułkownikowi, majorowi lub kapitanowi. Summy, jakich na ten przedmiot potrzebują, acz nie zawsze jednakie, wszelako dochodzą w piechocie do 25,000 rupij dla kapitana, a 30,000 dla majora. Składki oficerów, dla



popelnienia tej summy, mniej więcej następnie się rozdzielają: starszy kapitan, który za usunięciem majora, zostaje na jego miejscu majorem, daje 12,000 rupij; porucznik, który takąż koleją zostaje kapitanem, daje 3,500 rupij, zaś pan chorąży, który się posuwa na stopień porucznika, daje 1,200 rupij etc.

My w Europie, wyobrażamy sobie Indye jako krainę tak przepyszną i tak pełną skarbów, że dość jest Europejczykowi nachylić się, by je garnąć pełnemi garściami do kieszeni; nie będzie więc od rzeczy wyszczególnić tu w kilku słowach, jaką pobierają pensyę oficerowie anglo-indyjscy. Chorąży bierze na miesiąc 202 rupij; porucznik 256; kapitan 415; major 780, a pułkownik 1,032. Nadto dowództwo pułku przynosi powiększenie pensyi o 400 rupij, a dowództwo kompanji o 50 rupij miesięcznie. Ten dodatek jest nader ważnym, gdyż jak wkrótce zobaczymy, pułki sepojów mają bardzo mało oficerów, i nieraz się zdarza, że jeden porucznik dowodzi kilku szwadronami, a kapitan bywa dowódcą pułku. Pensya czynnego jenerała brygady wynosi miesięcznie 2,500 rupij. Co zaś do pensyi dymisyonowacych oficerów, ta bywa rozmaita, wedle stopnia oficera biorącego dymisję po wysłużeniu lat dwudziestu dwóch. I tak, jeśli np. kapitan bierze dymisję, może albo postąpić do korpusu inwalidów lub też brać czystą dymisję. W pierwszym razie pobiera

też samą pensję co i pierwej; w drugim zaś, może się wydalić z kraju, lecz ujmują mu prawie część trzecią dawnej pensyi.

Pensye wdów i sierot oficerskich, nie są wprost przez rząd opłacane, lecz z kassy oszczędności dość nieźle opatrzonej. *Military Fund* wojska bengalskiego najważniejszym jest z pomiędzy tego rodzaju ustanowień; założony w roku 1805, zaledwo się w zupełności rozwinął w r. 1823. Fundusze te wzajemnej pomocy, corocznie zasilane bywają 25,000 rupij, które im dodaje Kompania anglo-indyjska. Przeszło 3,000 członkom, stosownie do ich stopni, wytrąca się pewna ilość z pensyi, i tym sposobem wdowy i sieroty oficerów, bywają opatrzone po śmierci swych mężów i ojców. Pułkownikowi wytrąca się rocznie 22 funty szter. 10 szylingów, podpułkownikowi 18 funt. szter., majorowi 14 funt. szter. 8 szyl., kapitanowi 9 funt. szter. 9 szyl. etc. Summy te *Military Fund* rozdziela następnie; 342 funt. szter. bierze wdowa pułkownika, 273 wdowa majora, 136 funt. szter. wdowa kapitana. Dzieci członków zmarłych tego zakładu do szóstego roku biorą po 30 funt. szt. starsze zaś aż do lat siedmnastu, chłopcy biorą po 40 funt. szt.; dziewczętom zaśznaczona pensya 45 funt. szt. wypłaca się aż do ich wyjścia za mąż. W roku 1850 przychod *Military Fund* wynosi 1,788,629 rupij, a rozchod 1,748,371 rupij.

Przejrzawszy pensye oficerów na służbie w In

dyach, i przekonawszy się że kapitan bierze na miesiąc 1.000 fr., a pólkownik 4,000 fr. łatwo przyjdzie przejść pensye oficerów na służbie w państwach Europejskich, w odpowiednich rangach, i zobaczyć że główny sztab anglo-indyjski, najbogaciej oł wszystkich innych jest uposażonym; mimo to jednak, pensya oficerów, mianowicie oficerów niższych stopni, zaledwo jest wystarczającą na utrzymanie życia. Pierwszą tego przyczyną jest zwyczaj krajowy trzymania niesłychanie wielkiej liczby sług, którzy, czy to w czasie konsystencyi wojska na miejscu, lub też w pochodzie, nieodbicie za sobą wlec i z własnej kieszeni opłacać potrzeba. Są i inne jeszcze powody, z których się rodzą kłopoty pieniężne, oficerów na służbie Kompanii indyjskiej zostających; jako to: ożenienie tych co zaledwo pozyskali niższe oficerskie stopnie; łatwość kredytu tych którzy, skoro tylko przyozdobią siebie szlifami, wnet muszą opłacać odstawkę swęj starszyny etc. Szczęściem, iż bardzo się rzadko zdarza, ażeby oficer zdolny i dobrze się prowadzący, niepozyskał albo posady cywilnej, albo też niedosłużył się wyższego stopnia wojskowego, a wówczas bogate uposażenie niekiedy więcej jak w dwojnásób zwiększa jego placę, w urzędach dyplomatycznych, w urzędach cywilnych inżynierów, w komissaryacie, w milicyi miejscowej, etc. Takowy tryb nagrod pociąga jednak wielkie niedogodności, a chcąc sprawiedliwe dać o tem zdanie, dość jest otworzyć *Ro-*

*czniki wojska bengalskiego*, i przypatrzeć się 55-mu pułkowi piechoty. Z sześciu kapitanów, dwóch posiada urzęda cywilne, trzeci jest na urlopie; z dziesięciu poruczników, czterech posiadają urzęda administracyjne, dwóch jest na służbie w korpusach nieregularnych, a dwóch chorążych jest na urlopie. I bardzo się często zdarza, że istotna liczba oficerów na służbie w korpusach, daleko jest mniejszą niż się znajduje w spisie ksiąg oficjalnych. Powiadają tu, że nie trudno jest widzieć chorążych dowodzących pułkiem, a na przykład przytaczają lekarza, który przez miesięcy kilka spełniał obowiązki pułkownika. Liczba oficerów wojska bengalskiego, počawszy od pułkownika, zstępując na stopnie coraz niższe, wynosi 2,500 osób. Z pomiędzy nich, 530 pobiera pensye sztabs-oficerskie, które następnie się dzielą: urzędników cywilnych 136, sztabs-oficerów 44, w komissaryacie 130, dowódców w wojsku nieregularnem i milicyi 220, w ogóle 530.

Z tego wszystkiego widocznie się okazuje, że w wojsku anglo-indyjskiem chęć wyniesienia się oficerów, wcale nie jest podżeganą widokami szybkich awansów, lub też zaszczytów wojskowych. Jedyną nagrodą dobrego i znamienitego służbisty jest to, gdy mu naczelnicy wyjednają urząd cywilny, lub go posuną na stopień sztabs-oficera, co mu do dawnej pensyi przyniesie miesięcznie w dodatku 1,000 do 1,500 rupij. Bezwątpienia, pieniądz dziś jest rzecz

nader szacowną i powabną, lecz ile nam się zdaje, uczynić go wyłącznie nagrodą krwi, nie jest to rzetelny sposób utrzymania zdrowo uswięconych tradycji wojskowych; jeśli kiedy wojsku Kompanii indyjskiej przyjdzie się zetknąć z nieprzyjacielem posiadającym tajemnice taktyki wojennej europejskiej, zmuszone naówczas niechybnie będzie zmienić swój tak zgubny system, który razi oczy wszystkich, a którego największa okaże się niedogodność, gdy się przyjdzie powołać na naczelników wojskowych tych oficerów, co największą i najpiękniejszą część młodego, energicznego życia swego przepędzili w urzędach cywilnych, a po dwudziestu lub dwudziestu pięciu latach wszedłszy na powrót w służbę czynną wojskową, nie są już w stanie pokierować manewrami czterech żołnierzy, bez pomocy kaprała.

Należy nam jeszcze słów kilka powiedzieć, o charakterze prywatnym i publicznym oficerów wojska indyjskiego. A wynurzając szczerą naszą sympatyę w tym przedmocie, oddając najgłębszą cześć tym walecznym mężom, co tak chlubnie i szlachetnie powinność swą spełniali w obec nieprzyjaciela, wolno nam jednak wyrzec, że historia wojska Indyi, chociażby najpowierzchniej badana, licznych i znaczących dostarczy nam dokumentów, do przeciwważenia zarzutów zbyt często czynionych zepsucia wojsku francuzkiemu, zarzutu, któremi prassa Londyńska tak długo i z takim zapalem napełniała ko-



lunmy swych dzienników. Waleczność żołnierzy Inkermanu i Bałaklawy, dostatecznie pozwoliły ocenić te nierozsądne uprzedzenia, a ja, jako Francuz, i jako rozważny pisarz nie myślę wznawiać niechęci przeciw Anglikom. Nagle zaś przechodząc z opowiadań poważnych do komicznych, proszę ciebie czytelniku o łaskawe pozwolenie przytoczenia tu anegdotki, rzeczywiście autentycznej, która dać ci będzie mogła dostateczne wyobrażenie o mieszaninie hierarchii i równości istniejącej pomiędzy oficerami angielskimi. Rzecz się dzieje przy obiedzie pułku piechoty. Godzina dziesiąta rano; na najwyższem miejscu siedzi u stołu major A...., cieńkusz krąży obficie i swobodnie. Pod wpływem czerwonego płynu, chorąży B... nieskończenie długo i nic do rzeczy prawi, tak iż major A.... musiał go wręście upamiętać temi słowy: »*Hold your tongue sir* (milcz panie! lub dosłownie: trzymaj twój język za zębami«). Na te słowa chorąży wysuwa ogromny kawał języka z ust swych zarumienionych, bierze go we dwa palce obu rąk, i tak go trzyma jakby pod bronią, z wielką pociechą obecnych gości, a z wielkiem uniesieniem gniewu majora A.... W skutek podanej przez majora skargi, zgromadzono komisyję wojenną, która surowie zgromiła i upominała chorążego B.... za postępowanie nieprzyzwoite dla *office'a* i *dżentelmana* nie wzmiankując w wyroku jakby wzmiankować można było:

»za wykonanie obrotu wojennego, nie objętego w przepisach żołnierskich.«

Scena ta, naturalnie nas naprowadza, do wyrzeczenia słów kilku o ucztach pułkowych. Ktokolwiek, chociażby najkrócej przebywał z Anglikami, musi przyznać, iż oni w szczególniejszy sposób pojmują i umieją w wykonanie wprowadzić, wspólne pożycie męczyzn pomiędzy sobą; a nie tak nie uderza cudzoziemca jako dobrze zrozumiany ów przepych *messes* pułków wojska Królowej, gdy tuż obok w kraju sąsiednim oficerowie zmuszeni są żyć bardzo nędznie. Wprawdzie Spartanie jadali tylko czarną polewkę; lecz Bogu dzięki, czasy ich dawno już przeminęły, i jak się zdaje, możnaby wprowadzić niektóre ulepszenia w wojsku francuzkiem; nie, aby naśladować *messes* pułków *fashionablów*, zbyt wystawnie urządzonych, lecz dość będzie pójść za przykładem wojska indyjskiego, którego dobry był niewychodzi z granic komfortu i przyzwoitości. *Messes* wojska indyjskiego t~~o~~m się różnią od *messes* wojska Królowej, że w pierwszych dostarczenia się robią nie wedle taryfy. Oficerowie sami swój stół urządzają; zwykle mają swe ptastwo, krowy dla mleka i masła, a niekiedy nawet barany i woły. Przy końcu miesiąca, wydatek rozkłada się na wszystkich oficerów. Co zaś do wina, piwa i innych gorących napojów, przy każdym obiedzie podaje się karta podzielona na kolumny; na każdej z takowych kolumn

jest wyrażone nazwanie rozmaitych win i napitków, a każdy z oficerów zapisuje jakie spożył wino lub inny trunk. *Messes* nie dają śniadań; zwykle każdy oficer jada śniadanie u siebie; lecz pozostałe z obiadu resztki, pospolicie dają się na zimno, przy tak zwanym *mess-room*. Wyjąwszy pochody, w których najczęściej w dzień się obiada, inaczej jedzą się obiady o zmroku. W *messes* dobrze urządzonych wydatki miesięczne oficera żyjącego skromnie, który nie pija jak sherry lub piwo, a w ważnych tylko wypadkach pozwala sobie wina bordeaux lub szampańskiego, zwykle do bajecznej w Indyi dochodzącego ceny, zresztą wydatki, mówię, oficera nie wynoszą więcej nad 80 do 100 rupii miesięcznie. W ogólności *messes*, co tydzień wydają wielkie obiady zwane: *public night*, na które każdy oficer zapraszać może swych przyjaciół i znajomych. Prócz tego wydatku w *messes*, każdy oficer składa miesięcznie po 5 rupij do kassy ogólnej, która to summa służy na opłatę pomieszkania *messes*, na utrzymanie pism periodycznych, na kupno naczyń i srebra stołowego.

*Messes* wojska Kompanii indyjskiej prawie na te same stopie są urządzone co i *messes* wojska Królowej. U stołu, kolejną oficerowie grają rolę gospodarzy, którą spełniają oficerowie najmłodszy nawet wiekiem; a rola ta, gospodarza domu, bez zaprzeczenia służy do rozwinięcia tego ugrzecznionego obejścia się, w którym się szczególnie odznaczać umieją

oficerowie angielscy. Gry hazardowne całkiem są w *messes* wzbronione, jednakże bilardy w każdej z nich się znajdują.

Wobec tych oficerów angielskich na służbie Kompanii zostających, postawmy teraz żołnierzy i oficerów krajowców. Kompania indyjska, potęgę swą gruntując na wojsku krajowem, musiała mieć na baczności, aby broń sepojów przeciwko niej nigdy się zwrócić nie mogła. W skutek czego ustawy mądre nakazują, aby pułki składały się zawsze z ludzi obu religij, które wyznają Indyanie, aby tym sposobem dwa były zawsze współzawodniczące w nich żywioły. W piechocie, wedle urzędowych postanowień, pułki powinny się składać z dwóch części hindusów, a jednej części mahometanów. Od czasu podbicia Punjabu, Szejkowie przypuszczeni są w dziesiątej części każdego pułku. Żołnierze piesi są z kasty Braminów, Rajputów, Szutrissów i Gwalahów czyli pasterzów: (Brahmes, Rajpoots, Choutries, Gwallahs) ci ostatni są pospolicie najwięcej cenieni, dla swej pojętności i odwagi. Większa część sepojów wojska Bengalskiego, które nas tu specjalnie zajmuje, składa się z ludu zaciągniętego w północno-zachodnich prowincjach królestwa Oude. W kawaleryi pułki niezmiennie się składają w połowie z hindusów a w połowie z muzułmanów. Zaciągi wojskowe, bezpośrednio, bez wdania się rządu odbywają. Gdy stary żołnierz, po niejakiem czasie urlopu wraca do

pułku, zwykle przyprowadza z sobą kilku młodzieży ze swój wioski, życzących się zaciągnąć do wojska krajowców; do którego przyjęci bywają za świadectwem swej kasty, po obejrzeniu lekarza. Wiek dla przyjęcia nie jest oznaczonym; trudno bowiem popolicie sprawdzić lata wieku tych nowo-zaciężnych. Jednakże, przez przybliżenie, bez wielkiej pomyłki powiedzieć można, iż od lat 18-tu do 22-ch mniej więcej do konskrypcyi należą popisowi.

Pensya sepojów od 7 do 9 rupij miesięcznie, wedle liczby lat służby się zwiększa; idąc zaś po szczeblach stopni przystępnych dla sepojów, wypada następnie: *naick* bierze miesięcznie 12 rupij, *hawildar* 14; *jemmadar* i *soubdar*, mają pensyi miesięcznej pierwszy 40, a drugi 60 rupij (1). W kawaleryi płaca cokolwiek jest większą. Kompania indyjska nie więcej nie daje swym żołnierzom prócz tej pensyi i lichych kletek na ich pomieszczenie. Sepoje z téj nędznej pensyi muszą siebie i odziać i nakarmić, to jest, co dwa lata muszą sobie sprawić parę majtek i wierzchnią suknię, trzewiki, opłacać praczkę etc. Odzież sprzedaje się żołnierzom po cenie 3 rupij 4 anasów; a zaś para majtek po cenie 3 rupij 2 anasów. Cały wydatek na odzież piechotnego żołnierza wynosi 15 do 16 rupij. Nie można ściśle okre-

(1) *Native commissioned officer* jest to najwyższy stopień, którego dostąpić może żołnierz krajowiec.



slić, ile żołnierz wydaje na swe utrzymanie, zwykle zależy to od jego usposobienia, od oszczędności. Jednakże niektórzy oficerowie dowodzili, iż wystarcza ogólnie żołnierzowi jedna rupia na miesiąc na stół. Pożywienie hindusów kosztuje około 4 rupij na miesiąc, żołnierz więc krajowiec może coś oszczędzić ze swej pensyi, i posłać to swój rodzinie, co też i robi najczęściej, i około 36 rupij corocznie jej odsyła. Co zaś do muzułmanów, ci jako mniej oszczędni i nie tak wstrzemięźliwi jak hindusowie, nie tylko że nie okroić nieumieją z pensyi, lecz jeszcze się wydłużają. W czasie kampanii, rząd dostarcza *otta* (mąkę ze zboża) sepojom po cenie jednej rupii za 13 *sers'ow* (1). A jeśli się zdarza strata, tę sam rząd ponosi. Dodać winniśmy, że sepoje bez kosztu przesyłać mogą swiej rodzinie grosz zaoszczędzony, za pomocą bonów, które kapitan wydaje do kassy skarbowej, w miejscu gdzie przebywają krewni żołnierza.

Krajowiec raz przyjęty do wojska, musi w niem przesłużyć koniecznie trzy lata; po czem, jeśli chce, może sobie wrócić do domu. Nie ma oznaczonego czasu, w którym żołnierz wysługuje sobie pensyę przy odstawce, lecz nigdy onój mu niedają wprzód nim nieprzesłuży lat piętnaście w szeregach, i nim go rada komitetu zdrowia, nie uzna za niezdolnego

(1) Jeden *sers* zawiera 2 funty angielskie.

do służby. Pensye odstawnych żołnierzy podoficerów i oficerów krajowców są następane: *sepoj* bierze 4 rupie miesięcznie, *naick* 7; *hawildar* 9; *jemmandar* 13; *subadar* 20; *subadar-major* 90. Pensionowani odstawni żołnierze, muszą przebywać w pewnych oznaczonych przez rząd powiatach, i gażę swą odbierają z kassy *paymaster*. W Bengalu pięć jest powiatów dla pensionowanych, to jest: w Barrackpoore, Benares, Dinapore, Oude i Punjab. W r. 1844 było 22,381 żołnierzy odstawnych pensionowanych i 1,730 familij pobierało rządowe pensye w Bengalu.

Awanse w pułkach krajowców są zupełnie od pułkownika aż do stopnia *hawildar'a* wyłącznie. Stopnie zaś *jemmandars'ów* i *subadars'ów* (*native commissioned officers*) nadaje główny dowódzca za przedstawieniem pułkownika. Bzdako się jednak zdarza aby awanse szły po starszeństwie lat służby, i największa część oficerów krajowców przeszło do sześćdziesięciu lat wieku służą. Najlepiej da się ocenić położenie oficera krajowca, gdy go porównamy do człowieka grającego znamienitą rolę w marynarce angielskiej, to jest do *master'a*. Jako *master* odpowiada za dobry kierunek okrętu, tak oficer krajowiec odpowiada za dobre utrzymanie i dobre prowadzenie się pułku, a w dniu walki, musi ustąpić miejsca oficerowi Europejczykowi, jako *master*, ustępuje oficerowi marynarki królewskiej. Takowe

położenie oficera, bez nadziei awansu, lub w nadziei awansu gdzieś tam dalekiego niemogącego nigdy iść na równi z oficerami europejskimi, ba nawet z najmłodszym chorążym anglikiem, trzeba wyznać iż bardzo mało posługuje do podżegania ambicyi żołnierza; lecz należy też zapytać azali ambicya, chęć otrzymania dowództwa, i zdobycia zaszczytów istnieje w wyższym stopniu pomiędzy temi powolnemi i rezygnowanemi ludźmi, co zapelniają szeregi wojska Indyjskiego? Czyliż żołnierze Kompanii anglo-indyjskiej żądają więcej od losu, jako posady, któraby im zapewniła szczodrą chleb ich powszedni i pomoc dla ich rodziny? Wątpić o tem należy; a za dowód takowego mniemania posłużyć to może, iż nigdy nie było zdarzenia, aby oficer lub podoficer krajowiec należał do buntów wojska indyjskiego. Trzeba jeszcze i to mieć na baczeniu, że bunty takowe po większej części pochodziły z mniej lub więcej ważnych uchybień władzy przeciw religijnym przesądom krajowców.

W nagrodę zasług w wojsku indyjskiem dwa się dają ordery; *order za zasługi* (pour les merites), który się tylko daje w czasie wojny, i lubo liczba takich orderów statutem nie jest obwarowaną, rzadko jednak bardzo nadawanym bywa. Order ten dzieli się na trzy klasy; a każdą z nich okupić trzeba jakimś znamienitym czynem wojennym. Znaki honorowe pierwszej klasy tego orderu są następujące:

gwiazda złota z napisem: *the reward of valour*, nosi się na błękitnej wstędze o czerwonych brzegach. Dwóch klass następnych gwiazda jest srebrna. Tym co otrzymali order pierwszej klasy, podwaja się płaca w dubelt, drugiej o dwie trzecie części, w trzeciej o część trzecią; lecz orderzy te tak się skąpo udzielają, że zaręczali mię oficerowie wyżsi w wojsku indyjskiem służący, iż zaledwo widzieć można kilka tylko gwiazd srebrnych, a nigdy żadnej złotej. Drugi order zwany *British India* dzieli się na dwie klasy, każda ze stu krzyżów; pierwsza klasa daje się *soubadar'om* i *ressaldar'om* i nadaje tytuł *sirdar bahadoor*, oraz 2 rupie dziennie do zwykłej pensyi; druga, do której wszyscy krajowcy są przypuszczeni, nadaje tytuł *bahadoor* i jedną rupię dziennie do zwykłej pensyi. Nagroda ta zwykle się udziela po starszeństwie, i większa część tych co mają takowe krzyże jest w odstawce.

Tubo czytamy w sprawozdaniach wystaw Londynu i Paryża, że płody Indyi powszechną na się zwracają uwagę, ktokolwiek jednak pożył w Bengalu, przyznać zechce, że najciekawszy z płodów tej krajiny podzwrotnikowej, nie był wcale na tych uroczystych wystawach przemysłowych, płodem takowym jest *sepoj*. Nadać Indyaninowi pozor żołnierza europejskiego, jest to dzieło niesłychanie godnej podziwienia cierpliwości, które ten tylko ocenić potrafi, co w codziennem zetknięciu się poznał ogrom prze-

sądów niepodobnych do zwalczania, dzielących pokolenie Indyan od naszego europejskiego, ich obyczaje i zwyczaje od naszych zwyczajów i obyczajów; oraz ten kto z doświadczenia się przekonał, że jest w Indyach coś jeszcze gorszego niżli jej niebo skwarne jak roztopiony olów, jej mustyki pożerające i zaraźliwe gorączki — a tem są sludzy krajowcy. Dziewiąciu miesięcy potrzeba czasu, aby się sepoj wyuczył obrotów wojennych, wówczas przemiana staje się kompletną, poczwarka zmienia się w motyla. Rzecz nawet można, iż i postawa sepoja nie zostawia nic do życzenia; tylko łatwo jest dojrzec po jego chodzie niepewnym, że nie jest przyzwyczajonym do noszenia trzewików; ubior zaś jego z nader małą różnicą jest prawie taki, co i żołnierza królewskiego, tylko że w miejscu skórzanego halsztucha sepoje noszą halsztuch z białych szklanych paciurek; w guzikach też i blachach zachodzi mała różnica, a w miejscu kaszkietu noszą sepoje okrągłe welniane czapeczki. W ogólności, zewnętrzna postawa sepoja niewiele zostawia do życzenia, lecz za pierwszym rzutem oka dostrzedz w nim można brak uczucia godności stosownej do odzieży, którą przywdział. Nie w nim nie ma tej wojennej postawy naszych żołnierzy; pokora, duch niewolnictwa pokolenia indyjskiego przebija przez mundur; patrz śmiało w oczy sepojowi, a możesz postawić sto przeciw jednemu, iż cię natychmiast powita po wojskowemu, lub za-



prezentuje broń jeśli jest pod bronią; bo rzeczywiście sepoj nie niestracił ze swych rodowych obyczajów; a dla lepszego udowodnienia tej prawdy, poprowadzę ciebie czytelniku do namiotów oddziału piechoty, świeżo przybyłej z głębi kraju, jako konwoj kassy. Oddział ten rozłożył się na wałach fortecy William w Kalkucie. Oboz się składa ze trzech wielkich namiotów, jeden tylko żołnierz w czerwonym mundurze strzeże go z bagnetem w ręku; co zaś do sepojów, ci pozrzucali mundury, a przywdziali skromny ubior indyjski, to jest najlepiej odziani mieli na sobie koszule. Co to za fantastyczne stroje głowy? jedni całkiem je sobie pogolili, inni na ogolonej głowie pozostawili sobie kosmyki włosów sześć stop długich; inni, za pomocą brzytwy utworzyli sobie niesłychanej wysokości czolo; żołnierze sick'owie (sick) z podczesanemi i splecionemi kosami wyglądają jakby chińskie dziewczęta. Oficerowie krajowcy odznaczają się naszyjnikami z drewnianych galeczek złożonych. Zresztą zupełna cichość, największy porządek. Każdy żołnierz z osobna gotuje sobie swą strawę w garnuszku, przy osobnem ognisku, lub się myje i oczyszcza. I wieki minęły, a wpływ cywilizacji i karności wojskowej przesliznęły się po tym nienaruszalnem przyrodzeniu Indyanina, jako oliwa po marmurze. Uderz potrzykroć sztyflem, wyrzec dwa słowa, a ci ludzie dzicy, nawpół nadzy, z fuzyą w ręku, w czerwonych na grzbiecie mun-

durach, przedstawia ci próbkę bardzo znamienitych żołnierzy Kompanii Indyjskiej; jednakże w ich obyczajach, w ich usposobieniu nic się nie zmieniło, są to zawsze ciż sami ludzie, którzy pod chorągwiami Porusa, walczyli dwa tysiące lat temu z żołnierzami Aleksandra wielkiego.

Piechota krajowa wojska Bengalskiego składa się ze siedmdziesięciu czterech pułków liniowych, równych co do liczby żołnierzy, oraz, z pewnej liczby pułków miejscowych i milicyi (1). Sepoje noszą fuzyję pistońkę, tak jak i żołnierze Królowej. W każdym ze sześciu pułków (w 9-tym, 25-tym, 57-m, 65-m 67-mym i 68-mym) jedna kompania uzbrojoną jest w karabin z bagnetem szablastym; odzianą zaś jest i uorganizowaną na wzór brygady *rifles*. Dla uzupełnienia tego przeglądu piechoty wojska Bengalskiego,

- 
- (1). Każdy pułk piechotny ma jednego pułkownika (w randze generała), który, i tu, tak jak w wojsku Królowej tyle tylko zostaje w styczności ze swym pułkiem, iż ma swoje dochody z odzieży i z prowiantu dla zaopatrzenia swych żołnierzy; z jednego podpułkownika, z jednego majora, 6-ciu kapitanów, 10-ciu poruczników, 5-ciu chorążych, jednego głównego chirurga, jednego adjutanta, i jednego kaprała, wszystko Europejczyków. Komplet krajowców następny: 10-ciu *soubadars*, 10-ciu *jemmadars*, 3 doktorów, jednego kwatermistrza, 60-ciu *havildars*, 60-ciu *naicków*, 20-tu *doboszów* i 1,000 szeregowców.

należy jeszcze dodać trzy pułki Kelat-y-Ghizie, Ferozepore i Loodianach, oraz dwa bataliony piechoty z Assam etc. w których żywiół krajowy jest prawie taki, co i w pułkach liniowych, lecz w których sztabowi oficerowie europejscy są daleko liczniejsi, i zwykle odkomendorowani z wojska liniowego. Żołnierze tych pułków ulegają tymże przepisom służby co i żołnierze liniowi, wyjąwszy wszakże pułki miejscowe i milicyę, jako milicyę Kalkuty, batalion Arakan, bo ci, do czynnej służby użyci tylko być mogą we własnej prowincyi.

Komenda, i hasło odbywają się w języku angielskim, a powiadają nam, że w Punjab jest pułk złożony z dawnych żołnierzy Runjet-Singh, w którym komenderują po francuzku; bo, sztuka wbicia w głowę Indyanina kilku wyrazów z języka europejskiego, należy do najtrudniejszych zadań wychowania krajowca. Lubo nie jesteśmy dość świadomi i obeznani z wojskowością, jednakże ileśmy zauważać mogli, możemy wyrzec, że instrukcyja pułków krajowców mało zostawia do życzenia. Z tem wszystkiem jest jakaś niedbalość i miętkość w chodzie, jakiś brak pewności w robieniu bronią rażące nawet najmniej wprawne oko, i wykrywające, że ci ludzie acz tak przybrani, tak kompletni na paradzie, nie potrafią się oprzeć europejskim bagnetom. A, dla uzupełnienia naszych spostrzeżeń co do sepojów, uważając onych ze strony militarnej, powiemy, że.

pod względem karności, ćwiczeń i obrotów wojennych, sztuka zrobiła ze sepojów to, co tylko dało się zrobić; lecz przechodzi zakres starań, umiejętności i cierpliwości ludzkiej, aby z tego nawpół dzikiego krajowca Indyanina utworzyć współzawodnika godnego się mierzyć z żołnierzem Europejczykiem. Wprawdzie nie brak dowodów, że się oni i w czynie odznaczyć mogą, świadkiem czego owi grenadyerowie, co to skazani na śmierć za bunt podniesiony w zeszłym wieku, żądali by ich, jako mających przywilej uderzania naprzód do szturm, przywiązano pierwszych do paszczy harmat, iżby tym sposobem nauczyć mogli swych towarzyszków niedoli, jak mają *dobrze umierać*; lub też ów Scewola indyjski, który, osłaniając ręką swą twarz oficera zajętego nabijaniem harmaty w strzelnicy reduty, prosił go tylko aby łopieszwał, gdy w tem kula rękę mu urwała; lecz podobne dowody rezygnacyi, owa pogarda śmierci cechujące wprawdzie ogólnie moralny charakter żołnierza krajowca, nienagradzają tego, czego mu brakuje w sile fizycznej, w energii mięśni i w wytrzymałości obozowej. Najżarliwsi chwalec sepojów, oddając sprawiedliwość ich łagodności, wstrzemięźliwości, powolności, karności wojennej, nigdy tego przyznać nie mogli by ich można było postawić na równi z europejskimi żołnierzami.

Rozkwaterowanie wojska krajowców, zawsze bywa jednakiem, to jest, mieszczą ich w stacyach In-

dyjskich, na granicy pola, gdzie się odbywają ćwiczenia wojskowe. Pod cieniem drzew rozłożystych stoją chatki, w których sepoje mieszkają po parze; są to klatki z bombusowej trzciny, lub prosto ulepione z błota a pokryte słomą. Wnętrze odpowiada zewnętrznemu pozorowi; dwa ogniska, dwa proste łóżka, kilka naczyń miedzianych, są całym upiększeniem tych mieszkań, godnych świątecznych czasów Sparty. O mało co lepiej mieszkają podoficerowie i oficerowie jak prości żołnierze. Na krańcu, między chatkami tych ostatnich, a polem gdzie się odbywają ćwiczenia wojskowe, stoi szereg małych murowanych pawillonów, w których sepoje po odbytej służbie broń składają. Nic tak nieuderza zwiedzających podobne obozy, jak owa mieszanina zwyczajów krajowych ze zwyczajami europejskimi, która się daje widzieć w tych pomieszkaniach. Co za metamorfoza, co za dwoistość tychże samych grenadierów, których podziwia się wojenna postawa, i na sześć stop wzniosła uroda na polu ćwiczeń, a tych których w pięć minut później widzisz z zawiązaną brudną chustką do nosa na głowie, skulonych gdyby małpy, u drzwi ich budek, o tyle podobnych do grenadierów, jak nim był ów Piątaszek przyjaciel Robinsona. Prócz tego niektóre szczegóły domowego życia żołnierza krajowca są nader oryginalne; i tak, prawie na każdej ulicy ich obozu znajduje się pewien rodzaj szopy, gdzie się sepoje ćwiczą w passowaniu,



które nadzwyczaj lubią. Plac wykopany w głąb ziemi na trzy stopy, pokryty jest słomianym dachem wspartym na słupach. Za całą dekorację stoi posąg z niesłychanie wielką liczbą rąk i nóg; ma on wyobrażać Herkulesa z Olympu Wishnu. W niektórych pułkach oficerowie zachęcają, i bardzo słusznie to robią, do tego rodzaju ćwiczeń, a w pewne dni, dają dość znaczne nagrody tym, co się odznaczają w passowaniu. Należy nam, podając ten szkic, zrobić jeszcze i tę uwagę, że, jakkolwiek liche jest to pomieszczenie wojsk krajowców, kosztuje jednak rządowi bardzo wiele, bo, za każdym przeniesieniem się takiego obozu z miejsca na miejsce, każdy sepoj, na pobudowanie sobie chatki, do zwyczajnej pensyi, dostaje 2 i pół rupie na osobę, w sposób wynagrodzenia.

Kawaleria krajowa wojska Bengalskiego składa się z dziesięciu pułków kawalerii regularnej (1). Ubiór kawalerzystów, oznaczony ustawami jest na-

- 
- (1). Każdy pułk regularnego wojska krajowego składa się z 1 pułkownika, 1 podpułkownika, 1 majora, 6 kapitanów, 8 poruczników, 3 chorążych, 1 chirurga, 1 weterynarzysty, 1 feldfebla, 1 instruktora, wszystko europejczyków; 6 *soubadars'ów*, 6 *jemmadars'ów*, 2 krajowców lekarzy, 1 kwatermistrza, 27 *hawildars'ów*, 25 *naiks'ów*, 7 trębaczy, 9 kowali, i 438 kawalerzystów. Do téj liczby dodać należy po 1 syce (masztalerzu) na parę koni i po 1 *grass cutter* (koścu trawy) na każdego konia.

stępny: kaszkiet bez przyłbicy, kurta zielona i majtki sukienne światło-szaraczkowe. Przybor na konia i siodło, są także same co i w lekkiej kawalerii wojska Królowej. Każdy nosi szablę zakrzywioną i parę pistoletów; a oprócz tego, w każdym szwadronie 15 kawalerzystów mają karabiny. Średnia miara żołnierza powinna być 5 stop 9 cali angielskich, a ciężar onego w pełnej zbroi, jak do pochodu wynosić ma około 250 funtów.

Długo kwestya remonty kawaleryi zajmowała naczelników rządu w Indyach; od dawnych lat probowano zaprowadzać stadniny w kraju. Trzy są takie stadniny, to jest: w Gazepoor w Bengalu, w Hissar i Haupur w północno-zachodnich prowincyach. W każdym z takowych zakładów przełożonym jest oficer wyższej rangi, mający pod swą komendą dość znaczną liczbę sztabowych oficerów europejszyków. System hodowania koni w stadninie Ghazepoor jest następujący: corocznie rozdaje się pewna liczba klaczy pobliskim dzierżawcom, to jest tym, którzy są w stanie złożyć na każdą klacz kaucyi po 200 rupii. Nie wolno jest samemu rolnikowi używać klaczy, która mu czasowie służy, do robot w polu; i co miesiąc oficer robi przegląd w całym powiecie, czy te zwierzęta są dobrze utrzymane. Dzierżawca przechowuje zrzebie do roku po jego urodzeniu, po czem ogląda go weterynarz i cenę nań naznacza. Cena ta bywa rozmaita od 70 do 200 rupii, średnia jednak pro-

porcy jest na 120 rupii, które to pieniądze służą za zwrot kosztów za utrzymanie klaczy i zrzebiecia. Przez weterynarza przyjęte zrziebie oddawane bywa do stadniny gdzie się hoduje 2<sup>1</sup>/<sub>2</sub> roku; po czem komitet ogłasza je zdolnem do użycia w kawaleryi. Jeśliby roczne zrziebie nie było przez weterynarza przyjęte, wówczas staje się własnością dzierżawcy, który go wychował. W ogólności zrziebieta nie bywają przyjmowane, a jeśli wyjątkowie kupią je dla rządu, wówczas odsyłane bywają w powiat Tirhoot, gdzie zwykle cena owsa jest daleko niższa, niżli w okolicach Benares. W stadach w Ghazepoor liczą przeszło 2,000 klaczy do odchowania, w stadach w Hissar i Haupur innego trzymają się systematu, w sposobie rozmnożenia koni; tam rząd nie posiada własnych klaczy, lecz sprzedaje je dzierżawcom w cenie 300 rupii za sztukę, które to pieniądze po 50 rupii co rok wnoszą się do kassy skarbowej. Lecz cóż? na nieszczęście konie się wyradzają w drugim już nawet pokoleniu, w tym zabójczym Indyi klimacie, i zaledwo wielkim kosztem, przy nieustannym odnawianiu klaczy i ogierów, można otrzymać konie zdolne przez swą siłę i postawę do usług w wojsku. Był czas, w którym mniemano iż się stada indyjskie dadzą zastąpić końmi sprowadzanemi z Australii; lecz odkryte w tej części świata nowe, nieprzebrane kopalnie złota, niemal wszystkich odwracając od rolnictwa, podniosły do niesły-

chanie wysokiej ceny konie nawet w samej Australii, tak, że odtąd stała tam się rzeczą niepodobną remonta dla Indyi i jakkolwiek nie dostateczne są stadniny w Benarès, wszelako na nich poprzestać muszą. Chcąc dać nie jakieś wyobrażenie ogromnych summ, które kawalerya i artylerya kosztują Kompanii Indyjskiej, dość jest przytoczyć że w r. 1846, w czasie wojen w Punjab, po pierwszych bitwach, po remoncie kilkuset koni przeznaczonych dla wojska Indyjskiego, musiano się udawać aż do osady na przylądku Dobrej Nadziei. Wówczas każdy ogier kosztował 36, a każdy wałach 30 funtów szterlingów. Do tego dodać należy po 30 funt. szter. na sztukę, za transport zwierzęcia z przylądka Dobrej Nadziei do Kalkuty, to jest za koszta utrzymania, assekuracye etc; tak że każdy koń dostawiony do korpusu działającego kosztował skarbowi 80 funt. szterlin.

Oprócz kawaleryi liniowej, w wojsku Bengalskiém jest 18 pułków kawaleryi nieregularnej (1). Potrzeba tu baczyc, że trzy wielkie potencye euro-

---

(1). Pułk kawaleryi nieregularnej Bengalskiej składa się ze 3 *russaldars'ów*, 3 *ressaidars'ów*, 6 *naicks'ów*, 6 *jemmadars'ów*, 6 *kole-duffadars'ów*, 48 *duffadars'ów*, 6 *nishambudars'ów* 3 trębaczy, 3 *nugagarchis'ów* i 500 żołnierzy. Sztab zaś europejski, komenderowany z wojska liniowego, bądź z piechoty, bądź z kawaleryi składa się: z 1 komendanta naczelnego, 1 podkomendanta, 1 adjutanta i 1 chirurga.

pejskie Francya, Anglia i Rosssya, w wojskach swych mają korpusy kawaleryi nieregularnej, któremi dowodzą oficerowie Europejczykowie; i nie robiąc bynajmniej żadnego porównania między Spahis'em Algierskim, nie regularnym kawalerzystą Indyjskim, a Kozakiem Dońskim, toż samość zmusza nas, nieco obszerniej się zastanowić nad nieregularną kawalerją Bengalską. Korpusy kawaleryi nieregularnej, w której karność wojskowa, nie tak ściśle się przestrzega jak w kawaleryi liniowej, lubo to wcale nie staje na przeszkodzie dobru służby, pociągają do siebie tych, co przywykli prowadzić życie swobodne i koczujące. Z drugiej zaś strony, pułki nieregularne w czasie pokoju, idą na posługę policyi, a zatem i mniej rządowi kosztują niżli kawalerya regularna, a tę podwójną przynosząc korzyść, łatwo dają poznać, dla czego w nowych urządzeniach przewagę trzymają w wojsku Indyjskiem.

Wpływ systematu feodalnego, istniejący w wyższym Bengalu, oddziaływa i na pułki nieregularne, bo, dla przyciągnięcia do swych szeregów ludzi kast wyższych, pozwala się nawet prostemu żołnierzowi otoczyć się swemi krewnymi i wassalami. Szeregowiec nieregularnego wojska, robi z rządem umowę na utrzymanie siebie i swego konia, za 20 rupit miesięcznej płacy. Każdy oficer ma prawo dostarczyć 5 koni, a podoficer jednego. Przywilej takowy, zwany *assamie*, następnym ulega przepisom: ofi-



cer. co go posiada, utrzymuje w pułku żołnierza, zwanego *bargir*, któremu płaci miesięcznie 7 rupii, a 13 rupii zachowuje na miesiąc na utrzymanie konia; z tej summy zaś jeszcze coś sobie zaoszczędzić może. Przywilej takowy nie samym wyłącznie służy oficerom i podoficerom, gdyż ustawy pozwalają tylko 160 koni lub *assamie* na pułk, inne zaś są w posiadaniu weteranów, wdów, sierot, a nawet i samych żołnierzy, i wówczas zowią je *kudupar*:

Reforma i remonta całkiem zależą od naczelnika, który może odmienić lub odrzucić konia niezdatnego do służby. Rząd wtenczas się tylko wdaje w remontę, gdy konie ubite zostają w czasie potyczki, i daje 125 rupii jako zwrot kosztu kawalerzyście. Aby zaś zastąpić konie ubyte z pracy lub choroby, nieobarczając tem zupełnie właściciela *assamie*, w korpusach nieregularnych utworzono wzajemne assekuracye, nader pożyteczne. I tak, w każdej kompanii znajduje się karbona czyli kassa, która musi dostarczyć sumnę potrzebną dla zastąpienia ubytego konia, a do której każdy żołnierz składa w razie przypadku 1 rupię i 10 anas'ów. Ze summ tych, na kupno nowego konia, biorą się pieniądze stosownie do czasu i miejsca, mniej więcej 150 rupii. Łatwo jest pojąć, jaką korzyść przynosi takowy systemat, zapobiega się bowiem, że się żołnierz nierujnuje kupnem nowego konia, na miejscu ubytego, a nadto rękojmią jest, że się każdy stara o dobre

utrzymanie koni, co jest rzeczą wielkiej wagi w pułkach, gdzie każdy osobiście czuwać musi nad utrzymaniem swego wierzchowca.

Ustawa ta, nie jest jedyną w organizacyi pułków nieregularnych; każdy pułk ma nadto bank, który dostarcza summ potrzebnych na kupno siana i owsa, gdy nagle pułk odbiera rozkaz przeniesienia się z miejsce na miejsce; z banku takowego wypłaca się i pensya żołnierzom wysyłanym w oddziałach. Nadto bank takowy daje z góry pieniądze korpusowi na remontę, ubior i utrzymanie konia tych żołnierzy, co są na urlopie, gdyż co do pensyi żołnierskiej, tę odbierają tylko za powrotem.

Nie ma żadnych przepisów, co do mundurów pułków nieregularnych. Ubior ich zwykle się składa z tuniki jaskrawego koloru, czerwonej, żółtej, jasno-zielonej, roztwartej z przodu, z obcisłych majtek i wielkich bótów. W niektórych korpusach przywdziewają kaski z polerowanej stali, w innej zaś czapki (chapska) lub zawoje. Kawalerzyści noszą szable i uzbrojeni są w pistolety i długie fuzye z fabryk krajowych, wedle dawnego indyjskiego modelu; i luboć broń ta wcale nie jest doskonałego wyrobu, używają jej jednak z wielką zręcznością. Wedle ustaw, siodło powinno być pospolite indyjskie, które acz bardzo jeźdźcowi dogodne, rani jednak grzbiet konia. Wedle ustaw, dowódzca powinien się całkiem spuścić na żołnierzy co do broni ich i umundurowania;

lecz ustawy te, niebawą literalnie wykonywane, w celu bowiem zaprowadzenia taniości dostaw, jednostajności mundurów i jednego kalibru broni, dowódca na prośbę żołnierzy robi ogólnie umowy z fabrykantami Londynu i Kalkuty.

Przestępcy wojska nieregularnego podlegają sądowi zwyczajnemu wojennemu; w razach zaś złego prowadzenia się lub nieposłuszeństwa, delikwent powoływany bywa przed radę, która się zgromadza na miejscu popełnionego przestępstwa; rada takowa składa się z pięciu oficerów krajowców, i niemoże naznaczyć sroższej kary nad wydalenie z korpusu. Taryfa pensyi wysłużonych żołnierzy, jest prawie też sama, tak w regularnem jak i nieregularném wojsku.

Dopełnia wojsko Kompanii indyjskiej korpus, który najważniejszą zgrywał rolę we wszystkich wojnach, a tym jest artylerya. Początkowo uorganizowana artylerya w Bengalu r. 1749, składała się z marynarzy eskadry admirała Boscawen, lecz korpus ten był nader szczupłym, bowiem pierwsi mężowie Stanu sprawami Kompanii indyjskiej kierujący, wyłącznie byli zajęci staraniem zapobieżenia, ażeby krajowcy książęta niemogli wprowadzić w swe wojska udoskonaleń artyleryi europejskiej. W tym celu długo wzbraniali się przypuszczać krajowców do szeregów artyleryi Kompanii indyjskiej, z bojaźni iżby zbiegowie z jej wojska, nie wykryli tajemnic

tej strasznej broni, przed swemi panującami. Ostróżność w tym względzie do tego dochodziła stopnia, że ustawy broniły katolikowi, a nawet i temu który był żonaty z katoliczką, służyć w artyleryi Kompanii indyjskiej. Takowa drażliwość przesadzoną była pod każdym względem, gdyż doświadczenie przekonało, że nigdy wycieńczony skarb państw indyjskich, które jeszcze podówczas w ręku krajowców zostawały, niedozwolił im zaprowadzać u siebie porządnie uorganizowanego korpusu artyleryi; z drugiej zaś strony, artylerya licha, zawadzając w poruszeniach wojska, fałszywe rodziła zaufanie w niedoświadczonych wodzach, i raczej szkodliwszą się stawała tym, co się nią posługiwali, niżli samym nawet ich nieprzyjaciołom.

Artylerya wojska bengalskiego składa się z trzech brygad artyleryi konnej i dziewięciu batalionów artyleryi pieszej. Broń i ubior żołnierzy prawie także co i w wojsku Królowej. Pierwsza i trzecia brygada konna (1) składa się z trzech bateryi europejskich i jednej bateryi krajowców; druga zaś z czterech bateryi europejskich. Sześć batalionów artyleryi pieszej składa się z Europejczyków, trzy zaś ostatnie z krajowców.

---

(1) W bateryi konnej jest 1 feldfebel, 1 sierżant, 6 kaprali, 6 bombardierów, 2 *roughs-riders*, 2 kowali, 2 trębaczy, 2 pod-trębaczy czyli uczniów, 80 kanonierów i oddział z 28 *lascars'ow* złożony.

Komplet baterii konnej składa się z pięciu harmat sześć-funtowych, i moździerza 12to-funtowego, nadto z sześciu skrzyń ciągnionych końmi. Wóz z kuznią, wóz z zapasami i jedna skrzynia w rezerwie, ciągnione są przez woły, co się znajdują przy każdej baterii; a wedle ustawy kompletna liczba zwierząt pod wierzch i do zaprzęgu jest 169 koni, 14 wołów. By dać dokładne wyobrażenie, jak liczną jest lekka bateria, winniśmy powiedzieć, że do każdego konia przydany jest żołnierz jeden masztalerz a drugi kosarz trawy. Organizacja lekkiej artylerii wojska Bengalskiego różną jest od artylerii wojska Królowej, oraz i wojsk Madraskiego i Bombajskiego. Na koniach zaprzężonych pod harmaty i pod skrzynie, siedzą żołnierze, a w czasie bitwy, ten co siedzi na lewym ręku zsiada z konia, by lont zapalać, w czem mu dopomagają *laskarsowie* siedzący na przodzie harmaty lub skrzyni. System takowy acz oszczędniejszy, w bitwie nietyle narażający żołnierza, pozwala, jak dowodzą, rychlej działać w nabijaniu harmaty, z tem wszystkiem nie zupełnie się chce temu wierzyć, by był zupełnie dogodnym.

Sześć batalionów artylerii europejskiej pieszej składa się z 4ch kompanij, a zaś trzy bataliony krajowe z 6ciu kompanij, zwanych *gandaulaz*, w ogóle z 42 kompanij, służących 14-tu bateriom oblężniczym, 19-tu bateriom polowym. Z tych ostatnich 10 ciągną konie, 8 woły, a do 19-tej należy park



artyleryi, który wielbłądy dźwigają. Komplet bateryi polowej składa się z 5-ciu dział 9-cio-kalibrowych, z jednego moździerza 12to-funtowego, równej liczby skrzyń i wozów, co i w lekkiej artyleryi.

Nie rozwodząc się dłużej nad temi szczegółami, które dostateczne już dają wyobrażenie o korpusie artyleryi Kompanii anglo-indyjskiej, przestańmy na zrobieniu tu uwagi, że doświadczenie aż nadto przekonało o niedostateczności użycia wołów do zaprzęgu; chód ich jest tak powolny i trudny, że gdy pewnemu generałowi uskarżający się oficer na trudność dostania żywności, powiedział, że się wkrótce ujrzą w ostateczności pozjadać woły z parku artyleryi, generał mu na to z szczerością odpowiedział, iż bardzoby mu było przyjemnie widzieć te wszystkie woły w befsztyku, bo wówczas zostałyby upoważnionym zastąpić je końmi.

Nakoniec Kompania anglo-indyjska w swém wojsku Bengalskiem ma nieco piechoty właściwej europejskiej, a tę składają trzy pułki uorganizowane i uzbrojone na wzór pułków wojska Królowej, całkiem z Europejczyków złożone, pułki te noszą nazwanie 1-szy, 2-gi i 3-ci bengalski strzelców europejczyków. Trzeci z tych pułków niedawno sformowanym został, lecz dwa pierwsze chwalebnie się już odznaczyły we wszystkich wojnach w Indjach.

Dla uzupełnienia szczegółowego wykazu organizacji wojska Bengalskiego, pozostaje nam jeszcze

wspomnieć o korpusie inżynierów, o wydziale lekarskim, i o komissoryacie wojskowym, lubo pobieżny tylko przegląd o tych rozmaitych gałęziach da się tu pomieścić. Korpus inżynierów wojska bengalskiego składa się z trzech pułkowników, 4-ch podpułkowników, 4-ch majorów, 20 kapitanów, 72 poruczników, oraz z pułku z dwónastu kompanij, złożonego z samych krajowców. Wszyscy prawie oficerowie spełniają urzęda cywilne, jako to: kierują robotami publicznemi przy drogach, kanałach, działaniach trygonometrycznych etc, pod wiedzą rządu miejscowego każdej Prezydencyi. Oddział lekarski europejski, należący do Kompanii anglo-indyjskiej w Bengalu, oraz w prowincyach północno-zachodnich zawiera: 26 starszych lekarzy, 102 lekarzy, 242 pomocników lekarzy; ci wszyscy posiadają urzęda bądź cywilne, bądź wojskowe, i należą albo do pułków, albo do miejscowego zarządu cywilnego. Dotąd Dyrektorowie rozdawali posady lekarzom, jeśli ci mieli patenta doktorów medycyny z jakiego niebądź fakultetu europejskiego, tak iż w wojsku bengalskiem niemało było lekarzy, którzy kurs patologii odbyli w fakultetach paryzkich; lecz dopiero nowe urządzenia z r. 1853 wzbronily tego, i patenta swe lekarze otrzymują nie od Dyrektorów, lecz przez konkurs publiczny. Kommissoryat wojska bengalskiego składa się z oficerów komenderowanych z pułków, którzy podwójne awanse otrzymują, bo się liczą i przy pułku

i w oddziale administracyjnym. Jednakże chcąc być przypuszczonym do téj gałęzi służby, należy wprzód ściśle zdać examen, co do języków wschodnich i ustaw wojskowych.

Obok wojska Kompanji indyjskiej, drugą kategorią siły wojennej są pułki wojska Królowej. Nie rozminiemy się z prawdą dowodząc, że jeśliby Komitet Dyrektorów polegać musiał jedynie na wojsku krajowém, dla utrzymania narodów w podległości, w swój obszernej dziedzinie azyatyckiej, wkrótceby zaświtał ostatni dzień potęgi angielskiej na Wschodzie. W dziejach więc wojskowych wielkie i świetne są czyny wojska Królowej, poczynające się od bitwy pod Plassey, ciągiem idące aż do bitwy Chillianwallach; a lubo Francuzowi smutno i bolesno jest pomyśleć, że gdyby nie słabe i nieudolne rządy Ludwika XV, i gdyby nie rewolucya francuzka, Francya zapewne podzielałaby z Anglią panowanie nad Indyami; jednakże jako pisarz prawy, winienem oddać sprawiedliwość i należyny hołd karności, bohaterkiej odwadze, która, garstce żołnierzy angielskich dała siłę podbicia i utrzymania w karchach posłuszeństwa jednego z największych państw w świecie. Szlachetne to zaiste są dzieje, których stronicie zapełniają opisy owej okropnej bitwy pod Ferozeshah, jednej z najuporczywszych i najbardziej stanowczych w historii Indyi. Nim się przypatrzymy

wojsku Królowej w pokoju, przypatrzmy mu się w chwili, gdy staje w obec nieprzyjaciela.

Roku 1845 d. 21 października, przy schyłku dnia, ufortyfikowana pozycya Sicków, której broniło 150 dział i 60,000 ludzi, silnie była atakowaną przez Anglików, i dzielnie się broniła. I natarcie i odpor równego bohaterstwa, godnemi siebie były. Tak nieustraszoną była odwaga żołnierzy Sicków, że pojedynczo występował to ten, to ów, zza okopów, i z tarczą tylko i szablą w ręku, rozmyślnie szukał na bagnietach angielskich chwalebnej, acz nieprzynoszącej żadnego pożytku śmierci. Dziesiątkowane nieustannym ogniem kartaczów, waleczne pułki Królowej i pułki Kompanii dotarły aż do linii okopów, lecz tu straszliwy ogień z rusznic, stawiał nieprzebytą zaporę ich usiłowaniom. Wkrótce noc położyła koniec tym zapasom, i oba wojska rozłożyły się na biwakach jedno w obec drugiego, w miejscu samejże walki. Głównodowodzący sir Hugh-Gough, i jeneral-gubernator Hardinge, powinnosć swą godnie spełniając, wieczną pozyskali wdzięczność Anglii i szacunek potomności w tej nocy straszliwej, której ogólne tu tylko rysy podajemy; grube i gęste ciemności okryły oba wojska; żołnierze angielscy ległszy na spoczynek w błocie na swej broni, drżeli przejęci zimnem drobnego, przenikliwego deszczu, od dwudziestu godzin nie mając w ustach kromki chleba lub kropli wody. Tu jęki rannych i konających, a wdali oboz Sicków ca-

ły oświecony, nieustannie dawał ognia z harmat, przedzając szeregi wojska angielskiego. W tych godzinach niepewności, obaj podeszli w wieku dowódcy przebiegali biwaki rozmaitych pułków, ożywiając odwagę żołnierzy, obiecując na jutro zwycięstwo. Szlachetnie też dotrzymano tej obietnicy. O świcie sir Hugh-Gough i sir Henryk Hardinge wystąpiwszy na trzydzieści kroków przed szeregami angielskimi, z szablą w rękę, zdobyli pozycję Sicków, którzy się cofnęli w zupełnej rozsypce, zostawiwszy 99 harmat nieprzyjacielowi. Drogo jednak to zwycięstwo okupionem zostało. Z 16,700 żołnierzy angielskich, 2,721 poległo lub ranionych zostało; a w tej liczbie było 37 oficerów zabitych a 78 ranionych. Z dziesięciu oficerów sztabu Hardinge'a, jeden tylko uszedł zdrów i cały, a tym był syn jego, szesnasto-letnie dziecko, które nieodstępowało ojca w tej krwawej bitwie. W liczbie poległych w dniu tym pamiętnym, zginął nieodżałowany bohaterskiej odwagi major Somerset, starszy syn Raglana, którego imię w nieśmiertelnej a chwalebnej pamięci, dzieje Francyi przekażą potomności.

Nie samą tylko walecznością na polu bitwy wojsko Królowej zasługuje na szczególną uwagę i uwielbienie, należy nadto podziwiać w niem cierpliwą energię i gorliwość w przykrych okolicznościach służby zwyczajnej. Co do pensyi żołnierzy i oficerów wojska Królowej, ta nie może się równać z pensją oficerów Kom-



panii indyjskiej, ustawy bowiem bronią im zajmować posady cywilne i dyplomatyczne, które zwykle więcej niż podwajają pensye oficerów wojska krajowego. Oficerowie wojska Królowej na służbie w Indyi pobierają zwykle także pensye jak i w wojsku angielskiem w samejże Anglii; z dodatkiem jakimś na każdą kompanię, co, zaledwo wyrównywa płacy oficera Kompanji, obecnego w szeregach; a jak już mówiliśmy wyżej, sama ta płaca byłaby dla tegoż nader niedostateczną. Indye jednak są wielkim re-sursem dla wojska królewskiego, a oficerowe ubodzy lub dotknięci stratą pieniężną w swym kraju, udając się do Indyi, przynajmniej w tym kraju mają sposobność żyć przyzwoicie. I niezawodną jest rzeczą, że konstytucya wojska królewskiego i system promocyi muszą się koniecznie zmienić, jeśli nadal toż wojsko przestanie być posyłane do Indyi. Należy jeszcze zauważać i to, że nieustanne wojny, które rząd angielski zmuszonym jest prowadzić w Indyach, w tym zabójczym klimacie, niemało się przyczyniają do awansów w wojsku Królowej. Jeśli przed wojną Wschodnią, mimo promocyi po starszeństwie, wojsko angielskie liczyło w swych szeregach, wyższych rang oficerów, w całej sile wieku i zapału, prawie wszyscy oni, stopnie swe otrzymali w Indyach. Prócz tego wysokie stanowisko głównodowodzącego, oraz i generałów na służbie w Indyach zostających, dając im sposobność z bogacenia się, za pomocą wspaniałych

nagrod za zasługi, staje się oraz godną podniętą ambicyi młodych oficerów wojska królewskiego.

Wojsko królewskie i wojsko Kompanii indyjskiej wcale są różne i niezależne jedno od drugiego. Nie wolno jest oficerowi wojska Królowej przemieszczać się do pułków sepojów, i wzajemnie. W razie gdy oddziały obu wojsk są w działaniu, jeśliby oba dowódcy mieli jednakie stopnie wojskowe, wówczas starszy z nich wiekiem dowodzi całym wojskiem. Wysyłanie wojsk z Anglii do Indyi tak wielkie ciągną za sobą koszta, że z razu postanowiono było, iżby każdy pułk królewski na miejscu w Indyach służył lat dwadzieścia; nowsze jednak ustawy, czas ten do lat piętnastu skróciły. Dla wdrożenia żołnierzy angielskich do upałów Indyi, pułki, które mają być przesyłane do tego kraju, z razu muszą stać garnizonem w pośrednio gorących krajach, jako na Malcie, w Gibraltarze, na Przylądku Dobrej Nadziei, lub w Australii.

Pensya szeregowca wojska Królowej w Indyach, wynosi 15 rupij miesięcznie; nadto dostaje on dostateczną ilość chleba, świeżego mięsa, herbaty, soli; drzewa, romu i piwa. W niektórych razach w miejsce produktów do życia, dają żołnierzom wynagrodzenie w pieniądzach, co się zowie *batta*. Dzięki wysokiej tej płacy, żołnierze angielscy mogą w tych krajach, gdzie wyroby są nader niskiej ceny, żyć

nierównie wygodniej, niżli każde inne wojsko europejskie, do tego stopnia iż mogą utrzymywać sługi, co im przyrządzają jedzenie, utrzymują czystość w koszarach, trudnią się dostarczeniem żywności, przechowaniem onejże etc. Z tem wszyskciem, nie należy sobie zbyt przesadnie przedstawiać roskoszy owego *dolce far niente*. Pewien żołnierz, rodem Irlandczyk tak opisuje powaby życia w Indjach: »Indye, mówi on, są krajem, gdzie człek zawsze czuje pragnienie, i gdzie układłszy się spać zdrowiutkim, zdziwiony budzi się już umarłym.« Zaiste! smutny przedstawiają widok koszary wojsk europejskich w Indjach, tym co je zwiedzają; twarze wychudłe i blade, oczy przygasłe z nudy, tęsknoty i gorączki; biedni ludziska, nie umieją inaczej długich, jednostajnie spędzanych godzin w próżniactwie zappełnić, jeno zgubną roskoszą wysuszania butelki z wódką.

Choroby przeredzają też okropnie corocznie szeregi wojsk europejskich; zwykle na 1000 ludzi 129 znajduje się w szpitalu, a każdy, żołnierz najmniej trzy razy do roku szpital odwiedzić musi. Co zaś do śmiertelności, zwykle w Anglii liczy się 15 osób na 1,000, w Bengalu zaś 7 na sto. Szczęśliwe jeszcze zwać się mogą pułki, gdzie taka tylko bywa śmiertelność, gdyż w niektórych pułkach, po upływie lat kilku, i jednego z dawnych nieznaleźć żołnierza. I tak w 98-m pułku, który przy wylądowaniu do Indyi liczył 718 ludzi, w przeciągu lat

ośmiu, zaledwie 109 dawnych żołnierzy pozostało. Jakkolwiek takowa liczba jest przerażającą, niczem to jednak w porównaniu śmiertelności dzieci wojskowych; całe pokolenia nikną, lub pozostała dziatwa żyje wynędzniała. Następną tabellą z urzędowych dokumentów wyjętą, z lat dwudziestu, da dokładny obraz śmiertelności jednego roku w wojsku trzech Prezydencji:

*Bengal. Madras. Bombaj.*

Oficerów europejczyków	2, 9 na 100.	na stu. na stu.
Żołnierzy europejczyków	7,38 na 100.	3,846. 5,078.
Żołnierzy krajowców	1,79 na 100.	2,096. 1,291.

Z tego widzimy, że w Prezydencji Madraskiej, żołnierze europejscy najmniej cierpią z powodu niezdrowego klimatu, gdy przeciwnie żołnierze krajowcy mrą tam więcej niż we dwojnásób jak w Prezydencji Bombajskiej i Bengalskiej. Aby sobie dostatecznie tę różnicę wytłómaczyć, należy wiedzieć, że pułki Bengalskie po większej części złożone są z Rajputów (Rajpoots); oraz z ludzi kast wyższych, którzy ściśle się trzymają przepisów wstrzemięźliwości, i zgoła nie piją gorących trunków, przeciwnie zaś dzieje się w wojsku Madraskiem gdzie najniższe kasty, z namiętnością, wszelkim zbytkom i niewstrzemięźliwości się oddają.

Nie należy też uniewinniać rządu, lub przynajmniej uwalniać go od zupełnej odpowiedzialności, za ów zgubny stan rzeczy, wyraźnie przeciwny interesowi skarbu, oraz i interesowi służby. Koszary

bowiem zwykle pobudowane są w miejscach niezdrowych, gdzie żadnego nie miano baczenia na wentylację i odświeżanie powietrza, tak niezbędne w klimacie tym zabójczym. Oprócz tego, w niektórych stacyach wojskowych, szczególnie niezdrowych, jedynie przez rutynę, bez żadnej koniecznej potrzeby, są stałe stanowiska europejskich garnizonów.

Jenerał pewien wojska Królowej tak opisuje bagaże oficera, w obozie Indyjskim: »Namiot, łożko, kantyna, dwie pary trzewików, dwie pary majtek, dwa kaftany flanelowe, cztery serwety, pół tuzina koszul i kawałek mydła.« Jak widzimy zbytek w bagażach, i zbytek w liczbie służalców ciągnących za wojskiem Indyjskiem, nie wiele się różnią od tego, co historia opowiada o wojsku Xerksesa i Dariusza. Rzecz można, że liczba sług, wyrobników, najmitów, którzy z powinności, lub z chęci zysku, ciągną za obozem Indyjskim, dziesięć razy jest większą niżli liczba walczących żołnierzy. Lękając się aby tę cyfrę nie wzięto za przesadną, będziemy się starali zrobić przybliżoną listę tych tysiąca indywiduów, ciągnących przy znaczniejszym oddziale siły zbrojnej. W dzikich tych stronach, gdzie brak jest najprostszycch i najlichszych nawet potrzeb życia, przenoszący się z miejsca na miejsce oddział wojska, nie może się ruszyć bez kilkuset słoniów dźwigających



namioty, amunicję, bagaże a nawet i artyleryę. Jeżeli zdarzy się, że zagrzejnie gdzie działo, lub potrzeba wprowadzić moździerz na jaką przepaścistą górę, słoń, i nogami i trąbą pracuje, jakby człowiek obdarzony rozumem. Powiadają, że pewnego razu, słoń oburzony powolnością wołów, mimo częstych razów bicia przewodnika, zszedłszy na stronę, wyrwał małe drzewko, i poważnie wróciwszy na swe miejsce, tak jął okładać razami grzbiet leniwych wołów, iż te, z niesłychaną szybkością wciągnęły działo na wierzchołek góry.

Wracając do wyliczenia tych, co zwykle się ciągną za obozem działającego wojska Indyjskiego, należy dodać, że, przy każdym słoniu jest masztalierz i *mahout* czyli przewodnik. Konie z mniejszą traktowane są pieczołowitością, jednakże każdy koń w kawaleryi i w artyleryi ma swego udzielnego sługę. Wspomniemy jeszcze i o sługach wielbłądów. W wojsku Indyjskiem, jest zawsze niemal równa liczba wielbłądów co i koni; a wedle ustaw, do każdego pociągu tego użytecznego zwierzęcia, musi być sługa udzielny. Toż samo i przy każdym wole, który dźwiga bagaże, ambulans i harmaty. Mamy już więc niemałą liczbę tych, co nie walczą w szeregach, a jeszcześmy ani słowa nie powiedzieli o licznej służbie, którą i stosownie do zwyczajów krajowych i z potrzeby w tym nieznośnym klimacie, zmuszeni są

koniecznie Europejczycy się otaczać. Jakiśmy już powiedzieli wyżej, każdy oddział żołnierzy ma swego kucharza i kuchcika, swoją praczkę rodzaju męskiego, nosi-wodę, kosarza trawy etc. Nakoniec każdy oficer angielski, najmniej licząc, musi mieć dziesięciu służących, i nie przesadzamy twierdząc, że każdy wyższy dowódzca musi ich ciągnąć za sobą ze 20-tu; kapitanowie 10-ciu lub 12-tu, a niższej rangi oficerowie od 7-miu do 9-ciu. Oprócz tego, są *lascars'y* co ustawiają namioty, inni znowu dźwigają pawilony przeznaczone dla chorych i rannych i t. d. Do tego przyliczyć jeszcze należy rozmaitych rzemieślników, kupców, bajadery i złodziejów, którzy assistują wojsku w czasie kampanii, i z obozu europejskiego robią widowisko w żadnym innym kraju niewidziane.

Na dany znak, w mgnieniu oka, cały oboz się organizuje. Wyrasta jakby z ziemi nowy jakiś Babilon; pod linią ustawione namioty żołnierskie, dziwnie odbijają przy różnokształtnych kletkach, które sobie na prędcie budują krajowcy, z niejakimś dzikim przemysłem. Przy wstępie do obozu, gotują w olbrzymich kotłach całe barany i ćwierci wołów przeznaczone na wieczerzę żołnierzom europejskim. Żołnierze zaś krajowcy rozrzućeni w dali, po kilku w gromadzie u tysięcznych rozsiani ognisk, gotują z zajęciem ryż swój lub kaszę. Nie daleko

wznosi się bazar, gdzie są wexlarnie, sklepy ubiorów, przedmiotów konsumpcyjnych, szczególnie zaś trunków, w których czarni przekupnie na wagę złota sprzedają młodzieniaszkóm cieńkusz, dojrzalszym porto, a bohateróm wódkę. Sztuki, ba, nawet sztuki nadobne indyjskie, w tem jedno-godzinnem mieście się znajdują; tu, naprzykład ekwilibrzyści, tu kuglarze polykają najostrzejsze szpady, lub przyjacielisko igrają z najjadowitszemi węzami. Chcesz-li urozmaicic twe zabawy? oto, o kilka kroków bajadery, pod odkrytem niebem dają na podziw publiczny swój monotony taniec, lub melancholijny śpiew. Nie same tylko oko bawi i dziwi to widowisko; mruczenie słoni, rzenie koni, ryk wielbłądów, bek baranów, śpiewy kogutów, tysiączne zmieszane głosy ludzkie, jednocześnie mówiące po angielsku, persku, hindusku, arabsku, po bengalsku, i urdusku, tworzą rodzaj symfonii babilońskiej, którą chyba drugi jaki Mezzofanti potrafił ocenić.

Widziemy więc, jaka jest organizacya siły wojskowej Angielskiej w Indyach (1).

- (1). Rozehod na utrzymanie wojska Bengalskiego, istniejący w budżecie Kompanii anglo-indyjskiej w r. 1851, który i dotąd małym uległ odmianom, jest następujący:

### Wojsko Królowej.

Na kawaleryę . . . . .	114,879 funt. szt.	(597,422
Na piechotę . . . . .	482,533 — —	f. szter.
		12**

To, cośmy powiedzieli o wojsku Kompanii anglo-indyjskiej, oraz o wojsku Królowej w Bengalu ma się w zupełności stosować do takichże wojsk w Madrasie i Bom-

### Wojsko Kompanii angielskiej.

Na artylerję . . . . .	297,265	funt.	szt.	/
Na inżynierów . . . . .	25,462	—	—	
Na kawaleryę . . . . .	472,145	—	—	4,672,194
Na piechotę oraz na dwa pułki europejskie . . . . .	1,828,908	—	—	
Na ordynanse, Kommi- saryat i służbę zdrowia	1,828,414	—	—	

Ogół wydatku 5,269,616 funt. szter.

Wydatki takowe, obejmowały klasyfikacye wojskowe następane: w wojsku Królowej 180 oficerów, 899 podoficerów, 15,960 żołnierzy; w wojsku Bengalskiem właściwem 2,957 oficerów; 961 podoficerów europejskich; 5,310 żołnierzy europejskich; 2,555 oficerów krajowców; 6,068 podoficerów krajowców; 120,162 żołnierzy krajowców; w ogóle z górą 150,000 ludzi.

Wydatki na rozmaite pułki, wedle garnizonów, mniej więcej prawie są następane:

### Wojsko Królowej.

Na pułk kawaleryi ze 700 ludzi . . .	80,000	funt.	szt.
Na pułk piechoty z 1,000 ludzi . . .	60,000	—	—
Na pułk piechoty europejskiej na służbie Kompanii indyjskiej z 814 ludzi . . . . .	54,800	—	—
Na pułk piechoty krajowej z 1,000 ludzi	28,300	—	—

baj zostających (1) a kończąc ten przegląd, pozostaje nam, raz jeszcze oddać należny hołd, tak kar-nosci, jako też i nieustraszonej odwadze wojska anglo-indyjskiego, w trudnych a strasznych i krwa-wych bitwach, które w całym blasku wyświeciły światu wojenne cnoty i zdolności Anglików. Prze-grane i zwycięstwa w Afganistanie, wyprawa do Chin, dwie wojny w Punjab, wojna w Birmanji, szla-chetne i zaszczytne dopisały karty do dziejów hi-storji, rozpoczętej przed stu laty, w których zaja-snieli, Clive, Munro, Wellesley i inni. Wiekopo-mnej sławy Sale, Cureton, Broadfoot, polegli na placu bitwy, przekazali swym następcom godną u-wielbienia tradycję, oraz wieczne wspomnienie sła-wy, która nigdy trwać nie przestanie; a, jeśli imio-na Outram'a, Chamberlain'a, Mayn'a, nie nabyły dostatecznego rozgłosu, na jaki ci mężowie zasłu-żyli swemi wojennemi czynami, nie mniej jednak An-glia wieczną im winna wdzięczność, wiecznie uwiel-biać ich nieprzestaną ci, co umieją oddać należny hołd odwadze i ucześć szlachetnie spełnioną powinność.

---

Na pułk kawalerji regularnej krajow-	f. zst.
ców z 500 ludzi . . . . .	37,200 — —

Na pułk piechoty nieregularnej krajow-	
ców z 500 ludzi . . . . .	25,800 — —

Na pułk kawalerji nieregularnej z 500 ludzi	18,000 — —
---	------------

(1) Patrz w dodatku N. 11. Ogólny stan wojska Indyjskie-go w Styczniu w r. 1856.



## ROZDZIAŁ III.

### S z k o l y.

**W**ychowanie publiczne, jest jedno z najważniejszych i najmoźolniejszych zadań do rozwiązania, w ogóle dla każdego rządu; lecz w Indyach jeszcze się ono komplikuje wyłącznemi trudnościami, rodzącemi się z przesądów kast i religii. Aby dać poznać i zrozumieć z jakimi zawadami światło religii chrześcijańskiej, oraz i światło cywilizacyi walczyć muszą. na tym gruncie niewdzięcznym i opornym, dość jest przypomnieć sobie usiłowania propagandy chrześcijańskiej, dawno przed epoką, w której Kompania indyjska nabyła przeważnego wpływu w tej dalekiej krainie.

S-ty Franciszek Xawery, pierwszy z katolickich

i europejskich misionarzy poświęcił się był dziełu nawracania Indyan przybywszy na półwysep Madra-  
ski, w połowie XVI wieku. Apostolstwo jego zgo-  
ła mu się nie powiodło, i po dziewięciu latach bezo-  
wocnej pracy, zmuszonym był opuścić Indye, i już  
więcej do nich nie wrócił. W połowie XVII-go wie-  
ku, przerwane dzieło apostołstwa, wznowioném zo-  
stało przez Roberta de Nobilibus, jezuitę, szlache-  
tnego rodu Francuza, który był rzeczywistym za-  
łożycielem missji w Madura. Głęboki polityk, jak  
niemal wszyscy tego zakonu ojcowie, bez różnicy  
imając się wszelakich środków do dobrego prowa-  
dzących końca, Robert de Nobilibus, pojął to do-  
brze, że przesady religijne istotnie żywotnem były  
uczuciem Hindusów; z nich więc postanowił był so-  
bie ukuć broń, dla propagandy świętej wiary, i po-  
kazał się ludowi, w postaci bramina reformatora,  
któremu niby powierzono święte posłannictwo, by  
ich religię zwrócił ku jej pierwotnej czystości. Ża-  
dna praca, żaden trud, żadna prywacya nie były  
mu na zawadzie, ku utrzymaniu tego podejścia, któ-  
re, następcy jego trochę już zanadto do ostateczności  
posunęli. Okryci żółtą szatą i skórą tygrysią, z ki-  
ciem o siedmiu sękach w ręku, wstrzymując się od  
jedzenia mięsa zwierzęcego, i gorących napojów, je-  
zuici w Madura widocznie przyjęli byli, wszystkie  
praktyki religii braminów, a tajemnicę swej wiary i  
swego rodu, przechowywali jako tajemnicę życia i

śmierci, od której zależało powodzenie ich misji. Chociaż trudno wierzyć na słowo ludziom, którzy, na podobną skalę umieją utrzymywać religijne podejścia, z tem wszystkiem widok ruin olbrzymich zakładów w Madura, odrzuciwszy pełne cudowności opowiadania ojców jezuitów Indyjskich, niezaprzeczonym jest dowodem ważnych rezultatów, które oni, w przeciągu lat niewiele potrafili byli osiągnąć.

Hańbiące ustępstwa religijnym krajowym przesądom ojców jezuitów w Indjach, prawie zaraz wiadome były Dworowi Rzymskiemu, i na początku XVIII-go wieku Papież Klemens XI, przysłał Kardynała, patriarchę Antyochji, nazwiskiem Tournon umocowanego *ab latere*, by położył koniec takowemu zgorszeniu. Delegat Stolicy Apostolskiej, po skrupulatnem badaniu, wyjawił i potępił praktyki tych misyonarzy jezuitów. Silnie się opierali jezuitci, potępieniu swych nauk; wysłali ojców zgromadzenia swojego do Rzymu, w celu uzyskania odwołania wyroku Kardynała de Tournon; lecz prośby ich, usłuchanemi nie były, i Ojciec święty, potwierdził wyrok swego Delegata w całej onego surowości. Wszakże, te niepowodzenia, nie zmieszały bynajmniej ojców jezuitów bawiących w Madura, a posłowie nie wzdrygając się użyć nowych podstępów, wróciwszy do Indyi, objawili, że otrzymali od Stolicy Apo-

stolskiej upoważnienie, odbywania nadal dawnych praktyk zewnętrznie, jako nieodbicie, potrzebnych w nawracaniu niewiernych. Groźby, napomnienia, bulle papieżkie, wszystko było bezskuteczne; ojcowie jezuici i nadal ukazywali się jako wyższego rzędu braminowie, i w tym charakterze musieli się stosować do praktyk potrzebnych, dla podtrzymania swego oszukaństwa. Ostateczny jednak cios, który spadł na towarzystwo Jezusowe, nie duchowna władza Rzymska im zadała; missya w Madura upadła skutkiem upadku wpływu francuzkiego w Indyach. Z bojaźni, ażeby jezuici francuzcy, zbyt czynnie nie działali, w posiłkowaniu sprawy własnego kraju, władze angielskie odkryły ludowi ich szalbierstwo, a skoro lud przekonał się jaki jest istotny charakter owych mniemanych braminów Madury, natychmiast wrócił do swych dawnych bałwochwalczych zabobonów. Reakcyja stała się kompletną, tak, że czci-godny kapłan Dubois, który zwiedził Indye pod koniec XVIII-go wieku, twierdzi w jednym ze znamienitych dzieł swoich, pisanych w Indyach i o Indyach, że, we dwadzieścia pięć lat, po tym wypadku nie było już żadnego prawdziwego chrześcianina w całym tym kraju. Gmach budowany z taką sztuką, takim podejściem i cierpliwością, a nawet z taką abnegacją i odwagą znikł jakby czarami, skoro tylko kłamstwo co mu służyło za podstawę, wykrytém zostało. W r. 1763 missionarze jezuici opuścili

Madurę, a missya krainy téj została powierzona misyjom obcym w Paryżu.

Prace jezuitów w Madura, są pierwsze i ostatnie z rzeczywiście ważnych działań, które Kościół katolicki, podjął był w celu nawracania Hindusów. Po nich, skutkiem politycznych wypadków, obszerne pole religijnej propagandy, przeszło w ręce misyonarzy Ewangelickich. W roku 1705, pierwszy protestancki misyonarz, doktor Ziegenbolg, udał się do Madrasu, wsparty opieką króla duńskiego Fryderyka IVgo, którego osady na brzegach Koromandelu, w owym czasie, były nader znaczne. W Bengalu zaś, prace towarzystw Biblijnych za ledwo sięgają drugiej polowy XVIIIgo wieku, za doktora Kiernander, który posłany został do Kalkuty w roku 1756, przez towarzystwo zawiązane w Anglii, w celu propagandy wiary chrześcijańskiej. Lord Clive, całkiem zajęty polityką, za pomocą której zdobył dla Anglii ogromne państwo Indyi, w krytycznej owéj chwili, za ledwo przelotnie mógł się zająć kwestyą nawracania i oświecania Indyan; jednakże wsparty opieką tego męża, doktor Kiernander rozpoczął swe prace, i ze szczodroblewości lorda Clive mógł założyć pierwszą szkołę, w której sam został nauczycielem Indyan rozmaitych wyznań, w szkole tej wykładając elementarne początki nauk europejskich i zasady wiary chrześcijańskiej.



Żył jeszcze doktor Kiernander, gdy już Bengal, Behar i Orissa zostały zdobyte; tak mocą negocjacji, jako też skutkiem wygranych bitew, Kompania angielska zdobyła państwo o trzydziestu milionach mieszkańców. Kwestya jednak oświaty tej massy ludności, niesłychane stawiła trudności. Pierwszy Warren Hastings, począł badać onę na serio, a mniemane rozwiązanie owej kwestyi spoczywało jedynie, na dokładnem zbadaniu charakteru krajowców. Głęboki ten polityk, równie jak niegdyś zgromadzenie Jezusowe, zrozumiał to doskonale, że przesady religijne, jedynym są przemożnym uczuciem tych ludów łatwowiernych a nieokrzesanych. Z jego więc natchnienia szkrupulatnie się powstrzymywano, aby w najmniejszej rzeczy nie nastawać na zabobony krajowców, trzymając się ściśle systematu cesarzów Dehli.

Co do kwestyi edukacji publicznej, tę Warren Hastings ograniczył jedynie na przyzwoleniu Kompanji angielskiej w roku 1781, udzielonem na założenie w Kalkucie kollegium mahometańskiego, zwanego Madrissa, przeznaczając nań corocznie po 3.000 funt. szter. W Madrissie uczono języków: perskiego, arabskiego, matematyki, astronomji i medycyny; lecz co do astronomji i medycyny, te pozostały w obrębie umiejętności Wschodniej, jak gdyby kollegium nie pobierało subsydyów od rządu europejskiego, lecz od jakiegoś Akbara, czy Au-

rungzeba. Stanąwszy raz na tej drodze, tak przeciwniej wszelkim nowym zaprowadzeniom, rząd Kompanji angielskiej trwale jej się trzymał, a chcąc okazać swą religijną bezstronność, do listy szkół, które miał pod swą pieczę, dołączył kollegium sanskryckie w Benares, a pierwotne onego uposażenie, wynoszące na 14,000 rupij, zostało powiększone do 20,000 rupij. Głównym celem zakładu tego miała być nienaruszalność tradycyj literackich i religijnych Hindusów. Professorami w nim byli braminowie kast wyższych, a karność i nauki zaprowadzono w niem wedle przepisów *Dharma shatra*, w rozdziale o edukacji. Mało zapewne kto zna ów rozdział o edukacji *Dharma shatra*. i lubo wystąpiemy, jak owa w bajce czajka, przybrana w pawie pióra, podamy tu jednak niektóre rysy karności owego kollegium, w takim znaczeniu, jak je pojmuje *Dharma shatra*, i jak je przed niewielą laty, wykonywano w zakładzie trzymającym swój dyplom od rządu angielskiego. I tak, na początku i na końcu każdego kursu nauk, uczeń musiał z uszanowaniem przyjść, uscisnąć ręce swego nauczyciela, i nogą swą prawą dotknąć jego prawej nogi, a lewą lewej. Zaleca się uczniowi, aby tak przed zaczęciem, jako i po skończeniu każdej lekcyi, wymawiał czarnoksiężką syllabę *om*; bo, jeżeli tego nie uczyni, żadna nauka nie przystanie do jego mozgu, jak nie przystanie oliwa

do marmuru, tak nas przynajmniej upewnia *Dharma shatra*. Pod żadnym w świecie pretextem uczeń nie może odpowiadać swemu nauczycielowi, lub mówić do niego siedząc, leżąc, lub w ustach co trzymając, albowi mając od niego twarz odwróconą. Są to drobnostki grzecznej formalności, i nie więcej; lecz posłuchajmy dalej. Uczeń nigdy niepowinien cenzurować, chociażby najsprawiedliwiej, rozkazów i wyroków swego nauczyciela, wyśmiewać jego osobę, drwić ze sposobu tłumaczenia się, zażdrościć mu jego uczoności, gdyż za takowe przewinienia, będzie musiał po śmierci wrócić na ziemię na 60,000 lat, w postaci osła, gadziny, lub ogromnego robaka. Dość już tych cytacyj, zdaje się, iż pewni być możemy, że przepisy szkolnej karności *Dharma shatra* nie mieszczą żadnego zarodku do ulepszeń, którebyśmy mogli wprowadzić do naszych europejskich zakładów.

Jeśli rząd Kompanii angielskiej nie tylko przyjął, lecz nadto i miał pieczę nad naukami wyłącznie wschodnimi, robił to w celu mądrej i przewidującej polityki. Zaraz w początkach, po zawojowaniu i zawładaniu tym krajem, nieodzowną było rzeczą, ile możliwości starać się nie rozdrażniać wybuchów uczuć religijnych, jedynie może gwałtownych w krajowcach, i uczynkiem stwierdzać, że ta garstka Europejczyków, którym niesłychanie pomysłne losy dały w ręce tak rozległe krainy, nie

pragnie w miejscu dawnej, swoją nadać im religiję. Następne powodzenia Anglii, taką tylko ceną okupić się dały. Z tem wszystkiem system takowy podlegał kapitałnemu zarzutowi, iż się przyczyniał do rozpowszechnienia umiejętności i przepisów religij falszowych, utrzymując dawny porządek rzeczy, tylko mniej trafnie zaprowadzony przez cesarzów Dehli; namiętności religijne i polityczne w Anglii nie zaniechały użyć tej radykalnej wady systemu owego, jako powodu do straszego zaskarżenia we wszystkich walkach jakie zawiązały się przeciw przewadze Kompanji Angielskiej.

Istnieje w Anglii wpływ niewidzialny, nieraz zgubny dobru publicznemu, a zawsze przemożny w losach kraju tego; jest to wpływ stronnictwa w pół-religijnego, a w pół-politycznego, który z głównego siedliska swojego w Exeter-Hall, zalewa świat missyami swemi, oraz bibliami nizkiej nader ceny, pisanemi w rozmaitych językach.

Zręczni kierownicy namiętności ludowych, *Święci*, w początkach już wystąpili jako przeciwnicy Kompanii angielskiej w Indyach. Gdy w r. 1793 nadawano Kompanii nową kartę (charte), znakomity i gorliwy reprezentant towarzystwa Biblijnego pan Wilberforce, przedstawił wymagania onego, w kwestyi edukacyi publicznej i propagandy religji chrześcijańskiej, proponując aby Parlament zmusił rząd Kompanji angielskiej do utrzymywania w Indyach mis-

syonarzy, którzyby w kraju tym rozpowszechniali prawdy wiary chrześcijańskiej. Parlament nie przyjął tych środków, uznając je za przedczesne; bill pana Wilberforce odrzuconym został niesłychaną większością głosów. Niepowodzenia te nie potrafiły zniechęcić missjonarzy protestanckich, a usiłowania ich, usadowienia się w tej obiecanej ziemi Indyi, w części uiszczonemi zostały za rządów margrabiego Wellesley'a. Znamienity ten mąż Stanu, pierwszy pozwolił rozdawać biblie tłómaczone na rozmaite języki w państwach pod rządem Kompanji angielskiej zostających, dowodząc, że „jako chrześcijanin mniej, a jako rządcą angielski więcej nad to zrobić nie może.“ Któż nie widzi w tych jego słowach, potrójnej cechy: biegłości politycznej, szczerego patriotyzmu i rzeczywistego ducha religijnego?

Jednakże te ustępstwa towarzystwu biblijnemu, były tylko czasowe, gdyż wkrótce nowe nastąpiły zakazy, a te gwałtowne środki, usprawiedliwiały poniekąd zarzuty, jakie robiła partya *Świętych* zbyt trwożliwej polityce Kompanji angielskiej. Z powodu pamfletu napisanego w języku perskim, a drukowanego w Serampour, w którym i wykazane i zbezczeszczone zostały błędy religii mahometańskiej, rada najwyższa Indyjska, osądziwszy krok ten jako niebezpieczny dla ojczyzny, wydała proklamacyę, mocą której, pod najsurowszą karą zabroniono publikacji tych



i nauczań publicznych w celu wykazania fałszów religij krajowych. Chcąc zaś nadać więcej rozgłosu zakazowi temu, poczęto bardziej niż kiedy zachęcać i upoważniać zakłady przeznaczone do propagowania nauk wschodnich i krajowego bałwochwalstwa. Do dawnych instytucyj szcudrobliwością rządu utrzymywanych, dodano jeszcze dwa kollegia mahometańskie w Bhaugulpore i Juanpore. Te były ostatnie środki systematu wstecznego, których nadal sam nawet interes publiczny nie mógł usprawiedliwić; zresztą, sam czas, szczęśliwie prowadzone wojny, znamienici a mądrzy, u steru rządu mężowie Stanu, potrafili nakoniec utrwalić panowanie Anglii w Indyach. Pięćdziesiątletnie doświadczenie przekonało lud, że się nie powinien lękać gwałtownych środków propagandy religijnej ze strony zdobywców. Wyłączne popieranie nauk i religijnych przesądów krajowców, było anachronizmem, bezwstydném ustępstwem zwyczajom barbarzyńskim i istnem urojeniem. W nowo-nadanej więc karcie (charte) w roku 1813, Parlament angielski przyciśniony ogólnym religijnym popędem, który zapalił całą W. Brytanię, w nowych ustawach konstytucyi, napisanej dla Kompanji angielskiej, odrzucił wszystkie przeszkody, stawiane dotąd w celu powstrzymania rozpowszechnienia religii chrześcijańskiej w Indyach, jako też i nauk europejskich. Karta z roku 1813, bez żadnej restrykeyi do-

zwolila missyonarzom nauczać prawdy święte, oraz zakładać instytuta edukacyjne w posiadłościach Kompanii angielskiej; lecz Komitet dyrektorów, naturalnie nie zadowolniony, jak ten, który widzi swą sprawę przegraną, nie jął się żadnych środków zapewniających postęp w reformach, z którymi dotąd na zabój walczył. Nareszcie, po długich za-targach, kwestya edukacyi krajowców odniosła tryumf nad polityką lękliwą Kompanji angielskiej, lecz zostawało trudniejsze jeszcze do rozwiązania zadanie, to jest walka z przesądami orientalistów i uczonych, których wpływy dotąd przeważną grały rolę w planie publicznej edukacyi, przez rząd anglo-indyjski przyjętym.

Przesady owych ludzi specjalnych, tak bardzo przeważały w kwestyi edukacyi krajowców, że języki bengalski, hinduski, urduski, przeciw którym nie można było stanowczo wyrzec, że się przyczyniają do zabobonów religijnych tego kraju, nie były objęte publicznymi ustawami przez rząd anglo-indyjski. Wszelkie zachęty, nagrody i ofiary przeznaczone zostały tym zakładom, w których uczono języka arabskiego, perskiego, a nadewszystko sanskryckiego, tego języka zmarłego, który w Indjach gra taką rolę, jaką gra w Europie język grecki. Upór ludzi uczonych dzielnie był popieranym rutyną, tą bezwładnością inicjatywy, która po większej części charakterystyczną stanowi cechę

polityki Komitetu dyrektorów. I tak, w Indjach nie rządowi, lecz prywatnym osobom, należy zawdzięczać pierwsze próby i usiłowania czynione w przeprowadzeniu edukacji publicznej na drogę racjonalną i postępową. W roku 1816, kilku znamienitych europejczyków i kilku światłych krajowców, utworzyło komitet w Kalkucie, i za pomocą składek zebrano 60,000 rupij, a tym środkiem założono kollegium indyjskie, dla wykładania krajowcom języka angielskiego i europejskich umiejętności. Skutek nie odpowiedział z razu oczekiwaniu; po sześćcio-letniej exystencji, w zakładzie zaledwie liczono sześćdziesięciu uczniów. Wszczęły się rozterki w samym komitecie, i zakład ten już blizkim był całkowitego upadku, gdy nareszcie rząd się w to wdać zdecydował, i postanowił, że w tymże samym gmachu, pomieszczą kollegium indyjskie i kollegium sanskryckie wprzód już ustanowione przez Komitet dyrektorów.

W Indjach, żadno ulepszenie, nie robi się w dniu jednym, i oba połączone Kollegia, zaledwo otworzone zostały r. 1827. Szybki i znaczny był postęp Kollegium Indyjskiego, w przeciągu roku, już liczyło 400 uczniów z najbogatszych rodzin krajowców. Intelktualne powodzenie tego nowego zakładu, na równi się utrzymywało z materyalnem, i jeśli z razu lękano się by umysł młodych Indyan, nie był gruntem jałowym, niezdolnym do przyjęcia europejskich

umiejętności, z czasem przekonano się, że się rzecz miała zupełnie odwrotnie. Zaledwo bowiem światło nauk rozpromieniło te młodociane umysły, gdy nagle, jakby wychodząc z otchłani niewiedomości i zabobonów, bez przejścia, zbrzydziwszy sobie swe bałwochwalstwo, z fanatyczną zawziętością poczęła ta młodzież znieważać i rzucać się na bożyszcza, które dotąd przedmiotem czci ich były. Uczniowie kolegium Indyjskiego publicznie poczęli wyrzekać na zabobony swych współziomków, co niesłychanie przerażyło, nie tylko rodziców, lecz i sam rząd nawet; tak, iż dla powstrzymania musiano surowe wydać rozkazy, aby się uczniowie nieważyli wdawać w żadne dyskusye dotyczące się religijnych materyj.

Skutek, bez wątpienia, przeszedł zakres zamierzonego celu, i jasno wykazał, że przesady krajowe nie są niezwalczoną tamą, w rozpowszechnieniu nauk europejskich, i władze angielskie uznały, iż rzeczywiście mogą już powoli wstępować na drogę, tym wypadkiem im wskazaną. W zakładach publicznych otworzono kursa języka angielskiego, jeografji, geometriji, astronomji; nie wprowadzając jednakże radykalnej zmiany w programie naukowym, lub w trybie skarbowych pomocy. Lord William Bentinck, idąc za radami sławnego historyka Macaulay'a, w zupełności zmienił przestarzały system edukacyjny, a doświadczenie przekonało o skuteczności tej zmiany. Zwiększył on budżet wychowania publicznego, a

zmniejszył wydatki bez celu dotąd nader znaczne, jako to: na wydawnictwo ksiąg, na utrzymanie ubogich uczniów i t. d. W nowym systemie, który zaprowadził czcigodny lord Bentinck, miano osobliwie na celu język angielski, umiejętności europejskie; a zaś języki ludowe, jako bengalski, hinduski, urduski, ba nawet poetyczny język perski i uczone sanskrycki, zostały dodatkowemi w tej nowej programie edukacyi publicznej w Indyach.

Jednakże niepodobna było przepisać system edukacyjny doskonale racjonalny i żywotny, niezbadawszy wprzód dokładnie organizacyi i resursów téj interesującej gałęzi instytucyj krajowych; pojął to od razu lord Bentinck, i w tym celu powołał pana Adams'a, wydawcy dziennika *India Gazette* do zbadań instrukcyi krajowców. Odważnie się poświęcił swej misji p. Adams, a dokumenta które wydał, po kilku-letniej mozolnej pracy, przeniknęły i przepatrzyły w najgłębsze tajniki społeczności indyjskiej. P. Adams, w tak nowem świetle przedstawia obyczaje tej tak mało nam znanej rodziny ludzkiej, iż się poważamy nieco obszerniej pomówić o tem znamienitym jego dziele.

Naprzód słów kilka, jakim sposobem p. Adams robił swe badania; rzecz tu szła o publiczne i prywatne wychowanie krajowców. Zakłady wychowania publicznego dzieliły się na kilka sekcyi, stosownie do tego, jak nauki obejmowały języki ludowe,



jako bengalski, hinduski, urduski, lub też języki obce i uczone, jako arabski, perski i sanskrycki. Na każdy z takowych podziałów, zrobiono statystyczną tablicę, z wykazaniem miasta lub wsi, w której szkoła była położoną, jakie zajmowała pomieszkanie, oraz nazwisko, wiek, kastę, religię, stopień oświaty nauczyciela, i ile pensyi tenże pobierał; dalej liczba uczniów, do jakiej kasty każdy z nich należy, w jakim wieku wstępują, i w jakim wychodzą ze szkoły; nakoniec książki tak drukowane, jako też i rękopiśma, z których ciż się uczą. Co zaś do wychowania prywatnego, prawie też same punkta zachowaniami były. A tak, tablice te, w zakresie terytorjalnym danym, wykazywały liczbę rodzin, których dzieci pobierały nauki prywatne; w oddzielnych szpaltach zapisywano nazwisko, religię, kastę, rodzaj życia naczelników rodzin, etc. Ktokolwiek zna choć trochę lud Indyjski, jego wezwyczajenie do kłamstwa, lękliwą oględność, oraz przeszkody wynikające z klimatu i trudność komunikacyj w tym kraju, łatwo będzie mógł pojąć, ile musiał mieć cierpliwości, silnej woli i przenikliwości p. Adams, aby zebrać dokładnie dokumenta tej herkulesowej statystyki.

Zbadawszy ten przedwstęp, przejdźmy dopiero do raportu pana Adams'a, a z niego poznać potrafimy na jakich warunkach utrzymuje się i wspiera byt nauk publicznych krajowców, tam, gdzie one

w całej swej pierwotnej naiwności, wolne od zetknięcia lub wpływów oświaty europejskiej się przechowały, i dziś istnieją takie, jakimi istniały przed dwoma tysiącami lat przedtem. Oto, naprzód gdzie się zbierają uczniowie? Nie tylko porządnem lecz przepyszném zwie się pomieszczenie indyjskiej szkoły, jeśli ma miejsce w chacie słomą krytej, zbitej z błota i gałęzi, wartości najwięcej 20 rupij; lecz takie pomieszczenia zbytkowe zaledwo tylko bywają wyjątkowie. Najczęściej bowiem, nie ma osobno przeznaczzonego domu na szkołę, a uczniowie zbierają się albo w świątyni, lub na rogu jakiej kramy, częściej pod rozłożystem drzewem, lub po prostu pod odkrytem niebem. Co zaś do nauczyciela, ten wedle przepisów religijnych, powinienby należeć do kasty pisarskiej; lecz w tym przynajmniej punkcie, nietrzymają się zakreślonych przesądów, i nauczyciele bywają bez różnicy już to z klasy najwyższej braminów, już to z najpośledniejszej pariasów. Pensya nauczyciela bywa albo w pieniądzech albo w produktach z ryżu, zboża i tytoniu; w średniej proporcji, pensya takowa od rupii 5 anasów, do 6 rupii miesięcznie wynosi. Mamyż-li dodać? że ta acz licha opłata, jest jednak aż nadto wielkiem wynagrodzeniem za tę mannę mądrości, którą ci miedzianego koloru nauczyciele zdolni są udzielić swym wychowañcom? Bowiem, są to pospolicie prostacy, nieumiejętni, nauczający mechanicznie tego, czego się sami mechanicznie nauczyli

byli, którzy nigdy nieprzełazą po za obręb elementarnego nauczania, a którym nigdy nawet w głowie niepowstała ważność ich powołania. Prawo indyjskie nakazuje rozpoczynać nauki, gdy dziecię skończy rok piąty; w rodzinach znamienitszych obrzęd ten przypuszenia dziecka do nauk, jest jakby religijną uroczystością: trzymając i kierując rączkę dziecięcą, kreślą na papierze litery alfabetu. Po tej ceremonii prowadzi się natychmiast malec do najbliższej szkoły, i wówczas rozpoczyna się jego zawód naukowy, który trwa od 6-ciu do 10-ciu lat, dzieląc się na cztery różne peryody.

Peryod pierwszy trwa nie dłużej nad dni dziesięć, i w przeciągu tych dni dziesięciu uczeń musi już umieć kreślić na piasku pałeczką wszystkie litery abecadła. W drugim peryodzie, trwającym od dwóch do czterech lat, wtajemniczają go w sztukę pisania; nauczyciel kreśli wzory, które uczeń stara się naśladować na liściu bananowym za pomocą węgla, łatwo się ścierającego. Gdy tak pozna indyjską kaligrafię, i umie już pisać litery foremne, przyzwoitego kształtu, wówczas uczą go pisać nazwiska osób, kast, rzek, miast etc, i wprawiają młodocianną jego pamięć w łatwiejsze tablice numeracyi. Nauki takowe prowadzą do trzeciego peryodu, trwającego dwa do trzech lat, w którym się uczniowie uczą arytmetyki, grammatyki i piszą ćwiczenia z głowy. W czwartym peryodzie,

nie dłuższym nad dwa lata, postępują dalej w matematyce, uczą się formy pisania wexłów, kontraktów, prawa arędownego i innych, oraz sztuki pisania prośb i listów.

Podobny programmat nauk, służy dla wszystkich szkół indyjskich krajowych, w których wykładają czy to w języku bengalskim, czy też hinduskim; tylko że w tych ostatnich, początkowi uczniowie nie kreślą liter na liściach bananowych, lecz uczą się pisać małym sztyfcikiem żelaznym na tabliczkach miedzianych lub drewnianych, lekko wapnem naprowadzanych.

Jakkolwiek nader ograniczonym jest ów programmat, przewyższa on jednak znacznie to, co się w rzeczywistości wyklada w większej liczbie szkół krajowych w Indyach. Cały zasob naukowy nauczycieli tych ostatnich, zwykle się kończy na sztuce pisania, czytania i pierwszych początkach arytmetyki, a książki drukowane lub pisane, nigdy się niedostają w ręce uczniów, by nadstarczyć niedostatkowi ich pedagogów. W krajowych szkołach Bengalu nieznają zgoła ksiąg drukowanych; co zaś do manuskryptów, te zaledwo w kilku krążą tylko zakładach. Wszędzie prawie przyjęty jest po szkołach system nauczania ustnego. Trzeba jeszcze baczyć i na to, że zwykle text początkowych nauk nie sięga po za obręb niedorzecznych legend mitologii indyjskiej, które najbardziej się przyczyniają do roz-

winięcia w młodzieży bezecnych i głupich zabobonów. Jeżeli używanie takowych płodów indyjskiej literatury najzgubniejsze wywiera skutki na te młodocianne uczniów umysły, z drugiej znowu strony nie mniej zgubnem jest ich moralne wychowanie, gdy się całkiem zasadza na słownem nauczaniu. Mały przykład ćwiczeń początkowych nauk pisania i czytania w szkołach, gdzie zwyczaj rękopismów nie jest znanym lub przyjętym, a który my tu umyślnie przytaczamy, posłuży do ocenienia do jakiego stopnia błędne nauki moralności krążą w krajowych szkołach indyjskich:

»Człowiek, powinien być grzecznym dla swego nieprzyjaciela, jeśli się spodziewa za jego pomocą uwolnić od drugiego nieprzyjaciela; tak jak cierniem wybieramy z nogi cierni drugi co się w nią wbił.

»Kobieta na to potrzebna, aby urodziła syna; syn zaś na to, aby było komu na pogrzebie ofiarować placek; przyjaciel na to potrzebny, aby nas wsparł w potrzebie; lecz pieniądz zawsze i wszędzie, we wszelkich przygodach życia jest nam najpotrzebniejszy.

»Mieć dobry apetyt, dobre jadło, siłę mężką, piękną żonę, serce wspaniałe i wiele pieniędzy, jest nieochybną oznaką, że człek musiał się niebu podobać w swem poprzedniem życiu.«

Sentencye takowe, nacechowane filozofią egoistyczną i światową, nie są tu przytoczone jako naj-



gorsze w swoim rodzaju; są bowiem i takie, które skromność i przyzwoitość niedozwalają zacytować, a które jednakże służą za ćwiczenia dziatwie, zostawując w jej młodocianych umysłach piętno niezmazane.

Jeśli instrukcyja w publicznych krajowych szkołach, niezwraca żadnego baczenia na moralną stronę wychowania; to niemniej i w wewnętrznym zarządzie zaniedbuje korzystać ze współzawodnictwa i dobrych skłonności dziecięcych. Dla utrzymania swej powagi, pedagogowie dziwnych, śmiesznych, a niekiedy i strasznych kar używają. Wart jest pod każdym względem karny kodex szkół indyjskich, byśmy o nim słów kilka powiedzieli. Oto naprzykład uczeń leży twarzą do ziemi, położono mu cegłę między łopatkami, a drugą na krzyżu, i z tym podwójnym ciężarem, musi chodzić na czworakach czas zakreslony, strzegąc się broń Boże, zrzucić którą cegłę. Drugiemu znowu każą siebie samego ciągnąć za uszy; a jeśliby był zbyt dla się pobłażliwym, czeka go sroższa kara, wieszają go za nogi, lub kładą współ z kotem do worka pełnego pokrzywy. Zwyczajem jest, że przy wejściu do szkoły, nauczyciel pisze na ręku najpierwej przybyłego ucznia, poświęcone imię bogini mądrości *Saravasti*, i na tém się kończy cała grzeczność jego; gdyż drugi przybyły uczeń, na dzień dobry, dostaje raz po łapie pałeczką,

trzeci uczeń dwa razy, i tak następnie aż do ostatniego, który ma szczęście tyle otrzymać razów, ilu uczniów poprzedziło go w przybyciu; i to się zowie w klassycznym języku *patoches*.

System takowy przerażania uczniów bojaźnią, paraliżuje ich umysłowe zdolności, a co gorsza, najczubniejsze na ich moralność wywiera skutki. Chcą pozyskać łaskę srogiego nauczyciela, (*gurub mabas-hai*) biedne dzieciśka, jako ofiary ulegają kaprysom jego, niewahając się okradać nawet własnych rodziców, by straszniemu swemu mentorowi przynieść w kubanie skradziony u nich ryż, tytuń a niekiedy i pieniądz. Młodzi jednak Bengalczycy, nieodrodni synowie Ewy, wywzajemnić się niekiedy umieją swym pedagogom, już to nasypując kolce na matę jego, lub mieszając do jego tytuniu ostre korzenne proszki. Niekiedy zakradłszy się, ciskają nań kamieniami, lub sroższą jeszcze zemstę wywierają, a zebrawszy się w kupę o zmroku, idąc mimo chaty jego, śpiewają hymny przez siebie ułożone, w których przyrzekają wiele darów bogini śmierci *Kali*, jeśli za jej łaską śmierć rychła uwolni ich od tego nielitościwego tyra.

Dotąd mówiliśmy tylko o szkołach elementarnych bengalskich i hinduskich, należy dopiero wspomnieć o zakładach krajowych, gdzie się wykładają nauki wyższe. Zakłady te dzielą się na trzy kategorye

różne; to jest na szkoły perskiego, szkoły arabskiego i szkoły sanskryckiego języka.

Język perski jest językiem uczonym literatury wschodniej, w ścisłym zostając związku ze wspomnieniami bohaterskich czynów i potęgi ludów mahometańskich w Indjach; przytem pod wpływem politycznego systematu *statu quo*, długi czas w radzie najwyższej Kompanii angielskiej język perski, prawie aż do ostatnich czasów, był językiem urzędowym, którego i w sprawach spornych, i w trybunałach i w sądownictwach używano. Łatwo więc pojąć, że język ten jest nader upowszechnionym pomiędzy krajowcami, bez względu nawet na religijne wyznania. W programmie szkół języka perskiego uczą czytać, pisać, mechanizmu grammatycznego języka, każą uczniom układać ćwiczenia z głowy, uczą poezyi etc. Jeśli nie zawsze posługują się te szkoły drukowanymi książkami, powszechnie za to używają rękopismów, których treść moralna nieskończenie przewyższa bezsensowne legendy, i bezecne sentencye wykładane w szkołach języka bengalskiego i hinduskiego. Kurs nauk w szkołach perskich trwa od lat dziesięciu do dwunastu; uczniowie przyjmowani bywają w ósmym roku wieku swego, a kończą nauki we dwudziestym lub dwudziestym drugim. Nauczyciele szkół tych pod względem naukowym i pod względem swej pozycji socyalnej, stoją daleko wyżej od swych współ-towa-

rzyszów, a ztąd pensye ich, stosownie do pracy są znacznie większe, lubo nie przechodzą 6-ciu rupij miesięcznie. Będziemy mieli dokładne wyobrażenie jaką gra rolę język perski w instrukcyi narodowej, przytaczając tu z tablic statystycznych, które wydał rząd indyjski, liczbę uczniów szkół perskich w powiecie Burdwan, którego ludność dochodzi do miliona dusz. W szkołach tych w ogóle jest 3,654 uczniów; to jest: 2,096 mahometanów a 1,588 hindusów.

Szkoły arabskie dzielą się na dwie kategorye; to jest na szkoły pospolite, gdzie się wykładają dziecinnie, pierwsze początki form, imion, brzmienia, pewnych kombinacyj liter, bez wyluszczenia znaczenia onych, i na szkoły uczonego języka arabskiego. Te ostatnie zbliżone są bardzo do szkół perskich, i częstokroć mieszczą się w tejże samej budowie. Jedyna jaka między niemi zachodzi różnica leży w tem, że uczony professor arabski, może wykladać nauki w szkole perskiej, przeciwnie zaś professorowie perscy, chyba w razach wyjątkowych mogą wykładać nauki w szkole arabskiej. Kompletny kurs nauk, w szkołach arabskich trwa lat dwanaście do trzynastu. Zreszta mało te szkoły bywają uczęszczane, i zaledwo liczą 158 uczniów w powiecie Burdwan; to jest: 149 mahometanów a 9 hindusów.

Względnie do innych, szkoły sanskryckie, pierwsze trzymają miejsce, z pomiędzy naukowych za-

kładów krajowych. Liczbą przewyższają również wszystkie inne. Szkoły te, gdzie wszystkie gałęzie nauk wykładane są w języku sanskryckim, nie bywają wyłącznie uczęszczane przez samą kastę braminów, lecz oraz i przez inne wyższe klasy, z którymi prawo religii bratać się nie wzbrania. Z tem wszystkim uczniowie kast niższych, brać tylko mogą udział w gałęziach nauk świeckich, a zaś nauki prawa, filozofia, poezye święte, wyłącznym są udziałem kasty braminów. Szkoły sanskryckie po większej części zakładane są przez osoby prywatne, i pospolicie jeden w każdej z nich jest nauczyciel czyli *pundit*, który wyklada jedną tylko gałąź nauki; tym sposobem uczniowie muszą przechodzić z jednej szkoły do drugiej wedle tego jaki który sobie przedmiot obierze czy medycynę, astronomię, prawo lub poezyę świętą. Z tej tak błędnej organizacji wynika to, że we wszystkich tych szkołach, uczniowie się dzielą na miejscowych i przychodzących; a ponieważ nauki wykładają się bezpłatnie, nauczyciel więc musi własnym kosztem utrzymywać miejscowych i żywić przychodzących uczniów. Szczodrobliwość przyjaciół jego, często i składki dopomagają mu wprawdzie w ponoszeniu tych kosztów. Prócz tego professor (*pundit*) ma jeszcze inne źródło dochodu, zwykle bowiem jest kapelanem przy jakiej bogatej rodzinie, i za to pobiera honoraria; a nadto w dnie uroczystości religijnych, zwyczajem jest, iż jego



współ-wyznawcy, znacznemi niekiedy darzą go prezentami (1).

(1). Następnym wykaz, wyjęty z urzędowych dokumentów, wydany przez rząd indyjski, dozwala z dokładnością ocenić proporcję, wedle której rozmaite kasty hierarchii indyjskiej, biorą udział w naukach sanskryckich. W powiecie Burdwan liczą 190 szkół, pod stérem 190-ciu professorów, wszyscy z uczonej kapłańskiej kasty braminów. W zakładach tych znajduje się 1358 uczniów, z których 590-ciu jest przychodzących, a 768-miu miejscowych. Z liczby uczniów tych, 1,296 należy do kasty braminów, 45-ciu do klasy lekarzy, a 17-tu do rodzin braminów pozbawionych téj godności. Ogólna pensya tych 190-ciu professorów, wynosi 11,960 rupij; to jest wypada na osobę w przecięciu po 68 rupii i 4 anasy. Lecz źródła dochodów tych panów *pundit*, bywają tak rozmaite i tak zręcznie skrywane, że w ogólności pensya ich, nie może być z pewnością oznaczona. Dla uzupełnienia tych szczegółów, podajemy tu statystyczną tabelkę, w której oznaczono liczbę i wiek uczniów pracujących w rozmaitych naukowych gałęziach:

Przedmioty naukowe:	Liczba uczniów	Wiek rozpoczęcia nauk.	Wiek ukończenia nauk.
Grammatyka . . . . .	644	11,4	20,7
Lexykologia . . . . .	31	15,7	17,8
Literatura . . . . .	90	18,6	24,9
Retoryka . . . . .	8	23,6	27,1
Prawo . . . . .	238	23,2	33,5
Logika . . . . .	277	17,8	29
Vellantas . . . . .	3	24,3	34,6
Medycyna . . . . .	15	16,2	24,2
Astrologia . . . . .	7	23,4	24,6
Tantras . . . . .	2	27,5	30,15
Mitologia . . . . .	43	24,6	31,6

Mamyż-li mówić o wychowaniu kobiet indyjskich? Mało nam się przyjdzie nad tym przedmiotem rozwozić; instytucye krajowe kompletnie się kobiet wychowaniem nie zajmują, i rzec można, że od początku aż do dnia dzisiejszego, jeśli się zdarzały kobiety cokolwiek ukształcone, te należały i należą do najupośledzeńszej klasy towarzystwa. Najlepiej pojmemy w jak głębokiej niewiadomości żyją zagrożone niewiasty w Indyi, gdy powiemy że w całym Bengalu (ma się rozumieć mówimy tu o zakładach krajowych) nie ma ani jednej publicznej szkoły dla dziewcząt, i że z liczby kilkukroć sto tysięcy dusz płci żeńskiej zaledwo na jednostki liczyć można kobiety umiejące czytać i pisać.

Wielu światłych europejczyków z gorliwością próbowało pracować, nad wychowaniem kobiet w Indjach; po wiele kroć razy znakomici mężowia Stanu, u steru rządu Kompanii anglo-indyjskiej postawieni, usiłowali zaprowadzać niejake światło nauki w tę głęboką ciemnotę. Nieszczęściem musimy wyznać, że lubo gorliwi pracownicy, przeszło od lat trzydziestu usilnie się starają wywiązywać ze swego niewdzięcznego posłannictwa, dotąd nawet i słaby promyk nie zaświecił nad tą niwą nieplodną, a pełną religijnych przesądów. Można sobie pojąć całą trudność takowego przedsięwzięcia, gdy wystawimy na przykład, iż pobożna i cnotliwa żona pewnego z misyonarzy, która własnym kosztem w jednym

z wielkich miast w środku tego kraju leżącym, utrzymywała szkołę dziewcząt, musiała się nareszcie rzec zamiaru swego oświecania kobiet, gdyż prawie bez wyjątku jej wychowanki, skończyły na tem iż zwiększyły liczbę nierządnic miasta tego. Prócz tego wypadku, który aż nadto mocnym jest dowodem, ile krajowcy mają przesądnych wyobrażeń przeciwko edukacji kobiet, nie małą też są tamą, niektóre towarzyskie ich zwyczaje. Dziewczynka indyjska mająca lat ośm lub dziesięć już za mąż wychodzi, i po odbytych obrzędzie zaślubin, przeznaczeniem jej już odtąd jest żyć zamkniętą w haremie, gdzie z łatwością zapomniałaby tego, czegoby się była nauczyła w tak młodym wieku. Nadaremnie używają rozmaitych sposobów, nadaremnie wyznaczają nagrodę rodzicom ubogim, i codzienną płacę dziecku któreby do szkoły uczęszczało, jak tego probowano w niektórych zakładach w Kalkucie, nadaremnie podmawiano wyższe kasty do współ-uczestnictwa w edukacji kobiet; nigdzie skutek nieodpowiedział oczekiwaniom. Mąż, którego ukazanie się w Indyi, oznaczonem zostało najszlachetniejszymi ofiarami w sprawie instrukcyi krajowców, czcigodny Drinkwater Bethune, członek rady najwyższej, lat temu kilka nadał był szkole dziewcząt książęce uposażenie, spodziewając się przyciągnąć do niej dziewczątka znaczniejszych rodzin krajowców w Kalkucie. W nadziei tej, zakazano ustawą wszelkich usiłowań nawracania religijnego; owszem

przesady kast, i zwyczaje indyjskie miały być w tej szkole najskrupulatniej szanowane. Zakład ten jednak, od lat kilku otwarty, w mieście milion dusz ludności mającym, pod bezpośrednią opieką najznakomitszych mężów u steru rządu będących, uposażony tak szczerze, nigdy więcej nie liczył nad 60 uczennic. W obec tak niepomysłnych rezultatów, niektórzy świadomi kwestyi edukacyi krajowców, radzą obecnie zająć się wychowaniem prywatnem kobiet; radzą założyć instytut nauczycielek, któreby były płatne od rządu, i w haremach trudniły się edukacją kobiet. Łatwo jest pojąć ile się nastręcza trudności w wykonaniu takowego planu, a jednakże w rozpaczę zrobienia czegoś lepszego, powszechnie się go prawie chwycono.

Pracowite poszukiwania pana Adams'a, z których te szczegóły tu podajemy, nie mogły objąć całego Bengalu, życie bowiem całe człowieka, niewystarczyłoby na tę mozolną pracę. Ze 32-ch powiatów zaledwo pięć przejrzeć zdołał; lecz na zasadzie zebranych danych, przybliżoną liczbę zrobić sobie możemy, która niestety, aż nadto wymownie świadczy o stanie ignorancyi i barbarzyństwa Indyan. Dość jest powiedzieć, iż wyżej podane cyfry, do samego tylko stosują się właściwego Bengalu, gdzie jest około 36 milionów dusz ludności.

Wedle tablic pana Adams'a, w tych powiatach,

gdzie nauki najwięcej są rozpowszechnione, 16-ro dzieci na stu, uczęszcza do szkoły; w powiatach zaś gdzie one mniej kwitną, zaledwo 2-c na stu; a w ogóle w przecięciu, stosując liczbę szkół do liczby ludności, wypada  $7\frac{1}{4}$  na stu. Liczba doroslejszych którzy już odebrali jakie takie początki, jeszcze bardziej się zmniejsza, gdyż zaledwo wynosi  $5\frac{1}{2}$  na stu. Jeśli biorąc za zasadę dane, skutkiem pracy i ścisłych badań zdobyte, wykażemy liczbę mieszkańców Bengalu na 36 milionów dusz, której połowę stanowią kobiety, zaledwo wyjątkowo słabe elementarne posiadające wiadomości, to z rachunku wypadnie  $7\frac{1}{2}$  na stu, z 18-tu milionów; czyli że około półtora miliona na całą ludność pobiera mniej więcej jakie takie wychowanie; tak, że w samym właściwym Bengalu 34 przeszło milionów istot ludzkich, żyje w zupełnej ciemności niemając nawet naj-słabszego wyobrażenia nauki! Z tych wszelako statystycznych tablic, acz przerażających swą dokładnością możemy widzieć słaby, powolny i jakby tajemny postęp, który cichaczem się spełnia w społeczności indyjskiej. I tak, społeczność ta obecnie istniejąca, już to na mocy podań już to z przepisów religijnych na trzy się dzieli klasy: 1-sza *kasta braminów* którzy nie mogą się oddawać żadnym profesjom, do których przygotowują w szkołach bengalskich lub hinduskich; 2-ga kasta kupiecka, i nakoniec *kasty upośledzone*, oddane rzemiosłom, nie-



wymagającym zgoła żadnej nauki. Otoż zauważano, że w tych powiatach, co się najbliżej stykają i ocierają o cywilizację europejską, liczba młodych braminów uczęszczających do szkół początkowych jest daleko większą niżli uczniów kast innych; co nam dowodzi, iż nie są zbyt dalecy imania się professyi przemysłowych, które im i przesady i przepisy ich religii wzbraniają. Nie tak się rzeczy mają w powiatach oddalonych, gdzie monopol początkowych nauk, zostaje w ręku kast kupieckich, które sposobią zawsze swe dzieci, do przemysłu dziedzicznego swej kasty. Z tego wyprowadzić możemy bez przesady wniosek, że zapora przesądów religijnych częściowo zniesioną już została, i że czas, przy szczodrej pomocy rządu, potrafi takowy postęp upowszechnić. Pomnijmy i na to, że krajowcy hindusowie daleko mniej okazują wstrętu do nauk, niżli ludność mahometańska, gdyż urzędowa statystyka wykazuje, że uczniowie religii mahometańskiej zaledwo w 1/100 uczęszczają do szkół w stosunku całej ludności kraju.

Przejdźmy dopiero z krajowych zakładów naukowych, do instytutów pod pieczę Kompanii anglo-indyjskiej zostających; tu się trzy następują kategorye: (1) naprzód Kollegia przeznaczone naukom

---

(1). Mówi się tu zawsze o Bengalu właściwym, to jest o tej części państwa indyjskiego, która szczegółowie już zbadaną została.

czysto-orientalnym, jako kollegium sanskryckie i *Madrissa* w Kalkucie; powtóre kollegia i szkoły drugorzędne, w których się wykładają nauki europejskie; nakoniec szkółki początkowe, w których uczą pisać, czytać, arytmetyki i języków pospolitych. O pierwszej z tych kategorii jużśmy dość powiedzieli poprzednio, i niepotrzebujemy dłużej się w tym przedmiocie rozwodzić; co zaś do kategorii trzeciej, osoby świadome rzeczy twierdzą, że skutek szkół początkowych w ogólności w Bengalu są żaden. Pozostaje nam więc tylko mówić o tych szkołach które rozpowszechniają pomiędzy krajowcami język angielski i umiejętności nowożytne.

W celu zniewolenia rodziców, by dzieci swe posyłali do szkoły, i pobudzenia emulacyi w uczniach, rząd anglo-indyjski przyjął z uniwersytetów angielskich system rozdawania stopni *senior* i *junior scholarship*. Dystynkcyje takowe, które się dają, po zdaniu examinow laureatowi, który otrzymał stopień *junior scholarship* dają w nagrodę pensyę miesięczną 8 rupij, a zaś *senior scholarship* bierze od 12 do 30 rupij. Tytuł *junior scholarship*, nie prędzej się daje jak po pięcio-letnim kursie nauk, i piastować go można lat dwa; a zaś *senior scholarship* może tytułu swego przez lat pięć używać, pod warunkiem, iż corocznie zdawać musi examin, dla udowodnienia, iż rok ubiegły korzystnej pracy poświęcił. Po skończonym kursie nauk, *senior scholarship* pierwszej klasy,

urzędowie polecanym bywa naczelnikom administracyi, i zwykle powierza mu się jaki publiczny urząd. W ogólności rząd Bengalski rozdaje corocznie około trzechset stopni *senior* i *junior scholarship*.

Indyjskie kollegium w Kalkucie, oraz kollegia w Hugly, w Dakka, Kisnagur przyjęły również system programmy *senior i junior scholarship*; (1) w niższych zaś szkołach w Howrah, Midnapore, Baraset, Chittagong, Commilach, Sylhet, Bancorah, w Boleah, w Burdwan, Jessore, kosztem rządu utrzymywanych, w materyi examinów, podlegają systemowi *junior scholarship*. Do liczby publicznych edukacyjnych zakładów w Bengalu, pomieścić należy kollegium Medyczne (Medical college) w Kalkucie, które, dzięki zręcznej i energicznej wytrwałości doktora Mouath'a, w przeciągu lat kilku rozpowsze-

- 
- (1) By dać niejaki wyobrażenie takowej programmy, dość jest wskazać na mocy jakich warunków examinu, kandydaci otrzymują tytuł *senior*, i tytuł *junior scholarship*. Cztery są klasy *senior scholarship*; w najwyższej uczeń pytanym bywa z prozy z Bacon'a, z poezyi z Shakspear'a i Milтона, z historyi z Macaulay'a, z filozofii i ekonomii politycznej ze Smidt'a; nadto zdać musi examinu z początków rachunku różniczkowego i integralnego, trygonometrii, optyki etc. Przy egzaminie na *junior scholarship*, kandydat z prozy musi coś zacytować z Goldsmith'a, z poezyi wyjątki z Pope i Pior'a; nadto badany bywa z jeografii, historyi, grammatyki języka bengalskiego, oraz z arytmetyki, algebry, etc.

chniło w tych dalekich krainach, dobrodziejstwo nowożytnej medycyny i chirurgii. Jeśliby czytelnik życzył sobie mieć jasne wyobrażenie o zakładach niższego rzędu w Indyi, niech pójsć znami raczy do *Kollegium Indyjskiego* w Kalkucie. Kollegium to, położone na *Wellesley street* jednej z największych ulic tego miasta, nie wiele się wprawdzie zaleca wewnętrznem rozporządzeniem. Sale małe i duszne, raczejby przystały mroźnej Syberyi niżli gorącemu Bengalowi. Główna budowa zdobna portykiem, w smaku zakrawającym na grecki, przytyka do dziedzińca, wpośród którego wznosi się marmurowy posąg Dawida Hare, niegdyś zegarmistrza, a najpierwszego i najdzielniejszego promotora sprawy edukacyjnej w Indjach. Dwie inne budowy, których wewnętrzne rozporządzenie, daleko jest dogodniejsze, ciągną się na lewo i na prawo głównego gmachu. W salach pierwszego piętra, wykładają się nauki niższe, a zaś na piętrach wyższych są klasy wyższe. Do szkoły tej przyjmują się tylko uczniowie najwyższych kast w towarzystwie, a zaś do Kollegium przypuszczeni są uczniowie wszystkich bez różnicy kast i wyznań religijnych. Oryginalny przedstawia widok klass samych. Uczniowie jednako w białe muśliny ubrani, siedzą z książkami lub sexternami w ręku, na ławkach wzdłuż ściany postawionych. W środku sali, nauczyciel zwykle w okularach na nosie, wyklada temu zgromadzeniu ary-

tmetykę lub grammatykę angielską. Lecz najwięcej bawi oko, widok sal, gdzie się uczą małe dzieciaki; oczki ich czarne jak węgielki, włoski krucze, ubior fantastyczny, kolczyki częstokroć drogocenne w uszach; siedząc kreślą na marmurowych tablicach początkowe litery abecadła. Pojętność maluje się na tych twarzyczkach spokojnych i poważnych. Nie tak się dzieje w klassach wyższych w Kollegium, gdzie mała liczba uczniów, postawy ponurej z okiem zagasłym, z powodu zgubnego użycia opium, notuje z jakąś niechęcią i zasną rezygnacją treść z ekonomii politycznej lub wyciągi z Bakona. W szczerpłym ogródeczku należącym do Kollegium, niedawnymi czasy zaprowadzono ćwiczenia gimnastyczne, lecz młodź indyjska nie smakuje zgoła w ćwiczeniach ciała, i woli w godzinach odpoczynku, zalazszy w karki zajadać cukierki i słodycze, których jak powiadają spożyć mogą tak wielką ilość, że się i strus przed nimi schować musi. Na pochwałę tego kollegium winniśmy dodać, że kary cielesne wcale tu są nieznanne a najważniejszą karą jest usunięcie ucznia z Kollegium.

W niewielkiej od tego *Indyjskiego* Kollegium odległości, znajduje się *posiłkowa szkoła*, do której przypuszczeni są uczniowie kast wszystkich, i gdzie się daleko mniej płaci, gdyż zaledwo 2 rupie miesięcznie. W szkole tej jest 400 uczniów, i wszystko jej się zdaje zapowiadać pomyślną przyszłość, luboć



dotąd z boleścią wyznać należy, że dla podtrzymania onej nie wielkie ofiary łożono. Cały zakład mieści się w jednej, i to wcale nie obszernej sali, w której ci 400 uczniowie siedzą jak kto może, a zwiedzający tę salę w miesiącu Maju lub Czerwcu, doskonałego nabyć może wyobrażenia o temperaturze jaka panować musi w piekle.

W zakładach pod kontrolą rady edukacyjnej zostających, ogólna liczba młodzi wynosi 10,988 osób; największą liczbę uczniów mają kollegium indyjskie w Kalkucie, gdzie ich jest 488; kollegium *Madriśsa* ma uczniów 280 ciu; kollegium w Hugly ma ich 395 etc. Uczniowie klass niższych w kollegium Kalkutskim płacą po 3 rupie miesięcznie, a zaś w tem samym kollegium w klassach wyższych płaci się od ucznia po 5 rupii na miesiąc; lecz im dalej w głąb kraju, oplata się zmniejsza, i nieprzekodzi 2-ch do 3-ch rupii. Należy tu dodać, że przelożony Kollegium, pełnomocnym jest w materji finansowej, i że uczniowie odznaczający się pilnością i dobrem prowadzeniem, z łatwością uzyskują pozwolenie odbywania bezpłatnie dalszego kursu nauk. Zaledwo 5,000 uczniów w całości lub w części wnosi opłatę za nauki, druga zaś połowa pobiera je bezpłatnie: Z roku 1851 — 52 przychod z naukowych zakładów w Bengalu, wynosił 77,106 rupii, rozchód zaś 521,924 rupii, przewyżkę więc rozchodu 444,818 rupii, skarb dopełnia.

W wice-prezydencji prowincyi północno-zachodnich, gdzie podobny system edukacyjny zaprowadzony jak i w Bengalu, są następujące kollegia: w Dehli, Agrze, Benares, Roorkee, niższe zaś szkoły w Bareilly, Aimere, Saugor, a w nich się liczy do 1,548 uczniów. W tej części Indyi, starano się zaprowadzić znaczne ulepszenia w początkowych szkółkach krajowych. Dawano tym zakładom książki i pieniądze, przez co rząd nabył pewnego prawa do kontroli, i tym sposobem może wpływać na moralność i kierować naukami około 40,000 uczniów. Koszta na zakłady edukacyjne w prowincjach północno-zachodnich duchodzą do 200,140 rupii, licząc w to i expens na początkowe szkółki krajowe, który wynosi około 50,000 rupii.

W prezydencji Bombajskiej zakłady, w których się wykładają nauki europejskie i język angielski są następujące: kollegium Elphinstone, kollegium w Poona, kollegium Medyczne, szkoła centralna w Bombaj, szkoły w Surate, Rutnaghery, Ahmedabad, Amadnuger, Darshawar, Broach, Tannah, Sattara, Rajcotte, Doolia, w ogóle siedemnaście zakładów, w których mieści się uczniów 2,781. I w tej prezydencji nie bez skutku starano się podciągnąć początkowe szkółki krajowe pod kontrolę nadzoru edukacyjnego rządowego. W tym celu, podzielono prezydencję Bombajską na trzy powiaty, a wyznaczony urzędnik o pewnym oznaczonym czasie

zwiedza te zakłady. Liczba uczniów w pierwszym powiecie dochodzi do 6,620; w drugim do 3,099, w trzecim zaś do 4,351. Obliczając uczniów początkowych szkółek krajowych w Bombaj oraz w prowincyi Katiawar, przekonywamy się że 18,087 młodzieży znajduje się w zakładach, zostających pod opieką i kontrolą rządową. Rozchód na publiczną edukację w prezydencji Rombajskiej, jak widać z budżetu, wynosi 150,000 rupii, a nie jest to jeszcze cała summa tych wydatków. Są nadto fundusze prywatne, biorące początek z nadań, ze składek, z zapisów etc. których dochód roczny około 1 laku rupii, należy do kolegium Medycznego i do kolegium Elphinstone, tak, iż ogólnego rozchodu na publiczne edukacyjne zakłady w Bombaj, liczyć można na 250,000 rupii.

Byłoby rzeczą niesprawiedliwą, i godnem nagany zapomnieniem, gdybyśmy tu przemilczeli o współuczestnictwie pewnej części krajowców, to jest gdybyśmy słów kilku nie powiedzieli o *Parsach* którzy czynią co tylko mogą, ku rozpowszechnieniu w tych okolicach nauk i cywilizacyi europejskiej. Na przykład przytoczę tu następny wypadek. Gdy bogaty pars pan Jamsetjee Jejebhoy, został zaszczycony godnością kawalerską, współziomkowie jego dla uwiecznienia pamiątki tak chlubnej dla ich rodu, postanowili składkę na korzyść ubogich uczących się parsów. Skoro pan Jamsetjee Jejebhoy

o tem się dowiedział, natychmiast na czele listy zapisał 3 laki rupii i 15 akcji banku Bengalskiego, to jest około miliona franków! Summa ta ze składek, przynosząca procentu 40,000 rupii, służy na utrzymanie zakładów edukacyjnych dla młodych Parsów, w miastach Surate, Bombaj i t. d.

Prezydencya Madraska, mniej szczęśliwa od innych, posiada zaledwo jeden zakład edukacyjny, pod opieką rządową zostający, a tym jest uniwersytet Madraski, zaledwo przed dwunastą laty założony. Na utrzymanie onego, skarb daje 50,000 rupii.

Mogliśmy zauważyć z jak ścisłą surowością w zakładach edukacyjnych, pod kontrolą rządu zostających postrzegano, ażeby w niczem się niewychylać po za obręb nauk świeckich, i żadnych nie robić usiłowań pod względem religijnej propagandy. W skutek takowego systematu, acz poniekąd dającego się usprawiedliwić, nie widzimy w tych zakładach kapelanów chrześcijańskich, którzyby, w naturalnym rzeczy porządku powinni być powołanemi do udziału w pracach cywilizacyi Indyi, oraz i propagandy religii Chrystusowej. Jeden tylko istnieje zakład pod sterem duchownych Kompanii indyjskiej, jest to, tak nazwane *Kollegium Biskupie*, którego gmachy wędrowiec podziwiał wjeżdżając do Kalkuty, na prawym brzegu Gangesu. Kollegium to, założone w r. 1817, w celu dostarczenia krajowcom katechetów i kaznodziejów. Niestety, czy to sku-

tkiem źle skombinowanego naukowego programmatu, czy też z innych powodów, *Kollegium Biskupie*, prawie puste, zaledwo 12-tu ma uczniów; a staranie około religijnej propagandy w Indyi zostaje zupełnie w rękach prywatnych towarzystw ewangelickich Anglików i Amerykanów. Dwadzieścia dwa towarzystw reformowanych angielskich, niemieckich i amerykańskich, własnym kosztem utrzymuje w Indyi misyjonarzy, niezaługając ogromnego kosztu 187,000 funt. szterlin. rocznie, na wydatki religijnej propagandy. Ze sprawozdań z r. 1851, przesłanych metropolitalnym towarzystwom, podajemy tu wyciąg, który wskazać potrafi, jaki skutek uwieńczył te prace apostołstwa ewangelickiego.

Całkowity etat misyi protestanckich w Indyi, składa się z 853 misyjonarzy; to jest: 360-ciu europejczyków i 493-eh krajowców. Zakłady pod sterem ich będące dzielą się na trzy klasy: na *szkoły*, gdzie się wykładają nauki nowożytne i język angielski, położone w najludniejszych stronach kraju; na *szpitale*, gdzie się przyjmują sieroty i dzieci ubogich rodziców; nakoniec na *szkółki elementarne*, gdzie uczą czytać, pisać, arytmetyki i pospolitych krajowych języków. Te ostatnie zakłady najpiękniej się powiodły; dzielą się zaś one następnie: 127 w Prezydencji Bengalskiej; 55 w prowincjach północno-zachodnich; 65 w prezydencji Bombajskiej, a 852 w prezydencji Madraskiej; w ogóle 1,099 szkólek, do których uczęszcza przeszło 74,000 u-



ezniów. W prezydencyi Madraskiej, gdzie prace te czynniej się odbywają, jak w innych częściach państwa Indyjskiego, missyjonarze założyli 229 szkolek dla dziewcząt, a w nich mieści się 6,929 uczennic. Nakoniec missyjonarze protestancy spełniają obrządki wyznania swego, w 309 kaplicach, i udzielają duchownej pomocy przeszło 103,000 dusz.

Mamyż-li ślepo wierzyć takiemu sprawozdaniu? Czy nie podlega ono takiemuż złudzeniu jak sprawozdania Jezuitów z Madura? Wedle świadectw osób godnych wiary, i dokładnie rzeczy świadomych, wyjąwszy szczupłą liczbę, która istotnie i z zapalem przyjęła objawione sobie prawdy religii chrześcijańskiej, reszta nowo-nawróconych Indyan jest pospolicie z najniższych kast społeczeństwa, chrześciance *do jutra*, jeśli się godzi użyć podobnego wyrażenia, najczęściej najprzewrótniejsi z krajowców, których zwabiła jedynie ponęta udzielanego wsparcia przez missyjonarzy lub nawet gorsze jeszcze powody. Z boleścią przychodzi nam potwierdzić to zdanie osób godnych wiary, które doskonale przeznały charakter Indyan, że nauki protestanckich missyjonarzy niezrobiły żadnego trwałego wrażenia na tych pokoleniach zatwardziałyh w swem bałwochwalstwie, i że jeśliby jaki nie przewidziany wypadek, pozbawił był Indye missyjonarzy protestanckich, dowodzących iż dla świętej wiary pozyskali przeszło s'ło tysięcy dusz niewiernych, wówczas zaledwoby szczupła onych

liczba nieodpadła w dawne krajowe religii swych przesady. Jeśli badać żądamy, pod jakim względem prace towarzystw biblijnych były istotnie i pożyteczne i ważne, udajmy się do wielkich miast, mianowicie zaś do Kalkuty. Zwiedzmy naprzykład szkołę założoną w Bengalu, przez misjonarzy należących do kongregacji *Wolnego szkockiego kościoła*. Co tydzień, w sobotę wolno jest obcym ją zwiedzać i być obecnym examinom ustnym. Postępujący uczniowie siedzą na ławkach w amfiteatr, w śród obszernej sali, na której ścianach są tablice z przedniejszymi maxymami z Pisma świętego. Siedzi tam najmniej 150 malców, na stopniach, coraz wyżej aż do pułapu sięgających, a widok tych czarnych główek, błyszczących oczek, jednako w suknie muślinowe dziwnej białości odzianych, jest nader oryginalnym. Nauczyciel siedząc naprzeciw tych uczniów swoich, człek postawy wysokiej, twarzy łagodnej, wyklada im rozmaite przedmioty naukowe, jako: obie trygonometrije, historję, jeografję, grammatykę i t. p., a nadewszystko Pismo Święte; a uczniowie chórem na pytania jego odpowiadają; chybaby podobało się nauczycielowi wymienić którego z uczniów, a wówczas ten osobno z odpowiedzią występuje. Ten rodzaj przyjacielskiej rozmowy między nauczycielem a uczniami, bardzo nas zajął, nietyle trafnością odpowiedzi, na zapytania dość trudne, jako raczej postawą tych małych słuchaczy. Lubo examin przedłużył

się nad zwykły zakres godzin nauki, i tym sposobem uczniowie stracili czas przeznaczony na ich zabawę, niewiadać było w żadnym uczniu ani niecierpliwości, ani chęci poziewania. Prawda, że z tych 150ciu osób, które w średniej proporcji miały po lat piętnaście wieku, połowa była już pod wążem, i jak professor powiadał, byli to już ludzie żonaci i naczelnicy rodzin. Kilka słów jeszcze powiemy, na dokończenie tego opisu, o sali uczniów początkowych, gdzie przeszło stu błazenków, śpiewa chórem cieniutkim głosiem : *a, b, c, ba, be, bi, bo, bu*, mając oczy zwrócone na tablicę, na której poważny Kapłan, kreśli ogromne litery. Przeszło 4,000 dzieci w Kalkucie, w samych tylko zakładach protestanckich missjonarzy, pobiera naukę gruntowną i praktyczną, a kto tylko obdarzonym jest umysłem liberalnym, ten pochwalając takowy istotny postęp, powinienby życzyć, by te instytucje tyle na przyszłość rokujące, zyskały obszerniejsze upowszechnienie.

Poznawszy jaką ceną i trudami rozwija się postęp edukacji w Indji, zostaje nam dopiero porównać cyfry budżetu obecnego, z cyframi budżetu przed czterdziestą laty w wydatkach na instrukcję publiczną. W r. 1813, summy naznaczone na rozpowszechnienie wychowania europejskiego, przez Kompanję anglo-indyjską, wynosiły 8,129 fun: szter:. Dopiero zaś na tenże przedmiot Kompanja wydaje 9 lakow rupij, to jest 2,500,000 franków. Któż więc zaprzeczy postępowi?

Jednakże summy takowe bacząc na 140 miljonową ludność kraju, w stosunku wydatków ogólnych wedle budżetu na 600 milionów franków wynoszącego, aż nadto wymownie świadczą, bez żadnych ze strony naszej komentarzy, iż rząd Kompanji anglo-indyjskiej zbyt mało odpowiada, włożonemu na się ciężarowi oświecania kraju, który mu się dostał w podziale. Bez wątpienia, niepodobna jest taie trudności w tej ważnej kwestji edukacji publicznej w Indyach, ani przeszkód wynikłych z religijnych i zwyczajem uświęconych krajowych przesądów. Niesłychany fanatyzm sekt religijnych, interes polityki, stawiają zaporę energicznej, a dobrze zrozumianej dążności rozkrzewienia cywilizacji w tym kraju; mimo to jednak wyznajemy, iż lubo znamy, że szybki postęp jest prawie niepodobnym, wiele wszelako można uczynić zarzutów rządowi Kompanji Indyjskiej, a naprzód iż nie pojął dokładnie zadania swojego; że toż zadanie dobrowolnie skomplikował zbytnią oszczędnością, i że nakoniec niechciał sobie zadać pracy tworząc jakiś pewien system, co do ogólnej organizacji publicznego wychowania. Możnaż-li pod jakim niebądź słusznym powodem wytłómaczyć sobie podobne uchybienie w zarządzie administracyjnym Indji, gdzie aż do ostatnich czasów, nie było specjalnego ani jednego urzędnika, któregooby była wyłącznym obowiązkiem kwestja edukacyjna. Zaledwo dopiero w jednej Prezydencji prowincji zachodnio-północnych, na całe ob-

szerne państwo Indji, jeden jest tylko jeneralny inspektor, który ma nadzór i pieczę jako naczelnik zakładów edukacyjnych; w innych zaś Prezydencjach, obowiązek ten spełnia komitet (board) złożony bez zaprzeczenia z ludzi znamienitych i zdolnych, lecz którzy, na los szczęścia z posad innych na ten cel obrani, nie posiadają ani specjalnych nieodbitości ku temu potrzebnych wiadomości, ani nawet dość czasu do rozpatrzenia i rozstrzygnięcia licznych szczegółów edukacyjnej kwestji. \*) Największa część summ, które skarb publiczny dostarcza, użytą bywa (i w tem leży najważniejsze uchybienie) na opatrzenie zakładów, w których wyższe nauki się wykładają. Rachunki różniczkowe i integralne, Shakspeare, Byron, ekonomja polityczna, pożywnie zasilają i zapewna długo jeszcze zasilać będą, wzmacniającym swym pokarmem młode umysły tych, którzy w uniwersytetach europejskich pobierają nauki; lecz pokarm ten duchowy, zbyt wykwintny, przystoiż-li młodzi tyci ludów dzikich, u których podania i tradycje w rodzicielskim domu nabyte, przechowują i rozwijają owe niewzruszone i niezmiennie instynkta tych ludów Indji, które i dziś są tem, czem były za czasów Chrystusa, podbojów Bachusa a nawet za czasów potopu? Wątpić

---

\*) Swiezo wydane rozporządzenia, zniosły ten dawny rzeczy porządek. Zniesiono komitety i dopiero specjalny urzędnik w każdej Prezydencji, ma sobie powierzony wydział edukacyjny.



niemożna że pomiędzy edukacją, jaką każdy odebrał już w domu, a tą którą znajduje w szkołach, istnieje powinowactwo, które niebezpiecznie jest pogwałcać. Patrzcie na tego Indjanina zatopionego nad rozwiązaniem problemu nowożytnego ekonomji politycznej; jedyną odzież jego stanowi fartuch, chatka bambusowa służy mu za pomieszkanie, na stole jego tli lampa, rodzona siostrzyca tej, co oświecała namiot Setha lub Jafeta. Trzebaż-li się dziwić, że wszystkie te żywioły tak niepasujące ze sobą, w moralnym rzeczy porządku, wyładzą zjawisko pozornej tylko cywilizacji, której tylo-liczne znajdziemy przykłady u bogatych krajowców? Szezęśliwi bogacze Indji, posiadacze przepysznych pałaców, wspaniałych mebli, cudnej roboty stołowego srebra, w domowem swem zaciszu, żyją tak, jak żyli ich przodkowie, niedomyślając się nawet użytku wszystkich tych pięknych rzeczy.

Powołując młodź świeżo z dzikości oskrobaną, do wysokich nauk, które przystały młodzi cywilizowanej Europy, pogwałcono prawo czystej logiki i równowagi, i w tych dalekich okolicach rozpoczęto gmach edukacyjny nie od fundamentów, lecz od szczytu, i jakże się teraz dziwić, że się on chwieje na wsze strony bez węgielnego kamienia? Doświadczenie przekonywa nas, i to prawie bez wyjątku, że laurea-ci kolegij indyjskich, że uczona młodzież, któraby się zaszczytnie pomieścić mogła w europejskich uniwersytetach, opuściwszy kolegja, wraca znowu do

poniżających praktyk swej religji, lubo ich umysł oświecony niemoże jej usprawiedliwić. I tak do Kollegij indyjskich wstępują fanatycy, zagorzeli bałwochwalcy, a z kollegji wychodzą chytry i zdradni hipokryci. Godziż-li się zwać to postępem, cywilizacją? Przyszła oświata Indji, nie leży w tym sztucznym, wysokich nauk kursie, lecz, w początkowych elementarnych szkółkach krajowców, na których wsparty, stanąć z czasem będzie mógł obszernych rozmiarów edukacyjny system, zdolny kraj ten odrodzić. Oczyszczając zepsuta atmosferę szkół krajowców, zachęcając nauczycieli szczodrem wynagrodzeniem, upowszechniając ile możności książki moralne, ustanawiając pewien rodzaj hierarchji pomiędzy temi dzikimi i nieokrzesanemi pedagogami; temi to i tem podobnemi środkami użytecznie tylko w Indji na drodze postępu służyć można. Dziwić się będą ci, co nieznają do jakiego stopnia naród angielski brzydzi się systematem noszącym piętno organizacji wojskowej, gdy się powie, że w kwestji edukacyjnej nieumiano dotąd korzystać z wojska anglo-indyjskiego, złożonego ze 300,000 ludzi, które przez dziewięć w roku miesięcy, skwarny klimat zostawia w zupełnej bezczynności. Gdyby w Indji uorganizowano szkoły po pułkach, wkrótce kraj cały byłby pełen i to bez kosztu szkółek początkowych, pod sterem wysłużonych żołnierzy, którzyby w pułkach zaczerpnęli nietylko jakieś światło nauki, lecz nadto pewne

zasady honoru, osobistej godności, które i karność wojskowa i obozowe życie nadać koniecznie muszą, chociażby nawet Indjaninowi!

Na tem kończemy ten nasz przegląd publicznego wychowania w Indjach. Nie szło tu nam o skreślenie systematu edukacyjnego, jakiego się trzyma dostojna Kompanja anglo-indyjska, chcieliśmy tylko wskazać pobieżnie jeden z najciekawszych widoków, to jest: widok tego dziwnego narodu, który silny swemi zwyczajami i obyczajami, potężny fanatyzmem i przesądami, zwycięzko do dziś dnia umie się opierać wszelkim staraniom i usilności zaprowadzenia u siebie światła wiary chrześcijańskiej i nauk nowożytnych.

## ROZDZIAŁ IV.

### Zbrodnie i kary.

---

**R**ząd Kompanji anglo-indyjskiej, ujrzał się w obec niesłychanych zbrodni, które europejska cywilizacja, od wieków już wymazała ze smutnych dziejów skalanego rodu ludzkiego. Chcąc zbadać porządkiem owe zbrodnie, gdzie się zdają okropność z dziwactwem współubiegać, należy nam powiedzieć naprzód o zbrodni sięgającej najodleglejszych starożytności wieków, to jest o ofiarach z ludzi niecnym bożyszczom.

Wedle dogmatów religji hindusów, ofiary z ludzi są najmilsze, jakie człowiek bóstwu swojemu złożyć może, gdyż zapewniają mu łaskę tegoż bóstwa; ofia-

ry takowe były w powszechnym zwyczaju, przed podbi-  
ciem Indij przez muzułmanów, a imiona Hurdwar i świą-  
tyni Jaggernauth, krwawemi zapisane zgłoskami, pozos-  
staną wieczną pamiątką ludzkiego fanatyzmu. Na-  
wet straszliwe te ceremonje umiały się oprzeć wpły-  
wowi Mahometanów, gdyż na początku jeszcze wie-  
ku naszego, w mieście Saugor w kraju Marratów,  
corocznie zabijano bogom ludzi na ofiarę. Rząd an-  
gielski, mimo niesłychanych usiłowań, niepotrafił  
znieść kompletnie tego krwawego zwyczaju, i nieda-  
wnemi czasy, między innemi zbrodniami, które try-  
bunały indyjskie sądziły, a które pochodziły z reli-  
gijnego jedynie fanatyzmu; sądzono sprawę bramina:  
bezecnik ten, poświęciwszy na ofiarę bogini Kali, ko-  
zę, ciepłym jeszcze od krwi bydłęcej nożem, bez za-  
dnego powodu przebił dwóch ludzi, co mu do speł-  
nienia tej ofiary dopomagali. Przed kilką miesiącami,  
krajowiec jeden, z nizkiej pochodzący kasty, skaza-  
nym został przez trybunał na śmierć, za zabójstwo  
małego dziecka; zeznał on na śledztwie, że do tej  
zbrodni doprowadziła go chęć otrzymania zdrowia od  
bóstwa, dla swego chorego niebezpiecznie podów-  
czas syna. Pomimo że się podobne bezprawia i śle-  
dzą surowie, i surowie bywają karane, jednakże  
u dzikich pokoleń, w obrębie terytoryum anglo-  
indyjskiego państwa zamkniętych, bezecny zwyczaj  
czynienia ofiar z ludzi, dotąd się najsilniej przecho-  
wuje.



W Czerwcu r. 1835, zarząd Madraski wysłał był oddział wojska, by zmusić rajaha z Ramsur do wypłaty zaległości jego pokolenia; w przechodzie wojsko to natrafiło na okolicę dziką, zamieszkałą przez lud kompletnie barbarzyński, dokąd się jeszcze nieprzedarł był do tego czasu żaden Europejczyk. *Kondowie* pokolenie osiadłe przed podbiciem Indij przez Hindusów, zamieszkali na zachodnio-północnym brzegu odnogi Bengalskiej, zajmują przestrzeń wzdłuż na 200, a w szerz na 170 mil kwadr. Odzież ich z jednej sztuki złożona, spada im do kolan; głowę związują czerwoną przepaską, a bronią ich są strzały i groty; słowem, *Kondowie* wielce są podobni do leśnych mieszkańców Gallji i Germanji w przed-chrześcijańskiej erze; a to podobieństwo, nie w samych tylko powierzchownych zachodzi cechach, lecz bardziej z upowszechnionego między obu temi ludami zwyczaju, czynienia bóstwu ofiar z ludzi.

U *Kondów* początek tego barbarzyńskiego zwyczaju, ginie w pomroku czasu, i w ścisłym zostaje związku z fundamentalnym dogmatem ich religji. Dla pozyskania łask, i uśmierzenia gniewu bogini *Ziemi* (źródła złego w tej pierwotnej mitologji), zabijają ludzi na ofiary całopalne; i tak ofiary takowe skłają się w czasie żniwa, siejby, lub gdy jaka klęska, zaraza, zalewy wód, napady dzikich zwierząt uciśkają to pokolenie. *Meria*, tak się zowie w języku *Kondów* nieszczęsne ofiary, przeznaczone na z ago-

dzenie krwiożerczej bogini, *meria* pospolicie nie należą do tego pokolenia Kondów górali; są to zwykle hindusowie, których przekupnie ciała ludzkiego w całym znaczeniu tego okropnego wyrazu, porywają gwałtem, lub też kupują na równinach i wprowadzają je do tych powiatów, gdzie przebywają Kondowie, i tam sprzedają je lub handlują na kury, świnię i barany. Bogini przyjmuje ofiary bez różnicy płci i wieku, lecz najczęściej *panwas* (tak się zowie kasta, trudniąca się tym bezecnym handlem) nie mogąc siłą pozyskać, kupuje od chciwych rodziców małe tylko dzieci; a nawet i Kondowie wolą małe dzieci, gdyż łatwiej przed nimi ukryć mogą nieszczęsny los, co ich czeka. Gdy *meria* wpadnie w ręce Kondów, staje się jakby istotą poświęconą, wszyscy go pieczą, i częstokroć pozwalają mu żyć lat kilka, nim się nie nastęrczy religijna potrzeba, krwi jej wymagająca. Kapłan, tłumacz woli bogów, oświadcza że ofiara błagalna, sama tylko odwrócić może klęski od ich pokolenia, i wówczas los *meria* rozstrzygniętym zostaje. Konanie jego trwa dni trzy, a przez te dni trzy cała ludność zbiega się radośnie z gór sąsiednich na tę krwawą uroczystość. W dniu pierwszym bawią się, tańczą, śpiewają, uczują; w drugim, ofiara przybrana w nowe szaty z procesją prowadzoną bywa do tak zwanego *gaju meria*, to jest do najbliższego wioski lasku, wyłącznie na podobne obrzędy poświęconego. Tam, przywiązują

ją do słupa, a lud massami się ciśnie, niosąc mu w darze kwiaty, oliwę i szafran. W nocy, kapłani i starce pokolenia, oznaczają miejsce na mającą się spełnić ofiarę, i *meria* zaprowadzonym zostaje rano dnia trzeciego, na miejsce zgonu swego. Po wielu poprzedniczych ceremoniach, kapłan lekko zadraśnie go nożem, poczem tłum ludu, z dzikim zapałem, dopełnia dzieła, rzucając się na *meria*, którego rozrywa w kawałki, przy odgłosie piekielnej muzyki i nie-ludzkich okrzyków; co dopełniwszy każdy wraca do swej siedziby, niosąc w ręku kawał ciała nieszczęsnej ofiary, składając go w darze swym domowym bożkom. Taki to bywa zwykły tryb podobnych ofiar, lecz zdarza się, że w niektórych powiatach napelniają rów świeżą krwią świnia, i zanurzają *meria* w to krwawe blocko, nim się nieudusi, a wówczas rozpoczyna się ćwiartowanie ciała na części, gdy *meria* nie daje już znaku życia.

Niepodobna jest oznaczyć z pewnością liczby ofiar corocznie zabijanych w prowincjach zamieszkałych przez Kondów; liczba ta jednak musi być nader znaczna, biorąc miarę z urzędowych dokumentów, które wydał rząd angielski w swém sprawozdaniu o *ofiarach z ludzi*. W przeciągu sześciu miesięcy, wojsko angielskie uwolniło dziewięciu *meriów*, w małej tylko dolinie 2 mile długiej a  $\frac{3}{4}$  mili szerokiej przez Kondów zamieszkałej. Rząd europejski uchylałby własnym obowiązkom, gdyby się nie starał

powściągać praktyki tak oburzającej dzikości; jakoż na pochwałę rządu angielskiego powiedzieć można, iż niczego w tej mierze niezaniebdał, przed żadną niezacofał się trudnością; lecz cóż? oto nieszczęściem, niezdrowy w dolinach klimat, trudność komunikacji w śród niedostępnych gór, wojowniczy charakter samegoż pokolenia, dotąd posługują do utrzymania niepodległości Kondów; są to nieprzebyte zapory, które mimo niesłychanych usiłowań, wojsko angielskie dotąd przełamać niezdolało, mimo iż nieżałowano ni krwi ni pieniędzy. Ludzki i roztropny system powściągnięcia złego, którego się dotąd trzymano, zależy jedynie na tem, iż ze wszech stron, wszystkie powiaty Kondów otoczono policją, baczną, czujną, strzegącą, by nie dopuszczać porywania lub kupowania *meriów* w dolinach. Policja ta śledzi wszelkie poruszenia kasty *panwas*, od niepamiętnych czasów trudniącej się tym bezecnym handlem; na koniec, mocą pojednawczej dyplomatyki, nakłaniają naczelników nawet tej niesfornej hordy do zniesienia powoli i stopniowie tego okropnego zwyczaju. Specjalny urzędnik, któremu nadal władzę najwyższy zarząd Indij, obecnie ma sobie poruczoną takową misję. Wedle ostatnich jego raportów, należy mieć nadzieję, że lubo zwyczaj oddawania bogom na ofiarę ludzi, trwa dotąd pomiędzy Kondami, jednakże ten chylić się już poczyna ku upadkowi; a jeśliby nadto udało się wpłynąć zręcznie na sprawy poko-

lenia tego, być może, że z czasem haniebny ten zwyczaj całkowicie zostałby zniesionym.

Barbarzyńskie te praktyki ludów dzikich, rozpierchłych w górach, dzielących prezydencję Madraską od Bengalskiej, nieszczęściem nie na jednych się tylko Kondach ogranicza. Częstsze zetknięcie się z pokoleniami temi, wkrótce wykazało władzom angielskim, że pomiędzy temi rodzimemi plemionami, na rozmaite dzielącemi się podziały, istnieje zwyczaj zabijania niemowląt płci żeńskiej, w siódmym dniu po ich urodzeniu. U pokoleń, gdzie dziecko-bójstwo weszło w obyczaj ludowy, niezabijają ludzi na ofiarę bożkom, luboć religia ich, na podobnychże co i innych Kondów mitologicznych fikcyach się wspiera; lecz ponieważ oni przypuszczają współzawodnictwo dwóch sił, *dobrej* i *złej*; pierwszej pod imieniem bożka *Słońca*, drugiej pod imieniem bogini *Ziemi*, a zatem wedle ich mniemań prawnie oni spełniają swój obowiązek, działając przeciwko *złej sile*, zmniejszając liczbę istot, w które się też *zła siła* wciela. Rola jaką w tej nieokrzesej społeczności, odegrywa kobieta, zdaje się poniekąd usprawiedliwiać takowe *złemu* zaradcze środki. Kobieta wolna, ze wszystkimi swemi wspaniałemi atrybutami, taka jak ją wymarzyły niektóre głowy postępowe, a w rzeczy puste naszego cywilizowanego świata, u tych furierystów Azji, zrealizowaną jakoby w zupełności została. U Kondów małżeństwo nie ma dla kobiety



żadnych obowiązków lub przepisów. Ani niewierność jej, ani wszelkiego rodzaju nieściągają nań żadnej kary; przeciwnie zaś, mężczyzna niewierny swej żonie, staje się celem wzgardy publicznej; żona, jeśli jej się podoba, w każdym czasie (wyjawszy wszakże czas brzemienności) może wedle swej fantazyi porzucić jednego męża, a wziąć sobie drugiego; a jeśli wybierze sobie jakiego amanta, ten, pod żadnym względem nie może nie przyjąć jej oświadczeń, chociażby ich wcale niepragnął. Oprócz tego kobiety mają przewagę w obradach publicznych pokolenia swojego; towarzyszą swym mężom i braciom na wojnie, dla zagrzania ich odwagi; oraz prezydują w negocyacyach pokoju, zawierającego się między nieprzyjawnymi pokoleniami. Drogo też takowe korzyści okupywać muszą, dokumenta bowiem urzędowe stwierdzają, jak okropnie wiele zabija się dzieci płci żeńskiej u tych ludów dzikich. W niektórych wsiach, ze stu rodzin złożonych, które starannie przetrzęśli urzędnicy angielscy, szperając i zbierając statystyczne dokumenty, nieznaleziono ani jednej malej dziewczki!

Oddawna już rząd odkrył ten barbarzyński zwyczaj; już w r. 1794 pan John Shore, przekonał się był, że on istnieje w powiecie Benares, przyległym królestwu Oudy. W kilką lat później odkryto na pewno, w innej dalekiej okolicy, takowy zwyczaj barbarzyński wśród ludów zamieszkałych w prowincji

cyach Kuttiawar i Kutch, graniczących z prezydenturą Bombajską. Powoli, gdy częstsze stosunki z ludami *temi*, pozwoliły władzom angielskim bliżej się przypatrzeć obyczajom krajowców, z boleścią się przekonano, że dzieciobójstwo silnie jest w obyczaju Rażputów wkorzenione, i że się ten trąd towarzyski po całych środkowych Indjach rozszerzył. Co więcej, tu nawet ludy te, nie mogą tłómaczyć się przesądem lub zabobonem. Prawo religji zakazuje Rażputom zabijać osobliwie kobiety, i wedle nich, *shastras*, zabójca kobiety, tyle lat będzie musiał pokutować w piekle, ile włosów miała jego ofiara; innych więc a nie religijnych należy szukać powodów, które w piersiach kobiet i mężczyzn przygłuszają uczucia natury, tak silne nawet w najdzikszym zwierzęciu. Dumny Rażputa, o sto procentów w swej dumie i rodowym przesądzie przewyższa hidalgę Kastylskiego, tak się czwaniącego krwią, co mu w żyłach płynie. Jakkolwiek wszystkie ich pokolenia skromnie ród swój i genealogię wyprowadzają od słońca i księżyca, nie wszystkie jednak posiadają równy stopień szlachectwa. I tak, dziewczyna wychodząc za mąż, za niższego rodu mężczyzny niż jest sama lub ta, co całkiem za mąż nie wychodzi, jednako ponizają rod i pokolenie, do którego należą. Oprócz tego, tradycyjny zwyczaj niezmiernych wymaga wydatków w czasie zaślubin panny młodej; bądź na uczyty publiczne, bądź na prezenta nowożeńców, lub

też na bogate dary *charans'om*, którzy będąc rodzajem kapłanów-wajdelotów, do swych obowiązków tyjących się religijnych ceremonij, dołączają nadto obowiązek opowiadania genealogji łączących się rodzin, małżeństwem. Ludowa legenda da nam niejaki wyobrażenie chciwości i zdzierstwa owych bardów hinduskich.

»Pewien monarcha Indij z czasów jeszcze bajecznych, wydając córkę swą za mąż, uczynił był ślub, który przysięgą stwierdził, że przez rok cały o cokolwiek prosić go będą *charans'owie* wszystko otrzymają. I tak, daleko jeszcze było do roku, a już monarcha, oddał im był swe konie, broń, pieniądze, klejnoty, gdy naostatek, jeden z nich zażądał królewskiej głowy, dumny nabab, wierny słowu swemu, sam ją sobie własną ręką uciął i ofiarował proszącemu.« Możnaż-li się dziwić, że odtąd roztropnie unikając, by się podobnego rodzaju prośby więcej nieponawiały, potomkowie Nahur-Khana, postanowili zabijać swe córki zaraz po urodzeniu. Lecz dajmy pokój tym legendom, a wróćmy do rzeczywistych szczegółów, nieszczęściem zbyt rzeczywistych, owego przemierzonego zwyczaju, który corocznie wylepia tysiące istot ludzkich! U Rażputów, częstokroć nieradząc się ojca, sama matka popełnia ten czyn haniebny; w rodzinach zaś bogatych i w znaczeniu będących mniej jeszcze zachowuje się formalności; po prostu rozkazują sługom zabijać nowo-narodzone

dzieweczki, jak się topią szczenięta lub kociątka. Tryb zabijania różnym bywa, stosownie do miejscowości i okoliczności. Tu duszą je sznurem pępkowym, ówdzie topią w rowie pełnym mleka, indziej dają biednej istotce zatrutą pigułkę, lub, o zgrozo! zjadliwą smarując trucizną pierś matki, śmierć jej zadają. Często się też zdarza, iż kładą dziecię do koszyka, z którym rzucają go do dołu lub oddają na pożarcie tygrysom i szakalom.

Rozmaitych używano sposobów, by powściągnąć te barbarzyńskie zwyczaje; lecz nieszczęściem musimy wyznać, iż się zło do tego już stopnia wkorzeniło, że do dziś dnia najenergiczniejszym usiłowaniami się opiera, gdyż Rażpuci i inne ludy środkowych i wschodnich Indij, nie są bezpośrednio pod rządem Kompanji angielskiej, a zatem nie są jeszcze zupełnie poddanemi W. Brytanji. Traktaty, mocą których naczelnicy tych państw feodalnych, uznają nad sobą opiekę swego możnego europejskiego sąsiada, zapewniają im w sposób wynagrodzenia wolność zarządzania wewnątrz państw ich sprawami. Wejść więc na czynną drogę powstrzymania i wykorzenia zwyczaju dziecio-bójstwa siłą oręża, byłoby to uchybieniem przeciw zręcznej i szczęśliwej dyplomatyce, która, bez krwi rozlewu poddała w ręce władz angielskich, tę tak wielką krainę w Indyach; słowem, byłoby to rozpocząć nieustanną i nie mającą końca wojnę. Dobrze zrozumiany własny in-



teres, niedozwalał więc rządowi angielskiemu wdać się inaczej, jak tylko drogą dyplomatycznych negocjacji, oddawna bez przerwy trwających; lecz takowe dotąd niezdziałały żadnego istotnego skutku. Już na początku naszego stulecia, dyplomatyczni agenci Kompanii anglo-indyjskiej, wysłani w te strony, otrzymali byli rozkaz, by wszelkich dołożyć starań, i nic niezanieść, iżby naczelnicy tych niepodległych ludów zabronili dzieciobójstwa swym poddanym, i rzec można że w protokołach i proklamacjach, kwestya ta dzielnie obrabiana była. Oddawna już istnieją traktaty, mocą których, niemal wszyscy panujący środkowych i wschodnich Indij, bez wyjątku zobowiązali się zabronić w swych posiadłościach zabijania nowo-narodzonych dzieci. Niestety, dyplomatyczne dokumenta nierozstrzygły tej kwestyi w zupełności, a tysiączne nieprzełamane przeszkody stawają na zawadzie, i bezwątpienia nadal stawać będą w wypełnieniu tej nowej ustawy. Nie w jednym już zdarzeniu Rażpuci zniewoleni, lecz w rzeczy nieprzekonani, poddali się naleganiom dyplomatycznych angielskich agentów, a jednak z tą charakterystyczną Wschodnich ludów wzdargą zaprzysiężonej wiary, dotąd w haremach utrzymują zwyczaj dziecio-bójstwa, którego publicznie w rozporządzeniach swych oficjalnych zakazują. Wielu też panujących nie jest w sile przymuszenia swych niekarnych poddanych do wykonania ustaw przez sie-



bie wydanych. Do tego, są jeszcze i inne powody, posługujące w wyłamywaniu się z pod ustaw; tembardziej, że słabe te istotki, niemogąc dać przez się żadnego oporu, zabijane bywają bez świadka i współnika. Trzeba i to wiedzieć, że w tych okolicach niepodobna jest mieć dokumentów pewnych statystycznych wiadomości, gdyż familijny sposób życia na Wschodzie, tajemniczość pożycia małżeńskiego, niepodobnemi czynią regularne sprawdzenie tak brzemienności kobiet, jako i urodzenia dzieci. Z tem wszystkim, oficjalne te szperania, acz niedostateczne, aż nadto wykrywają, ile się podobnych popełnia zbrodni, gdyż wykazują, że w tej części Indij w ogólności, nieskończenie mniej jest dzieci płci żeńskiej niżli męskiej; w jednych okolicach ledwo ich było część trzecia, w drugich czwarta, w niektórych pokoleniach część piętnasta, a w innych jeszcze mniejsza.

Dotąd mówiliśmy tylko o nieprzełamanym oporze, z jakim się hindusowie trzymają tych nieludzkich praktyk; o tem smutném dziedzictwie pierwotnych zabobonów, które podaje pokolenie pokoleniu w społeczności kraju tego, i tak silnie wszelkim usiłowaniom rządu angielskiego się opiera. Nie brak wszakże dowodów, że cywilizacya europejska potrafiła już odnieść niejaki tryumf nad barbarzyńską dzikością krajowców, i na pierwszym miejscu kłaść można zniesienie zwyczaju *sutee* zwanego, to jest zwyczaju

samobójstwa wdów po śmierci mężów (1). Prawo zniesienia *sutee* należy zawdzięczyć lordowi William Bentinck; jedna to jest z najenergiczniejszych ustaw rządu Kompanii anglo-indyjskiej, i prawie jedyna, w której się ośmielono działać otwarcie, i otwarcie zbijać przesady i zwyczaje barbarzyńskie krajowców. Prawo to wzbrania samobójstwa wdów, i karze jako współnika zbrodni tego, coby się czynem lub namową doń przyłożył, a dopiero, jeśli się zdarzają jakie *sutee*, dzieje się to nader rzadko, tak iż uważać je można jako zupełnie wygnane z obyczajów tego ludu. Nie tak się jednak rzeczy miały, przed kilką zaledwo laty, a świątynie poświęcone wdowom, co popioły swe z popiołami swych mężów połączyły, a których pełno jest nad brzegami rzek w Indyach, dostateczne dają wyobrażenie, jak mądrze i trafnie rząd angielski sobie poradził pod wpływem lorda Bentinck'a. W tym przeglądzie towarzystwa anglo-

---

(1) Początek téj barbarzyńskiej ustawy ginie w pomroku czasu; a pewien podróżny, zwiedzając Indje pod koniec zeszłego wieku dowodzi, że braminowie stanowiąc prawo *sutee*, mieli na celu ukrócenie zbrodni kobiet, które dla najbliższych przyczyn, truły swych mężów. Równow z ustanowieniem prawa *sutee*, ustało to nadużycie, jak uważa ów wojażer; lecz cóż ztąd? oto, z jednéj ostateczności przeszło się w drugą, gdyż jak on dowodzi, samobójstwo wdów tak się głęboko wpiło w obyczaje ludu, że te kobiety coby niechciały się spalić na stosie po śmierci mężów, odtąd żyć musiały w nędzy i wzgardzie.

indyjskiego, nie będzie od rzeczy pomieścić to, co opowiada naoczny świadek pułkownik Sleeman, o szczegółach *suttee*. Prócz ciekawości, jaką rodzi owe poświęcenie się małżeńskie, opowiadanie pułkownika Sleeman'a świadczy, jak zawzięcie, opierają się Hindusowie wszelkim postanowieniom rządu, w powściągnięciu wszelkich nadużyć.

W miesiącu Październiku r. 1829, pułkownik Sleeman, będąc naczelnikiem powiatu Jubbulpore, otrzymał był prośbę z podpisem starszyny od jednej z najprzedniejszych w kraju rodzin tej okolicy, w którejto prośbie błagano go o pozwolenie, ażeby wdowa jednego członka ich rodu, od wczora zmarłego, nad brzegiem rzeki Nebudda, mogła się spalić na jednym stosie wspólnie z ciałem męża swojego. Pan Sleeman nie tylko że nie przyjął takowej prośby, lecz nadto najsurowsze wydał policji rozkazy, aby to samobójstwo nie zostało dokonaniem. I w istocie, same tylko ciało zmarłego zgorzało na stosie nad brzegiem rzeki, w obec kilku tysięcy osób ze wszystkich stron przybyłych, gdyż płonna rozeszła się była wiadomość o mającym się dopełnić *suttee*. Gdy się obrzęd pogrzebu ukończył, wdowa, 60-letnia starucha, pozostała przy stosie, otoczona tylko kilku krewnymi swymi; inni zaś jej krewni udali się do pułkownika Sleeman, by raz jeszcze probować szczęścia. Czterdzieści już godzin jak mąż żyć przestał, a wdowa siedząc na jednym miejscu, nie wzięła nic w usta,

od czasu, jak głowę swą okryła czerwonym zawojem *dhuia*, i połamała swe bransolety. W prawie indyjskiem znaczy to śmierć cywilną, która wyłącza osobę z jej rodowej kasty; i takowy czyn dowodził niezłomne postanowienie wdowy, jaką niebądź drogą pozbawić siebie życia. Zakaz zwyczaju *suttee* nie był jeszcze objęty prawem w Indjach, a pułkownik Sleeman, najmocniej przekonany, że nic zmienić nie potrafi postanowienia wdowy, która, czy tym czy owym sposobem, zawsze sobie życie odbierze, naręście do prośb krewnych wdowy lubo niechętnie się przychylił. Jednakże, chciał jeszcze zaprobować czyli mu się nieuda przełamać upor wdowy, i osobiście poranku jednego udał się do tej nieszczęsnej ofiary głupiego zabobonu. Siedziała ona nad brzegiem rzeki, z obwiniętą czerwonym zawojem głową, trzymając w ręku orzech kokosowy; u nog jej zaś stał talerz pełen ryżu i kwiatów. Nadaremno pułkownik wyczerpywał cały zasób wymowy dobrego swego serca, aby odwrócić wdowę od jej zamiaru. »Pulsa »moje oddawna bić przestały (odrzekła mu) dusza »moja dawno już opuściła me ciało; garstką ziemi »tylko jestem, ziemi, którą pragnę połączyć z popiołami męża mojego. Ogień nie zada bolu ciału memu, »a jeśli pragniesz o tem się przekonać, każ mi przynieść gorejące zarzewie, a zobaczysz, że gdy się »ciało moje palić będzie, usta i jęku boleści niewydadzą.« Pułkownik w rozpacz, że niepotrafi prze-



konać tej nieszczęsnej ofiary fanatyzmu, zezwolił nareszcie na uskutecznienie prośb jej, pod warunkiem, że krewni wdowy uroczą się mu przyrzekną, że od tąd *suttee* nigdy się już w rodzie ich nieponowi, na co oni przystali. Skoro tylko wdowa się dowiedziała, że władza niezaprzecza spełnieniu jej ofiary, gestem i słowem, radość swą objawiać poczęła; potem, nie tracąc czasu, trzykrotną zwyczajną kąpiel odbyła, a tymczasem o 150 kroków opodal stos dla niej układano. Po kąpieli poprosiła ona o liść betelu, i szła na miejsce kaźni, wsparta na ramieniu syna i synowca swego. Gdy tak postępowała, podpalono stos a przed oczami wdowy zabłysł groźny płomień, lecz ani dumny chod jej, ani rozjaśnione oblicze na chwilę się niezmieniło. Raz tylko się zatrzymała i wyszeptała te słowa: »o mężu mój! dla czegoż dni pięć »zatrzymano mię zdala od ciebie!« O dziesięć kroków od stosu opuściła ramię tych co ją prowadzili, i dalej szła już sama jedna, a obszedłszy stos gorejący na około, potem się chwilę zatrzymała, rzuciła w ogień kwiaty, które ją wieńczyły, zmówiła króciutką modlitewkę i z najzimniejszą krwią w świecie, bez zawahania, upadła na wznak w śród płomieni, w których zgorzała, nie wydając najmniejszej skargi lub jęku. Od wtorku do soboty, nic więcej nie miała w ustach, prócz kilku listków betelu, który żuła.

Z towarzystwem *thung'ow*, rząd angielski nie-



mniej energicznych używał środków, co i z wdowami indyjskimi, ulegającemi prawu *sultee*, i tu równie się mu udało. Początek *thugów*, tego stowarzyszenia złoczyńców, tak silnego i możnego, tak dzielnie jak żadne inne uorganizowanego, które rząd ścigał i starał się obalić, najodleglejszej sięga starożytności; sami to oni tłómaczą w legendach mitologicznych, które się dają następnie wyłożyć: »Zaraz po stworzeniu świata, bogini Kali czyli Bowhane, źródło złego w wiecznej walce z dobrem, to jest ze Stworzycielem, postanowiła towarzystwo »*thugów*, odkrywając mu tajemnicę duszenia. Nie »na tem się kończyły dobrodziejstwa Kali, następcom ich ciągle ona dawała dowody swego nad nimi czuwania, sprzątajac sama ślady ich zbrodni. »Razu jednego *thugowie*, wiedzeni gorącą ciekawością, śledzili jak sobie o tem radzi bogini, i dośledzili chwilę, gdy bogini zstąpiła za ziemię posprzątać trupy ich ofiar. Tę ich ciekawość ukarała Kali, i odtąd *thugowie* sami już muszą grześć »w ziemi materyalne dowody ich poświęcenia się dla niej, lubo bogini nieusuwając od nich łask swych, »zawsze się nieprzestaje przedsięwzięciem swych »zwolenników opiekować.« Takowe podanie bez kontrowersyi przez *thugów* przyjęte, dowodzi, że jeśli żywioł mahometanski i wpłynął na to stowarzyszenie, wpłynął już daleko później po ustanowieniu onego, gdyż towarzystwo to sięga najodleglejszych

bohaterskich czasów historyi Indij. Zabobonne ceremonie, których *thugowie* używają, przy krwawych czynach rzemiosła swego, ścisły mają związek z niedorzecznymi obrzędami religji braminów. Przepuszczenie do sekty Bowhanee nowo-zaciążnego, odbywa się następnie: po zwykłej ceremonji kąpieli, nowo-przyjęty odziany w suknie nowe, przedstawionym bywa członkom towarzystwa, zgromadzonym w jednej izbie. Z izby tej przechodzi się do miejsca poświęconego, i tam, w obliczu nieba *guroo*, to jest duchowny naczelnik tej gromady, wzywa boginię Bowhanee, i prosi by mu objawić raczyła, widocznym jakim znakiem, że się zgadza na przyjęcie nowego przybyльца, i opiekę mu swą przyrzeka. Wszyscy w milczeniu oczekują wyroku; a jeśli w tej chwili zawyje szakał, zakrzyczy lub przeleci kaczka, zaryczy osieł, słowem, jeśli podobnie niezaprzeczonej znak wyda zadowolenia swego bogini, ucieszona gromada wraca do izby. Tam w ręce nowo-zaciążnego podają żelazne koło, jako godło towarzystwa tego, i ten słowo za słowem powtarza za *guroo'em* straszliwą przysięgę. Poczem, z ręki tego kapłana bierze kawałek wprzód poświęconego modlitwą cukru, i na tem się kończy cały obrzęd przyjęcia. Odtąd nowo-zaciężny należy już do towarzystwa *thug'ow* i życie jego całe, ma być poświęcone krwawej Bowhanee, a staranie pozyskania sobie łaski

swej dzikiej opiekunki, od tej chwili staje się głównem zadaniem nowego *thuga*.

Udając się na wyprawę, *thugowie* oddają na-przód cześć bogini, a ta, za pomocą przepowiedni, wskazuje im drogę, którą się mają udać. Każde zabójstwo dopełnia się z ceremoniami, na cześć opiekuńczego bóstwa, a część zdobyczy, religijnie oddawaną bywa kapłanom czyli *chams'om*, obznajomionym z tajemnicami ich religji, tajemnicami niedostępnymi dla innych prostych *thugów*. *Thugowie* dzielą się na *butholów*, to jest, z obowiązku duszących chustką, na *lughasów* lub grabarzy, biegłych w wykopaniu niewidzialnych dołów, i na *soothas'ów*, najważniejszą grających rolę w tem tajemniczym a strasznem stowarzyszeniu. Ogólnie, proces zabijania jednakim bywa u wszystkich *thugów*, to jest, że nigdy nie dzialają otwarcie i gwałtownie: każde ich zabójstwo naprzód już jest obmyślanem; podstępny, hipokryzya (jak to samo ich nazwisko wskazuje, gdyż *thugna* w języku hinduskim znaczy oszukiwać) są najniebezpieczniejszą bronią *thugów*. Bieda podróżnemu, jeśli w drodze swej nadstawi ucha na słodkie oświadczenia i grzeczności *soothasów*. W miejscu pustem, co nieraz bywało świadkiem krwawych ich zabójstw, w czasie ciemnej nocy, wśród przyjacielskiej rozmowy, lub wesołych śpiewów, daje się hasło.... Wkrótce ofiary leżą w kupie, w rowie wprzód już przygotowanym; przerzy-

nają im żołądki zaostrzonym kołem, ażeby ciało wybrzekając nie wydało zbrodni podniesieniem ziemi; poczem *thugowie* przysypują rów piaskiem, i gromadnie idą oddawać dzięki bogini Bowhanee.

Istniejący od wieków podział ziemi w Indyach, na małe niepodległe państeweczka, oraz zwyczaje tych ludów, najbardziej się przyczyniły do różpostrzenia towarzystwa *thugów*. Bite gościńce, przedsiębiorstwa publicznych transportów, są wynalazkiem zupełnie nowym w Indyach; dotąd nawet komunikacyjne drogi są tylko ścieżkami wśród *junglow*, gór i pustyń. Krajowiec sam, wierny zwyczajom swych przodków, niezostawia śladów na drodze przejścia swojego, i zatrzymuje się chyba dla kupienia ryżu na swe codzienne pożywienie. Z tem wszystkiem nie ich to na ofiary swe wybierają *thugowie*; najwięcej oni używają przebiegłości, podstępny i umiejętny hipokryzyi względem tych, którzy stosownie do potrzeb handlowych, muszą w Indyach przenosić z miejsca na miejsce dyamenty i kosztowne kruszce. Niektórzy naczelnicy tej zgrai złoczyńców, zajmują nawet niekiedy wysokie posady, tak, iż nigdy niepada na nich podejrzenie, by mieli być współnikami zbrodni *thugów*, i tylko do podziału zdobyczy należą. Prosimy o pozwolenie przytoczenia tu autentycznego faktu, który dostatecznie dać może wyobrażenie zuchwałości *thugów*, oraz, jak zawsze wiernie, wszystkiego świadomi bywają, Banda *thugów* dusicieli, pu-

stosząca powiat Hingolee, w r. 1829 miała za naczelnika jednego z najbogatszych kupców tej okolicy, nazwiskiem Huree-Sing. Ten dowiedziawszy się że pewien kupiec tegoż powiatu, miał wprowadzić do Bombay wielką ilość jedwabnych towarów i sukna, otrzymał bilet na przewiezienie tych towarów przez komorę celną, i wymienił listę tych towarów. Skoro tylko otrzymał na to pozwolenie, natychmiast z ludźmi swojemi wyruszył na spotkanie konwoju, a zamordowawszy i sług i właściciela towarów, wprowadził je przez granicę, jako swoje, za pomocą biletu, wprzód podstępnie wyłudzonego. Jest to rzeczą niesłychaną, że system na tak ogromną skalę, rozpostrzenionego *thugismu* ze wstydem rządów, co od wieków władały Indjami, milczeniem jest pokryty w ich historii. Jeden tylko król Indyjski Akbar ścigał surowie *thugów*. Po nim kilku innych władców Indij śmiertelnej karni oddawali sektarzów Bowhane; lecz system ich powściągnięcia tych okropnych nadużyć, za nadto był ścieśniony, i zgoła niedość silny, by mógł w zupełności znieść to bezecne stowarzyszenie. Fakt niedający się wytłumaczyć tym którzy naocznie widzieli na miejscu nieodgadnioną tajemniczość szczegółów wewnętrznego mechanizmu tego krajowego stowarzyszenia, jest to, że już od lat pięćdziesięciu Anglia władała Indjami, gdy po raz pierwszy administracja Kompanii anglo-indyjskiej zwróciła była uwagę na zbrodnicze towarzystwo



*thugów*; wtedy bowiem znikło było kilku żołnierzy krajowców, udających się na urlop do swych wiosek z uzbieranym groszem; gdy poczęto czynić surowe śledztwa takowego zniknięcia, tym sposobem odkryto nareście istnienie *thugów*; lubo z razu trudno było poznać całą rozciągłość złego, tak, iż przez następnych lat dwadzieścia, *thugowie* nie byli zgoła szczególnie prześladowani. Po niejakim czasie, wielu z tych złoczyńców popadło w ręce władzy angielskiej; niektórzy z tych ostatnich okupywali swe życie, przyznając się do zbrodni, oraz wydając swych współników. Z pomiędzy nich Feringhea, naczelnik bandy (którego w dziwnym swym romansie dał poznać Paryżowi Sue) rozbojnik, którego imię godne być sławnem w rocznikach dziejów zbrodniarskich, popełniwszy 779 zbrodni, powiadał z dumą i ubolewaniem pewnemu angielskiemu urzędnikowi: »Ach Panie! gdybym przez lat dwanaście nieprzesiedział był w więzieniu, za łaską Bawhanee, dopełniłbym niezawodnie liczby tysiąca zabójstw.«

Te potworne zeznania, nie są żadną przechwałką; niezbite dowody przekonywają nas o ich rzetelności. Schwytani *thugowie* sami wskazywali miejsce, a ziemia otwierała się pod ich stopami, jakby pod wpływem tajemniczej władzy, wyrzucając trupy zabitych i uduszonych. Po wszystkich powiatach Indij, od północy na południe, od zachodu na wschód, wedle wskazówek więźniów, otwierano

doły pełne ludzkich szczątków, które głośno świadczyły o zbrodniach *thugów* i o potędze sektarzy Bowhanée. Szczęściem, mąż niezłomnej woli, lord William Bentinck, szczery ludzkości przyjaciel, stanął na czele rządu Kompanii anglo-indyjskiej. Pojął on, że czujność zwyczajnej policji niepodoła wytepić zakorzenionej plagi *thugizmu*. Jego więc wpływem ustanowiono specjalną magistraturę, złożoną z urzędników czynnych, bacznych i rozsądnych, obowiązkiem której było ścigać bez litości i wytrwale na całej przestrzeni Indji, zabójczą tę sektę. Obszerne rozgałęzienie tego towarzystwa, wielka liczba współników, należących do każdego popełnionego zabójstwa, łatwe podały sposoby śledzenia i badania; korzystnie też onych i użyć umiano. Skutkiem mądrej polityki, *thugowie* ujęci i udarowani życiem, zostali wcieleni do policji angielskiej, i ci, jako wtajemniczeni w praktyki, podstępny i zbrodnie towarzystwa swego, najwięcej się przyczynili do wykrycia i sektarzów i zbrodni, i wówczas rozpoczęło się energiczne ściganie *thugów*, pomyslny zapowiadające skutek. Chcąc dać niejakiś wyobrażenie o działaniu *thugów*, oraz o pracowitem badaniu członków specjalnej magistratury, ustanowionej przez lorda Bentinck'a, dajemy tu następny urzędowy wykaz: W r. 1830 władze angielskie materyalne miały dowody 243-ch zabójstw, przez *thugów* dokonanych; w r. 1831 popełniono onych 215; a w r. 1832, 203.

Zasłużona kara musiała nareście spaść na sprawców tyłu zbrodni, i tak, w r. 1837 roku, 3,266 *thugów* popadło w ręce sprawiedliwości. Z tej liczby 412 powieszono, a 1,059 deportowano do Penang; inni zaś zostali uwięzieni lub wcieleni do policyi angielskiej. Trafne acz surowe rozporządzenia lorda Bentinck'a, i przez następców jego wykonywanemi być nieprzestawały. Dopiero wyplenienie *thugizmu* jest faktem niezawodnym, i bez zaprzeczenia jednym z największych dobrodziejstw, które rząd angielski dla tamecznego zrobił ludu.

Pułkownik Sleeman, co tak energicznie i skutecznie tą specyjalną kierował magistraturą, ustanowioną na indyjskich dusicieli, podaje nam scenę *thugizmu*, przez pewnego thuga opowiedzianą, którą my tu załączamy, niezmienając zgoła kolorytu wschodniego opowiadania.

»Pewien oficer mogolski, szlachetnej postawy i pięknego oblicza jechał z Punjab w królestwie Oudy, i poranku jednego przepłynął był Gangez niedaleko Meerut, udając się drogą do Bareilly. Jechał on na ślicznym arabskim rumaku, w towarzystwie jednego stołowego sługi, a drugiego masztalerza. Na lewym rzeki brzegu, spotyka oficer gromadę ludzi, porządnie wyglądających, co się udawali w tęż co i on drogę. Ci, przystąpiwszy doń w pokorze, starali się zawiązać z nim rozmowę; lecz mógł w obawie by to nie byli *thugowie*, rozkazał tym wędrowcom

ić sobie swą drogą, gdyż on życzy sobie samotnie podróżować. Jak mogli tak się tłumaczyli podróżni, chcąc zbić podejrzenia oficera, lecz było to darem-nem. Rozdęły się nozdrza Mogoła, oczy jego poczęły ciskać błyskawice, i grzmiącym głosem wydał rozkaz podróżnym, by się precz oddalili, aż ci nareszcie zmuszeni byli go usłuchać. Nazajutrz napoty-ka Mogoł na drodze równą liczbę wędrowców, wca-le do wczorajszych niepodobnych; byli to bowiem muzułmanie, którzy ceremonialnie do niego się zbli-żywszy, jeśli mu opowiadać o niebezpieczeństwach i przygodach, mogących się w drodze przydarzyć, i po-kornie prosili go, by ich raczył przyjąć pod skrzy-dła swej opieki, oficer nieodrzekł i słowa na tę ich propozycję, lecz gdy podróżni zamierzali dalej iść z nim w jedną drogę, nozdrza się jego rozdęły, oczy poczęły ciskać błyskawice, chwycił za oręż, i rozka-zał im precz odejść, jeśli niechcą, by im głowy z kar-ku postrącał. Straszny też to był jeździec; ramiona jego dźwigały łuk i sajdak strzał pełen; za pasem miał parę pistoletów, a u boku szablę, tak iż biedni podróżni drząc cali usłuchać go musieli. Ku wie-czorowi inna gromada podróżnych przybyła do tegoż co i Mogoł karawanseraju; tam zabrała znajomość z jego obu służącemi, a rano, dognawszy go na dro-dze, starała się i z samym panem zawiązać rozm-owę; lecz mimo prośb i nalegań sług swoich, po raz trzeci nozdrza się jego rozdęły, oczy błyskawice ci-

skać poczęły, i grzmiącym głosem rozkazał podróżnym zdała od siebie pozostać. Trzeciego dnia Mogół jadąc dalej dostał się na równinę pustą, słudzy jego nieco o podał pozostali, gdy on ujrzał na drodze sześciu biednych muzułmanów, gorzko płaczących, nad zmarłym ciałem, jednego ze swych towarzyszy. Byli to żołnierze lahorscy z Lucknow, wracający do domów, by po długiej nieobecności uściskać swe żony i dzieci. Towarzysz zaś ich, chluba i nadzieja biednej rodziny, legł zmęczony podróżą, a oni zabierali się do pogrzebu, własnymi rękami doł mu wykopali; lecz jako ludzie nieokrzesani, żaden z nich nieumiał czytać modlitw z Alkoranu, a jesliby oficer raczył im pomodź w oddaniu tej ostatniej zmarłemu usługi, będzie to uczynek miłosierny, który i w tem i w przyszłym życiu nagrodę swą znajdzie. Mogół nie mógł być głuchym na głos przemawiający doń w imię religii; zsiada więc z konia. Złożono ciało w grobie, wedle przepisów Alkoranu, to jest, zwrócono głowę zmarłego ku Mecce. Rozłożono dywan pod stopy oficera, który zdjął z siebie naprzód łuk i sajdak, a następnie odpasał szablę, wyjął z za pasa pistolety, i wszystko to złożył na brzegu wykopanej jamy. Tak rozbrojony, umył twarz swoją, potem ręce i nogi, aby być czystym w czasie odmawianych modłów, a klękawszy począł na głos czytać modlitwy za umarłych. Dwaj towarzysze zmarłego, klęcząc takż przy trupie, modlili się i płakali, czterej



zaś inni poszli na spotkanie sług, aby ich nagłe przybycie nieprzerwało modłów dobrego samarytanina. Wtém na dany znak, zarzucono chustki, i w kilka chwil później i Mogoł i dwaj jego słudzy leżeli na kupie w otwartym dole, wedle obrządku *thugów*, to jest: że twarz leżącego na spodzie trupa, dotykała nóg trupa leżącego na wierzchu. Wszyscy ci podróżni, których na drodze napotykał Mogoł, należeli do jednej bandy *thugów* królestwa Oudy, którzy widząc że niepodobna im pozyskać zaufanie oficera słodkimi słowy, na podobny się podstęp zdobyli, by go zabić a trzos jego i klejnoty zrabować. Mogoł, acz silnej ciała budowy, natychmiast jednak ducha oddał; słudzy zaś jego ani się nawet bronili.»

Nie sami tylko *thugowie* sprzątają ludzi ze świata, po drogach w Indyach, są oprócz nich inni jeszcze złoczyńcy, a w liczbie tych, co się na równi z *thugami* kłaść mogą, pod względem dzikości w dopełnieniu zbrodni i liczby zabijanych ofiar są *daturzyści*, truciele tak nazwani od jadu, jaki wyciągają z rośliny zwanej *datura*. Na seciny liczyć można tych zbrodniarzy we wszystkich trzech prezydencyach. Złoczyńcy ci bywają i z kast rozmaitych, i rozmaitych używają sposobów, i rozmaicie się przebierają, by dopełnić zamierzonej zbrodni, zbrodni, której aż nadto sprzyja sposób odbywania podróży, jakiego się krajowcy z dawien dawna trzymają. Indyanin podróżując nigdy nie szuka pod da-

chem schronienia. Gdy znużony pragnie spocząć, brzeg rzeki, cień gaju mangowego lub daktylowego, bywa czasowem jego pomieszkaniem; pod odkrytem niebem i obiad swój sobie przyrządza, i po obiedzie szuka pokrzepiającego w śnie spoczynku. Ta prostota, godna pierwotnych wieków, niesłychanie sprzyja *daturzystom* (*dattureas*); w drodze starają się zbliżyć do podróżnych, a gdy już się między nimi zawiąże ścislejsza znajomość, korzystają z pierwszej sposobności, by tajemnie wlać truciznę do jadła lub napoju towarzysza swej podróży, poczem go odzierają. *Daturzyści* nie mają żadnej pewnej organizacji, która by łączyła ich w jedno stowarzyszenie; bandy ich z małej liczby osób się składają, i dla tegoto właśnie, wszelkie środki dotąd przedsiębrane, przeciwko tym trucicielom, nie były tak skuteczne, jak przeciwko *thugom*. Zbrodnia podobnego trucia, jest tak pospolitą w Indjach, iż musimy tu załączyć skargę pewnego fakira, zanesioną przed urzędnika angielskiego, któremu *daturzyści* struli syna, by skraść kołdrę wartości około 50-ciu kopiejek srebrem.

»Mieszkam w chatce przy drodze, mówił fakir sędziemu, o półtora mili od miasta, żyję zaś z jałmużny udzielanej mi przez podróżnych i sąsiadów. Będzie temu tygodni ze sześć, odmówiwszy me pacierze, usiadłem sobie przed chatką z dziesięcioletnim synem moim. Kołdra, dniem przed tem kupiona, leżała u nog jego. Wtem przybywa jakiś czło-

wiek z żoną i dwojgiem dziećmi, z których jedno było starsze, drugie zaś młodsze od syna mojego; wszyscy się oni zatrzymali tuż przy nas. Podróźni ci, sporządzili i upiekli sobie chleba, zjedli go, a resztę mąki nam oddali, tak iż mogłem sobie upiec z niej dwa placuszki; zjadłszy połowę placuszka, drugą połowę dałem synowi' mojemu. Skorośmy to zjedli. w chwil kilka odurzeni zostaliśmy i senność na nas napadła. Gdym się przebudził, ujrzałem się w niedalekiem bagnisku, i byłem jakby nieprzytomny i odurzony. Instynktowie jednak wylażłem z bagna, i z trudnością zawlokłem się do chatki, gdzie syna jeszcze przy życiu zastałem. Usiadłszy przy nim, położyłem główkę jego na moich kolanach, lecz biedak, wkrótce ducha wyzionął. Postrzegłem iż nowej naszej kołdry już nie było. Noc zapadła; ja, cały zglupiały, wstałem, i począłem chodzić w kółko, zbierając żdźbła słomy, niewiedzieć na co i dla czego. Dnia następnego, jeszcze nie zupełnie przyszedł był do siebie, gdy mi podróźni powiedzleli, iż wilcy pożarli ciało biednego syna mojego. Wówczas machinalnie wróciłem do mej chatki, a pozbierawszy rozrzucone kosteczki, pogrzebłem je. Zaledwo dnia trzeciego wróciła mi zupełnie przytomność; powiedziano mi, że praczki znalazłszy mię bez zmysłów zaniosty do bagna, w nadziei, że chłód wody przywróci mi życie; syna zaś mojego nie probowały podobnie ratować,

gdyż stan jego, nie dawał im żadnej ocalenia go nadziei. W kilka dni potem zapotrzebowano mię do policyi; lecz tam, wedle zaleceń sąsiadów moich, którzy się lękali by ich nieturbowano, powiedziałem tylko, że w czasie gdy m mocno zasnął, syn mój przez wilków pożartym został.»

Zbrodnie o których dopiero mówić mamy, nie samym tylko Indyom, i jej mieszkańcom krajowcom są właściwe. Występki pod imieniem *dakoit* (*dacoit*) na wielką prowadzone skalę w państwie podległym Kompanii anglo-indyjskiej, przypominają w opisie krwawych swych szczegółów, owych *ogrzewaczy* (*chauffeurs*), co to ku końcowi XVIII-go wieku, niektóre departamenta Francyi pustoszyły. Nocną porą, gromada zamaskowanych ludzi, lub też z poczernionemi twarzami, napada na dom, chwyta onego mieszkańców, i najokrutniejsze zadaje im katusze, dopokąd ci nie wyznają, gdzie kryją swe klejnoty i pieniądze. Zwykły tryb mąk zadawanych przez *dakoitów*, zależy na zapaleniu paczesi, któremi obwijają rękę aż po ramię swych ofiar, wprzód też paczesie napuściwszy oliwą, aż nareszcie ból tych żywych pochodni, zmusi je wykryć, gdzie się skrywane skarby znajdują. *Dakoici* na dwa się dzielą oddziały, to jest są tak nazwanych *przypadkowi*, którzy na pozor, zajmują się ni by jakim uczciwem rzemiosłem, i tylko kiedy niekiedy na obłów się udają, i *dakoici* z professyi, co się

prosto z łupów utrzymują. Ci ostatni żyją gromadnie w jaskiniach i kryjówkach pod wodzą przez siebie obranego naczelnika, i zwykle jest to zbiór najgorszego prowadzenia się ludzi. Są nawet całe kasty krajowców, co się z pokolenia do pokolenia takowemu przemysłowi oddają, jak na przykład kasta *kechuks'ów*. Oficjalnie zbierane wiadomości, dadzą nam poznać, jak bardzo w Indyach ta towarzyska plaga jest rozpowszechnioną. W latach 1833—4—5 i 6-tym trybunały angielskie sądziły 14,168 *dakoitów*, z liczby tej 4,665 zostało deportowanych i śmiercią ukaranych.

Aby dać dostateczne wyobrażenie zbrodni popełnianych w Indyach, potrzebaby zrobić listę nietylko o-wych smutnych następstw, których namiętności są matkami; jako zabójstwa, gwałty, fałszerstwa, krzywo-przysięstwa, cudzołozstwa etc.; lecz nadto zwrócić uwagę należy i na to, że w Indyach zbrodnie noszą cechę dziwnego jakiegoś okrucieństwa i dzikości, czego, dzięki niebu, w naszej europejskiej społeczności się nie znajdzie. Dzikość kata, i stoicyzm ofiary w Azji, nie ustępują dzikości i stoicyzmowi *czerwonych skór* Ameryki. Codziennie w kraju pod władzą Kompanii anglo-indyjskiej zostającym, popełnia się tyle i tak straszliwych zbrodni, że zadrżałby na nie sam nawet najokrutniejszy średnich wieków oprawca! Czyli to pochodzi z moralnego upośledzenia Indyanina, który od tylu wieków w haniebnej zosta-



je niewoli i poniżeniu, pod srogą władzą swych tyranów; czyli też, że ciało jego i nerwy rzeczywiście wytrwalsze są na ból, niżli ciało i nerwy europejczyka, dość że instynkt zadawania katuszy wrodzonym być się zdaje ludowi temu. Ojciec naprzykład, za karę zasypuje synowi swemu oczy czerwonym gryzącym pieprzem. Dzierżawca, karząc swego niewiernego sługę, wystawia go przez godzin kilka, na nieznośną spiekę słońca, związawszy mu wprzód ręce i nogi; lub zamyka go w ciasnem miejscu, kładąc na łóżku pełnem wapiennego proszku. Jeśli policya chce zmusić do zeznań, stawia moxy więźniom, lub wieszka ich za wąsy albo włosy. Nakoniec sami nawet złoczyńcy, nie zawsze wiernie zachowują zaprzysiężoną sobie wiarę, i powiadają, że gdy raz pewien podróżny schwycił był za nogi złodzieja, co się był podkradł pod jego namiot, wkrótce się spostrzegł, że trzymał tylko jego tułów bez głowy, bo mu ją spółnicy ucięli, z bojaźni, by ich nie wydał. Długoby nam przyszło wyliczać owe niesłychane sposoby, do jakich się umie uciec Indyanin, by nasycić swą namiętność lub chciwość, a z pomiędzy wszystkich najbezpieczniejszym jest, wbijanie zaostzonego pręta do wnętrzości swej ofiary. Tryb ten mordowania, tak jest upowszechnionym w Indyach, że dzieci nawet z nim są obeznane. W liczbie zbrodniarzy stawianych przed trybunał angielski, bardzo często można widzieć mal-

ców, którzy tym sposobem mordowali swych małych towarzyszków, by sobie przywłaszczyć ich naszyjniki lub bransolety.

Nie same tylko tortury fizyczne, praktykują się w Indyach, w celu doprowadzenia do skutku swych zbrodniczych zamiarów, gdzie duch kast i obawa degradacyi są jedynie silnie działającymi uczuciami na Indyanina. Przed kilką laty, w trybunale w Meerut sądzono krajowców, obwinionych o zabójstwo własnego krewnego; a ze śledztwa pokazało się, że zabójcy działali na usilne tylko prośby zabitego, gdyż ten, ścigany przez urzędnika policyi krajowca, który zagroził mu, że jeśli sobie życia nie odbierze, to każe żonę jego z odkrytą twarzą wozić na osle przez rynki, a niemając dość mocy ducha, sam siebie pozbawić życia, uprosił swych krewnych, by go zabili, i tym sposobem uprzedzili hańbę, któraby nań spadła i splamiła nietylko jego samego, lecz nadto całą jego kastę, przez wystawienie na pokaz jego żony.

Inne znowu, niemniej straszliwe popełniają się zbrodnie, wedle innego punktu widzenia rzeczy Indyan. I tak, pragnąc ściągnąć na nieprzyjaciela pomstę nieba karzącego zabójstwo, nieraz kobiety i mężczyźni siadają u drzwi nieprzyjaciela swego, mórzą siebie głodem, a żadna siła ani ich odegnąć ztamtąd, ani im w pomoc przyjść nie zdoła. Podobnyż przesąd skłania ojców do zabijania własnych dzieci.

Pewien plantator indygo opowiadał nam, że gdy nabywał swą nową siedzibę, zasiewał kawałek gruntu, pomimo że jeden *ryot* (*włościanin*) mlenił się onego dziedzicem. Dnia jednego *ryot* przychodzi do dzierżawcy z pięcio-letnim swym synkiem, i znowu ponawia swe dowodzenia, których plantator i słuchać nie chciał: «Jeśli tak, rzecze *ryot* wśród najokropniejszych przekleństw, niechże krew dziecka mojego spadnie na twą głowę!» I dzikie to, okrutne zwierzę, porywa za nogi synka swego, a silnie uderzając o drzewo, głowę mu trzaska. W dziejach Indyi, pełno znaleźć można faktów podobnie przez fanatyzm popełnianych zbrodni. Przed kilką laty, pewien bramin z Dinapore, w zamiarze ściągnięcia kary niebios na jednego ze swych towarzyszków, w przekonaniu, że Brahma karze tych, co się przyczyniają do śmierci którego z członków świętego ich zgromadzenia, zamknął się był w świątyni, i sam siebie w niej podpalił. Policya spostrzegłszy pożar, pośpieszyła z pomocą, a bramin ten, korzystając z tego wypadku, konając już, zrzuca winę téj zbrodni na swego nieprzyjaciela, chcąc za jednym razem i nad nieprzyjacielem się pomścić i oddać go w ręce sprawiedliwości ludzkiej, nim zasłużoną odbierze karę w drugim życiu. Szczęściem przekonano się ze śledztwa, że ów nieprzyjaciel bramina, nie mógł mieć żadnego udziału w dopelnionej zbrodni, gdyż drzwi świątyni we-

wewnątrz zaparte były, i pokazało się że oskarżyciel sam siebie podpalił.

Nigdzie tak podstępnych, tajemniczych nie używają wykrętów, jak w razie obwinienia o cudzołóstwo. Jeszcze nie było przykładu, aby prawo karzące podobną zbrodnię dało się zastosować. Znieważony mąż zwykle mści się podstępnie; niekiedy gdy złowi gacha w swym domu, chwyta go i znosi nań skargę o kradzież lub zamiar zabójstwa, a niewierna małżonka własnym świadectwem stwierdza to oskarżenie. Mówiąc o administracyi anglo-indyjskiej tyleśmy już powiedzieli, ile nałóg do kłamstwa i krzywo-przysięstwa krajowców, stawi przeszkodę sędziom i urzędnikom w wykryciu prawdy, iż więcéj nie mamy już potrzeby o tém wspominać; ztémwszystkiém nie zawadzi tu napomknąć, iż niektóre wcale nietrafne reformy, bardziej się jeszcze do powiększenia złego przyczyniły. Między innemi, zacytuujemy ustawę, mocą której zniesiono przysięgę na *Gangezu* i na *Alkoran*, przysięgę, którą przedtém winni byli wykonywać świadkowie, wedle obrządku swych wyznań. Nie dając ślepo wiary, iżby takowe przysięgi miały nieodzownie zmuszać krajowców do wyrzeczenia prawdy, trzeba jednak wyznać, że to uroczyste przysięganie wywierało rzeczywisty wpływ na te przesądne umysły, i że dopiero niczém się one skutecznie nie dają zastąpić. Jest to ustępstwo u-



czynione duchowi nietolerancyi religijnej, duchowi tak wielowładnemu w Anglii, które wszelako doświadczenie potępia, a przeciw któremu powstaje dziś tylu znamienitych mężów magistratury Indyjskiej. Co więcej, prawo angielskie karzące krzywoprzysięstwo od trzech do dziewięciu lat uwięzieniem, w wielu przypadkach jest niedostatecznem; zanadto bowiem jest surowem, gdy rzecz idzie o fałszywe świadectwo, w chęci oswobodzenia siebie od kary za małe jakie przestępstwo, zanadto znowu pobłażliwe, gdy krzywoprzysięzca ściąga karę śmierci na niewinnego.

W krajach Indyi, pod rządem Kompanii anglo-indyjskiej zostających, prawa któremi one się rządzą, są mieszaniną ustaw muzułmańskich i praw angielskich, a w nich prawodawstwo wschodnie wyzuło się zupełnie swej pierwotnej surowości. Karze śmierci podlega tylko rozmysłny zabójca, i podówczas używa się szubienicy. Ponieważ imię tego straszego narzędzia śmierci pióru się naszemu nastroczyło, zacytujemy tu oryginalne szczegóły, charakteryzujące równie przesady jak i apatyę Indyan. Często się zdarzało, aż do naszych czasów, iż skazani na szubienicę, szli na śmierć, uwieńczeni w kwiaty, przy odgłosie muzyki, i własnymi rękami kończyli przyrządzać narzędzie swej kazni, wśród oklasków tłumu, którego bezrozumne przesady, prawo kary le-



galnej zmieniało na całopalną dobrowolną ofiarę, jakiemu z bezecnych bóstw tego olimpu Wishnou. Dopiero nowe rozporządzenia zniosły te gorszące demonstracye, któremi szczególnie skazani na śmierć *thug'owie* starali się ostatnie chwile życia swego otoczyć. Jeśli przesady krajowców umieją skazanym, osładzać karę śmierci, daleko dla nich jest straszniejszą kara deportacyi do Penang, Mulmein i Singapur. Podróż przez morze, pozbawia nie tylko tego co się deportuje, lecz nadto całą jego rodzinę kasty; i w tem siła niedorzecznego przesądu zwiększa nieskończenie surowość kary legalnej.

Kara więzienia w trzecim umieszczona rzędzie, wliczbie kar ustawami przepisanych, w trybunałach Indyi, ma miejsce w domach kar wpośród głównych miast powiatowych, gdzie więźniowie zmuszeni są pracować, bądź zewnątrz swych więzień, robiąc drogi, lub inne roboty publicznego użytku, lub wewnątrz trudniąc się rozmaitemi rzemiosłami. Plan budowy, oraz karność zaprowadzona w więzieniach, prawie wszędzie jest jednaka w całych Indyach; będziemy więc mieli dostateczne wyobrażenie systematu karnego, upowszechnionego w krajach należących do Kompanii anglo-indyjskiej, gdy opiszemy więzienie w Alipore, w pobliżu Kalkuty położone.

Proszę sobie wystawić obszerną prostokotną budowę, o dachach z terasami, mającą na czterech ro-

gach więzyczki, gdzie dniem i nocą straż czuwa. U zewnętrznych drzwi więzienia, urzędnik co był tak grzecznym, że mię po niem raczył oprowadzać, dał mi w rękę rewolwer i kij ogromny. Tak uzbrojeni weszliśmy wewnątrz tego ponurego gmachu, w towarzystwie sześciu policyantów, w czerwone zawoje przybranych, z bułatem na ramieniu. Wchodzimy w obszerny dziedziniec, wpośród którego wykopano wielki basen, pełen ryb. Dziedziniec ten, otoczony jest ze wszech stron budowlami, o jednym piętrze, gdzie się pomieszczają więźniowie; są to przestronne sale, których wysokie, okratowane okna wychodzące na podwórze, dość je podobnemi czyni do mieszkań ogrodów zoologicznych, przeznaczonych dla osobliwszych gatunków zwierząt. Pozwijane maty, kilka skrzyń, stanowią cały sprzęt owych sal, w których wykwinna panuje czystość i ochędostwo. Wszyscy więźniowie pracują zebrani społem, u rozmaitych warsztatów na zewnątrz więzienia. Tu pracują stolarze, ślósarze, tkacze, siodlarze, powroźnicy i inni. Dalej są młyny do tłoczenia oliwy, gdzie sami więźniowie obracają kamienie. Tu znowu papiernia, gdzie się wyrabia papier pospolity, używany w sądownictwach na dokumenta dla krajowców. Będąc tu, nie doświadcza się owego mimowolnego uczucia przerażenia, któremu się niepodobna oprzeć, zwiedzając owe straszne miejsca, przeznaczone na pokutę zbro-

dniarzom w Europie. W istocie, jaka różnica między tem, pod odkrytem niebem więzieniem, gdzie i światło i powietrze krążą do woli, a więzieniem naszej starej Europy, o wysokich murach, długich a ciemnych kurytarzach, po których się rozlega echo zgrzytania ryglów. Oprócz tego, więzień indyjski, acz straszny częstokroć w swej zemście, (gdyż przewodnik nasz, nie napróżno z takimi nas wprowadzał ostróżnościami, albowiem sam nosił na twarzy szeroką ranę, którą mu zadał więzień przed kilką tygodniami, i dla tego-to, wchodząc do więzienia tak nas uzbroił), otoż więzień indyjski mówię, na czole swem, nie nosi piętna rozpaczy, owego piętna Kaima, pospolicie odbijającego na obliczu więźniów lub galerników cywilizowanego naszego świata. Spokojny, z rezygnacją wypełnia w milczeniu swą robotę, i wcale nie widać na nim zawstydzienia, zgryzot, ani efronteryi, lubo nosi swój fartuch, i dwa pierścienie przykute do łańcucha, zwykłą liberyę więzienia. Jako podróżnemu, pragnącemu zwiedzić i poznać osobliwości kraju, pozwolono mi obejrzeć *lwów* tego miejsca. Byli-to siedmnaśtu *thug'ów*, którzy za danym znakiem, okrążyli mię, i usiedli skuleni, jak zwykle siadywają małpy na swych ogonach; jest-to pospolicie najupodobańsza postawa Indyjanina, dla czego? tego sobie wytłómaczyć nie umiemy. Zdaje mi się, iż nie zanadto pochlebnie trzymam o mej osobistości, jeśli zechcę twierdzić, iż

nigdy w życiu nie był w gorszym towarzystwie, gdyż każdy z tych siedmnastu *thug'ów* przynajmniej ze dwanaście miał na sumieniu kryminalów. Wszyscy oni byli z długimi białymi brodami, rysów twarzy surowych, poważnych, i doskonale służyłoby mogli za wzór malarzowi, chcącemu przelać na płótno, szanowną postać starca, patryarchy, pustelnika lub świętego. Zaprowadzono mię później do cel, gdzie są zamknięci więźniowie samotni, jako niedający się ugłaskać i do porządku więzienia zastosować. Póki żyć będę, nie zapomnę nigdy rysów jednego z nich, około trzydziestu lat mającego człowieka. Wysokiej postawy, pięknej twarzy, z pod ściany, do której ciężkim był przykuty łańcuchem, cisnął na cały nasz zastęp wzrok tak pełen wzdargy, takiego gniewu i zajadłości, że go znieść niepodobna było. Znamienity ten więzień, i jako znamienity, szczególnych tu doznaje względów (jak mi później opowiadano) był naczelnikiem bandy złodziei z wyższej strony kraju, skazany na deportację. W drodze z Dehli do Kalkuty, zbrodniarz ten przyrzekł był podoficerowi co go eskortował, 2 laki rupii, (to jest 500,000 franków) jeśli mu dopomoże do uciezki. Więźniowie poczynają pracować o godzinie 7-mej rano, o 11-tej dają im półtorej godziny odpoczynku, poczem idą znowu do pracy aż do 5-tej wieczorem. Racya więźnia na dzień jest półtora funta krup lub ryżu.

Luboć tak dobrze, karnie i czysto utrzymuje się więzienie w Alipore, porównać się jednak nie może z wielu względów z więzieniem Agry. Przejdźmy się chwilę po więzieniu tej stolicy północno-zachodnich prowincyj. Wśród miasta Agry wznosi się dom naprzeciw kościoła katolickiego; wprawdzie położenie to wcale nie jest przyzwoitem dla sąsiednich mieszkańców i nieraz już na to żywo narzekano. Gmach ten nie jest regularnie zabudowanym, stosowano się bowiem tylko do potrzeby, jednakże te przybudowania w późniejszym czasie przyrabiane, tak postawiono, iżby one tworzyły promienie, ku ogólnemu środkowi, przez co bardzo się ułatwia dozór nad więźniami. Ze wewnątrz też więzienia oddziały więźniów z kajdanami na nogach wysypują drogi i groble, obrabiają kamienie z gorliwością, która mi na pamięć przywołała robotników naszych narodowych warsztatów w Paryżu z r. 1848. Długie ulice wysokich murów, z zewnętrznego obwodu, prowadzą do bram wewnętrznego więzienia; tu na prawo i na lewo siedzą oddziały skazanych krajowców, oczekują godziny uwolnienia, czasowego odpoczynku, lub pracy co ich czeka po za więzieniem. U fórty drugiego obwodu, czterech żołnierzy i kapral, stanowią straż; każdy z nich nosi czerwony zawój, a u boku ma miecz dla własnego i zwiedzających więzienie bezpieczeństwa. Odwiedziny nasze poczęliśmy od przestępców, na wie-



czne skazanych więzienie. Ci wszyscy przebywają jakby w zakratowanym parku, wpośród którego wznosi się gmach więzienia, służący im za pomieszkanie; wszyscy oni trudnią się wyrobem grubych płócien i powrozów, a u niektórych znać jeszcze na czele niezmazane piętno, luboć kara ta, od lat przeszło dwudziestu, wymazaną została z kodeksu praw karnych anglo-indyjskich. Powiadano mi, że skazani na dożywotnie więzienie, daleko łatwiej dają się prowadzić, niżli inni więźniowie; i że większa część tych ludzi popchniętą została do zbrodni raczej gwałtowną jaką namiętnością, chęcią zemsty lub zazdrością; a nie są to zakamieniali zbrodniarze, jak *thugowie* lub inni przestępcy.

Na pewien ograniczony czas skazani więźniowie, siedzą rozsypani u ogromnych warstatów dostatecznie przewietrzanych, gdzie rozmaite wykonywają rzemiosła. Tu są introligatorowie, siodlarze, tu się wyrabiają kobierce, tu są presserowie, litografowie, a jeden z nich, gdym go mijał, podał mi świeżo zdjęty z kamienia plan Sewastopola. Po wszystkich tych warstatach najgłębsze panuje milczenie; postawa tych więźniów jest przyzwoita, pokorna, gdyż burzliwi odsyłani bywają do ciężkich robot, jako do młynów zbożowych, zwłaszcza do tłoków przygotowujących papkę do robienia papieru. Na obu końcach dźwigni. po dwunastu robotników, trzymając jedną nogę na jej po-

chyłości, drugą nadają ruch machinie, zmuszając one do wznoszenia się w górę i opadanie na dół. Ta grupa istot czarnych, nagich, spoconych, o twarzach napiętnowanych uczuciem nienawiści, z włosami rozrzucenymi i powiewnemi, zawieszona tak między niebem a ziemią, ma w sobie prawdziwie coś szatańskiego, i na myśl mi przysły niektóre sceny wielkiego utworu Michała-Anioła. Jednakże baczyć na to należy, że te roboty, acz bardzo męczące, zwłaszcza pod gorejącem niebem Indyi, mniej jednak być muszą straszne dla niewolników, jak zamknięcie po celach, gdyż w Agrze za ważne tylko przeciw karności uchybienia tam ich zamykają. Cele te w osobnej są budowie. U drzwi każdej celi, na tabliczce wypisane jest nazwisko przestępcy, jego wina, przeciąg czasu jaki wysiedzieć w celi musi, i przez dziwną excentryczność brytańską, wyrażono też na niej ile więźniów ważył dostając się do celi. Z uwag wspartych na doświadczeniu przekonano się, że system zamykania po celach bardzo sprzyja utuczeniu więźniów, niepotrzebując użycia rakahu, którym Arabowie zwykle wypasają swe śliczne sułtanki. Sam zdaje się przypadek, posłużył mi do sprawdzenia tego interesującego faktu patologii indyjskiej, właśnie bowiem w celi, którą sobie otworzyć kazałem, ujrzałem niesłychanie ogromnej tuszy bramina.

W celach, więźniowie muszą zemleć pewną na-

znaczoną im ilość zboża, lub pewną ilość razy obrócić koło kompasu regulatora, umieszczonego na zewnątrz celi, który daje straży widzieć co chwilę, do jakiego stopnia postąpiła ta pracowita wiewiórcza więźnia robota. Codziennie więźniowie z cel wyprowadzani bywają do łoż pod odkryte niebo, gdzie się i wybiegać mogą, i prawem przepisane dopełnić ablucye. Jeden z tych klatkowych więźniów, chłopiec 12-letni, krzykiem i narzekaniem stara się pobudzić do litości oficera, co się ofiarował przez grzeszność oprowadzać mię po więzieniu. W więzieniu Agry, mnóstwo jest dzieci, wszystkie zgromadzone u osobnego warstata, i surowo się postrzega, aby żadnej nigdy ze starszemi przestępcami nie miały styczności. Dziwiło mię to, że wielu z nich jest skazanych na dożywotne więzienie, mimo swego młodocianego wieku. Jedno z nich, w 14-m zaledwo roku życia, oddawna już tu siedzi, za zamordowanie dziewczynki, której skradło było bransolety i kolczyki; co to za przebiegła istota! na dany sobie rozkaz towarzysza mojego pokazał co umie, recytując jakby szkolny zaczątek, srebrnym swym głosikiem tablicę mnożenia. Tuż w bliskości więzienia dziecinnego, jest więzienie dla kobiet, gdzie się nigdy żaden nie pojawia mężczyzna, chyba w obecności dyrektora. Odziane w ciemnego koloru suknie, siedzą one skulone we dwa rzędy na podwórzu, i w milczeniu przędą pod dozo-

rem poważnej matrony, która ma nad niemi samowładną władzę. Kobiety te po większej części więzione są za dziecio-bójstwo.

Więźniowie wspólnie jadają, w sali pod odkrytym niebem; malowniczy to nader widok i warto o tem parę słów powiedzieć. Na dziedzińcu przytykającym do każdego warstatu, porobiono przegródki w warcabnicę, z których każda dwie stopy kwadratowe ma obszerności; oddzielone zaś one są ze sobą, małą na kilka cali wyniosłością, po nad poziom ziemi wzniesioną. Za zbliżeniem czasu obiadowego, każdy z więźniów siada skulony w przegródce, raz na zawsze sobie naznaczonej, i tam odbiera swą porcyę, którą kucharze im gotują w piecach pobliskich pod arkadami. (1)

Nie bez wielkich to jednak trudów przyszło urządzić takowy system wspólnego jadańia po więzieniach

---

(1) Zarząd administracyjny więzienia w Agrze, składa się ze 14-tu oficerów, 4-ch dozorców, 114-tu stróżów i 214 żołnierzy. Liczba zaś więźniów dochodziła w czasie moich odwiedzin do 2,168 osób, następnie rozklasyfikowanych: 97 *thungów*, 342 *dakoitów*, 166 rozbójników na gościńcach, 92 gwałcicieli, 622 zabójców, 532 pospolitych złodziejów, reszta zaś kontrabandzistów, krzywo-przysięzców, jako też skazanych za kradzież, porywanie dzieci etc. Z całej téj liczby przestępców, 442 mężczyzn i 83 kobiety skazane były na wieczne więzienie.

krajowych, i reforma ta, gdy po raz pierwszy w praktyce zastosowaną została, urosła do rozmiarów olbrzymiej jakoby politycznej kwestyi. Uprzednio rząd naznaczał każdemu więźniowi po 1-*ma ana'sie* w dzień na osobę, dając je mu w pieniądzach, nie troszcząc się zgoła, ani o ich pożywienie, ani też o to, jak więźniowie czas swój pędzą. Gdy za przykładem swej metropolii rząd indyjski począł bliżej wglądać we wewnętrzną organizacją zakładów karnych, i gdy chciał zmusić więźniów do regularnej roboty, wkrótce się przekonano, jak jest zgubnym takowy system dostarczania pożywienia więźniom, i o ile przeciwnym karności, gdyż nietylko podawał sposobność więźniom do zaoszczędzenia sobie coś z dostarczonych im pieniędzy, lecz nadto stawiał ich w możności, szukania sobie rozrywki tak ponętnej dla każdego Indyanina, przyrzadzania własnymi rękami jadła sobie. Kupować samemu swe pożywienie, podniecać ostróżnie swe ognisko, z przyjemnością dozorować jak się gotuje ryż lub kasza; oto, na czem się ograniczała cała praca więźnia, z wielką dlań rozkoszą; słowem jeść, pić i spać, było ich cało-dziennem zatrudnieniem. Najpierwej więc starano się w tych zakładach karnych, zaprowadzić system pracy koniecznej, i opatrzyć je w kuchni i kucharzy ogólnych. Nie mało przychodziło zwalczać przeciwności, dopokąd się ustaliła zupełnie ta reforma. I nie jeden z dawnych



służbistów rządowych Indyi, przesiękły przesądami, dowodził, klnąc tę nowość, że już ostatnia wybiła godzina w wyroku przeznaczeń dla władzy angielskiej. Doświadczenie, ma się rozumieć, nie sprawdziło tych strasznych przepowiedni, lubo w niektórych więzieniach w Indyach, przemocą i gwałtem musiano zaprowadzać wspólne jadanie i wspólne kuchnie. (1)

Porównywając tabelle statystyczne przestępstw popełnianych w Indyach, z dokumentami podobnejże treści wydawanemi w Anglii, Szkocyi i Francyi, widzimy, że co do moralności niewielka zachodzi różnica między Bengalem a temi cywilizowanemi Europą krajami. Jednakże na usprawiedliwienie z tego punktu ludów europejskich, winniśmy dodać, że w rzeczy by-

(1) Dla uzupełnienia tych szczegółów, podajemy tu statystyczną tabellę przestępstw popełnianych w jednej tylko prezydencji Bengalskiej, która ma obszerności 17,854 mil kwadratowych na 38,817,874 mieszkańców, czyli w przecięciu 222 dusze na jedną milę kwadratową:

<i>W roku</i>	<i>Popołniono zbrodni.</i>	<i>Obwino- nych.</i>	<i>Uniewin- nionych.</i>	<i>Skaza- nych.</i>
1838	36,893	43,787	12,191	26,669
1839	38,813	46,809	12,352	27,362
1840	41,377	47,717	13,471	28,778
1841	47,188	50,978	13,731	30,385
1842	54,673	51,108	13,751	32,242
1843	44,774	86,543	34,611	40,280
1844	43,487	82,987	30,809	45,025

najmniej tak nie jest, gdyż, jeśli w Europie wyjątkowo i w nieskończenie małej liczbie zbrodnie i przestępstwa uchodzą czasami oka władzy, a statystyka podaje jak najakuratniej listę popełnianych przestępstw; przeciwnie w Bengalu, rząd zaledwo przypuszczaną, a nigdy prawie niezna rzeczywistej liczby uchybień przeciwko prawu i społeczności, a zatem i statystycznych pewnych wiadomości podać nie może.

Jakże, naprzykład, wytłómaczyć sobie inaczej to, że w przeciągu czasu od roku 1838 do 1844 zbrodnie i przestępstwa zwiększyły się niemal o część trzecią, jeśli nie tem, że oto czujniejsza policya, poznawszy lepiej zwyczaje ludowe, potrafiła też więcej wykryć przestępstw, niżli uprzednio, gdy nie miała jeszcze dostatecznych sposobów wyśledzania i nadzoru administracyjnego? Oprócz tego, jakieśmy wyżej powiedzieli, Indye od pięćdziesięciu już lat były pod władzą rządu angielskiego, gdy po raz zaledwo pierwszy dowiedziały się o *thug'ach* i o ich zbrodniczym towarzystwie? Jakże niedawno, bo zaledwie w roku 1842 odkryto, iż tak liczna kasta *Keckuks'ów* oddana jest dakoityzmowi (*dacoit*)? Rzeczywiście, jest jakby ściana tajemnicza, zbudowana z podstępstw, kłamstw, chytrości, przedajności, obojętności na zło i dobro, którą się otacza i przegradza krajowiec w swem życiu prywatnem, a o którą się rozbija cała usilność

najczynniejszych i najbieglejszych urzędników. Przejadność policyi, oraz bojaźń jej nadużyć i zdzierstw, bojaźń, która nieraz powstrzymuje pokrzywdzonego, iż nieśmie zanieść skargi przed urząd, są to niezbitte argumenta stwierdzające, iż statystyczne dokumenta wątpliwe są nader w kraju Indyi pod berłem Kompanii angielskiej zostających. Śmiało więc rzecz można, iż daleko większa część popełnianych w Indiach zbrodni, uchodzi bezkarnie; nie wchodząc więc w żadne hipotezy, lub prawdo-podobieństwa, na tem tylko rzecz naszą zakończymy, że moralność w Indiach, nieskończenie na niższym stoi stopniu, jak moralność cywilizowanych ludów Europy.

Może-li być inaczej, w tej społeczności od tylu wieków pogrążonej w najbezpieczniejszych i najgłupszych zabobonach, w téj społeczności, na czele której stoi bramin, urodzony z ust bożka Brahmy, ów bramin nieomylny, wszechwładny, a którego atrybuta i potęgę tak opisują ich święte księgi: «Bramin, »jest nieustającym wcieleniem Boga sprawiedliwości, »czyli on jest uczonym lub nieukiem, zawsze go na »równi z ogniem szanować należy. Bramin popeł- »niający kradzież, grzeszy sam przeciwko sobie, bo on »jest panem wszystkich kast innych; cześć go należy »jako pół-boga. Przystępnego nawet bramina szano- »wać należy, gdy przeciwnie, nikt nie powinien sza- »nować chociażby najnotliwszego pariasa; azaliż naj-

»złśliwsza krowa, nie więcej warta od najłagodniejszej świni? Wszystko co tylko jest na świecie, »w rzeczy należy do bramina, prawem pierworodztwa i władzy na 60,000 lat mu nadanej.» I czegoż się spodziewać po téj wszech-potędze ziemskiej, jaką religija nadaje braminowi, jeśli nie tyranii z jednej, a poniżającego uposledzenia z drugiej strony?

Mając sobie powierzona władzę bóstwa na ziemi, bramin uważa siebie za rozdawcę kar i dobrodziejstw. Przegrana sprawa, klęski domowe lub powszechnie, zaraza, głód, napady dzikich zwierząt, słowem tyśiączne nieszczęścia, które na ludy spaść mogą, są to wypadki, których braminowie zręcznie użyć umieją, by pokazać swą potęgę, w oczach otaczających ich tłumów. Wprawdzie w miastach wielkich, gdzie krajowcy w bliższem zostają zetknięciu z europejczykami, przedział kast, po części zniesionym już został. W Kalkucie np. mnóstwo już braminów znęconych nadzieją zysku, jęło się rzemiosł, dogmatami ich religii wzbronionych; lecz za to w dali od miast wielkich, w oddalonych powiatach, wpływ braminów jest wszechwładnym na te nieoświecone umysły, nawykłe od dzieciństwa do jarzma najniedorzeczniejszych zabobonów. Mówiąc o wychowaniu, jużśmy wspomnieli o błędach nietrafnego systematu szkolnego tej społeczności Indyan, lecz oprócz edukacyi szkolnej, człowiek odbiera nadto wychowanie codzienne we wła-

sny domu. I jakież jest owe wychowanie domowe Indyanina? Od lat dziecińczych umysł jego ścieśnia się mnóstwem form mechanicznych, obrzędów dziwnych, z których się składają praktyki religijne Hindusów. Młodzi i starzy składają bożkom na ofiarę potrawy, które potem młodzi i starzy sami zjadają, pod pozorem, że się bożyszczą już nasyciły. W oznaczone dni, dynie, sowy, szakale, najskromniejsze nawet sprzęty, narzędzia i naczynia gospodarskie, uważane są jako bóstwa, i jako bóstwa czczone. Dziecię słyszy od kolebki wszeteczne śpiewy, opiewające czyny najbezpieczniejszych bóstw, różniących się od ludzi większą tylko niecnotą; niewinne jego usteczka, skoro tylko belkotać poczynają, zaraz się uczą słów przekleństw, któremi można ściągnąć niebłogosławieństwo niebios na nieprzyjaciela. Do tego żywiołu, ścierającego w zupełności uczucia moralne, dodajmy nadto wpływ niektórych bezbożnych zwyczajów, jako: opuszczenie chorych, wyrzucanie ciał zmarłych nad brzegi rzek; dodajmy i to, że w rodzinie indyjskiej matka gra najniższą rolę, spełnia najpośledniejsze i najwzgardliwsze obowiązki, że ona mniej w domu znaczy niżli najmłodszy z jej synów; a smutny acz logiczny potrafimy wyprowadzić wniosek, że wychowanie pierwotne domowe, wyłącznie zdaje się zmierzać ku skażeniu rozsądku i przytłumieniu wrodzonego sercu ludzkiemu uczucia



dobroci sprawiedliwości. Jakże się dziwić, że kłamstwo, obrzydłe kłamstwo, jest powszednim chlebem tej społeczności, zlepionej z oszustwstwa i obłudy, i że na roli, w którą się rzuca ziarno nieczyste, kalające umysł człowieka, przychodzi się zbierać nieczysty plon zepsucia i zbrodni?

Pewna, wielce rozsądna dama, w obec której, w pobożnem oburzeniu, wyrzekałem na niemoralność ludu indyjskiego, jednego dnia takie mi zadała pytanie: «Zapewneś pan nieraz chorował w Indyach, powie-  
»dźże szczerze, czyli w liczbie owych niegodziwych  
»i kłamliwych sług, na których powstajesz z taką wy-  
»mową, nie znalazłeś i takich, co ci służyli i wier-  
»nie i z ujmującą gorliwością? Gdybyś w Europie  
»przyjął był do domu swojego podobną zgraję, jaką  
»zwyczajem jest trzymać w Indyach do usług, a do te-  
»go, jak się zwykle u nas dzieje, bez żadnej pewnej  
»rekomendacyi, bez żadnej w świecie rękojmi, przy-  
»znaj pan, czyżbyś się nie lękał, aby ci coś ważniej-  
»szego nie skradziono, nad te kilka par pończoch lub  
»szkarpetek, których się czasem w twej garderobie  
»doliczyć nie możesz? Nie jestże to faktem pewnym,  
»codziennym, że młoda panienska świeżo przybyła  
»z Europy, może śmiało sama jedna, choćby najdalsze  
»do swej rodziny odbywać podróże, nie umiejac i sło-  
»wa jednego z krajowych języków? Dwa i trzy ra-  
»zy na dzień w kilku-miesięcznej niekiedy podróży;

»coraz to nowi pojawiają się dzicy tragarze, niosąc  
 »na ramionach swych jej lektykę i bagaże, a prawie  
 »nie było przykładu, aby biała kobieta słowem lub  
 »gestem od tych dzikich ludzi znieważoną została?»

Dając cześć prawdzie, na takowe zapytania, odpowiedzi były całkiem na korzyść Indyan, i przyznać się musiałem, iżem się zbyt w mych wyrzekaniach zapędził. I rzeczywiście, jakże z naszymi wyobrażeniami i naszym cywilizowanym sposobem widzenia rzeczy, z temi wyobrażeniami i zwyczajami, które mimo woli naszej tak potężny wpływ wywierają na sąd nasz, możemy bezstronnie decydować o tej społeczności, w której przez tyle wieków nagromadziło się tyle niedorzecznych i dziwacznych żywiołów; jak może być sprawiedliwym wyrok nasz wydany na te ludy, których obyczaje i usposobienia o tyle się od naszych różnią, ile się różni kolor ich miedzianej skóry, od białej skóry naszej? Prócz tego, między Europejczykiem a Indyaninem, nigdy niema ścisłych, lecz tylko powierzchowne stosunki; nigdy i nigdzie nie zbadasz dostatecznie krajowca, nigdy go nie poznasz dokładnie, powłokę tylko, a nigdy wewnątrz człowieka nie poznasz! Nie wiesz nawet czyli słudzy na twych usługach posiwiali, są dobrimi ojcami, dobrimi dla żon swych mężami, czyli zadosyć czynią rodzinnym i krewieńskim powinnościom, czy znają rozkosze miłości, powaby przyjaźni? Azyata

bowiem nieprzebitą osłania się zaponą, skrywa swe domowe życie, przed okiem obcego, a jeśli przypadek odsłoni czasem ją w części, zwykle się to dzieje podówczas, gdy jaka zbrodnia wypłyne na jaw za pomocą śledztw i badań prawnych. W obec podobnie nieświadomych nam warunków, gdybyśmy chcieli samowolnie wydać sąd nasz, o moralności ludów Indyi, postąpilibyśmy jak ów, co zwiedzając Francję, dałby swe zdanie o społeczności francuzkiej wedle *Gazety Sądowej*, i zawyrokował, że we Francyi każdy mężczyzna jest złodziejem i zbójcą, a każda niewiasta trucicielką i cudzołożnicą.

Nietylko więc tego mojego przeglądu nie kończę słowami klątwy i gniewu przeciw tym nieszczęsnym ludom Indyi, lecz owszem, to smutne dziedzictwo nędzy, ucisku, zepsucia, które się przez tyle wieków zlewały na te biedne pokolenia, najszczęśliwsze w sercu mem rodzą życzenia, aby światło wiary Chrystusowej, dobrodziejstwa rządu silnego, światłego i energicznego ustaliły dobry byt; wzniosły moralność Indyanina i postawiły je na równi z dobrym bytem i moralnością Europejczyka.



## ROZDZIAŁ V.

### Przywóz i wywóz płodów Indyi.

---

Wszystkie narody świata całego czynny udział mają w handlu z Indyami. Europa, Stany-zjednoczone, Chiny, Wyspy św. Maurycego, la Reunion, Antylskie i wiele innych, kołącą o szacowne płody kraju tego, jako też i o zbywającą jego ludność, którą w przepysznych statkach wiozą po za morza i oceany. Handel z Indyami dostarcza najprzedniejsze przedmioty bogactwa świata całemu. Z wielu więc i rozlicznych punktów, przedmiot ten, acz zawiły, zajmie uwagę naszą; wprzód jednak nim szczegółowie doń przystapiemy, nie będzie od rzeczy, dać poznać ogólne warunki ekonomiczne, od których są zależne te rozliczne ludy, co dziełami rąk swoich na-

pełniają doki Londynu, Bordeaux, New-Yorku i Kantonu.

Nierówny jest podział tak ludności, jako i bogactw we wszystkich czterech prezydencyach Indyi; jednakże dolina Gangezka rozciągająca się w prezydencji Bengalskiej i prowincjach północno-zachodnich, pod względem ludności, żyzności gruntu i łatwości komunikacyi, jest bez zaprzeczenia najpiękniejszą ozdobą korony angielskiej na Wschodzie. I tak, ze statystycznych urzędowych wiadomości wiziemy, że ludność delty Gangezu dochodzi do 60-ciu milionów dusz, to jest: że się równa prawie ludności reszty państw Indyjskich, lubo, co do obszaru, zaledwie tylko zawiera trzecią część kraju całego. Ludność ta jednak rozmaicie jest rozdzieloną. Powiat Hoogly z MS. Kalkuta, liczy 562 dusz na milę kwadratową, trochę mniej niżli powiat Burdwan, gdzie wypada 568 dusz na milę kwadratową. Postępując brzegiem rzeki do 25-go stopnia szerokości ku granicy pod-prezydencji prowincyj Północno-zachodnich, ludność się coraz umniejsza i dochodzi zaledwie 230-tu dusz na milę kwadr.; i tak się ciągnie aż do gór Himalaya; średnia zatem proporcya, mniej więcej, całej doliny Gangezkiej liczyć się może na 260 dusz na jedną milę kwadr.

Niemniej też i średnia liczba mieszkańców różną jest w rozmaitych stronach państwa Indyjskiego, pod pa-



nowaniem Anglii zostającego, a ciągnącego się aż ku równikowi. Naprzykład w prezydencji Madraskiej, wedle urzędowych statystycznych dokumentów, ludność wypada po 225 dusz na milę kwadr. w bogatej prowincyi Tanjore, gdy na górzyste powiaty, około jeziora Chita, zaledwie po 60 dusz na milę kwadratową wypada. W ogólności więc średnia proporcya ludności w prezydencji Madraskiej jest 105 dusz na milę kw., podobną proporcję i na prezydencję Bombajską zaliczają.

Dość jest porównać tę cyfrę ludności Indyi, z ludnością Francyi lub Anglii, aby się przekonać, że w stosunku do tych cywilizowanych krajów Europy, Indye mało jeszcze są zaludnione. Przypatrzwszy się znowu z innego punktu państwu Indyjskiemu, to jest: pod względem i sił fizycznych i energii ludu, i ducha wynalazków i krążących kapitałów, jako też pod względem systematu komunikacyi, który łączy ze sobą wielkie miasta, nie potrzeba obszernych komentarzy aby wykazać, w jak ścieśnionych granicach do tej pory musiała zostawać i produkeya i konsumpcya tych okolic, tak bogato od natury uposażonych.

Trzeba samemu osobiście pomieszkać w Indyach angielskich, aby mieć wyobrażenie do jak bajecznej ilości dochodzi liczba sług, w najuboższych nawet domach Europejczyków osiadłych w Indyach. Ta nierozsądna rozrzutność sił ludzkich, wszędzie się w In-

dyach spostrzegać daje, bądź w życiu prywatnym, domowym, bądź w rolnictwie lub w zakładach przemysłowych. Zaczniemy np. od najlichszej pracy, pracy niemal zwierzęcej, to jest: od tragarza. Powiadają, że zaledwie trzech tak zwanych *kulisów* (coolies) Indyan, może udźwignąć to, co udźwignie jeden tragarz Europejczyk. Jeśli kapitan okrętowy potrzebuje majtka angielskiego zastąpić krajowcem, wówczas na jego miejsce użyć musi aż czterech Indyan. Takowa niższość pracy i roboty krajowca w porównaniu z pracą i robotą Europejczyka, wybitniejszą się jeszcze staje, gdy idzie o biegłość robotnika, a nie o samą tylko siłę fizyczną. Można sobie zrobić niejakiś wyobrażenie, do jakiego stopnia zachodzi intelektualna różnica pomiędzy rzemieślnikami europejskimi a krajowcami, biorąc miarę z różnicy płacy, jaką i ci i owi pobierają w Kalkucie. Bierzmy np. stolarzy, cieśli, tokarzów etc. w Kalkucie; krajowy rzemieślnik, posiadający jedną z wyżej wymienionych profesyj, zarabia 3 do 6-ciu funtów szterlingów rocznie, Chińczyka zarobek dochodzi do 48, a Europejczyk zarabia przeszło 100 funtów szterlingów na rok. Zapewna nie można ztąd wyprowadzać nieodzownych już wniosków; albowiem, jeśli Europejczyk tak nieskończenie więcej od krajowca zyskuje, to też oprócz biegłości w rzemiośle i wyższości w pracy, dodać należy niedogodność kli-

matu, tęsknotę za ojczystym krajem. Lecz z drugiej znowu strony, żadnej to nie podlega wątpliwości, że siła produkcyjna Indyanina, ani się równać może z produkcyjną siłą Europejczyka. W każdej gałęzi ekonomii, tak pod względem bogactwa, jako też i płodów krajowych, podobnaż sprzeczność widzieć się daje. A naprzód, co do dochodów z ziemi; podatek ziemny dochodzi w Indjach do 14-tu milionów funtów szterlingów, gdy tymczasem w Anglii o sześćkroć mniej od tego kraju ludnej, prawie 40 milionów wynosi. Nareszcie dopiero, gdy taxy w Indjach doszły najwyższej potęgi, gdy już Indyanin płaci obecnie do Skarbu, ile tylko jest w stanie płacenia, ogólny dochód państwa Indyjskiego 26 milionów funt. szter. stosunkowo podzielony wedle ogólnej 120-milionowej ludności, wynosi na osobę po 5 szyllingów; gdy tymczasem w Anglii każda osoba płaci rocznie do Skarbu po 36 szyllingów. Nie mamy potrzeby dłużej się w tym przedmiocie rozwodzić; chcąc bowiem równoważyć wyniki zadania wedle matematycznych proporcji, uwikłalibyśmy się bez ochyby w grube pomyłki; poprzestańmy więc na tych pobieżnych i treściwych spostrzeżeniach i uwagach, dodając, że obszerne państwo Indyjskie, ze swą ogromną ludnością, swą ziemią tak hojnie od przyrodzenia uposażoną, swym olbrzymim handlem, (który wszakże dotąd w kolebce zostaje), słowem że Indye angielskie,

które każdy Europejczyk przedstawia sobie jako krainę cudów, o niewyczerpanych skarbach, jako ziemię klassyczną, jako drzewo rupije gotowe rodzące, pod względem bogactw i płodów są nieskończenie niższe od najuboższego i najnieżyźniejszego kraju Europy.

I może-li być inaczej? Przypatrzmy się np. warunkom pracy rolnika, czyli tak zwanego *ryota* (ryot). Para wołów, pług, kilka prostych narzędzi rolniczych, stanowią cały jego zasób, najwięcej jeśli dochodzący wartości 150 franków. Mała więc strata, niech mu wół padnie, niech się zużyje lub spsuje rolnicze narzędzie, a wnet wpada w długi, z których niestety, nigdy wybrnąć nie potrafi, albowiem w kraju tym lichwiarskie procenta opłacać potrzeba. Nawet niekoniecznie i podobnie przypadkowych potrzeba okoliczności, by się biedny *ryot* dostał w moc tego, co mu pieniądze pożyczył. Koszta zasiewu lub zbioru z pola, nagląca potrzeba opłacenia podatku skarbowego, nieraz zmuszają biedaka, prosić o pożyczkę *zemindar'a* (to jest: posiadacza rozległej ziemi), lub się zapożyczać musi u bogatych kapitalistów, swych współziomków, za opłatą ogromnych procentów. Tym sposobem wszyscy rolnicy (ryot) są zadłużeni od niewiedzieć już wielu pokoleń, a mimo całej swej usilności, oszczędności i pracy, nigdy nie zdołają oczyścić tego smutnego dziedzictwa, które

im przekazało nieszczęście, nieoględność lub najczęściej niepowodzenia i wykroczenia ich przodków. Brak kapitałów, lichwiarskie procenta, są to żywe i wiecznie jątrzące się rany Indyi. Zdzierstwo tych, co potrzebującym pożyczają pieniądze, straszliwych niekiedy dochodzi rozmiarów. Sami wnet o tem sądzić będziemy mogli. Oto, naprzykład, dzień targowy, *potdar*, to jest: wekslarz i razem z professyi lichwiarz, idzie sobie pieszo obok łosiołka, woła lub konia, dźwigającego wór, pełen konch (*cowries*) najlichszej w Indyach monety. Skoro przybędzie, wnet improwizuje sobie wekslarnię pod drzewem, na rogu ulicy, i tam zebranemu ludowi sprzedaje swą skromną monetę, której 5,760 idzie na jedną rupiję srebrną. Wieczorem targ się kończy, i sprzedający i kupujący życzą sobie mieć monetę, którąby łatwiej można było przenieść do domów; wszyscy więc ciśną się do bankierów, którzy napowrót przyjmują konchy, ale już potrzeba dać 5,920 *cowries* na jedną srebrną rupiję, tym sposobem w przeciagu kilku godzin *potdar* bierze 3 od sta procentu. Nie na tem się wyłącznie ograniczają korzyści, jakie ciągnie *potdar*; daje on na procenta rolnikom, sługom, słowem każdemu, kto przyciśniony potrzebą; ale daje nie inaczey, jak po 2½ od sta miesięcznie, 50 od sta rocznie, a niekiedy jeszcze na wyższe pożyczają procenta.



Ci wiejscy lichwiarze , są to tylko malutkie odłamki owej licznej rodziny bogaczy Indyi. Po wielkich miastach, pod rządem Kompanii anglo-indyjskiej zostających, jako w Kalkucie, w Bombay, w Madrasie , w Benares , pełno jest bankierów, którzy pod względem swych bogactw i handlowych stosunków, nie ustąpią znamienitym bankierom Europejskim. Nie jeden, ubożuchno odziany, skromniutkiej postawy, gotów zdaje się uderzyć czołem i zetrzeć proch z obuwia najniższego urzędnika Europejczyka , a posiada skrzynię równie zamożną jak nasz baron Rotschild, i na kilkanaście milionów , w odległe miasta Indyi, weksle wydawać może; z tą tylko różnicą, że bankier krajowiec nie bierze w lokatę pieniędzy, a handlowe jego obroty, zależą na zamianie monety, na eskontowaniu papierów kredytowych i na wydawaniu lub przyjmowaniu weksłów , zwanych tu *hoo-dees*, pisanych w osobnym języku. Ztąd też, w kraju tym, nader jest trudno znaleźć pewną lokatę na swój kapitał. Zważywszy przytem, jak jest wątpliwą i niepewną własność ziemna , acz najlepiej zdaje się ugruntowana , ile zachodzi zwłok , niepewności, w każdej sprawie spornej w tym kraju pieniaczkim; ile się tu podrabia fałszywych dokumentów, jak łatwo jest postawić fałszywych świadków; a nie będziemy się dziwić, że w Indyach kapitały krajowców nie mają żadnego obiegu i obrotu. W dali od

miast wielkich , to jest tam , gdzie niełatwy jest przystęp do rządowych bankierów , krajowcy w miejscu rozwijania publicznych bogactw , przez obrót swych kapitałów , trwonić je wolą na kupno bransoletek , któremi stroją ręce i nogi swych żon i dzieci , lub co gorsza grzebią swe skarby w ziemi. Od najdawniejszych czasów podobny sposób użycia pieniędzy , zebranych mazołem i trudami przeszłości , bez użytku w czasie przyszłym lub obecnym , we zwyczaju był tak u panujących jako i u poddanych kraju tego. Wielką też ilość skarbów królewskich , bagnety angielskie wykopały z pod gruzów krajowych fortec w Seringapatnam i w Burtpore. Co zaś do skarbów prywatnych , łącno jest pojąć , iż z pewnością nikt oznaczyć nie może , ile się onych ukryło w ziemi ; sknera zaledwo przed śmiercią odkrywa tajemnicę zagrzebanego skarbu ; i niezawodną to jest rzeczą , że dziś nawet , taki niedorzeczny sposób ukrywania pieniędzy , upowszechnionym jest w całych Indyach , po wszystkich klassach tamecznej społeczności , i pod tym względem zwycięzko się on oparł światłym dążnościom angielskiego rządu. Brak pewnej lokaty , zwłoki , trudności w otrzymaniu sprawiedliwości , nie są jedynymi powodami , iż mieszkańcy kryją swe bogactwa w ziemi. Bardziej się jeszcze ku temu przyczyniają : Dakoici (dacoits) , ci szczególnie i dziś samym tylko Indyom właściwi złoczyńcy.

Niechże się rozejdzie pogłoska, że ten lub ów jest bogatym, niech pozornie żyje w dostatku, a wnet i życiu i skarbowi jego grozi napad tych złoczyńców. Cóż więc dziwnego że ten, komu los dozwolił coś z pracą uzbierać, kryje się z tem co posiada, gromadząc potajemnie swe skarby aż do czasu, gdy nadejdzie dzień, w którym, częścią z religijnego przesądu, częścią z bojaźni złodziejów, wydaje bezpożytecznie na uroczystość i ceremonije religijne to, co przez lat wiele ze skrzętnością był sobie uzbierał.

Złe drogi, a nawet i zupełny brak dróg komunikacyjnych, brak kapitałów, lichwiarskie procenta, niemałą stawią przeszkodę w rozwoju rolniczego bogactwa Indyi. Od sześćdziesięciu lat już, jakeśmy to wyżej powiedzieli, Anglia władała Indyami, a nie pomyśliła była chociażby o jednym publicznym gościńcu. Dopiero zaledwo od lat dwudziestu, poczęto się krzątać, by położyć koniec tak haniebnemu zaniedbaniu, lecz daleko jeszcze, o! i bardzo daleko do tego, by się to dało w zupełności ułatwić; dziś bowiem wiele jeszcze jest ludnych miast, wiele powiatów nader żyznych i bogatych, które nie mają dróg publicznych ani komunikacyjnych kanałów. Obecnie nawet, oprócz tak zwanego gościńca *Great trunk Road*, cały zresztą ruch handlowy w Bengalu, odbywa się za pomocą zaledwo wydeptanych ścieżek, lub niebezpiecznych rzek, spławnych tylko w pewnych roku po-

rach. Ogromne koszta transportu nie pozwalają też posledniejszych, lub mniej cennych towarów sprowadzać do miast wielkich. Nie mam potrzeby powiadać, że drogi szybkie i łatwe, np. żelazne koleje, na tej bogatej, przepysanej ziemi, nastreczą kiedyś w przyszłości niesłychane korzyści.

Poznawszy tak ekonomię pracy ludu Indyjskiego, należy nam dopiero starać się przypatrzeć, jakie też skutki taż praca wydaje, pod względem płodów nęcących Europejczyków ku Indyom. W pierwszym rzędzie pomieścić należy bengalskie *indygo*, które obecnie na targach Europy i Ameryki, otrzymało niezaprzeczone pierwszeństwo.

Od czasów najdawniejszych, indygo gra wielką rolę w historii handlowej kraju tego, jeszcze nawet przed odkryciem drogi przez przylądek Dobrej-Nadziei, roślina ta, którą bez uprawy rodzi ziemia Indyi już drogą przez Alep zasilała tą śliczną farbą Europę. Holendrzy pierwsi sprowadzili indygo morzem do Europy, a powodzenie ich w tym względzie ściagnęło na ten produkt indyjski uwagę i innych narodów. Ku końcowi XVII-go wieku, Kompania anglo-indyjska przewoziła (biorąc średnią proporcję) około 50,000 funtów indygo do Europy. Straszna jednak gotowała się walka indyjskiemu indygo w osadach Anglii, Holandyi, a nadewszystko Francyi, to jest w osadach, które te narody poczęły zakładać

na wyspach Amerykańskich. Przemysł wsparty nauką, energią i kapitałami Europejczyków, przeniósł indygo na przyjazny grunt do Antyllów, a produkt ten, dotyla się pokazał wyższym nad to co przywożono z Indyi, że indyjskie indygo zupełnie się już było przestało zjawiać na targach europejskich. Piękna kolonia w Saint-Domingo, podówczas w całej swej świetności, zyskała całkowite monopolium w tej nowej gałęzi przemysłu, a wedle wiarygodnych dokumentów, sama Anglia z tej francuzkiej osady, wyprowadzała rocznie za pół miliona funtów szterlingów indygo; summa ta, dziwnym zbiegiem rzeczy, odpowiada co do joty tej, za jaką obecnie Francya zakupuje corocznie indygo w Kalkucie.

Taki upadek artykułu, tyle w handlu ważnego, ściągnął nareszcie uwagę dyrektorów Kompanii anglo-indyjskiej, a przekonani, że nowo-nabyty kraj ich, aż nadto sprzyja uprawie indygo, już od roku 1779, poczęli oni, nie szczędząc nakładów, ofiarując korzystne umowy, wprowadzać udoskonalone procesa manipulacyi, co wszystko przyniosło było tak wielkie na wyspach Antyllskich korzyści. Jednakże pierwsze próby, wcale się niepomysłnie udały, i zaledwo po dwudziestu latach, nie bez ofiar i wysiłków, Bengal nareszcie zdobył sobie na targach europejskich przewagę i pierwszeństwo dla swojego indygo, i odtąd na takiejże stopie się utrzymuje.



W r. 1795 Bengal wydał 24,000 *maunds'ow* indygo (1), w r. 1815 już 89,722 *maunds'ow*. Z roku 1825 na 26 doszło do 156,500 *maunds'ów*. Odtąd produkt ten, do tej pory, prawie się na równej utrzymuje stopie; i licząc średnią proporcycę, rok-rocznie wydaje 100 do 120,000 *maunds'ów*. Łatwo jest sobie wytlómaczyć takowy stan *statu quo*, konsumpcya indygo nie jest wcale ograniczoną i owszem przemysł europejski, umie w tym przedmiocie ścieśnić swe potrzeby, stosownie do ceny tego produktu, i w miejscu tej roślinnej farby, [gd]y się ta zbyt w cenie podniesie, umie na pospolitsze wyroby używać farb mineralnych.

Od czasu odrodzenia tego handlowego przemysłu w Bengalu, cena indygo wielkim ulegała zmianom. W roku 1795, biorąc średnią proporcycę, 1 *maund* kosztował 120 rupij; od r. 1815 do 1830, to jest w latach kiedy się ta roślina najlepiej udawała, płacono 1 *maund* od 300 do 350 rupij; ta zbyt wygórowana cena, nie mało spekulantów przygubiła. Obecnie lepiej poznany Bengal, i ostróźniejsi europejscy kupcy, nie doznają tak rujnujących przygód, a lubo cena indygo zawsze zmienną bywa, jednakże nie przechodzi nigdy 140 do 150 rupij za 1 *maund*. Wedle obliczeń

---

(1) Waga 1 *maund*, odpowiada 82 funtom angielskim, to jest prawie 37 killogramom.

doświadczonych plantatorów, grunta dobrze uprawne i korzystnie produkujące, przynoszą ogólnie za 1 *maund* 120 rupij. Wówczas plantator ma 40 od sta zysku, a jest to ogromny procent, i zdaje się że jedynie tylko samo indygo równie korzystnie w przemyśle handlowym produkować jest sposobne. Ztem-wszystkiem bynajmniej tak nie jest; i śmiało rzecz można, iż ze wszystkich roślin co się w Indyi uprawiają, najmniej na uprawie indyga polegać można.

Zbiór, ilość i gatunek tej rośliny, zawisłe są od kaprysu żywiołów; kilka godzin ożywczego słońca, deszcz nie w porę, wylewy wód, wiatry i t. p. wien-czą iub niszczą najpewniejsze nadzieje. Częstokroc produkt tej rośliny, tuż na gruntach ze sobą grani-czających, przedstawia dziwną i osobliwą sprzeczność; tu, wszystko się uśmiecha plantatorowi, kolor *prze-czystego fioletu*, tak poszukiwany przez Francuzów przyniesie niewątpliwie właścicielowi ogromne zyski; tuż o miedzę sąsiad jego zebrał indygo ciężkie, ko-loru miedzianego, i to w nader małej ilości, a sprze-dając je nie dalej jak na targach odnogi Arabskiej. zaledwie będzie miał czem pokryć koszta uprawy. Sam tylko przypadek, walka żywiołów, taką między niemi sprawiły były różnicę. Tysiące wpływów ob-cych, niezależnych od zapobiegliwości ludzkiej, bez-pośrednio kierują ceną indygo: polityczne sprawy Eu-ropy, rewolucye, które od lat tylu peryodycznie sta-

rzym wstrząsają światem, niedostatek zboża we Francji lub Anglii sprawiają, że się cena tej farby zniża; ostatnią zaś skałą, o którą się rozbija ten przemysł handlowy, tak na pozór korzystny, są to ekonomiczne warunki wyrobu, o których niech nam wolno będzie kilka słów powiedzieć. Niemal żaden Europejczyk trudniący się uprawą lub handlem indygo, nie posiada żadnych kapitałów przy rozpoczęciu zawodu swojego. Większa część faktoryj obraca pożyczonym w handlowych domach Kalkuty groszem, i przypuszcza je do zysków swej antreprzyzy. Domy te dostarczają częstokroć nawet znaczne kapitały niektórym faktoryom, tak, że pożyczony przez nie kapitał wynosi przeszło jeden lak, to jest 62,500 rubli sr. na procent 12-ty od sta: oprócz tego robią się niektóre ustępstwa jeszcze, słowem te zyski i *diskontu* z produktu, przynoszą pożyczającym pieniądze około 20 od sta procentu.

Między innymi zawadami, które przemysł handlarzy indygo napotyka, nie należy przepominać nagłego spadania lub podnoszenia się w cenach samychże faktoryj. Prawo zabraniające Europejczykom posiadania ziemnej, nieruchomej własności, podział gruntów, zaprowadzony przez lorda Kornwalis, pod koniec zeszłego wieku, niemało się też do fluktuacyi o nich przyczyniają. Europejczyk kupując za gotowe pieniądze faktoryą, w rzeczy

prócz budowy na pomieszkanie własne lub wystawionej fabryki, zresztą kupuje tylko dobrą wolę swych sąsiadów rolników (*ryotów*) od wielu lat wprawionych do zasiewu i zarabiania gruntu pod indygo, w miejscach mniej lub więcej sprzyjających uprawie tej rośliny, a dobrze sobie pod tym względem znanych. W tak niepewnem położeniu, w obec zazdrośnego *zemindar'a* (t. j. znacznego ziemi posiadacza) zawsze nieprzyjaznego nowo-przybyłemu cudzoziemcowi, przywykłego do utrzymania siłą swych praw i pretensyj, wśród rolników chytrych, przebiegłych, pieniaczów niedorównanych w sztuce fałszerstwa, oszustwstwa i krzywoprzysięstwa; wśród zaś i sprzeczek nieskończonych o nieporządnie zakreślone gruntu granice, które corocznym dziwacznym ulegają zmianom, z powodu zalewów wody, zmieniających określenie i kształt nawet gruntu, przy niedostatku wyższej administracyjnej legalnej władzy; możnażli się dziwić, że wśród tych niepomyślnych okoliczności, przemysł uprawy indygo w Bengalu, ulega tysiącnym dziwnym przygodom, wyjętym zdaje się ze starych jakichś kronik lub ze średnio-wiecznej historii. Istny władca feodalny, plantator na zawołanie swe mieć może bandę łotrów, których albo sam osobiście prowadzi, lub też nasyła, pod wodzą jakiegoś niegodziwca, na swego sąsiada i jego wassalów. Siejby i zbiory przemocą i gwałtem dokonane, napady

i spustoszenia faktoryi, krwawe potyczki stron nieprzyjaznych, słowem, niepodobna jest wyliczyć, przez ile to niepowodzeń uprawa indygo przechodzić musi w tym kraju. Utarczki te i niezgody domowe do takiej nareszcie doszły potęgi, iż rząd Kompanii anglo-indyjskiej umyślił wydać najsurowsze prawo, mocą którego, ktokolwiek się poważy zbrojną ręką na sąsiada napaść, ulega karze pieniężnej i sześćo-miesięcznemu uwięzieniu. Następną anegdota, niezaprzeczanej autentyczności, da dostatecznie poznać, jaki pod tym względem istnieje stan rzeczy.

Pewien plantator indygo, osiadł był w odległym powiecie, a zachody jego, tak pomyslnym uwieńczone zostały skutkiem, iż wkrótce po pewnym przeciągu czasu, inny plantator przywiedziony powodzeniem pierwszego, tuż w sąsiedztwie wystawił sobie nową fabrykę. Pierwszy plantator, któremu to bardzo nie w smak było, począł go zrazu grzecznie prosić, aby sobie precz poszedł, a gdy ten usłuchać go nie chciał, starał się mu szkodzić i uprzykrzać, skargę po skardze zanosząc do sądu, na tego nieproszonego gościa. Skoro się i te zabiegi na nic nie przydały, pierwszy plantator umyślił z kretesem zniszczyć faktoryę sąsiada swojego. Doniesiono policyi o tym jego zamiarze, lecz i datkiem i groźbą tak umiał zapobiedz jej wdaniu się, że jednej ciemnej nocy banda ze trzy-stu ludzi złożona, uzbrojona w łopaty, rydle i kosze



napadła na tę skazaną na zniszczenie faktoryą. Porwano i powiązano i właściciela i sług jego, poczem przystąpiono do dzieła. Podzielono gromadę napastników na trzy oddziały; pierwszy oddział zbierał przedmioty palne i rzucał je na rozniecone ognisko; drugi rozrzucał budynki; trzeci nakoniec, co złapał, niósł topić do kanału tuż płynącego. Gdy wydniało, bandyci uprowadziwszy ze sobą więźniów, porozchodzili się spokojnie, więźniów zaś oddali w ręce pierwszego plantatora, który kazał ich zamknąć, nim to wszystko pięknie nie ucichnie, i nim mówić o tem nie przestaną. Jednakże, jednemu ze sług tej biednej ofiary udało się umknąć, korzystając z ciemności nocnych; poleciał on co tchu do urzędnika powiatowego, opisał szczegóły napadu i błagał o sprawiedliwość. Urzędnik wyprawił natychmiast *Daroga*, na miejsce popełnionej zbrodni, rozkazując mu jak najsurowsze zrobić śledztwo; lecz ten przekupiony, wróciwszy doniósł, że ów sługa ani słowa prawdy nie powiedział, że drugi plantator bawi u pierwszego jako gość i przyjaciel, a wcale nie jako więzień. Niezadowolony z takowego raportu urzędnik, rozkazał obu plantatorom stawić się w powiatowem mieście. Tam, w obec wyższej władzy, drugi plantator opowiedział szczegółowie wszystko, jak okropnego gwałtu stał się ofiarą, gdy tymczasem przeciwnik jego dowodził, że to jest istna na niego napaść, że całą t

powiastkę dowolnie sobie usnuto, że nigdy w tem miejscu o którym tu mowa, nie było żadnej budowy, a obaj postawili tylu świadków każdy ze swój strony, że urzędnik nie widząc innego sposobu, postanowił naocznie się przekonać, udając się sam aż na miejsce. Działo się to w porze deszczów; dla złych dróg, urzędnik nie mógł natychmiast puścić się w podróż; z czego korzystając pierwszy plantator, skoro tylko wrócił do domu, jał się czynnie do dzieła. Kazał on do najdrobniejszych kawałeczków pozbierać szczątki poniszczonych budowli, a ziemię wysłać darnem jak najstaranniej; dzięki podzwrotnikowej łamecznej roślinności, miejsce na którym stała zniszczona faktorya, zasiało się trawą w czasie, gdy urzędnik zjechał był na śledztwo. Wrócił ten więc do siebie najmocniej przekonany, że niewinnie oskarżono i spotwarzono pierwszego plantatora.

Lubo pod tym względem, temi czasy, wielkie za-  
szły zmiany, z témwszystkiém i dziś życie plantatora  
nie upływa w pokoju i bez trudu. Ryoci (rolnicy) nie  
wezwyczajeni do chodzenia około uprawy indygo, za-  
ledwo tylko za pomocą pożyczonych sobie pieniędzy,  
cają się nakłonić do tego rodzaju uprawy. Stosun-  
ki między plantatorem a rolnikiem, bywają prawie  
następnęj natury: około Września, w porze zasie-  
wu, rolnik dostaje od plantatora 2 rupije na jeden  
h<sup>ggal</sup> ziemi, który ten zobowiązuje się uprawiać

pod indygo, a w czasie zbioru z pola, plantator odbiera w naturze indygo, po cenie za 4 wiązki (bottes) tej rośliny za 2½ franka, czyli jednej rupii srebrem. W roku średnio urodzajnym *higgah* wydaje 10 wiązek, licząc więc arędy za grunt 12 *anas'ów*, na zasiew 10, jeszcze rolnikowi z *biggah'a* ziemi uprawianej pod indygo, zostaje około 12-tu *anas'ów*. Lecz rolnik, otrzymawszy z góry pieniądze, ucieka się do wykrętów, do pieniactwa, byle przedłużyć termin kontraktu, a system prawny tak niedokładny w tym kraju, bynajmniej nie sprzyja plantatorowi. Prócz tego, plantator z miejsca swojego jest sędzią we wszelkich sporach zachodzących między jego rolnikami dzierżawcami: a to jego zajęcie się, jako sędziego pokoju, jest bardzo uciążliwem i pracowitem. Przebiegając roczniki lat ostatnich powiatu Moffusil, zapewne nie jeden dziwaczny a nawet i straszliwy dalby się fakt napotkać, i nie trudno byłoby utworzyć z tego powiastkę indyjską nakształt chatki *Wuja Tomasza*, któraby wyciskała łzy czułych kobiet w pięciu częściach świata. Lecz powieść takowa, zrodzona z wypadków wyjątkowych, fantastycznie osnuta, niemniejby oczerniła plantatorów Bengalskich, jak oczerniono plantatorów Luizjany: bo kto zwiedzał plantacye w Moffusil, winien, oddając hołd prawdzie, przyświadczyć, że nieraz tuż przy własnem mieszkaniu, plantator wystawił szpital dla

chorych rolników i szkółkę dla ich dzieci, gdy nadaremnieby podróżny szukał tam ciemnych więzień lub sali tortur.

Od Listopada do Marca dostawia się indygo z plantacyi do Kalkuty. W tym 5-cio-miesięcznym przeciągu czasu, co tydzień publicznie się sprzedaje ono w *marts'ach* miejskich. 1) Dziwny i oryginalny przedstawia widok ta publiczna sprzedaż. W ogromnie przestronnej szopie, w<sup>z</sup> porządku ustawione paki, oczom kupującego następują widok tysiąca błękitnych bułeczek, na pozor, dla tego co się na tem nie zna; bułeczki te zdają się zupełnie do siebie podobne, lecz wprawne oko znawcy, w lot odróżni piękny produkt Jessory od pospolitego z Tirhoot. Co to za różnorodność w tłoczącej się publiczności! Anglicy, Francuzi, Niemcy, Amerykanie, Chińczycy etc. z wlepionym wzrokiem, jakby przy zielonym stoliku gry hazardowej, z ołówkiem w ręku, wytyczają słuch na słowa woźnego, wywołującego sprzedający się przez licytację przedmiot. Ze wszystkich publicznych przetargów w świecie, sprzedaż indygo z publicznej licytacji w Kalkucie, najrychlej się pewnie odbywa, i nigdy na tak ogromną skalę umowy się nie robią w tak krótkim czasie; nieraz się bowiem zdarza, że podczas licytacji, nie więcej nad dwie godziny trwa-

(1) *Marts'y* są to zakłady na sprzedaż indygo przeznaczone.

jącej, woźny za 200 do 300,000 funtów szterlingów towaru tego sprzedaje.

Wyrob indygo, jakeśmy to już widzieli, zostaje całkiem w ręku Europejczyków, i lubo krajowcom taniej uprawa przychodzi, zabiegi ich jednak w utrzymaniu pierwszeństwa w tej gałęzi przemysłu, dotąd się okazały bezskuteczne. Indygo krajowców, zawsze bywa pośledniejsze w gatunku, nie tak starannie spakowane, i przynajmniej o 20 procentów taniej się sprzedaje jak to, co się dostarcza z faktoryi Europejczyków. (1)

Gdy pod koniec zeszłego wieku, Kompania anglo-indyjska, szczerze się zajęła była ożywieniem przemysłu w swych posiadłościach w Indyach, baczności jej nie uszedł też i cukier, a Izba Dyrektorów premijami i korzystnymi kontraktami, nie mało się przyczyniła do wprowadzenia udoskonalonych procesów uprawy i manipulacyi, które do tak wysokiego stopnia pomyślności handlowej doprowadziły były cukier Antyllyjski. Lecz żadne się jej usiłowanie nie powio-

(1) Podajemy tu spis gatunków i ceny indygo wywiezionego z portu Kalkuty, w przeciągu lat pięciu:

<i>W latach</i>	<i>Maunds'ów</i>	<i>Za rupije sr.</i>
1850 na 51 . . .	108,102 <sup>1</sup> / <sub>4</sub> . . .	17,178,836 <sup>1</sup> / <sub>2</sub>
1851 — 52 . . .	117,004 <sup>3</sup> / <sub>4</sub> . . .	18,216,536
1852 — 53 . . .	80,697 . . .	14,292,797
1853 — 54 . . .	100,518 <sup>1</sup> / <sub>4</sub> . . .	16,626,219
1854 — 55 . . .	80,159 <sup>1</sup> / <sub>4</sub> . . .	14,239,670,



dło było, prawie bez wyjątku, po dziesięciu latach rujnującego Kompanię na ten przedmiot nakładu, zrzekła się go w zupełności, i przemysł ten pozostał wyłącznie w ręku rolników (*ryots*), uprawiających trzcinę cukrową na kawałkach, kilkuset stóp kwadratowych ziemi, oraz w ręku fabrykantów krajowców, których liczne zakłady, po roku pracy, wydawały za ledwo taką ilość syropu, jaką obecnie przy udoskonalonych processach, cukrowa fabryka, wydaje we dwa dni prawie. Odtąd pokilkakroć spekulanci europejscy w państwie podległym Kompanii anglo-indyjskiej rzucali się do przemysłu cukrowego, lecz zawsze bez skutku. W epoce zniesienia handlu niewolnikami, gdy Parlament wysłuchawszy słusznych zażaleń Kompanii, zniósł cło różnicowe ośm szylingów na stu funtach, jaką musiano płacić na cukrze sprowadzanym z Indyj Wschodnich, zdawało się iż nowa powinna była zaświtać era dla uprawy cukrowej trzciny w Indjach. Doświadczenia czynione na trzcinie Otaïtskiej, sprowadzony do Indyj, cudowne wydały skutki; obfitość i taniość wyrobu, gruntu za bezcen w tym kraju, nowe procesa w fabrykacyi cukru, zdawały się być pewną rękojmią powodzenia; angielscy więc kapitaliści bez względu na smutne przeszłe zawody, z zapalem się rzucili do przemysłu cukrowego. Pozakładano na ogromną skalę plantacye trzciny, pobudowano cukrownie,

w których pozaprowadzano nowe najtrafniejsze sposoby, jednem słowem, nie nie szcędzono chcąc zapewnić dobry byt tych zakładów, a jednakże i rychła i radykalna nastąpiła ruina. Czy to skutkiem przesady w użyciu doświadczeń czynionych na małą skalę, czy skutkiem złej administracyi, w zaprowadzeniu z europejskim zbytkiem nader liczne etatu, czy skutkiem niepomysłnych wiatrów i wyniszczeń trzciny, sprawionych przez białe szkodliwe mrówki, słowem i plantacye i cukrownie jedne po drugich upadać poczęły, i można sobie wyobrazić co za ruina majątkowa nastąpić musiała, gdy w jednym tylko powiecie Tirhoot, więć jak milion funtów szterlingów te spekulacye pochłonęły. Tak drogo nabyte doświadczenie przekonało, że się wielkie zakłady cukrowe w Indyach utrzymać nie mogą, gdy przeciwnie wiele okoliczności sprzyja uprawie cukru *ryotów* na małą skalę, jako też i pomniejszych cukrowniom. W tak skomplikowanej i tyle czujności wymagającej uprawie trzciny, łatwo jest pojąć, dla czego nieskończenie korzystniejszą jest rzeczą urabiać pole kilkuset stóp rozciągłości, niżli ogromne obszary, których niepodobna plantatorowi starannie doglądać. Oprócz tego *ryotowi* nie nie kosztuje robocizna, gdy nadejdzie pora zasadzania lub zbioru trzciny, nie tylko co żyje w domu, ale nawet i sąsiedzi ile mogą jedni drugim dopomagają. Co zaś do pro-

cesów fabrykacyi, te acz na bardzo niskiej są stopie, jednakże najlepiej są zastosowane do szczupłych kapitałów, któremi fabrykant krajowiec obracać musi. Rafinerye tylko istonie w tym kraju bywają korzystne dla Europejczyków; a i pod tym względem, obecnie najkorzystniejsze rafinerye, po większej części należą do podrzędnych przemysłowców, którym się je udało odkupić tanio od pierwszych onych posiadaczy po ich upadku.

Nie sam tylko cukier trzcinowy przywożonym bywa na targi indyjskie; straszego znalazł on współzawodnika w cukrze palmowym, i bodaj że się przy nim w Bengalu pierwszeństwo utrzyma. *Phaenix silvestris*, palma, która zawiera tyle pierwiastków cukrowych, rośnie w powiatach Jessore, Furedpore, Baraset i t. d. pobliskich Kalkuty, na przestrzeni mil kwadratowych 130 ze wschodu na zachód, a 80 z północy na południe. Ludzie świadomi rzeczy twierdzą, że uprawa cukru palmowego w Bengalu, dla wielu sobie przyjaznych okoliczności, daleko lepiej się udaje niżli cukru trzcinowego. Zbiór soku, nie podlega wcale kaprysom por roku, nie szkodzą mu owady, koszta na utrzymanie palm nieskończenie są mniejsze, sok palmowy równie się łatwo wyrabia na cukier zsiadły jak i sok z trzciny; słowem, że w niczem on nie ustępuje trzcinowemu, a o część trzecią tańszym jest od niego. Łatwo jednakże po-

jąc, że ten rodzaj przemysłu nie może znęcić europejczyków; siedmiu bowiem lat czasu potrzebuje drzewo palmowe, nim produkować zacznie; a Europejczyk, jako ptak przelotny w tym kraju, i nie może i nie chce ryzykować swych kapitałów na tak długi przeciąg czasu, w przemyśle który bez wątpienia piękna oczekuje przyszłość. Wszystkie plantacje palm cukrowych są w ręku pomniejszych rolników, którzy wyrabiają cukier z 80-ciu do 300 drzew. Produkt ten wielce już zasila rynki Indyj, i stanowi piątą część cukru, co się z portu Kalkuty wywozi.

Lubo tyle kapitałów europejskich zawodom i ruinie uległo, gdy Europejczycy z wysiłkiem przemysł cukrowy starali się utrzymać, jednakże w ostatnich latach wielce on i wzrosć i rozwinąć się potrafił. (1) Winniśmy tu dodać, że równo z wydanem prawem w r. 1845 na korzyść cukru kolonij zagranicznych, z Kalkuty do Anglii wywożą już tylko wyborowy

(1) W latach.	Wywóz ogólny do Maunds.	Wywóz do Anglii.	Wartość rupije.
1830 na 31	207,173	237,371	
1835 — 36	388,760	155,388	
1840 — 41	1,784,791	1,717,290	
1850 — 51	1,755,828	1,621,044	15,986,472
1851 — 52	1,636,826	1,506,477	15,138,528
1852 — 53	1,633,554	1,427,386	15,348,107
1853 — 54	942,391	486,901	8,447,387
1854 — 55	1,212,477	708,360	11,235,475

cukier z Benares albo rafinat z cukrowni Europejskich, tak, że średnia cena 1 *maund'a* od 7 miu rupij, w latach 1830 i 1831, doszła obecnie do 9-ciu, a nawet i 10-ciu rupij.

Od czasu, gdy Kompania anglo-indyjska zawładnęła Indyami, piękne a pożyteczne odkrycie Arkwright'a, poczęło przemysłowcom trudniącym się fabrykacją bawełny, zapowiadać wysokie przeznaczenie, któremu z czasem w zupełności odpowiedzieć potrafiła. Gdy do fabryk wielkiej Brytanii, codziennie na większą skalę potrzebowano bawełny, zaraz na początku ustalenia swego w Indyach, zarząd izby dyrektorów, począł zachęcać i udoskonalać uprawę bawełny, w tej zamorskiej swej posiadłości. Krzew bawełniany rośnie dziko, w obszernej krainie, ciągnącej się od przylądka Komoryńskiego aż do gór Hymalaya, lecz roślina ta, wcale jest różną od tej, którą wydaje ziemia Ameryki. Bawełna indyjska krótsze ma włókna niżli bawełna amerykańska, mniej więc jest sposobną do fabrycznych wyrobów, i dla tego nie jest równie jak tamta popłatną. Prócz tego, inne jeszcze okoliczności ceny jej ujmują na targach angielskich. Naprzód: do uprawy, nie wybierają krajowej najlepszego gatunku bawełny; powtóre: rolnicy nie mają dostatecznych kapitałów, zhyt będąc przywykli do starodawnych zwyczajów w tej gałęzi uprawy, ani mogą, ani chcą nawet do oczy-



szczenia bawełny używać udoskonalonych machin, zaprowadzonych w plantacjach Stanów - Zjednoczonych; nakoniec drogi komunikacyjne w Indyach, są tak nędzne, iż zanim się bawełna do portów dostanie, wprzód kilka miesięcy błąkać się musi po rzekach, w pewnych tylko porach roku spławnych, lub wożować po ścieżkach zaledwie znacznych; z powodu więc słońca i zmian powietrza, i z powodu powolnej podróży, o wiele procentów na swym gatunku traci.

Najcenniejsza w Indyach bawełna, znana pod imieniem *dezy*, rośnie w Bengalu, w pobliżu Dacca, i z niej to wyrabiają owe precudne muśliny, którym w delikatności przędzy i lekkości, żadne w świecie dorównać nie zdołają. Bengal nie wydaje dostatecznej dla własnej konsumpcyi ilości bawełny, i wedle wiarogodnych dokumentów, z prowincyj obfitujących w bawełnę, wywozi się corocznie na wyroby krajowe, przeszło za milion funtów szterlingów. Wprawdzie, odnieśćby to raczej należało do owej dawnej epoki, gdy bawełniane indyjskie wyroby, nader bywały poszukiwane w Europie. Obecnie, lubo konsumpcya fabryk krajowych w Bengalu o wiele jest niższą, jednak zawsze jeszcze dość znaczną, i twierdzić można, że ze wszystkich rodzajów bawełny przywożonej do Kalkuty, najlepsza się dostarcza z powiatów między rzekami Jumna i Nerbuddah położonemi. Powiaty te dostarczają bawełny na targi do Bombay, które za-

silane też tym produktem i z prowincyi Guzerat. Bawełna z Guzerat znana pod imieniem *brooch* i *surat*, niemal dwie trzecie części całkowitego transportu bawełny z portu Bombay stanowi. Uprawia się też bawełna i w prezydencji Madraskiej, lecz ta na miejscu się konsumuje.

Pierwsze ustawy Kompanii anglo-indyjskiej, co do uprawy bawełny w Indyach, nie sięgają dalej, jak za lat sześćdziesiąt. W r. 1788 po raz pierwszy rozdano rolnikom krajowcom nasiona bawełny zagranicznej. Odtąd rząd rozmaitych imał się środków, ku rozpowszechnieniu uprawy tej rośliny, wydawał korzystne plantatorom kontrakta, zakładał szkółki plantacyjne, wprowadzał udoskonalone maszyny do oczyszczania bawełny. W r. 1839 sprowadzono do Indyj plantatorów amerykańskich staraniem rządu, a prace tych specjalnie biegłych w tym przedmiocie osób dowiodły, że pod bawełnę nie sam tylko grunt powiatów Brooch i Surat sprzyja, lecz nadto grunta całej prowincyi Candeish i część południowa kraju Marattów. Dowiedli oni także, że procesa uprawy, używane przez krajowców, niewiele się różnią od procesów amerykańskich, i że cała niższość bawełny pochodzącej z krajowego nasienia, leży jedynie w niestarannem oczyszczaniu bawełny, w niestarannem ułożeniu onej w paki, a nadewszystko

w zepsuciu, jakiemu ulega w przewozie z plantacyi do portów, z których dalej wysyłaną bywa. Jeżeli więc, podług tego, co ludzie dobrze świadomi rzeczy utrzymują, tak wielka jest taniość uprawy tej rośliny, dziwna rzecz, że bawełna w handlu wewnętrznym upotrzebiana w kraju, nie zajmuje należnego sobie stanowiska.

Baczyć należy i na to, że z powodu pośledniejszego gatunku gruntu, krzew bawełniany daleko mniej bywa płodnym w Indjach angielskich, niżli w Stanach-zjednoczonych. I tak, akr ziemi wyda w Luizianie więcej 200-tu funtów bawełny, gdy w najżyźniejszych nawet prowincjach Bombayu zaledwie 100 funtów dostarczy. Przy tém, liche gościńce i drogi komunikacyjne, na ciężkie skazuje ofiary spekulanta, prowadzącego bawełnę ze środkowych Indyj na targi do Bombay. Często się zdarza, że koszta transportu z miejsca gdzie produkt ten rośnie, aż do portu, przenoszą wartość samego towaru. Mimo tak niekorzystnych rezultatów, następne cyfry dowiodą, o ile się bawełna podniosła nad inne produkta ziemi w Indjach, od czasu zniesienia monopolium handlowego Kompanii Anglo-indyjskiej. W r. 1825 na 26 i następnych, oficjalne dokumenta pokazują, iż średnia proporcya wyprawzonej z Indyj bawełny, wynosiła około 100 mi-

lionów funtów. (1) Dopiero zaś biorąc średnią proporcją, wyprowadza się corocznie 190 milionów funtów bawełny. Dokładne wyliczenia pokazują wprawdzie, że na warunkach, na jakich się obecnie przemysł bawełniany utrzymuje, ilość onej nie może się już zbyt znacznie powiększyć. W istocie akr ziemi nie wydaje w przecięciu więcej nad 100 funtów bawełny, a grunt, bez wyniszczenia, dłużej nad rok przez trzy lata uprawianym być niemoże pod tę roślinę. Ztąd wynika, że 8,000 mil kwadr. czyli 3 miliony akrów, uprawianych pod bawełnę, są całą niemal przestrzenią sposobnej pod jej uprawę ziemi w całej prowincyi Guzerat. Aby więc produkt bawełniany, mógł z tak ciasnego w Indyi wyjść obrębu, należy koniecznie porobić ułatwiające kominikacyjne drogi między portem Bombayskim, a odległemi powiatami państwa Nizzam, Hyderabat, gdzie ta włóknista roślina, do najwyższego stopnia doskonałości dochodzi. Obecnie ba-

(1) **B O M B A Y.**

**Wywóz bawełny surowej.**

<i>W latach.</i>	<i>Ilość funtów</i>	<i>Cena na rupije.</i>
1849 do 50	167,949,850	22,647,400
1850 — 51	191,646,185	28,521,371
1851 — 52	188,872,473	22,838,613
1852 — 53	217,433,911	26,410,437
1853 — 54	188,920,498	21,365,685

Średnia więc proporcya, w przeciągu lat pięciu, jest 190,964,585 funtów, a wartość 24,356,581 rupij.

wielniane pola Berar'u, które same trzy do czterech razy mogłyby dostarczyć tyle bawełny, ile onój świat cały upotrzebić może, nie ma do nich ani dróg ani splawnych kanałów. Lubo na głównym rynku w Umrawuty, ledwo o 400 mil odległym mieście od Bombay, można dostać funt bawełny za  $1\frac{1}{2}$  penny, w niczem nieustępującej bawełnie amerykańskiej, jednak dla trudnego transportu ani widać tam spekulantów.

Drogi żelazne, nad którymi obecnie w Indjach pracują, potrafią zapewne nadal temu zapobiedz, i może niewiele rozminąłby się z prawdą ten, kto by twierdził, że wpływ kolei żelaznych na uprawę bawełny w tych okolicach, potrafi z czasem uwolnić fabryki angielskie od haraczu, jaki dotąd obcym opłaca krajom za ten produkt tak niezbędny i prawie już do pierwszych należący potrzeb. Chcąc sobie mniej więcej przedstawić, jak wysokie przeznaczenie oczekuje bawełnę indyjską, dość jest zastanowić się, że wedle obliczeń, średnia proporcya z trzynasto-letniego przeciągu czasu wr. 1846 przekonywa, że bawełna pochodząca z Ameryki o 79 procentów na 100 konsumowaną jest, gdy tymczasem z Indyj, zaledwo  $12\frac{3}{4}$  na 100 się upotrzebia w Anglii.

Monopolium na opium w Indjach, mimo silnych zarzutów i napaści dziennikarskich i parlamento-



wych, prawie bez zmiany istnieje obecnie, jak istniało i dawniej. Z powodu tych utarczek zwróćmy uwagę, że jeśli nastawano na monopolium opium, w imię indywidualnej wolności (która jest przesadzonego patriotyzmu anglo-saxonów cechą) nigdy ani dzienniki, ani mówcy, nie starali się zachwiać tego prawa, na mocy którego handel wielkiej Brytanii truje Chińczyków, mimo protestacyi i zakazu władz *Niebieskiego państwa*. Nie mówiąc już o moralności handlu opium, potrzeba wyznać, że rządowe nań monopolium w Indjach, nie jest zbyt uciążliwém. Najspodobniejsza ziemia w Bengalu pod uprawę maku, jest na obu brzegach Gangesu, na przestrzeni mil 200-tu wzdłuż, a sześciuset w szerz, pomiędzy czterema następnymi miastami: Goruckpore, Hazareebaugh, Dinagepore i Agrą. Okolica ta dzieli się na dwie agencye, których władze rezydują w Patna i Gazzeepour. Uprawa maku nie jest koniecznie *ryotom* (rolnikom) nakazaną; sami oni obowiązują się uprawiać pewną przestrzeń ziemi pod opium, a plon dostarczają rządowym agentom za oznaczoną nagrodę, którą odbierają albo z góry, w czasie zasiewu, albo z dołu, w czasie zbioru. W r. 1849 na 50, agencya Benares, której miejscem rezydencyonalnem jest Hazeepour, zajmowała pod uprawę maku 107,823 *biggah*'ów ziemi, licząc na 1 *biggah* 27,725 stóp kwadratowych. Chcąc sobie zrobić wyobrażenie, ile trudów i pracy mają

agenci opium. dość jest powiedzieć, że w tym jednym roku zawarli oni byli 21,529 kontraktów, a przeszło 100,000 rolników, trudniło się uprawą maku *papaver somniferum album*, w tym jednym tylko powiecie Bengalu. Podobnymże prawie ustawom podlega monopolium opium i w prezydencji Bombajskiej. Jednakże w Bombay, długo musiano pracować, aby zniszczyć lub przynajmniej ograniczyć współzawodnictwo opium pochodzącego z prowincyi Malwa. Opium z Malwy, kraju rządzonego przez monarchów niepodległych, mimo transportu, przez czas długi trzymało pierwszeństwo nad opium Indyj. Po wielu wahaniach i niepewnościach, zarząd Kompanii anglo-indyjskiej zdecydował się ten produkt środkowych Indyj pozwolić przewozić przez kraj pod władzą jego zostający za opłatą 125 rupij od paku. Za zasadę zaś takiego prawa, wzięto przybliżoną cyfrę kosztów transportów, które przynosiłoby opium Malwańskie, jeśliby drogą przez Kurachee (z miejsca gdzie się uprawia), miało przewozić do Chin, przez posiadłości Portugalskie Diu i Demon. Podbicie krainy Scindu, poddając pod władzę Anglii miasto Kurachee i okoliczne ziemie zamknęło było drogę, którą opium Malwańskie mogło się łatwiej przewozić, i do tego stopnia zwiększyło koszta transportu, że rząd Kompanii anglo-indyjskiej, mógł podnieść prawo wolnego przez swą posiadłość przewo-

zu, w roku 1847 do 300, a w 1848 do 400 rupij na paku; co trwa aż do tychezas. (1).

(1) Taryfa ta przynosi skarbowi 6 rupij, 8 *anasów* na fun-  
cie opium Malwańskiego; Bengalskie zaś więcej jeszcze  
przynosi. Średnia proporcja przychodu za opłatę od  
opium jest 3 rupie, 8 *anasów* od *seer'a*, to jest 280 ru-  
prij od paku z 30 *seersów* czyli 160 funtów złożonego;  
podobny pak na licytacyi publicznej w Kalkucie przy-  
nosi nadto 900 rupij, to jest 7 szyllingów, 6 pensów  
na funcie. Następne cyfry z urzędowych dokumentów  
wyjęte, dadzą dostateczne wyobrażenie, jaką gra rolę  
monopolium na opium w przychodzie skarbu anglo-in-  
dyjskiego.

Przychód z opium.

<i>W latach</i>	<i>Bengal.</i>	<i>Bombay.</i>
1845 na 46	22,079,262 r.	5,956,243 r.
1846 — 47	22,793,387	6,068,628
1847 — 48	12,915,296	3,712,549
1848 — 49	19,582,562	8,875,065
1849 — 50	28,007,968	7,294,835

to jest w ogóle opłaty cła za opium w Bengal i Bom-  
bay przez te lat pięć wynysi 103,565,802 rupije sr,

W ostatnich latach, mniej korzystna była sprzedaż  
opium; czy to skutkiem pomyślnie prowadzonego po-  
wstania, czy też rozprzężenia Państwa niebieskiego,  
mniej w niem wypotrzebowano tego zgubnego narko-  
tyku, i na budżecie okazał się deficit 448,700 funtów  
szter. na rok 1854 i 1855, w porównaniu z przychodem  
z r. 1852 i 1853.

Wyprzedaż opium przez licytację, odbywa się co miesiąc w Kalkucie, z rozkazu rządu, w salach tak zwanych *Exchange*; jest to pewien rodzaj bazaru, położonego na obszernym placu Tank-Square, a widok sali tej, najciekawszym jest dla wojażera zwiedzającego Bengal widowiskiem. Tu, w całej swej chwale panuje krajowiec, same tylko miedziane twarze, powiewne muśliny, czerwone, błękitne, morelowe, różowe, rozmaitych kolorów i kształtów zawoje; za ledwo czarna odzież woźnego, prezydującego sprzedaży starszego urzędnika specjalnego, oraz kilku kupców europejskich, przypomną ci, że minęły już czasy Akbar'a i Shah-Jehan'a, i że obecnie Indye dźwigają na sobie jarzmo anglo-indyjskiego pokolenia. Chińczycy, Arabowie, Persowie, kupcy z Damaszku, owi Krezusy Bucharyi, owi bogacze Samarkandyi; co za tłum! jaka wrzawa! Giełda paryzka, w dniach wielkich zmian, i niespodziewanych wiadomości, niczem jest w porównaniu tych hałaśliwych wykrzykników, tych straszliwych wybuchów, towarzyszących każdemu uderzeniu młotka woźnego; bowiem nie idzie tu o to tylko, co się kupiło, lecz o spekulacye nieskończenie na większą skalę, o kombinacye, którymby sprostać nie mógł najzręczniejszy i najchytrzejszy europejski *azioter*. Między spekulatorami na opium w Kalkucie, podobnie jak między spekulatorami na publiczne papiery w Europie, zawią-

zują się na czas pewien, oznaczony, umowy, które się likwidują przy końcu miesiąca, a mocą których determinuje się średnia cena opium, w czasie publicznej sprzedaży. W r. 1846, pewien spekulant, zobowiązał się był dostarczyć znaczną ilość opium, w dość niskiej cenie; wtem na kilka dni przed publiczną sprzedażą, nadchodzi z Chin pomyslna wiadomość, która mu zagraża ogromną stratą. W tak niepomysłnym razie, nie tracąc rezonu, chcąc wyjść z kłopotu, rzuca się na koncept, a korzystając z ustawy, mocą której nie może się licytacja przeciągnąć dłużej jak do zachodu słońca, gdy cena do 5-ciu rupij doszła, podstawieni przezeń faktorowie, pierwszą pakę opium podnosili od 5 do 5 rupij, tak, że sprzedaż nad zakres ustawą naznaczonego czasu się przedłuża, a żadna jeszcze paka nikomu przysądzoną nie została. Tym sposobem, pierwsza ta paka, wśród powszechnego zdziwienia, doszła była bajecznej ceny 147,000 rupij. Nadszedł czas przepisem nakazany do zamknięcia targu, a licytujący pędzą coraz to gwałtowniej, aż nareszcie prezydujący urzędnik, przymuszonym się widział ogłosić, że się sprzedaż odkłada na dzień następny, lubo ani jedna paka przedaną nie była. Tym śmiałym wykrętem, spekulant uszedł cało, gdyż niepodobna było średniej proporcji ceny oznaczyć. Jednakże aby uniknąć nadal podobnego podejścia, zarząd anglo-indyjski do ustaw



licytacyi pośpieszył przydać klauzulę, że ten, kto przed zachodem słońca najwyższą za opium da cenę, przy tym i opium winno pozostać.

Jeśliśmy ubolewali, że przez pierwsze lat pięćdziesiąt wielkie publicznego użytku roboty zaniedbane prawie całkiem były; z drugiej znowu strony wskazaliśmy, że w postępie uprawy indygo i cukru, w zupełności inicjatywę rządowi Kompanii anglo-indyjskiej przyznać należy. W liczbie płodów, największe korzyści przynoszących, należy pomieścić surowy jedwab (*raw-silk*). Ku końcowi zeszłego wieku, grube jedwabne wyroby Bengalskiej przędzy, wszystkie z rodzaju tych gatunków, znanych dziś w handlu pod imieniem *country-wound*, robionych z przędzy zupełnie nieposobnej do delikatniejszych rękodzielnych wyrobów, wyгнаło całkowicie ten produkt, z liczby płodów wywożonych z Indyj. Lecz w r. 1775, po wielu bezskutecznych próbach, izba dyrektorów, do swych posiadłości w Indjach, wysłała była biegłych w przemyśle jedwabnym Włochów, w celu urządzenia fabryk jedwabnej przędzy, ze wszystkimi onęj udoskonaleńciami, któremi się powszechnie posługują europejskie fabryki. Od téj epoki, aż do reformy prawa w Indjach, przez nadanie nowej *Karty* (charte) w roku 1834, rządowe zakłady przędzy, średnią biorąc proporcją, wydawały corocznie  $\frac{1}{3}$  całego jedwabiu wywożonego z Indyj za granicę. W prezydencji Ben-

galskiej na większą skalę uprawia się jedwab'. Powiaty najobfitsze pod tym względem leżą między 21 a 25 stopniem szerokości północnej. Jedwabniki i morwy, któremi one żyją, są szczególnego właściwego samym tylko Indyom gatunku, i dla tej to zapewne przyczyny, jedwab' Indyj pośledniejszego bywa gatunku od jedwabiu Włoch i Chin. Włoski jedwab' wyrabiają wyłącznie jedwabniki zwane *bombyx mori*, które się żywią białemi morwami, a Indyjskie tak jedwabniki jak i morwy zupełnie się od tamtych różnią gatunkiem. Po odnowieniu *Karty* prawa w r. 1834, stosownie do zaprowadzonych zmian w Konstytucyi Kompanii anglo-indyjskiej, fabryki rządowej przędzy zostały puszczone na licytację, a przemysł tego rodzaju, przeszedł w ręce osób prywatnych. Skutek nie odpowiedział oczekiwaniu reformatorów; z dokumentów oficjalnych pokazało się, że zaledwo jeden milion funtów jedwabiu wywożono z Kalkuty, biorąc średnią proporcję od r. 1827 do 1830. Ilość ta mało się odtąd zmieniła; między rokiem 1851 a 1852 doszła do 1,710,347 funtów, a między rokiem 1854 a 1855 spadła na 1,238,458 funtów.

Wypisując te szczegóły rozmaitych płodów ziemi indyjskiej, w skład handlu europejskiego wchodzących, nie należy pominąć ryżu, artykułu ważną grającego rolę, zwłaszcza, gdy zbiór onego chybia w Europie, jak to się trafiło skutkiem ważnych a sław-

nych wypadków, co się odegrały na Wschodzie. Trzy gatunki ryżu uprawia się w Bengalu i w prowincjach północno-zachodnich; ryż *biały*, *balam* i *mooghy*. Ostatni ten gatunek wywozi się do wysp św. Maurycego, na *Réunion* i do Chin; ryż biały, prawie bez wyjątku idzie do Europy, a uprawia się w powiatach Midnapour, Berhampour, Hoogly w pobliżu Kalkuty, zasiewa się zaś w Czerwcu, a w połowie Grudnia już bywa wywożonym na rynek do Kalkuty. Ryż balam, w tychże prawie powiatach, co i biały, uprawianym bywa, i obficie zasila rynki Kalkuty. Co zaś do ryżu z gatunku *mooghy*, wtenczas tylko z miejsca gdzie się uprawia może być wywożonym, gdy w porze deszczów rzeki się stają splawnymi. (1)

Nie chcemy dłużej nadużywać cierpliwości czytelnika, zbyt się rozwodząc nad płodami Indyj, które zaledwie od lat kilku poczęły być wywożone do Europy, a już tak znamienite zjednały sobie stanowisko, jako różne soki, przed dziesięciu laty nieznane w handlowym przemyśle, a których dopiero na 904,002 maund'ów się wywozi z Kalkuty, saletra, rośliny olejne i inne. Skończymy tylko na przedmiocie, który acz z ciała i kości złożony, niemniej jednak interesować nas winien. Mówię tu o emigracyi kulisów (*coolies*). Od czasu, gdy parlament an-

---

(1) Patrz dodatek pod N-m III.

gielski ogłosił emancypacy murzynów, ludzie baczni na przyszłość i przewidujący, poczęli przemyślać, jakim środkiem zapobiedz rujnującym skutkom takowej ustawy, i do Kolonii wprowadzać wolnych pracowników, by zastąpić pracę, wykonywaną dotąd przez ręce niewolników, którzy, wedle wszelkiego prawdopodobieństwa, z czasem z oblicza świata zniknąć muszą zupełnie. Wyspa św. Maurycego, w przyjaznej porze, o miesiąc żeglugi oddalona, od licznej ludności ubogich Indyan, a do Anglii należąca, zdawała się odpowiadać wszelkim warunkom wprowadzenia coolis'ów, które zrazu z wielkiem powodzeniem się udało. Jednakże, wielu lat potrzebowano, nim porządny system emigracyi uorganizowanym został w Bengalu i w Madrasie. Łatwo jest takową zwłokę sobie wytłómaczyć. Izba dyrektorów nieufna a podejrzliwa, niechętnie się jęła środków posługujących dumie ministerstwa kolonii, tak chciwie żądnego nastawać na prawa administracyi Kompanii anglo-indyjskiej. Zresztą, takową nieufność aż nadto usprawiedliwiał duch reformy, i zapal polityczno-religijny na wszystko gotów, a tak przeważny w biurach ministerstwa kolonialnego, tem bardziej, że rachunki wynagrodzenia emancypacyi dotąd zatwierdzone nie były. Zarząd Kompanii anglo-indyjskiej, najślusniejsze miał powody obawy, ażeby oficjalni urzędnicy, pod rozkazami administracyi metropolii umieszczeni, nie

stali się z czasem w kraju przez też Kompanią rządzoną, agentami nadużyć i rewolucyi, ażeby pod ich protekcją wysłańcy z Exeter-Hall, pod pozorem edukacyi lub propagandy religijnej, nie zdemoralizowali ludu prostego, nieokrzesanego a nieśmiałego trzech Prezydentów. Anglo-indyjska więc administracya, chcąc usprawiedliwić swą niechęć, dawała jeszcze do zrozumienia, że takowe emigracye słusznie można będzie nazwać haniebnem przezwiskiem *handlu niewolnikami indyjskimi*, jeśli się robotnikom, nie zapewni powrót do domów, w naznaczonej kontraktem epoce. Lękano się też, aby tak emancypowani murzyni, jako i emigranci indyjscy, ocierając się o tę mieszaninę oświaty i dzikości, nie utracili owej łagodności, rezygnacyi i poszanowania władzy, dotychczas cechującej wyłącznie ich charakter, a wróciwszy w swe rodzime zagrody, nie poczęli nosić glansowanych botów, białych kołnierzyków, i nie mieli chętki rozprawiać o prawach człowieka i o czci Mamma-Jumbo.

Podczas, gdy Izba dyrektorów ociągała się, rozważając jak ma sobie postąpić, już emancypacya poczęła wydawać swe owoce, i całkowita ruina kolonii, byłaby nieochybną, gdyby nie pośpieszono urządzić emigracyi na ogromną skalę. Roku 1842 dnia 25 Czerwca, Królowa wspólnie ze swą Radą wydała rozkaz, nakazując *Radzie najwyższej Indyjskiej*, uży-



cie potrzebnych środków, do upoważnienia i urzędzenia emigracyi, co też Rada najwyższa Indyjska 2go Września tegoż roku do skutku doprowadziła. Kompanija anglo-indyjska starannie określiła granice władzy specjalnego urzędnika, którego obowiązkiem było czuwać w Kalkucie nad emigracją. Urzędnik ten mianowanym jest przez Gubernatora wyspy św. Maurycego, i pobiera pensją stałą, niezależną od liczby, corocznie się wysyłających emigrantów. Obowiązek jego wyłącznie się tycze emigrantów; on bada stan zdrowia i zdolność do pracy robotników, udających się w obce kraje; on tymże emigrantom pokazać musi, jaki zysk mieć będą oni ze swej pracy, i szczególnie powinien czuwać, ażeby emigrant, w czasie, gdy ma wyruszyć do kolonii, nie był związany żadną poprzednią umową. Żadna umowa z emigrantem nie ma waloru, dopóki emigrant nie przebawi 48 godzin w kolonii; słowem, agent ów, najtroskliwiej czuwać musi, ażeby *coolis* (t. j. wolno-najęty) z samym tylko rządem kontrakt zawierał. Wzajemna ta umowa prawie w następujący sposób się zawiera: oto, zapewniają sposobność dostania się do kolonii, i powrotu do swego kraju, oraz odzież, pościel i inne przedmioty temu, kto się zobowiązuje pracować lat pięć w kolonii św. Maurycego. Trzeba wiedzieć, że jeśli *coolis* przybywszy na miejsce swego przeznaczenia uważa, że korzystniej mu będzie jąc się jakiego rzemiosła, niżli

ić na służbę do plantatora, ma prawo zrobić, jak mu się podoba, z obowiązkiem wszakże zwracania miesięcznie małemi kwotami summy, wydanej na koszta jego podróży. Jednym z najważniejszych obowiązków naczelnika emigracyi, jest czuwać, ażeby kapitanowie okrętów, na których ci wolno najęci są przewożeni, stosownie do ustaw, po ludzku z nimi się obchodzili; on też z troskliwością oznaczać musi liczbę osób, która się może zabrać na okręt, oraz codzienną ich porcyę w jadłe, napoju i t. d. i w tem w najdrobniejsze powinien wchodzić szczegóły. (1) I rzeczywiście, rząd

---

(1) Oplata podróży z Kalkuty do wyspy św. Maurycego bywa od 25 do 40 rupij, do Demerari i wyspy św. Trójcy około 140 rupij: Od miesiąca Maja r. 1850 do Maja 1851 roku, 21 okrętów przewiozły 5,952 *coolis'ów* na wyspę św. Maurycego; jeden okręt 173 *coolis'ów* na wyspę św. Trójcy; dwa okręta 525 do Demerari. We trzy lata później, to jest z r. 1854 na 55-ty wypłynęło 29 okrętów z Indyj do wyspy św. Maurycego, z 28.059 *coolis'ami*, ośm okrętów przywiozło ich 2,268 do Demerari, jeden okręt z 286 ludźmi na wyspę św. Trójcy. Z poprzedzających statystycznych wiadomości widać, że z samego tylko portu Kalkuty wypłynęło 40,000 emigrantów do osad angielskich, od pierwszego dnia emigracyi do 1850. Odtąd zaś przez następnych lat dwanaście wyruszyło 100,000 Indyan z Bengalu. W Madrasie emigracye na mniejszą idą skalę, i zaledwo w trzeciej są części w porównaniu z Bengalskimi. Cała zaś liczba emigrantów, przy-

angielski, który pod pręgierz opinii narodów postawił handel niewolnikami, powinien być jak najtroskliwszą opieką otoczyć swą emigracyę, by onę nie przewano niecnem imieniem *handlu indyanami*; z drugiej znowu strony, chcąc aby się taż emigracya w zupełności udała, należało koniecznie szanować tak religilne jako i socyalne przesady krajowców; wówczas tylko można się byłoby spodziewać, że się Indyanin zgodzi na czas opuścić swą rodzinną ziemię, dla zarobku za granicą. Emigracya, rzecz można, była korzystném uplacowaniem ubogich a licznych klass Indyan, i nawet 35 na 100 wracało do kraju *coolis'ów* z wyspy św. Maurycego, po zakreślonym terminie czasu; a często się zdarzało, że

---

była na wyspę św. Maurycego, nie mało się tam przyczyniła była do podniesienia uprawy cukru, tak, iż uprawa ta, nietylko dorównała, lecz i przewyższyła produkt cukrowy za czasów kwitnącego stanu niewoli murzynów na téj wyspie. Emigracye te, acz tak pomyslnie na wyspie św. Maurycego, mniej się udają w Demerari i na Antyllach. Zbyt wielki nakład, i odległość miejsca, przytém ostry Przylądka klimat, nakoniec mała wracających do ojczyzny liczba *coolis'ów*, po upływie zakreślonego terminu, bo zaledwo 5 na stu; te są powody jasno tłómaczące, dla czego emigracya, wyłącznie prawie zmierza na wyspę św. Maurycego, i dla czego osady amerykańskie słaby tylko udział mają w korzyściach wolno-najmowanych Indyan.

ludzie pracowici a rządni, wracali z uzbieraną sumką 70 do 80 funtów szterlingów.

Jeszcze słów kilka należy nam powiedzieć o produktach, które Europa dostarcza Indyom, jako przedmioty handlowe. Z rozlicznych płodów udoskonalonych, któremi Europa zasila dzierżawy angielskie w Indyach, najważniejszą rolę grają wyroby bawełniane. Fabryki europejskie, dzielnie cudownymi odkryciami nauki wsparte, nietylko wyгнаły z Indyj wyroby klassycznego jej przemysłu przez tyle wieków istniejącego, lecz nadto i w konsumpcyi kraju tego otrzymały przewagę; bez zaprzeczenia, jest to tak ważne zwycięztwo przemysłu XIX-go stulecia, że się warto nad niem nieco zastanowić. W r. 1814, to jest w pierwszym roku, gdy prywatni spekulanci poczęli byli wprowadzać do Indyj wyroby bawełniane z Europy, w Kalkucie nominalnie ograniczały się one na 817 yardów tkaniny i 8 funtach przędzy wartości około 1 laka rupij, gdy w tymże roku wywieziono z Indyj bawełnianych krajowych wyrobów za 120 laków. Pod dzielnym popędem handlowym fabrykantów angielskich, gałęź ta ich przemysłu szybko wzrost wzięła, i z r. 1830 na 31, do samego tylko portu Kalkuty, przywieziono tkaniny i przędzy bawełnianej na 6,024,346 rupij. Artykuł ten, zaledwo przed czterdziestą laty, w tranzakcyach handlowych metropolii z Kompanią anglo-indyjską wspominamy,

obecnie pierwsze zajmuje miejsce, i średnia proporcja przywozu do portu Kalkuty (1) w pięciu ostatnich latach, doszła ogromnej summy 25,473,300 rupij. Do Bombay, znaczną też ilość tkaniny dostarczają fabryki Liverpool'u i Manchester'u, między rokiem 1853 a 54, bawełnianych angielskich wyrobów przywieziono do tego miasta za 20,225,250 rupij. Oprócz tego, do portu Madraskiego przywozi się onych prawie za pół miliona funtów szterlingów rocznie; a zaledwie znane przed niewielką laty składy towarów w Rangoon i Akyab, już obecnie wielce się wslawiły, tak, że śmiało na 125 milionów franków ocenić można daninę, którą dzierżawy Kompanii anglo-indyjskiej, opłacają corocznie w tej jednej tylko gałęzi przemysłu swej metropolii, to jest w wyrobach i w przędzy bawełnianej, (2)

Obieg i spotrzebowanie drogich kruszców w świecie, są to kwestye, które zbyt potężnie umysły zajęły, od czasu odkrycia kopalni w Kalifornii i w Australii; niepodobna więc byśmy i my nieco się pod względem Indyj, nad rozwiązaniem tego zagadnienia nie dość jeszcze określonego przez ekonomistów, nie zastanowili. Drogie kruszce od dawnego już czasu, nie poślednią grają rolę w handlu Indyj, i rzecz go-

(1) Patrz Dodatek pod N-m IV.

(2) Patrz Dodatek pod N. V.



dną zastanowienia , że ze wszystkich artykułów przywożonych i zużywanych w tym kraju , jest to prawie jedyny, co się zmniejszył bardzo znacznie. Średnia proporcya rocznego przywozu drogich kruszców do Kalkuty, w przeciągu lat dziesięciu, od r. 1813 do 1824 dochodziła do półtrzecia miliona funtów szterlingów , a zaś w ostatnich pięciu latach , zaledwo półtora miliona funt. szterl. wynosiła. Tłómaczmy to sobie jak chcemy; utrzymujmy naprzykład , że przed trzydziestu laty, byli niepodlegli w Indjach monarchowie, posiadający władzę , jakiej dziś nie mają , a której używali na gromadzenie bajecznych skarbów ; lub przypuszczajmy , że przywóz towarów zagranicznych, mianowicie zaś angielskich szczególnie się w Indjach rozwinął w tych czasach ; zawsze to niezaprzeczonym będzie faktem , iż drogie kruszce nie skończenie dopiero w mniejszej się przywożą ilości, wedle statystycznego obliczenia ; dowodem czego brak zupełny prawie brzęczącej monety, co się dał tak dotkliwie uczuć w ostatnich dwóch latach, w handlowych miastach wszystkich trzech prezydencyj. (1) Zapewna, jeśli nie nieuczciwe, to zawsze niezręczne i nietrafne środki finansowe do tej ostateczności do-

---

(1) Nadzwyczajne przesyłki pieniężne z Londynu i ze stałego lądu w r. 1856, i na początku r. 1857 dowodzą niedostatku monety, o którymśmy wyżej wspomnieli.

prowadziły Indye; przytem i nowe targi handlowe w Pegu i Akyab, pochłoneły też znaczną ilość brzęczącej monety, a nakoniec zbyt kruche podwaliny instytucyi kredytowej w państwie Indyjskiem, nie mały mieć też musiały udział w takowym niedostatkowi, któremu zaledwie dopiero zabieżeć potrafiono. Z drugiej znowu strony, nigdy płody Indyj nie były tak popłatne w Europie, nigdy spekulanci nie wychodzili tak dobrze na ryżu i innych artykułach, dotąd nienależących do przedmiotów handlowych. Jeśli więc z jednej strony komplikują się okoliczności prawie jakby podług ułożonych życzeń, by nadać targom Kalkuty i Bombaju niesłychaną pomyslność, z drugiej znowu widzimy taki niedostatek pieniędzy, jakiego w najkrytyczniejszych czasach w historyi finansów Indyi nie widziano. Podobny stan rzeczy nie jestże ważnym argumentem, przeciwko projektowi znamienitych ekonomistów, radzących zniesienie monety złotej we Francyi? W kilku słowach na to odpowiemy. Jeśli Anglia i Francya, potrafiły stawić czoło trzyletniemu niedostatkowi urodzajów, umiały zadość uczynić utrzymaniu najogromniejszego w tych czasach wojska, dzięki kopalniom San-Francisko i Melbourne; Indye, gdzie to złoto nie dochodzi, ujrzały się pomimo najpomysłniejszych miejscowych okoliczności, sprzyjających rozwinięciu jej bogactwa, zagrożone w bezprzykładny dotąd niedostatek mone-

ty; a ludzie światli, i świadomi rzeczy, nie widzą innego środka zapobieżenia, by się coś podobnego nie ponawiało, jak zaprowadzenie pieniędzy złotych, do monetarnego systematu tego kraju.

Samo więc srebro służy za monetę w dzierżawach Kompanii anglo-indyjskiej, gdyż bilety bankowe, po za obrębem miast wielkich, niesłychanie wiele tracą na swej wartości. W systemie monetarnym, rupija wartości dwóch syllingów (62 $\frac{1}{2}$  kop. sr.) główną jest podstawą; dalej idzie moneta srebrna wartości pół, ćwierć i ósmej części rupii; dalej licha moneta miedziana; a nakoniec malutkie konchy zwane *couris*, których na rupiję sr. idzie więcej 5,000; oto są jedynie kursujące pieniądze w handlu tego kraju, od przylądka Komoryńskiego aż po góry Himalaya. Przedtem były w użyciu złote pieniądze zwane *gold-mohurs*, wartości 16 rupij; tę wszakże monetę wyprobowadzano z użycia przed kilką laty. Lecz nie należy przesadzać następstw zniesienia takowej monety, gdyż dla swej wielkiej wartości, nie mogła ona nigdy swobodnie krążyć pomiędzy tak ubogim jak w Indjach ludem. Jeśli więc nie możemy przypisywać smutnych obecnych okoliczności, zniesieniu złotej monety *gold-mohurs* w dzierżawach Kompanii anglo-indyjskiej, z drugiej za to strony słusznie ludzie świadomi rzeczy, zalecają wprowadzenie złota, w postaci monety drobniej, zastosowanej do potrzeb massy lud-

nosci, i uważają to, jako środek najwłaściwszy, aby się kryzys monetarne nie ponowiło, które nie dawno taką zadało klęskę trzem prezydentom.

Widzieliśmy, iż średnią biorąc proporcję, corocznie konsumowało się w Bengalu w przeciągu ostatnich pięciu lat drogich kruszców na 13,965,217 rupij; a zaś dla prezydencji Bombajskiej za 13,989,139 rupij. Do portu Madraskiego, corocznie przychodzi za pół milona funtów szterlingów złota i srebra; rzecz można, że te dzierżawy angielskie konsumują ogólnie corocznie przeszło za trzy miliony fut. szterlingów drogich kruszców. Jeśli do tej cyfry dodamy nadto, ile się z czasem do rozwinięcia handlu w tej krainie tak hojnie od natury uposażonej przyczynią koleje żelazne, co się dopiero robią, gdzie niektóre przedmioty, prawie żadnego zbytu nie mają; jeśli na koniec przez wzgląd na ten tajemniczy pociąg, jaki złoto bardziej niżeli srebro zawsze na człowieku wywiera, przedstawimy sobie w obiegu monetę złotą pomiędzy 140-milionową ludnością Indyj, i to w tak drobnych pieniążkach, że się ten szacowny kruszec będzie mógł znajdować w ręku najuboższej klasy ludu; jakież podówczas zakreślimy granice złotu, które się upotrzebiać będzie w jednej tylko tej dzierżawie Kompanii anglo-indyjskiej. W obec takowych faktów, czyliż nie można przypuścić ze wszelkiem prawdopodobieństwem, że cudowne produkcje Australii

i Kalifornii, wśród licznych ludów Iddyj angielskich, przez lat jeszcze bardzo i bardzo wiele znajdzie pewny odbył, o czem zapominać nie powinni europejscy ekonomiści, wprzód nim przystąpią do gwałtownych środków zniesienia złotej monety.

Znamy aż nadto nieświadomość naszą, w tej tak trudnej do rozwiązania kwestyi; a więc nie myślemy nad dowodzeniami naszemi się rozszerzać, niech świątlejsi i doświadczeńsi od nas tem się zajmują, my zaś tylko za pomocą tablic oficjalnych, starajmy się wykazać przywóz i wywóz płodów, oraz ruch handlowy w portach Kalkuty i Bombaju. (1) Ogólna wartość rocznego przywozu w ostatnich pięciu latach, w obu tych handlowych stolicach Indyj, przechodzi 163 miliony rupij; wywozi się zaś na 201 milionów rupij. Co zaś do ruchu handlowego morskiego, biorąc razem i przybywające i odpływające okręta, liczba onych dochodzi do 2,500 rocznie, unoszących około 1,400,000 beczek ciężaru. Są to bez wątpienia ogromne cyfry, dostatecznie usprawiedliwiający środki, za pomocą których zniesiono handlowe monopolium Kompanii anglo-indyjskiej; jednakże skutki téj wielkiej ekonomicznej reformy, co się w Europie do rozwinięcia nowej ery handlowej wolności przyczyniła, niedostatecznie tylko ocenić się po-

---

(1) Patrz Dodatek pod N-m VI.



trafia, jeśli nie weźmie się za punkt porównania, i obok rezultatów z lat ostatnich, nie postawiemy cyfr odpowiednich z lat przeszłych, to jest, przed czasem zniesienia monopolium. W okresie lat, od r. 1830 do 1834, ruch handlowy portu Kalkuty (2) dochodził okrągłej cyfry 240;000 beczek; przywóz był wartości 26 milionów, wywóz zaś 38 milionów rupij. Wartość tranzakcyj, między samym tylko portem Bombajskim a metropolią, między rokiem 1814 i 15, dochodziła do 4 milionów rupij, poczem się znacznie zwiększyła, gdyż między rokiem 1853 a 54 wynosiła już przeszło 57 milionów rupij. W obec podobnych rezultatów, z pewnością twierdzić można, że bogate krainy, któremi geniusz Clive'a i Waren Hastings'a uposażył Anglię, dopiero nabyły wagi, gdy trafne reformy odkryły obszerne pole spekulacyj osobom prywatnym, w dzierżawach Kompanii anglo-indyjskiej. Stowarzyszenie to zresztą, umiało korzystać z reform rozpoczętych w r. 1814, a pomyslnie ukończonych w r. 1834. I tak, dopóki terytorium trzech prezydencyj podlegało było ścisłemu monopolium, Kompania nie mogła inaczej, jak tylko na wielkie pożyczać procenta. Przed rokiem 1810 skarb pożyczzał na 8 od sta; gdy z r. 1814 pierwotna ustawa, zmodyfikowaną nieco została, już skarb

---

(2) Patrz Dodatek pod N-m VII.

Kompanii pożyczal na 6, 5, a nawet i 4 procenta. Gdyby więc zniesienie monopolium, nie sprawiło było napływu do Indyj kapitałów prywatnych, i nie podniosło było handlu tego kraju do nieznaney mu dotąd pomyślności, rzec można, że Izba dyrektorów nigdyby w świecie podolać nie mogła ogromnym wydatkom, na koszta wojen w ciągu lat czterdziestu prowadzonych. Gdy już nie widział rząd potrzeby zajmować się handlowemi sprawami, wówczas troskliwość jego, całkowicie się zwróciła ku temu, czem się dotąd bardzo mało był zajmował, to jest, poczęto skrapiać pola za pomocą kanałów, tak ważnych w tym gorącym klimacie, a nadewszystko, poczęto robić drogi komunikacyjne, tak zaniedbane przez pierwsze lat pięćdziesiąt, od czasu podbicia tego kraju przez Anglików; albowiem w r. 1825 zaledwie było 25 mil drogi ciągłej, bitego gościńca w całym Bengalu.

Nie obeszło się jednak bez ciężkich ofiar, nim doszło do tego, iż tak chwalebny nadano popęd transakcyom między Indjami a ich metropolią. Naczelne handlowe miasta trzech prezydencyj, wprzód wiele fatalnych zawodów przejść musiały. Pod wpływem pierwotnego prawodawstwa, i restrykcyj ciężących na rezydujących w dzierżawach Kompanii Europejczyków, i poddanych samejże nawet Anglii, wkrótce potworzyły się finansowe stowarzyszenia, którym rząd widział się zmuszonym udzielić pewnego

rodzaju podrzędnego handlowego monopolium w tym kraju, przez co doszły one do takiego stopnia pomysłowości, iż im nadano przezwisko *książąt kupiectwa* (merchants - princes). Niejakaś życzliwa opieka, trwała przez lat pięćdziesiąt nad naczelnikami tej kolosalnej antreprzy. Z razu stali się oni agentami wszystkich oficerów wojskowych i urzędników cywilnych, na służbie Kompanii zostających, którzy za ich pośrednictwem lokowali uzbierane sumki własne, lub też zaciągali pożyczki, by zadość uczynić wymaganiom swego zbytowego rodzaju życia. Wkrótce ogromne zyski pierwszych spółkowych tego towarzystwa którzy po niedługim zawiadowaniu, usuwali się zeń, dorobiwszy się 500,000 a nawet i miliona funtów szterlingów, ośmieliło innych puścić się na ryzykę, a ci pragnęli już powiększyć swą fortunę raczej w spekulacjach prywatnych, niżli poprzestać na lichej płacy rządowej. Wojskowi więc i cywilni urzędnicy, doktorowie, adwokaci, rzucali posady, jakie zajmowali na służbie Kompanii, aby się połączyć z wielkimi handlowymi domami; tak, iż wkrótce dawne stosunki między owymi *książętami kupieckimi* a urzędnikami Kompanii anglo-indyjskiej, zmieniły się na pewien rodzaj przyjacielskiego braterstwa. O tę to właśnie skalę, rozbiły się kolosalne antreprzy. Jeśli ludzie ci, niemający dokładnego wyobrażenia, jak prowadzić należy spekulacyjne interesa, o-

kazali się dość biegli za czasów monopolii, zbyt za to mało mieli biegłości, gdy przyszło walczyć ze współzawodnikami znajdującymi wszystkie odcienia i najdrobniejsze szczegóły manipulacji handlowej. Nadaremno stawiono mężnie czoło grożącej burzy, nadaremno starano się zrównoważyć stratę korzyści monopolium, rozszerzając coraz to bardziej koło swych działań, rzucając się na wszelkie możebne i przypuszczalne spekulacje. To rozpaczliwe zaślepienie przyspieszyło tylko katastrofę. Wielki dom handlowy Palmera, musiał w r. 1830 złożyć swój bilans, a za jego przykładem poszli i inni *księżęta kupieccy*. Mniej jak w przeciągu lat trzech, ci bogaci finansisci, którzy przez lat pięćdziesiąt utrzymywali tranzakcye między Indją a Europą, upadli jeden po drugim, zostawując po sobie długu przeszło na 15-ście milionów funtów szterlingów.

Nie na jednej to, tej straszliwej katastrofie się skończyło. W piętnaście lat później zbankrutował dom Cokerell'a, a zawieszenie wypłat *Union-Banck'u* smutne dopisało karty do gorszących dziejów finansowych Indyj, doprowadzając do nędzy i rozpaczliwych tysięcy nieszczęśliwych rodzin. Jeśli więc obecnie pomyslnie rezultata usprawiedliwiają reformy, za pomocą których, otwarte zostało pole spekulacji prywatnej tak płodnej w Indjach, nie można z drugiej strony

zaprzeczyć, iż przejście pełne było burz, które pochłonęły ogromne fortuny. Rzec nawet można, iż zniszczenie monopolium, nie sprzyjało zgoła tym, którzy w nadziei rychłego zubożenia się, opuszczają dopiero kraj swój rodzinny, i że obecnie Europejczyk zubożony w Indjach, ów nabab opiewany w roman-sach na początku naszego stulecia, razem z owemi sławnymi stryjami amerykańskimi, jest zjawiskiem zupełnie z pośród rodzaju ludzkiego zaginionym, i za-ledwo we wspomnieniach starców lub w wyobraźni poetów jeszcze istnieje. Rzeczy wielce się zmieniły od czasu, gdy dość było lat kilku na potrząsienie owego sławnego *złotego drzewa* (golden-tree) żeby wrócić do Europy z książęcą fortuną. Tak było źle piastowane to biedne drzewo rodzące rupije, aż nareszcie od szczytu do korzeni wyschło. Obecnie tak wielkie jest współzawodnictwo w zawodach cywilnych w Indjach, tak są ogromne koszty, wydatki, jakie pociąga za sobą wszelkie zaprowadzenie europejskie domowego gospodarstwa, że doktor, adwokat, plantator lub kupiec, szczęśliwym i bardzo zręcznym się mienić może, jeśli przybywszy do kraju tego bez znacznych zasobów, po dwudziestu latach trudu i pracy. potrafią dojść do tego, że sobie zdobędą byt niezależny, lubo nader skromny.

Zbyt jednak obrazu tego zachmurzać nie należy, ani też przypominąć ważności resursów, jakie nastre-



czają Indye, po za obrębem służby rządowej średnim klassom Anglii. Jeśli trudno dziś jest w dzierżawach Kompanii anglo-indyjskiej dorobić się znacznej fortuny, zawsze jednak można tam tyle zarobić, iż bez wielkiego mozółu, żyć się będzie dostatnio i przyzwoicie. Na kilkadziesiąt tysięcy Anglików liczyć można, pracujących w Indyach na niwie przemysłowej, którzy mogą codziennie trzy razy na dobę obficie stół zastawiać, mieć obszerne pomieszkanie, ekwipaże, liczną służbę, zaspokojenie swych zachceń, które należą do pierwszych potrzeb życia w tych odległych krainach, potrzeb których nigdy ani bogaty ani ubogi sobie nie odmówi. Kto się z blizka przypatrzył owej dziwacznej anglo-indyjskiej społeczności, gdzie od najniższych do najwyższych szczeblów towarzyskich, każdy, Bóg wie jakim sposobem, ale zawsze nakoniec dochodzi do *to live like a gentleman*, (do życia po pańsku) kto się, mówię, z blizka przypatrzył téj społeczności, ten profesije handlowe i przemysłowe w Indyach, pomieści w liczbie najważniejszych kanałów odpływowych, które Anglia, jako przewidująca a troskliwa matka, umiała otworzyć ludziom dobrze wychowanym i energicznym, lecz pozbawionym fortuny i opieki, a przez to skazanym codzienną pracą zdobywać sobie codzienny kawałek chleba. Od przykładka Komoryńskiego do góry Himalaya, otwarty jest obszerny zawód dla umysłów przedsiębiorczych. Tam

z korzyścią i chwałą metropolii i częstokroć z istotną jej pomyślnością wylewać się mogą owi szukający przygód, na wszystko gotowi, utalentowani a nienasyconej dumy ludzie, którzy w krajach, gdzie Opatrzność nie dała takiej *kłapy bezpieczeństwa* jak w Indyach, trawiają siebie w płonnych agitacyach, lub w płonniejszych jeszcze europejskich rewolucyach. Niestety, z tych wielu wezwanych, mało (jak mówiliśmy) wybranych, umie uchwycić niestałą boginię Fortuny, gdyż współzawodnictwo krajowców codziennie staje się dla Europejczyków zgubniejszem, i bez przesady twierdzić można, że przewaga w korzyściach handlowych w Indyach, coraz się bardziej skupia w rękach krajowców.

Łacno jest rzecz tę sobie wytłómaczyć,—krajowiec żyjąc prawie bez potrzeb, a przynajmniej bez wymysłów, przyzwyczajony od dzieciństwa do dziwacznych praktyk swych pokoleń, znając dokładnie wszelkie odcienia wschodnich języków, któremi Europejczyk zaledwie bełkotać umie, obcy wszelkiemu uczuciu honoru i osobistej godności, niewahający się czerpać z najnieczystszej źródła, posiada wszelkie korzyści, acz nie ponętne dla innych; nie więc dziwnego, że we wspólnych handlowych zabiegach, musi nakoniec większe odnosić korzyści, pomimo wyższej oświaty i energii swego współzawodnika Europejczyka. Kilka już razy mieliśmy sposobność wspo-

mieć o tej nieprzebytej zaporze, o tym jakby drugim murze Chińskim, którym się oddziela i osłania społeczność krajowców w domowém życiu. Nadaremno Europejczyk starać się będzie oświecić przez lat niewiedzieć wiele i stale śledzić; nigdy dowiedzieć się nie potrafi istotnej ceny przedmiotów, ku pierwszym potrzebom życia służących, sprzedających się na rynku; nigdy on dokładnie wiedzieć nie będzie, gdzie mieszka starszy z własnych sług jego. Te cienie, osłaniające wszelkie szczegóły domowej gospodarki, dają wyobrażenie, ile być musi oszukaństwa i podstępu w kupnachs na rynkach, w głównych miejscowościach Indyj. Nie mówiąc już nie o kłamstwach, kradzieży, niewierności w codziennem życiu, lecz o podstępach handlowych na większą skalę wyrównywających prawie wojennym podstępom. Mają krajowcy kabalistyczne swe znaki, sobie tylko znajome znaczenie na pozór pospolitych wyrazów, i szybkie, jakby iskra elektryczna, tajemne wiadomości z najlepszych czerpane źródeł. Dość jest parę słów nierozważnie wymówić, w obecności idioty, który przez lat wiele nie potrafił nigdy zrozumieć rozkazu wydanego sobie w europejskim języku, a najważniejsza spekulacya handlowa może przez to upaść. Powiadają, że pewien bogaty krajowiec, zmarły rok temu w Kalkucie, a który zostawił przeszło na półtora miliona funtów szterlingów fortuny, utrzymywał

na żoździe swym służy, po wszystkich znakomitszych handlowych domach Kalkuty, którzy mu codziennie donosili, co się w nich działo; a ten system szpiegowstwa, nie mało się miał przyczynić do przysporzenia mu bogactw, dopomagając w handlowych spekulacyach. Jakże się dziwić, że z pomocą podobnych środków, wkrótce wszystkie kraju tego bogactwa, potrafią przejść w ręce krajowców? W Kalkucie, w Benarês, w Bombay, na tuziny i bankierów i kupców liczyć można, których nabyte taką drogą fortuny, nie ustąpią fortunom najznakomitszych finansistów Paryża i Londynu. Lubo nie spodziewano się zgoła podobnych następstw, w pierwszych początkach zawojowania Indyj, kto pragnie bacznie ocenić historję zawładania przez Anglię tej odległej krainy, nie powinien o tem przepominać. Zdobywca europejski, bez wątpienia nie na korzyść swych azyatyckich poddanych robił reformy, o które ludzie postępowi nie przestają się dopominać, jako to: o powszechną wolność wotowania, o przypuszczenie krajowca do wszystkich urzędów, o głosowanie na podatek, o te i inne zaradcze środki formularza postępowego republikanizmu; lecz że przeszło od lat sześćdziesięciu własność prywatna święcie nienaruszoną była, w dzierzawach Indyj angielskich; że milionowi bogacze krajowcy, jawnie świecili swem bogactwem, nie lękając się by im włos spadł z głowy,

jest to fakt niesłychany w dziejach tych odległych  
Azyi krajów, i najpiękniejszym panegirykiem admi-  
nistracyi czcigodnej Kompanii anglo-indyjskiej nigdy  
być nie przestanie.





# D O D A T E K.

*N. 1. Do strony 15.*

**Spis państw niezależnych od Kompanii anglo-Indyjskiej.**

Nazwana państw.	Obszer. ziemi mil kw.	Ludności miej. włęcz.	Dochodu funt. sz.	Haraczu funt. sz.	Oficerów angiels. na służ.	Rys treściwy ich zobowiązań względem Kompanii anglo- Indyjskiej.
NEPAL (hindus.). . . . .	54,500	1,940,000	320,000	Nic zgoła.	Nic zgoła.	W niektórych wypadkach wszystko zawisło od decyzji rządu angielskiego. Nie wol- no utrzymywać ani Europej- czyków ani Amerykanów na służbie ani też utrzymywać stosunków politycznych z za- dnym obcym narodem.
OUDE (mahomet.) . . . . wcielony r. 1855 przez lorda Dalhousie do ter- rytorium Kompanii, lubo środek ten był przeciwny warunkom traktatu, dostatecznie jednak własny interes ludów tych go uspra- wiedliwił.	23,738	5,000,000	1,500,000	Nic.	Nic.	Wspiera go opieka rządu angielskiego przeciw nieprzy- jaciół tak zewnętrznych jako i wewnętrznych. Trakta- tem zobowiązał się popierać w kraju swym administracją, i dla tego to agenci angielscy wdają się w sprawę kraju tego.

NIZZAM (mahom.) . . . .	95,537	10,666,000	200,00,00		5 pułków kawalerii, 8 p. piechoty, 4 oddz. artyler., w ogóle 8,094 żołnierzy	Zobowiązany jest do wzajemnej pomocy w razie napa- du. Zaden traktat nie daje Anglikom prawa wdawania się w sprawy wewnętrzne kraju tego, ster onych bo- wem powierza się pierwszemu ministrowi, pod wpływem dyplomatycznego agenta angielskiego bawiącego w Niz- zam.
NAGPORE (maratski).. . .	76,432	4,650,000	500,000	80,000	Nic zgoła.	Pod opieką rządu angielskiego. Haracz kraju tego służy na utrzymanie siły zbrojnej posiłkowej. Mecą traktatów rząd ang. ma prawo wdawania się w sprawy wewnętrzne, i upominania władzy miejscowej w razie złej administracji kraju.
SCINDIA vel GWALIOR (maratski.)	33,119	3,228,512	800,000		Nic zgoła.	Pod opieką rządu angielskiego, któremu traktaty zabezpieczają władzę absolutną, aż do pełnoletności Rājaha.

Nazwania państw.	Obszer. ziemi mil kw.	Ludność mniej wliczej.	Dochodu funt. szter	Haraczu funt. szter	Oficerów angiel.	Rys treściwy ich zobowiązań względem Kompanii anglo- indyjskiej.
HOLKAR (maratski). . . .	8,318	815,164	220,000	Nic zgoła.	1,400 żołnier.	Pod opieką rządu angielskiego. Lubo traktatem zawarowano, że wdanie się w sprawy wewnętrzne miejsca mieć nie będzie, małoletność jednak Rajaha postużyła za pretext do złamania tego warunku traktatu
BOPAL (mahomet.). . . .	6,764	663,656	22,000	Nic zgoła.	833 żołnier.	Pod opieką rządu angielskiego, ma jednak prawo rządzenia się bez wdania się onego w sprawy wewnętrzne kraju swego.
GOOLAB-Sing (hind.). . . .	25,123	750,000	400,000	Corocz. podark.	Nic zgoła.	Ditto.
BAWULPORE (mahom.)	20,003	600,000	140,000	Nic zgoła.	Nic zgoła.	Ditto.
MYSORE (hindus.). . . .	30,886	3,000,000	800,000	245,000	2,702 żoł. ka- waleryi nieregular- nej	Pod opieką rządu angielskiego. Na mocy traktatów Anglicy mogli się wdawać w sprawy wewnętrzne kraju tego; pod pretextem więc złej administracji stér rzą-

	BUNDELCUND . . . . .	10,938	1,082,600	3,000,000	Niektóre opłacają małą daninę.	Nic zgoła.	du dostał im się do rąk; tak iż obecnie monarcha kraju tego zaledwie nominalną posiada władzę.
	34 małych kraików (hindus.)						Winni posłuszeństwo rządowi angielskiemu, który się wdaje w sprawy wewnętrzne tych kraików, lubo żadnego do tego nie upoważniają traktaty.
	6 małych państw w terytoryum Sangor i Nerbudda (hindus.)	12,144	1,560,000	300,000	Nic zgoła.	Nic zgoła.	Ditto.
	11 małych kraików pod wodzą rezydenta z Indore, licząc w to Dhar i Dewas.	8,906	751,738	200,000	Niektóre płacą haracz Holkarowi i Scyndyi.	Niektóre dostarczają 217 żół. Holkarowi	Ditto.
	BURPORE, HIWAR, BIKANERE, JESSULMERE i inne państwa Rajputskie na zachód rzeki Jumuy . . . . .	41,571	2,525,774	800,000	Nic zgoła.	Nic zgoła.	Ditto.
Kraje Rajput w.	Kotah . . . . .	4,339	433,900	280,000	18,472	1,148 ż. legie	Ditto.
	Judpore i lennicy onego . . . . .	35,672	1,783,600	400,000	22,300	Judpore	
	Oudcypore i lennicy onego . . . . .	11,614	1,161,400	300,000	20,000	Nic	
	Jeypore i lennicy onego . . . . .	15,251	1,891,124	400,000	40,000	Nic	
	Sześć innych krajów.	11,412	989,000	300,000	15,000	Nic	



Nazwania państw.	Obszer. ziemi mil kw.	Ludność mniej więcej.	Dochodu funtów szt.	Haraczu funt. sz.	Oficerów angiel.	Rys treściwy ich zobowiązań względem Kompanii anglo- Indyjskiej.
22 małych kraików w gó- rach Himalaya i w po- bliżu (hindus.) . . . . .	10,017	673,457	45,000	Nic zgoła.	Nic zgoła.	Pod opieką rządu angielskiego, któremu winni posłuszeństwo, a ten wdaje się w ich sprawy administracyjne na mocy traktatów. Stosunki z temi krajami należą do attrybucyi najwyższego zarządu Indyj.
Kraje Sicksów pod opie- ką Kompanii.	6,746	1,005,154	350,000	Nic zgoła.	Nic zgoła.	
Ogól. . .	543,830	43,767,159	10,279,000	440,772	22,795	
20 kraików na zachód i południe Bengalu . . .	25,431	1,245 655	400,000	Corocz- ne dary.	Nic zgoła.	Pod opieką rządu angielskiego, któremu winni są posłuszeństwo, a który na mocy traktatów ma prawo wdawać się w ich sprawy wewnętrzne. Ditto
31 kraików na wschód i południe Bengalu . . .	42,300	1,086,054	300,000	Corocz- ne dary.	Nic zgoła.	
Ogól. . .	67,791	2,331,709	700,000	Nic	Nic	
RAMPORE (mahom.) . . .	720	320,400	60,000	Nic zgoła.	Nic zgoła.	Po śmierci ostatniego nababy, który nie zostawił potomstwa, obecnie panujący nabab z ramienia rządu an-

7 kraików w okolicach Dehli . . . . .	1,835	217,550	80,000	Nic	Nic	gielskiego nadany, którego zobowiązał się słuchać we wszystkim. Pod opieką rządu angielskiego, któremu winni posłuszeństwo, na mocy traktatów, a który ma prawo wdawać się w ich sprawy wewnętrzne.
Ogól. . .	2,555	537,950	140,000			Stosunki z krajami temi należą do attrybuicy rządu prowincyj północno - zachodnich.
TRAWANCORE (hindus.)	4,722	1,011,824	300,000	80,000		Haracz kraju tego służy do utrzymania siły zbrojnej angielskiej. Mocą traktatów rząd angielski wdaje się w jego sprawy wewnętrzne, w razie gdy zagraża zmniejszenie przychodu.
COCHIN (hindus.) . . . .	1,988	288,176	70,000	24,000		Ditto.
ZEMINDARS'Y góralscy . . .	13,041	391,230	100,000			Pod opieką rządu angielskiego, któremu winni są posłuszeństwo.
Ogól. . .	19,751	1,691,220	470,000	113,000		Stosunki z temi krajami należą do attrybuicy zarządu Madraskiego.

Nazwania państw.	Obszar ziemi ml kw.	Ludności mniej więcej.	Dochodu funtów szt.	Haraczu funt. szt.	Oficerów angiel.	Rys treściwy ich zobowiązań względem Kompanji anglo- Indyjskiej.
GUICKWAR (marat.) . . .	4,399	325,256	800,000			Nabył prawa do opieki rządu agielskiego, jako wynagrodzenie za ustępstwo części swego terytoryum. W niektórych okolicznościach zawarowane prawo wdawania się w wewnętrzne sprawy kraju tego.
Kilka małych kraików hołdujących Guickwa- rowi, . . . . .	33,829	2,114,846	800,000			Rząd angielski na mocy traktatów kontroluje ich wewnętrzną administracją.
9 małych krajów . . . . .	3,038	244,792	100,000	Corocz. dary.		Ditto.
KUTCH. . . . .	6,764	500,000	160,000	18,000		Pozyskał opiekę rządu angielskiego, i pomoc przeciwko nieprzyjacioł zewnętrznym i wewnętrznym, na mocy zobowiązania się zniesienia w swym kraju dzieciobójstwa.
KOLAFORE (marat.) . . .	3,445	500,000	130,000			Skutkiem podniesionego buntu rząd W. Brytanii wziął na się kontrolę jego spraw zewnętrznych i wewnętrznych

SAWANWARE (marat.)	800	120,100	30,000		
JAGHERDARS (marat)	3,775	419,025	150,000	Coroczne dary.	
Ogól. . .	56,320	4,613,225	1,370,000		
Ogół ogółów. . .	690,261	52,941,263	12,959,000	371,772	22,795

W podobnym położeniu co i Kolapore.

Pod opieką rządu angielskiego, którego winni są słuchać.

Stosunki Kompanii z temi krajami należą do atrybucyi zarządu Bombajskiego.

## N. II. Do strony 139.

### Ogólny stan wojska Indyjskiego, Styczeń roku 1856;

*Licząc w to siłę zbrojną Jej Królewskiej Mości, oraz wojsko Kompanii anglo-indyjskiej, również i korpusy posiłkowe, nieregularne, pod dowództwem oficerów angielskich.*

Prezydencye.	Oficerów na służbie Kompanii.	Pułków Kawaleryi Królewskiej	Pułków piechoty Królewskiej.	Baterye artyleryi konnej europejskiej.	Baterye artyleryi konnej krajowców.	Bataliony artyleryi pieszej europejskiej.	Bataliony artyleryi pieszej krajowców.	Pułki piechoty europejskiej Kompanii.	Pułki piechoty krajowej.	Pułki piechoty nieregularnej	Pułki kawaleryi regularnej.	Pułki kawaleryi nieregularnej.
Bengalska . . . . .	2,907	1	14	9	4	6	3	3	74	41	10	31
Madra-ka . . . . .	2,019		4	6		4	2	3	52	6	8	4
Bombajska . . . . .	1,289	1	4	4		2	2	3	29	8	37	6
Ozół korpusów . . . . .		2	22	19	4	12	7	9	155	55	55	41
Srednia proporcya korpusów. . . . .		700	1,100	140	110	337	640					
Ogól. . . . .	6,215	1,400	14,000	2,660	440	4,040	4,480	9,000	170,000	51,150	9,450	23,780

Prócz tego inne Korpusy, jako *laskarsów*, wchodzących w skład artyleryi, *saperów*, *minierów*, *veteranów* Europejczyków i krajowców, oraz wydział *medyczny*, słowem w ogólności siła zbrojna Anglii w Indyach dochodzi ogromnej cyfry 323,823 żołnierzy i 516 harmat. Licząc zaś wedle *kast* i religii żołnierzy piechotnych (w wojsku Bengalskiem) Rajputów jest 27,993; Hinduśców czyli braminów 24,849: *kast* niższych 13,920: mahometanów 12,416: chrześcian 1,076.



*N. III. Do strony 282.*

**Ruch handlu ryżem na targach w Bengalu.**

R o k.	I l o ś ć.	W a r t o ś ć.
1850 — 51	3,141,022	3,549,845
1851 — 52	3,091,562	3,538,136
1852 — 53	3,243,440	3,719,043
1853 — 54	4,380,903	5,183,840
1854 — 55	5,273,968	5,674,556

Aby czytelnik mógł ocenić ważność handlu ryżem indyjskim w obecnym czasie, na dopełnienie wyżej podanych szczegółów, dodamy słów kilka o Portd-Akyab'ie, który nieznany przed kilku laty, teraz stał się jednym z najhandlowniejszych i najczynniejszych portów morza indyjskiego, gdyż w przeciągu 10-ciu miesięcy, to jest: od października 1854 do czerwca 1855 przybyło doń 255 okrętów, unoszących ciężaru 116,896 beczek. Autentyczne następne cyfry dowiodą, dla czego port ten odnogi Bengalskiej, tak szybko i niemal cudownie wzrosć potrafił:

### Ruch handlu ryżem na targach w Bengalu.

R o k.	Ryż biały.	Ryż ładunkowy.	Ryż w słome.	Ogół.
	<i>Kosze.</i>	<i>Kosze.</i>	<i>Kosze.</i>	<i>Beczki.</i>
1849 — 50	236,081	3,950,227	2,299,501	92,295
1850 — 51	191,101	6,062,308	1,439,276	87,963
1851 — 52	145,284	7,075,053	719,188	93,409
1852 — 53	194,998	8,388,996	338,684	103,098
1853 — 54	123,783	7,456,610	766,402	94,469
1854 — 55		14,862,962	367,089	178,130

Kosze od 13 scersow  
czyli 26 funt. angielski

Nie potrzebuję wzmieniać tu, że i sama wartość ryżu, w miarę tego wzrosła; to jest: że w roku 1850, cena stu koszów była na 22 rupije; w roku 1851 na rupij 24 i 8 anasów; w roku 1852 na 25 rupij; w roku 1853 od 32 do 35 rupij; w r. 1854 na rupij 45; a nakoniec w roku 1855 doszła do 52 rupij i 8 anasów.

N. IV. Do strony 289.

Przywóz Bawełny.

Kalkuta (r. 1850—1851).

		<i>Ilość.</i>	<i>Wartość na rupije.</i>
Bawełnica biała. . . . . (White cotton).	Yardów (*)	5,992,708	} . . . . . 18,473,710
	Sztuk	1,366,345½	
	Tuzinów	10,127	
Bawełnica nabijana . . . . . (Coloured)	Sztuki	804,511	} . . . . . 3,928,898
	Yardy	46,909	
	Tuziny	160,286½	
			22,411,608

(\*) Yard łokieć angielski, 3 stopy/zawierający

Przywóz Bawełny.

Kalkuta.

r. 1851—1852.

1852—1853.

	<i>Ilość.</i>	<i>Wartość na rupije.</i>	<i>Ilość.</i>	<i>Wartość na rupije.</i>
Bawełnica biała (White cotton)				
Sztuki. . . . .	8,689,753	} . . . 25,496,167	6,262,795	} . . . 16,236,780
Yardy . . . . .	3,035,451½		2,605,375	
Tuziny . . . . .	7,364		5,833½	
Bawełnica nabijana (Kolorowa)				
Sztuki. . . . .	1,158,792	} . . . 5,543,032	900,610	} . . . 3,926,210
Yardy . . . . .	35,123		64,799	
Tuziny . . . . .	80,395½		23,003	
		31,039,199		20,162,990

1853—1854.

1854—1855.

	<i>Ilość.</i>	<i>Wartość.</i>	<i>Ilość.</i>	<i>Wartość.</i>
Bawełnica biała (White cotton)				
Sztuki. . . . .	6,571,924	} . . . 17,929,663	9,268,133	} . . . 25,109,041
Yardy . . . . .	1,879,810½		2,398,274½	
Tuziny . . . . .	6,421		8,526	
Bawełnica nabijana (Kolorowa).				
Sztuki. . . . .	1,224,386	} . . . 5,301,030	1,311,157	} . . . 5,349,119
Yardy . . . . .	272,989		98,119	
Tuziny . . . . .	41,973		157,460½	
		23,230,693		30,458,160

Średnia proporcya lat pięciu 25,473,300. Ogół zaś 127,366,650.

*N. V. Do strony 289.*

**Przywóz Bawełny, z fabryk Bombajskich.**

1853—1854.

	<i>Ilość.</i>	<i>Wartość na rupije.</i>
(Twisted yards) . . . . .	Funtów . . . . . 6,741,790	. . . . . 3,078,614
Przędzy (Thread) . . . . .	. . . . .	. . . . . 82,049
Bawełnicy nabijanėj (Cottons printed)	Sztuk . . . . . 866,803 Yardów . . . . . 1,657	. . . . . 2,782,153
Bawełnicy białej (Cottons blain)	Sztuk . . . . . 4,232,471 Yardów . . . . . 15,609	. . . . . 14,186,014
Rozmaitėj . . . . .	Sztuk . . . . . 22,772 Yardów . . . . . 14,589	. . . . . 90,185 . . . . . 6,235
		Ogól . 20,225,250.

Przywóz bawełny wyrabianej w Madrasie wynosił na 2,593,651, t. to jest: tkaniny 1,258,871; przędzy 1,334,780. W r. 1854, ogólnie 2,998,595 t. to jest: tkaniny 1,381,648, a zaś przędzy 1,616,947.



N. VI. Do strony 294.

Ruch handlu w portach Kalkuty i Bombay.

Kalkuta. Przywóz.

Rok	Towary.	Drogi kruszce.	Ogól.
	<i>Rupije.</i>	<i>Rupije.</i>	<i>Rupije.</i>
1850 — 51	59,040,567	11,492,243	70,332,910
1851 — 52	67,514,750	24,963,184	72,477,934
1852 — 53	48,690,542	34,966,250	83,656,703
1853 — 54	55,898,251	21,290,787	77,189,038
1854 — 55	66,322,292	6,408,606	72,730,898
W y w ó z.			
1850 — 51	104,499,469	2,781,436	107,280,895
1851 — 52	108,463,897	1,956,809	110,407,706
1852 — 53	111,836,891	5,079,978	116,916,869
1853 — 54	106,770,907	7,433,758	114,204,665
1854 — 55	107,210,595	12,054,114	119,264,707

Ruch handlu morskiego.

Rok	Przybyło okrętów		Wypłynęło okrętów.	
	<i>Liczba.</i>	<i>Ładunek.</i>	<i>Liczba.</i>	<i>Ładunek.</i>
1850 — 51	1,030	366,711	817	363,555
1851 — 52	886	425,553	904	420,005
1852 — 53	813	407,735	856	419,066
1853 — 54	823	406,097	909	421,827
1854 — 55	1,055	521,814	1,091	517,359

**Ruch handlu w portach Kalkuty i Bombay.**  
B o m b a y. Przywóz.

Rok	Towary.	Drogie kruszce.	Ogół.	
	<i>Rupije.</i>	<i>Rupije.</i>	<i>Rupije.</i>	
1849 — 50	58,920,808	22,507,829	81,428,637	
1850 — 51	63,295,300	23,995,307	87,290,607	
1851 — 52	58,633,451	24,596,825	83,224,276	
1852 — 53	61,452,222	28,667,034	90,119,256	
1853 — 54	61,748,242	22,635,384	84,383,626	
	<b>W y w ó z.</b>			
1849 — 50	66,014,147	10,178,774	76,192,921	
1850 — 51	73,648,986	6,546,748	80,195,734	
1851 — 52	85,353,996	9,553,969	94,907,965	
1852 — 53	83,653,396	10,923,236	94,576,612	
1853 — 54	79,829,937	15,246,956	95,071,893	
<b>Ruch handlu morskiego (z roku 1853 na 54).</b>				
	Przybyło okrętów.		Wypłynęło okrętów:	
	<i>Liczba.</i>	<i>Ładunek.</i>	<i>Liczba.</i>	<i>Ładunek.</i>
Ze stron dalekich na pobrzeżach.	349	219,558	330	195,325
	5,567	209,973	4,631	177,474
	5,916	429,531	4,961	372,799

N. VII. Do strony 295.

K A L K U T A.

Ruch handlu morskiego, przywóz i wywóz.

Rok	.Przybyło okrętów.		Wypłynęło okrętów.		Przywóz.	Wywóz.
	<i>Liczba.</i>	<i>Ładunek.</i>	<i>Liczba.</i>	<i>Ładunek.</i>	<i>Rupije.</i>	<i>Rupije.</i>
1830 — 31	487	123,764	481	123,546	33,045,647	49,593,853
1831 — 32	438	110,650	441	111,429	26,741,797	53,605,400
1832 — 33	486	122,892	491	124,957	24,386,093	52,484,402

B O M B A Y.

Tranzakcyje handlowe z Anglią.

Rok	Przywóz.	Wywóz.
	<i>Rupije.</i>	<i>Rupije.</i>
1813 — 14	926,986	3,051,543
1820 — 21	3,616,219	1,489,728
1825 — 26	4,302,425	6,492,462
1830 — 31	11,066,366	6,840,096
1835 — 36	12,481,965	14,617,001
1840 — 41	19,462,901	16,631,802
1845 — 46	17,432,684	9,113,083
1850 — 51	28,660,093	24,065,570
1851 — 52	26,846,980	16,476,770
1852 — 53	29,319,750	29,383,955
1853 — 51	31,615,301	26,554,827

## OBJASNIENIA OGÓLNE.

---

### Monety.

- Angielska.** Pens 1 =  $\frac{1}{12}$ , szyllinga.  
— Penny 1 =  $\frac{1}{12}$ , szyllinga.  
— Szylling 1 =  $1\frac{1}{4}$  franka, czyli  $31\frac{1}{2}$  kopiejek sr.  
— Funt szterling 1 = 6 rubli sr. 30 kop.  
**Indyjska.** Rupia 1 =  $2\frac{1}{2}$  franka, czyli  $62\frac{1}{2}$  kopiejek sr.  
— Lak rupij 1 = 250,000 frank. czyli 62500 rub. sr.  
— Anas 1 = 17 centimów, czyli  $8\frac{1}{2}$  kop.  
— Cowries 5,700 = 1 rupii sr. czyli  $62\frac{1}{2}$  kop.

### Wagi.

- Indyjska.** Sers 1 = 2 funtom angielskim.  
— Maud 1 = 82 funt. ang. czyli 37 killogramom.

### Miara ziemi.

- Indyjska.** Iliggah ziemi 1 = 27,725 stop. kwadr.

KONIEC TOMU PIERWSZEGO.

## Spis rozdziałów.

---

ROZDZIAŁ I. Urzędnicy cywilni Kompanii anglo-indyjskiej . . . . .	stron.	5
— II. Wojsko anglo-indyjskie . . . . .	—	87
— III. Szkoły . . . . .	—	140
— IV. Zbrodnie i kary . . . . .	—	188
— V. Przywóz i wywóz płodów Indyj . . . . .	—	248

---

## D O D A T E K.

N-r I. Spis narodów niezależnych od zarządu Kompanii anglo-indyjskiej . . . . .	—	305
— II. Ogólny stan wojska indyjskiego w roku 1856 — . . . . .	—	314
— III. Handel ryżu na targach w Bengalu . . . . .	—	315
— IV. Wywóz bawełny. (Kalknta) . . . . .	—	317
— V. Wywóz bawełny z fabryk Bombajskich w roku 1853 — 1854 . . . . .	—	319
— VI. Ruch handlu w portach Kalkuty i Bombay . . . . .	—	320
— VII. Ruch handlu morskiego, przywóz i wywóz z Kalknty . . . . .	—	322









